

PIOTR ŁOSIŃSKI

PERCEPCJA POCZĄTEK

KOMU ZALEŻY NA PRAWDZIE,
GDY ŚWIAT POGRAŻA SIĘ W CHAOSIE?

NOVAE RES

PIOTR ŁOSIŃSKI

PERCEPCJA

POCZĄTEK



NOVAE RES

Rozdział 1

Czuję ból przeszywający moje ciało... nie mam sił poruszać głową. Gdzie jestem? Czuję się zagubiony. Zakleszczony pomiędzy dwoma masywnymi osobami. Pałam nadgarstki, nie mogę ruszać rękoma; są skrępowane. Świat widzę jak przez intensywną, czarną mgłę. Mam problem z oddychaniem. Strach wzmaga akcję serca wraz z produkcją adrenaliny. Rozpływa się po moim układzie nerwowym. Dzięki czemu choć na chwilę ustępuje ból z odniesionych rozległych obrażeń.

Dopiero dochodzi do mnie fakt, że zostałem porwany. Potraktowany jak niebezpieczne zwierzę, jestem przewożony niczym worek ziemniaków. Staram się użyć wzmożonego skupienia, jednak coś mnie hamuje, powstrzymuje przed tym. Im bardziej się wysilam, tym mocniej czuję otępienie. Pewnie podali mi środek blokujący. Dochodzi do mnie warkot silnika, wstrząsy spowodowane jazdą po bezdrożach. Niektóre mocniejsze turbulencje powodują, że odzywa się ból nadgarstków, zaplątanych grubą liną za moimi plecami. Odczuwam, że z jednego lekko sączy się krew. Musimy już długo podróżować, skoro skóra zdążyła się już przetrzeć. Słyszę jakby odgłosy samolotu. Nie przypominam sobie, by w promieniu stu kilometrów od miasta znajdowało się jakiekolwiek lotnisko. Prawdopodobnie się przesłyszałem. Przez otępienie mam problem z sięgnięciem pamięcią do chwili wprowadzenia. Trochę to potrwa, zanim ułożę wspomnienie w całość.

Ostatnie, co w miarę dobrze pamiętam, to spotkanie z Markiem w kawiarni na rogu ulicy Zwycięstwa z ulicą 4 Marca. Umówiliśmy się o najbardziej bezpiecznej porze, czyli w czasie przerwy kawowej o godzinie trzynastej. Była to mała kawia-

renka, niedawno otwarta, z bardzo dużym wyborem kaw wolno parzonych i własnymi wypiekami, prowadzona przez młodego mężczyznę. Ściany były białe, wypełniały je fotoobrazy przeróżnych ziaren kaw i filiżanek z gorącą kawą, z których unosiła się para. Pewnie miało to pobudzić w potencjalnych gościach ciekawość i ochotę na ten napój. Sala mieściła około dwunastu osób, pamiętam, że oprócz nas były dwie pary. Obie ubrane w stroje oficjalne, ale nie było w tym nic dziwnego – to ulica kancelarii notarialnych i prawnych, więc każdy chodzi tam w takim stroju. Jedyne, co mogło wydawać się podejrzane, to zachowanie sprzedawcy i spocone dłonie Marka w momencie przekazania mi teczki z informacjami. Pot spływał mu zresztą także po czole. Zdawało się to dziwne, ponieważ aktualnie panowała jesień, a w lokalu nie było gorąco. Choć on zapewniał mnie, że to od gorącej kawy.

Niech chwilę pomyślę... Zdaje mi się, że on zaczął się stresować w momencie, gdy pojawiła się pierwsza para; barista też nerwowo spoglądał wtedy w ich stronę.

Kolejne wspomnienia są widoczne jakby przez pryzmat zaparowanej szyby. Pamiętam jeszcze moment, w którym barista podawał kawę, wtedy poczułem na szyi jakby ugryzienie komara. Czyli to w tym momencie mogli mnie uśpić. Jako że nawet nie zdążyłem skosztować kawy, wariant ze środkiem dodanym do niej odpada. Chwila ukłucia była jedyną sposobnością do obezwładnienia mnie. Tylko nasuwa mi się pytanie, czemu Marek to zrobił. Przecież też się ukrywał, był jednym z nas. Czemu mnie wystawił? Możliwe, że został przekupiony. Ciekawe, za jaką cenę i czy było warto.

Nieświadomie zacząłem poruszać głową, dotknąłem nią mężczyzny z prawej. Po czym z toku myśli wyrwał mnie gruby męski głos, w którym było wyczuwalne pewne przerażenie. Jakby respekt przed moją osobą.

– Julian, on się przebudza, natychmiast go uśpij!!!

Po rozbrzmieniu tych słów nagle poczułem ogromny ból, który rozniósł się promieniście po moich żebrach; ostatkiem sił złapałem oddech.

Ledwo co słyszę głosy, które rozbrzmiewają w mojej głowie jak skrzypienie starych drewnianych schodów. Niby wiem, skąd dochodzą, a jednak są poza zasię-

giem mojego zrozumienia. Głowa opada na klatkę piersiową, nagryzam lekko język. Metaliczny posmak krwi zalewa moje kubki smakowe.

– On m...a... żyć!!! Przestań go kat...o...wać i uśpij. Masz, po...da...j tylko cztery mililitry. Większa da...w...ka może g...o... zabić.

Nagle czuję, jak ogarnia mnie nieświadomość i wolno odpływam do krainy snu.

*

Ujrzałem ją... nie sądziłem, że jeszcze kiedyś ją zobaczę – moją ukochaną, małą córkę. Poczułem błogi spokój. Wiedziałem tylko, że to sen i że nie chcę się już obudzić i doświadczać tego cierpienia, którego doznaję w prawdziwym świecie. Można rzec, że to swoistego rodzaju ucieczka mojej podświadomości, coś prawie jak świadomy sen. Jest to kolejny krok w rozwoju po tym rodzaju snu, którego doświadczają rzesze ludzi na świecie. Nie zdających sobie sprawy, iż przy treningu zdolności świadomego snu mogliby rozwinąć się o wiele bardziej zarówno personalnie, jak i zawodowo.

Ja od razu urodziłem się tak jakby z kolejnym stopniem wtajemniczenia w tę zdolność. Nieraz jako dziecko wolałem żyć w tym stadium niż w realiach biedy, w której się wychowywałem. W dzieciństwie nie było miejsca na słabości. Choć z każdej strony świat atakował mnie mnogością złych doznań, także ze strony mieszkańców osiedla czy rówieśników w szkole, mimo wszystko nie mogłem upaść. Wędrując do szkoły, nawet podczas srogiej zimy jako jedyny nosiłem trampki, a stopy odmarzały mi od zimna wdzierającego się do butów przez bardzo cienką podszewę i materiał. Wtedy nie poddawałem się, tylko uciekałem do krainy, którą budowałem podczas każdej negatywnej sytuacji. A wielokrotnie byłem też wyśmiewany. W tej krainie pozbawionej szarości, cierpienia, sztydzenia ze strony rówieśników wywodzących się z bogatszych rodzin i wypełnionej marzeniami żyłem każdej nocy, z czasem uważałem, iż ona jest moim prawdziwym życiem, prawie domem, a dzień jedynie marnym koszmarem, z którego nie mogę się wybudzić. Dzień był mrokiem, polem mentalnej bitwy, którą muszą staczać dzieci z dobrych, lecz bied-

nych rodzin. Za to noc światłością, radością, spacerem i nietuzinkową podróżą wypełnioną przez postacie wykreowane przez dziecięcą wyobraźnię – była moją oazą i szansą na przetrwanie.

*

– Tato, tato, tato, gdzie jesteś? Zaraz cię znajdę...

Zabawa w chowanego jest jej ulubioną. Delikatne, brązoworudawe włoski rozkołysane na wietrze okalają jej twarz, podkreślając dziecięcą urodę. Moja córka ma zaledwie siedem lat, jest jasnej karnacji, jak na swój wiek dość wysoka. Okrzyk radości wraz z uśmiechem sprawiają, że przepelnia mnie szczęście. Letnie wieczory są idealne na rodzinne spędzenie czasu. Wypełniający eter zapach kwitnących drzew owocowych i kwiatów wraz z delikatnością żywo zielonych traw wprawia w zachwyt. Sad owocowy za domem, który sam wybudowałem z bali drewna, oraz wiaty i budynki gospodarcze dostarczają wielu kryjówek. Wpasowują się też we wszechobecny krajobraz lasów i jeziora, ponieważ wszystko jest koloru naturalnego drewna, by w pełni oddać hołd pięknu natury. Życie na uboczu daje duże poczucie bezpieczeństwa, powoduje zżycie się rodziny, przynosi spokój od zgiełku miasta i pozwala trzymać się z dala od otchłani ciemności przestępczości ludzi tam żyjących. Tu życie płynie wolniej, a zarazem jest pełniejsze i bardziej barwne.

Nadchodzi. Wczołguję się nerwowo pod terenowy samochód. Słyszę jej delikatne stąpanie po ziemi, piasek trzeszczący pod jej stopami. Udało się, nie zauważyła mnie. Nareszcie się oddała, mogę wysunąć głowę, by sprawdzić jej aktualne położenie. Idzie w stronę domu, zaraz zniknie mi z widoku, będę mógł na chwilę wyjść i się rozprostować; nie ma to jak zabrudzić białą koszulę, będę musiał się z tego tłumaczyć przed żoną.

– Już wiem, skoro nie mogę cię znaleźć, użyję swoich zdolności; choć mama zabroniła mi ich używać, ponieważ gdy tata się dowie, to strasznie zesmutnieje, lecz jak się schowam za drzewem, to tego nie zauważy.

Podczas próby wyjścia spod terenówki dopadł mnie wewnętrzny powiew zimna. Od razu na moich rękach pojawiła się gęsia skórka. Poczułem obcą obecność;

dotyk, który mnie obserwuje, określa, czym jestem. Ostatni raz czułem to, gdy wyprowadzaliśmy się z miasta; raczej uciekaliśmy, gdy miałem do czynienia z osobami ze zwiększoną inteligencją, które pracowały dla rządowej Agencji Badawczej o nazwie POBU, czyli Pokojowy Ośrodek Badań Uzdolnionych. W ten sposób odszukiwali innych ludzi z potencjałem. Wówczas szukali takich jak ja, by zamykać w laboratoriach i przeprowadzać na nich badania dla celów wojskowych. Korzystałem z moich walorów rozwojowych, nauczyłem się je jednak maskować, by nie zostać wykrytym. Od tego czasu minęło parę lat, w moim aktualnym otoczeniu nikt nie przejawiał tego potencjału. Chyba że... To jest jedyne wyjście – Sara. Odziedziczyła po mnie zdolności.

Znów nadchodzi, tylko tym razem pewnym krokiem. Staram się szybko, a zarazem niezdarnie ponownie schować pod samochód, niestety wzniósł się mały obłok kurzu. Moje serce zaczyna łomotać z bólu od nadchodzących myśli o przyszłości Sary. Zarazem odczuwam w ciele lekkie pozytywne mrowienie spowodowane zabawą, czas jakby spowolnił. Upływają sekundy, które sprawiają wrażenie, jakby były minutami, tętno dodatkowo przyspiesza, powodując zawirowanie czasowe. Każda chwila pomiędzy jej krokami, każde zbliżenie i dźwięk tąpnięć kamieni ustępujących pod naciskiem jej butów wprawiają w pracę moje bębniuszki uszne. Odległość między nami stale maleje. Wstrzymuję oddech, by zminimalizować możliwość wykrycia mnie. Jednak nawet to mi nie pomogło, znalazła mnie. Nawet nie spostrzegłem, kiedy chwyciła mnie za rękę i obdarowała szczerym uśmiechem, pełnym satysfakcji i radości, że mnie odszukała.

– Tato, pobawimy się jeszcze raz? Nie cieszysz się, że udało mi się cię odnaleźć? Coś złego zrobiłam? – Odczytała smutek i roztargnienie, które pojawiły się w moim spojrzeniu oraz w mimice i mowie ciała. Nagle poczułem jej ciepło, ręce otulające mnie; przytuliła się.

Objąłem ją. Ból towarzyszący świadomości, że jej przyszłość nie jawi się w różowych barwach, sprawił, że nie mam ochoty jej puszczać, chciałbym, by ta chwila trwała wiecznie. Świadomość przewidywanego cierpienia własnych dzieci sprawia

okropny ból. Gorsze jest tylko ich faktyczne cierpienie i niemożność udzielenia im pomocy.

– Nic się nie stało, po prostu następnym razem możesz dać staruszkowi w zabawie większe fory. Wracajmy już na kolację. Mama pewnie na nas czeka.

– Następnym razem to ty będziesz szukał, a ja pozwolę ci się wcześniej znaleźć, byś nie był smutny... Tato, jeszcze coś chcę ci powiedzieć: bardzo cię kocham.

Łzy samoistnie zaczęły wypełniać moje oczy.

– Też cię kocham. Bardzo, bardzo mocno.

Pozwoliłem sobie jeszcze na chwilkę wyglupów, łaskoczę ją, a ona się kołysze i płacze ze śmiechu. Małym dzieciom niewiele potrzeba do szczęścia.

W oknie widzę Annę, spostrzegam na jej twarzy grymas zdenerwowania, oczy lekko zwilżone. Im bliżej podchodzimy, tym bardziej widać jej zakłopotanie – pewnie zauważyła, jak Sara używa swoich zdolności.

Wchodzimy do salonu, jest średniej wielkości, z drewnianą podłogą, ściany pokrywa śnieżna biel. Pokój wypełnia duża ilość roślin o różnych barwach zieleni. Ania stoi koło kominka stworzonego z kamieni, próbuje w nim nerwowo rozpalić ogień, wszystkie zapałki wypadają jej z dłoni. Na ziemi zauważam roztrzaskany telefon komórkowy.

– Saro, idź do pokoju. Umyj ręczki i przygotuj się do kolacji. Niedługo cię na nią zawołam.

Jej pokój mieści się na pierwszym piętrze obok pokoju brata, który niebawem miał się narodzić. Mimo młodego wieku pozwoliłem jej samej urządzić swój pokój, co w efekcie dało pomieszczenie wypełnione przeróżnymi maskotkami w postaci misi oraz ich malowidłami na ścianach. Jest tu mieszanka wielu barw, prawie tęczowo. Wchodząc, czuje się ciepło dziecięcego pokoju i zawsze trzeba pokonywać pole minowe stworzone z chaotycznie rozłożonych zabawek, których nie zdążyła posprzątać. Nawet się nie spostrzegłem, kiedy z niemowlęcia stała się wygadana dziewczynką z niemałym temperamentem.

Obejmuję żonę, by ją uspokoić. Rozpłakuje się na moim ramieniu. Oboje wiemy, co to oznacza. Prawdopodobnie będę musiał ich opuścić, by zminimalizować ryzyko odnalezienia Sary i jej porwania przez Agencję POBU.

– Byli już u Zielińskich, znaaaajdą nas, szukają cię. Oni mieszkają zaledwie dwa kilometry stąd. A w dodatku widzaaałaam, jak Sara.... – Słowa się urywają, nadchodzi kolejna fala płaczu.

Teraz wiem, że ogarnęły ją strach i smutek. Jej łzy zaczynają udzielać się także mnie. Czuję, jak jedna za drugą spływają mi po policzku. Niektóre błędzą i trafiają do ust – nie sądziłem, że mogą być tak słone. Nie mogę teraz okazać słabości, jeśli byli już u nich, to jest tylko kwestią czasu, gdy zapukają do naszych drzwi. A raczej wtargną z nimi do domu. Agenci nie mają żadnych skrupułów, nie zważają nawet, czy mają do czynienia z dziećmi. Wszystkich traktują jednakowo. Dla nich jesteśmy odmieńcami, którzy nie powinni istnieć. Boją się szczególnie tych, którzy są w stanie wpływać na wolę innych, potrafią przez krótki czas nimi sterować. Dlatego też noszą specjalne hełmy, które blokują przepływ fal do ich umysłów.

Przecieram oczy rękawem od koszuli. Zaprowadzam roztrzęsioną Anię na kanapę. Postanawiam zaparzyć jej napar uspokajający.

W kuchni zauważam wszechobecne rozbite szklanki. Staram się nie stanąć na szkło, omijając pośrodku wyspę z blatów i szafek. Pomieszczenie jest urządzone jak salon, w jasnych barwach z dodatkiem lekkiego błękitu, meble zrobione z drewna bukowego. Mimo wszystko wracając z naparem do salonu, zauważam, że pozostawiam za sobą czerwone plamy. Nawet nie poczułem momentu, w którym rozciąłem stopę. Wziąłem apteczkę, usiadłem na kanapie, by opatrzyć ranę. Szkło wcięło się w skórę dość głęboko. Po wyciągnięciu krew od razu zaczęła szybciej uciekać, musiałem uszkodzić tętnicę. Kanapa oraz podłoga mają teraz gdzieniegdzie rubinową barwę. Stosuję opatrunek w sprayu i owijam bandażem, by zatamować krwotok.

– O co chodzi z Zielińskimi? Domyślam się, co chcesz powiedzieć o naszej córce.

– Dzwoniła Maja, mówiła, że zabrali jej męża i syna. Przyjechali czarnym samochodem terenowym z ciemnymi szybami, bez rejestracji. Wszyscy ubrani w czarne garnitury. Mówili, że muszą zabrać ich na badania, ponieważ mogą być zarażeni. Mieli identyfikatory z Państwowego Instytutu Epidemiologicznego. Pewnie mieli je fałszywe. Ty wiesz, o jakie zarażenie chodzi. Oni na co dzień korzystali ze swoich zdolności... Przyjdą też po was... – Płacz przerwał wypowiedź.

– Skąd oni mogą wiedzieć, kto przejawia kolejny etap ewolucji? Skąd wiedzą, kto potrafi wykorzystać większą część umysłu? Czy Maja wspomniała ci o tym? Proszę, przestań już płakać, czas działa na naszą niekorzyść. – Wszystko wypowiedziałem podniesionym tonem, mogłoby się wręcz wydawać, że krzyczę. W tej chwili każda minuta jest ważna. W końcu byli zaledwie DWA kilometry stąd.

– Gdy się bawiliście... ona... usiadła i zamknęła oczy... Wokół niej... uniosły się płatki kwiatów... używa poszerzonej percepcji... tylko WY tak potraficie... tylko wasz rodzaj jest najbliższy przodków... Musimy ją ukryć... ja się muszę ukryć... dla naszego syna... – Słowa wypowiedziane w rozpacz przez moją żonę są jak hasło, które, aby je zrozumieć, wymaga połączenia części w jedną spójną całość.

– Więc mój domysł był słuszny. To jest pewne, Sara też jest uzdolniona. Jak ich znaleźli?!

Do niedawna to było niemożliwe. Mogła nas wykryć jedynie inna osoba z poszerzoną percepcją. Wszyscy się pilnowaliśmy, sprawdzaliśmy każdego nieznanego, który pojawiał się w naszej wsi. Nie było takiej osoby, która by wydała naszą tajemnicę.

– Oni używają jakichś sensor... Wykrywają każdego, kogo mózg generuje inny rodzaj fal niż u zwykłych ludzi, w momencie, gdy używacie waszego potencjału. Musimy uciekać, Artemie. W tej chwili.

– Zostaniesz z dziećmi, a ja zniknę, oddalę się od domu. Następnie sprowokuję ich do pościgu. Rok po moim odejściu zmień miejsce zamieszkania, nie korzystaj z kart kredytowych, wypłać całą gotówkę i sprzedaj naszą posiadłość. Nie zbliżajcie się do miast. Sara kiedyś to zrozumie, że was opuściłem. Po moim wyjściu po-

rozmawiaj z nią. Wyjaśnij, że jest wyjątkowa. Przestrzeż, by jedynie w ostateczności używała poszerzonej percepcji. Jest to jedyne wyjście z tej sytuacji. Tylko, proszę, spraw, by nasz syn wiedział, kto jest jego ojcem.

– Artem, pamiętaj, że cię kocham, i uważaj na siebie. Odnajdź nas, gdy wszystko się uspokoi. Wierzę, że nas znajdziesz. Nie pozwól, by cię porwali lub, co najgorsze, uśmiercili.

Poczułem ciepło ust mojej ukochanej, jak czule mnie muskają, ten ostatni pocałunek wydłużył chwilę w rodzinnym domu. Był pożegnalnym – nie wiem, kiedy znów poczuję ten zastrzyk miłości płynący z tej czynności. Patrząc na Anię, widziałem przerażenie i ogromny smutek, a zarazem strach przed utratą mnie na zawsze. Niestety musiałem w trybie natychmiastowym zebrać najpotrzebniejsze rzeczy i uciekać. Czas naglił, oni pewnie już zmierzali w naszą stronę, by przeszukać tę część wsi.

Wszystko spakowałem do plecaka, zostawiłem karty kredytowe, wziąłem natomiast całą gotówkę Ani oraz część naszych oszczędności z ukrytego sejfu.

W ułamku sekundy stanąłem jak sparaliżowany, poczułem zimny pot. Ciało zaczęło drżeć. Nie mogłem się ruszyć. Do mojego umysłu wdarł się jakiś byt, osoba. Nie przypominałem sobie, bym wcześniej doświadczył takiego dotyku. Postanowiłem wejść w głąb umysłu, by odkryć tożsamość nawiedzającego. W tym stadium moje oczy zmieniają barwę z brązowych na złote z refleksem błękitu, a wszystko dzieje się bardzo szybko. W rzeczywistości ulatują jedynie sekundy, a w tym świecie można odnieść wrażenie, że są to minuty, a czasem nawet godziny. Stoję osamotniony pośrodku czarnego, bezkresnego pola, tu nie ma horyzontu, jest tylko wszechobecna pustka. Czarną mgłą rozdziera biały, nieskazitelny blask niewielkiej istoty, która przewyższa mnie swoimi zdolnościami. Nagle czuję przypływ ciepła, mój strach ustępuje, a w jego miejsce pojawia się poczucie bezpieczeństwa i gwarancji, że wszystko dobrze się skończy. To koi moją duszę. Tym bytem okazała się Sara. Nie mogłem uwierzyć w to, że jest tak silna.

– Tato, wszystko słyszałam. Gdy rozmawialiście, to byłam na schodach. Nie musisz się o nas martwić, zaopiekuję się mamą i braciszkiem. Na ciebie też się nie

gniewam, że musisz nas opuścić. Robisz to dla naszego dobra.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że za jakiś czas znów będziemy wszyscy razem jako rodzina. Czemu wcześniej nie powiedziałaś mi o swoim potencjale? Nigdy nie sądziłem, że spotkam kogoś na tak ogromnym poziomie rozwoju. Dużo ludzi naszego pokroju wierzy w pojawienie się osoby z wielką mocą, która ocali nas przed zgubą. Jest szansa, że jesteś nią ty. Dlatego też, gdy będziesz starsza, to nie mieszaj się do tego konfliktu. Nie chcemy cię stracić!

– Moja moc wzrasta pod wpływem emocji, sama jeszcze do końca nie potrafię w pełni jej kontrolować. Nie powiedziałam ci o tym, ponieważ mama mnie o to prosiła. Od tej chwili nasza rodzina będzie wplątana w ten konflikt, mimo tego, że nie chcemy się w niego angażować. Czasem mam wizję z urywkami możliwych zdarzeń. W każdej wersji jesteśmy w niego uwikłani, jest to nieuniknione. Proszę, nie patrz tak na mnie, przez swoją rozszerzoną świadomość bardzo szybko dorosłam.

– Jestem trochę przerażony twoim obecnym stanem, a zarazem dumny z tego, że jesteś moją córką.

– Muszę cię już opuścić, zużyłam zbyt dużo energii. Kocham cię, tato! Uważaj na siebie i wróć do nas!!! Będziemy czekać!

– Chciałbym cię móc przytulić, jednak nie starczy już czasu. Nie używaj swojej mocy w miejscach, w których można cię łatwo nakryć. Nikomu o tym nie mów! Troszcz się o młodszego brata. Na pewno was odnajdę.

Odeszła, pozostała tylko rana w moim sercu, z którego ulatnia się smutek. Czas oddać się poszukiwaniu najlepszego wyjścia z obecnej sytuacji na bazie dedukcji wszystkich zebranych wiadomości z przeszłości.

Przez umysł zaczyna przewijać się tysiące myśli i wariantów. Tylko która droga zapewni mojej rodzinie bezpieczeństwo? Wszystko widzę zobrazowane niczym jakiś film. Przewijam moimi wyimaginowanymi rękoma, zostawiają one lekko pomarańczowe smugi, które uwydatniają się w ciemności. Otwieram drogę po drodze; jedne prowadzą do śmierci mojej rodziny, inne do mojej, a kolejne pokazują wykre-

owanego niemalże ludzkiego potwora żadnego zemsty; nie rozpoznaję tej postaci, wyczuwam jednak coś w rodzaju więzi z nim. W żadnej wersji, która może się wydarzyć, nie rozpoznaję syna – wychodzi na to, że nie będzie dane mi go zobaczyć w jego dorosłym życiu.

Nagle z oddali ujawnia się wizja drogi, która wcześniej była nieomal niewidoczna, mało realna, raz gasła, a raz się pojawiała. Teraz pojawiła się niczym odpowiedź na moje wszystkie pytania, z żarzącą się aurą gry płomieni o niespotykanych barwach, od czystej, ostrej żółci, przez żywą pomarańcz, a na łagodnym niebieskim kolorze jakby palącego się gazu ziemnego kończąc. Wpatrywałem się w to jak w jakimś transie.

*

Wszystko rozplywa się jak mgławica ryb, moje ciało kołysze się na boki, objając o krawędzie ciasnego pomieszczenia. Nie wyczuwam obecności innych osób. Raz za razem przeszywający ból przemieszcza się po różnych częściach ciała. Na głowie mam czarny worek, opleciony sznurkiem wokół szyi. Jestem skulony w pozycji embrionalnej, dalej skrępowany. Pewnie znajduję się w bagażniku lub w jakiejś skrzyni. Gdzieś mnie przewożą. Z każdym podskokiem i upadkiem na żebro coraz trudniej mi się oddycha, wszystko wskazuje na to, iż mam je połamane. Próbuje uciec myślami do wspomnień z przeszłości, wszelkie próby palą jednak na panewce. Krzyczę rozpaczliwie z całych sił, wzywając pomocy, resztkami sił kopię w ścianki, by narobić jak najwięcej hałasu. Może ktoś mnie usłyszy.

Kierowca raptownie zatrzymuje samochód. Ktoś się zbliża. Otwiera bagażnik i obdarowuje mnie kolejnym ciosem w korpus. Ściąga worek i zakłada mi knebel na usta. Robi to mechanicznie, bez chwili zawahania. Tak jakby była to jego zwyczajna, codzienna czynność, coś jak smarowanie chleba masłem. Teraz wiem, że nadeszła najgorsza część podróży. Przepelniona bólem.

Nie mam pojęcia, ile już podróżuję. Czemu zostałem przełożony do bagażnika. Dokąd mnie zabierają? Mnogość pytań przepelnia moją głowę, przewlekając się

z odczuciami dochodzącymi z poszczególnych ośrodków bólu z organizmu.

Mijają godziny podróży, a dalej nie dojechałem do miejsca docelowego. Może zabierają mnie do swojego ośrodka badawczego i będą przeprowadzać na mnie eksperymenty? Po tak długim czasie zaczęło doskwierać mi pragnienie i potrzeby fizjologiczne. Nie wiem, czy dłużej wytrzymam. Większość myśli przeistacza się w obawę przed śmiercią, której powoli zaczynam pragnąć. Jestem złamany.

Ostatnią ostoją trzymającą mnie przy życiu jest obietnica dana dawno temu mojej córce. Od tamtej chwili minęło dwadzieścia lat. Teraz pewnie by mnie nie poznała. W tym czasie wołałem nie ryzykować zbliżeniem się do nich. Agenci ciągle byli o krok za mną. Przez cały czas się ukrywałem, aż do chwili pojmania. Wtedy spotkałem się z Markiem, by poznać powód niekończącego się pościgu za mną. W tej teczce miała być odpowiedź na wszelkie moje pytania. Jednak on wołał mnie wystawić. Mam nadzieję, że na tej swojej zagrywce ugrał coś wartościowego, bo prędzej czy później ktoś mu za to odpłaci, gdy dowie się o jego zachowaniu.

Z zewnątrz dochodzą różne odgłosy. Raptowne zahamowanie wlepia mnie w klapę, rozbrzmiewa pisk wydobywający się z kół. Chwilę stoimy, następnie znów ruszamy, prawdopodobnie przejeżdżaliśmy przez bramę kontrolną. Po raz kolejny się zatrzymujemy, tym razem na stałe.

Dopiero zauważyłem, że mój pęcherz nie wytrzymał. Agent POBU wyjął mnie z auta. Padłem na ziemię jak warzywo. Przez worek nie widziałem, co się dzieje. Słyszałem ludzi krzątających się wokół mnie. Od niektórych dochodził śmiech. Cały się trząsałem. Próbowałem prosić o wodę, jednak z moich ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Ciepłe strugi cieczy zalały mi twarz, przez co miałem problem z oddychaniem. Odrobinę przełknąłem. Stwierdziłem, że jest to mocz. Zacząłem kręcić głową, by uciec od niego, jednak to nie pomogło. W końcu dwie osoby uniosły mnie i ciągnęły po kamiennym podłożu. Nogi ocierały się o ziemię, co skutkowało kolejnymi ranami. Co parę metrów skręcali. Jeden ściągnął mi z głowy worek. Przytrzymał mnie za kark i wstrzyknął bloker umiejętności.

Moim oczom ukazała się zimna i mokra cela z małym otworem służącym za okno. Zostałem do niej wrzucony. Zamiast pryczy była tu odrobina siana z materia-

łem do okrycia, dodatkowo zauważyłem coś, co mogło przypominać wychodek. Przez okienko wpadała ostatnia łuna blasku księżyca. Świeże powietrze wypełniało celę. Leżałem obok krat, a niby-łóżko było ode mnie oddalone o około dwa metry. W moim obecnym stanie dotarcie do niego wydawało się nieosiągalne. Mimo to nie poddałem się.

Podciągnięcie za podciągnięciem, każdy ruch wywołuje uczucie płonienia i pęknięcia mięśni. Odwracam wzrok od swojego celu, ponieważ mam wrażenie, że się w ogóle nie zbliżam. Zagryzam zęby i czołgam się dalej. Każde przebyte kilkanaście centymetrów jest dla mnie jak zwycięstwo. Nieoczekiwanie na nosie czuję ciepło materiału spoczywającego w lokalizacji docelowego spoczynku. W końcu dotarłem. Skuliłem się i nakryłem kocem, który był dla mnie niczym płaszcz chwilowego bezpieczeństwa. Nie wiedziałem, co czeka mnie kolejnego dnia. Nie wytrzymałbym znów takiej ilości cierpienia. Adrenalina powoli odpuszczała, a w jej miejsce pojawiła się symfonia uczuć bólu. Z każdej części ciała dochodziły coraz to nowe nuty cierpienia. Przypuszczałem, że jak usnę, to pewnie na parę dni. Obym nie zapadł w śpiączkę.

Rozdział 2

– Mamo, czy kupisz mi gazetkę z superbohaterami? W tym wydaniu jest z zegarkiem w barwach mojej ulubionej postaci. Zobacz, jest ostatnia.

– Nie tym razem. Nie starczy mi pieniędzy, są ważniejsze wydatki... Płacz ci nie pomoże.

– Nigdy nie starcza na to, co ja bym chciał! Poczekam przed sklepem.

Wyszedłem ze zwilżonymi oczami. Zawsze jest tak samo. Gdy poproszę mamę, by kupiła mi nawet najmniejszą drobną zabawkę, to nigdy nie starcza. Najgorsze jest to, że na papierosy i alkohol zawsze znajdują się pieniądze. I jeszcze te częste wizyty jej koleżanki. Dla mnie nie ma czasu, raczej jestem niepotrzebny. Moje zniknięcie ułatwiłoby jej życie.

Widzę, że wychodzi ze sklepu. Rzuca mi zimne spojrzenie i każe iść za sobą. Nie ma sensu się sprzeciwiać. Idziemy przez kolejne dwadzieścia minut. Dochodzimy do rejonów naszego osiedla, naprzeciw klatki znajduje się sklep monopolowy, którego niestety nie pomija. Nasze mieszkanie mieści się na czwartym piętrze, jest niewielkie i bardzo zaniedbane. Na domiar złego często unosi się w nim odór alkoholu.

Wstydę się tego, gdzie mieszkam, kim jestem, swojego otoczenia i brzydkiego zapachu swoich ubrań, od papierosów. Wiem, że kiedy dorosnę, to będę dążył do tego, by moje dzieci miały lepsze życie. Przez wszystkie swoje złe doświadczenia szybko dorosłem, z powodu czego nie odnajduję się w szkole. Zawsze stoję na uboczu, nie mam kolegów, nikt mnie nie odwiedza ani się ze mną nie bawi. Nie mam

ani jednego wspólnego tematu z rówieśnikami w swoim wieku, w tym także w klasie. Zdażyłem do tego przywyknąć i to zaakceptować. Muszę tylko skończyć szkołę. Wtedy się wyprowadzę i będę prowadził godne życie, w którym wiszące nad mną ciemne chmury ustąpią radości blasku słońca krążącego po błękitnym niebie. Nie pozwolę, by po nowym początku powróciła choćby mała krzta smutnej przeszłości. Stanę pewnie na nogi i będę podążał wedle celów, jakie sobie wymarzyłem. Mam nadzieję, że z upływem czasu nowe, dobre wspomnienia choć w małym stopniu zniwelują i zapełnią dziurę w duszy rosnącą od śmierci taty aż do dnia wyprowadzki.

Rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Przyszła koleżanka mamy, znów zaczną pić bez końca. Wolę zamknąć się w pokoju, by nie musieć patrzeć, jak się staczają na dno ludzkiej egzystencji. Tylko tu czuję się bezpiecznie.

Zacząłem czytać książkę, jest jedyną formą oderwania się od codziennego życia, jedynym ratunkiem przed zatraceniem się w ciemności, która każdego dnia wyciąga po mnie swoje rozwarte dłonie. Od pięciu lat, czyli odkąd skończyłem dziewięć lat, zacząłem budować w wyobraźni wymagowany świat. Nazwałem go Planetą Smoków, dlatego że właśnie smoki są moją ulubioną kreaturą stworzoną w powieściach fantastycznych. Z każdej książki, którą czytam, przenoszę najciekawszą rzecz, krainę lub postać do Planety Smoków. Nie ma tu miejsca na skazę pozostawianą przez krzywdę wyrządzaną przez innych, na alkohol, papierosy i problemy życia w biedzie. Za to jest pełno radości, zabaw, przyjaciół, którzy zawsze mają dla mnie czas. Zaradzą zawsze, gdy zdarzy się coś złego. Trzymają kciuki za to, bym przetrwał kolejny dzień i szybko do nich wrócił; są dla mnie jak rodzina, a na pewno ważniejsi niż mama. Wracam do nich każdej nocy, staram się zostawać z nimi jak najdłużej.

Powoli zaczynam wierzyć w to, że każdy dzień jest koszmarem, przez który muszę przebrnąć. Kiedy za każdym razem z nadzieją próbuję się przebudzić, by znów być w magicznej krainie, wtem dochodzi do mnie okrutna prawda. Dzień jest prawdą, a nocne przygody jedynie snem. Dzięki któremu dostaję dawkę siły na codzienną walkę o przetrwanie i nadzieję w oczekiwaniu na lepsze jutro.

Nadeszła szósta rano, czas wstać do szkoły. Idę do kuchni przez pokój matki. Niestety zwisa na wpół z łóżka, w stanie upojenia alkoholowego. W poniedziałki ma dni wolne. Każdy zaczyna i kończy się tak samo. Do piętnastej nie może wstać z łóżka z powodu spożycia zbyt dużej ilości alkoholu, z kolei później jest powtórka z niedzielnego wieczoru. Jak tak dalej pójdzie, to zwolnią ją z pracy, wówczas – mogę przypuszczać – zabiorą mnie do domu dziecka. Chciałbym, by tata był z nami. Niestety umarł, jak byłem jeszcze małym dzieckiem. Nie zdążyłem go poznać. Ubieram kurtkę i trampki, a na dworze panuje zima. Dziś jest minus czternaście stopni. Nigdy nie było jej stać, by kupić mi zimowe buty.

Wychodzę i podążam na przystanek. Dzieli mnie od niego zaledwie sto metrów. Nie zdążam jednak nawet dojść, a już słyszę kpiny i naśmiewanie się ze mnie: „Idzie biedaczek Artem”, „Jak go dotkniesz, to śmierdzisz!”, „Spójrzcie na jego buty, zimą chodzi w trampkach”, „Co za dziwak, codziennie nosi te same spodnie”. Każdego dnia bywam podobnie witany. Pierwsze razy przynosiły ból, słowa raniły mnie niczym setki ukłuć igłą. Początkowo reagowałem agresją, biłem osoby, które kierowały pod moim adresem obelgi. Z czasem uodporniłem się na takie komentarze. Podróż autobusem mija dość szybko; siedzę w nim sam, a wokoło mnie nie ma ani jednego dziecka. Dopiero dwa siedzenia dalej z każdej strony są zajęte, pewnie nie chcą się zarazić smrodem bądź „zarazą”.

Zostawiłem kurtkę w szatni. Wychodząc, niechcący szturchnąłem jakiegoś chłopaka.

Nie zdążyłem odejść z zasięgu jego rąk. Złapał mnie za plecak i przewrócił. Dostałem kopniaka w brzuch, po chwili kolejnego. Nikt mi nie pomógł, inni tylko stali i obserwowali. Jego koledzy nawet mu gratulowali.

– Smrodzie, uważaj, jak chodzisz! Jest to skromne ostrzeżenie. Pamiętaj, twoje miejsce jest na wysypisku śmieci. Podnieś się, a popływasz w toalecie.

Nie zniósłem tej zniewagi. Wpadłem w furję, zrobiłem się strasznie czerwony. Zacisnąłem pięści. Ściągnąłem plecak i rzuciłem się na prześladowcę. Przewróciliśmy się. Usiadłem na nim i zadawałem mu cios za ciosem. Opamiętałem się

w chwili, gdy zauważyłem krew – rozciąłem rękę. Jego koledzy byli tylko mocni w gębie, ponieważ jemu też żaden nie pomógł.

Dzwonek rozbrzmiał głucho na korytarzu. Zmierzałem do klasy, wszyscy usuwali się z drogi. Niektórzy po prostu się mnie bali. Każdego dnia byłem niesfornym uczniem, sprawiałem dużo problemów nauczycielom. Z lekcji na lekcję kolejne kartki w dzienniku uwag stopniowo się zapełniały.

Rozpoczęła się lekcja matematyki. Sprawdzanie listy obecności. Rutynę przerwiał wchodzący do sali lekcyjnej uczeń pełniący dziś funkcję dyżurnego. Niespodziewanie zostałem poproszony do gabinetu pani dyrektor. Czeka tam na mnie wraz z wychowawcą klasy. Dzięki temu ominie mnie kartkówka, co zapobiegnie kolejnej jedynce w dzienniku. Wychodzi na to, że ktoś doniósł o porannej bójce. Po drodze zboczyłem z kursu i obszedłem całą szkołę, chciałem odwlec chwilę wizyty.

Stojąc przed drzwiami, przed wejściem lekko się zawahałem. Przez chwilę pomyślałem o ucieczce ze szkoły. Wziąłem się w garść – wszedłem.

W gabinecie panował poważny nastrój. Na biurku leżała teczka pełna dokumentów, na jej pierwszej stronie było napisane „ARTEM”. Bez wątplenia chodziło o mnie. Przez około pięć minut nikt się nie odzywał, każdy stał nieruchomo na swoim miejscu. Chwilę napięcia przerwało pukanie do drzwi. Wszedł jakiś pan w garniturze. Nigdy nie widziałem go w szkole.

– Skoro wszyscy jesteśmy, to możemy zaczynać.

– Artemie, usiądź, proszę. Jak pewnie zauważyłeś, spotkaliśmy się w twojej sprawie. Jest z nami pan prokurator, który nadzoruje przebieg naszej konwersacji. Mamy dla ciebie propozycję. – Czułem, że zdanie skonstruowane w ten sposób było wstępem do poważnej sprawy. Nie chodziło o bójkę, tylko o coś znacznie więcej. – Wiesz, że twoje zachowanie jest karygodne. Kierunek, w którym podążasz, zaprowadzić może cię jedynie na drogę przestępczą, czego my nie chcemy. Nie dasz nam innego wyboru, jak wysłanie cię do ośrodka wychowawczego, w którym będziesz do osiemnastego roku życia. Wówczas sąd stwierdzi, co stanie się dalej z twoim losem.

Słowa zawisły w mojej głowie, wszystko legło w gruzach, marzenia zaczęły płonąć i zanikać.

W jednej chwili straciłem kontrolę nad swoją przyszłością. Mogłem się tego spodziewać. Moje zachowanie to była autodestrukcja. Nadchodziło coś, czego nie rozumiałem, traciłem wzrok, krzyczałem, jednak nikt mnie nie słyszał. Spoglądałem na ręce, nie poruszałem nimi, mimo że próbowałem. Nie panowałem nad swoim ciałem. Byłem poza nim. Chyba umieram! Może mam zawał serca i obudzę się w szpitalu? Nie chcę tak szybko odejść do nieba lub – co gorsza – trafić do piekła. Boże, jak mnie słyszysz, to błagam, pomóż mi, już nie będę niegrzeczny! Błagam!... Uratuj mnie! Nawet jednak te błagania mi nie pomogły.

Stałem osamotniony pośrodku czarnego bezkresu. Patrzyłem w każdą stronę, tam nic nie było ani nic nie nadchodziło. Przeważenie nie pozwalało mi racjonalnie myśleć. Ciało też jakby skamieniało.

Mam wrażenie, że mijają godziny. Lęk powoli przemija. Czekam na przebudzenie. Może jak przeprowadzą resuscytację, to otworzę oczy... Chyba nie mam co liczyć na ratunek. Tak wygląda poczekalnia na sąd ostateczny? Czy niedługo poproszą mnie i ocenią, jaki byłem za życia? A w następnej kolejności dostanę przydział do nieba bądź piekła? Czy chwila niepewności będzie długo trwała? Przeróżne wizje przychodzą do głowy. W tej okoliczności żadna nie chce się ziścić.

O dziwo zacząłem odzyskiwać władzę w ciele. Wykonałem kroki, z trudnością, ale się udało. Czuję się o wiele cięższy niż normalnie. Uspokoilem się, starałem się iść w jednym kierunku. Istniała szansa, że pustka ma granice. Przecież nie mogła ciągnąć się w nieskończoność. Nie odczuwałem zmęczenia ani innych potrzeb. Za chwilę stałem się wystarczająco silny, by przebiec kolejne metry. Wyzbyłem się całkowicie strachu. Zauważyłem minimalnie iskrzenie. Trudno było oderwać wzrok od tego zjawiska. Kontrast między iskrami a czernią sprawiał genialne wrażenie. Wszystko było niczym niesamowity pokaz tańca, pobudzającego umysł do pracy. Powoli zaczął się kreować wizerunek postaci. Dochodziły kolejne elementy układanki. Wypatrywałem każdego nowego zarysu. Całość zaczęła przypominać znajomy widok.

Dalej byłem w pokoju dyrektorki. Stali w bezruchu, mimo upływu czasu ciągle przebywali w tym samym miejscu. Też tam byłem, a raczej moje ciało. Usiadłem i złapałem się za głowę. Nie rozumiałem, co tu się dzieje, kim jestem. W dalszym ciągu nikt się nie ruszał. Sytuacja wskazywała na to, że czas w rzeczywistości nie upływa bądź jest bardzo spowolniony. Z ciekawości opuściłem pokój, by sprawdzić, jak wygląda sytuacja w pozostałej części szkoły. Zaglądałem po kolei do każdej klasy. Wszędzie było tak samo. Wyglądając z okna w holu, spostrzegłem, że odległe tereny były zakryte sową mgłą, co w pewnym sensie sprawiało wrażenie granicy. Choć nie byłem w stanie stwierdzić, czym dokładnie to jest. Podjąłem decyzję o powrocie do początkowego miejsca. W otoczeniu coś się zmieniło. Wyczułem obcą...

*

Z mozołem otwieram oczy, są napuchnięte. Tego się obawiałem, nadal jestem w więzieniu. Wygląda na to, że podczas gdy byłem nieprzytomny, nikt mnie nie odwiedzał. Ile dni minęło od uwięzienia? Kolejne pytanie bez odpowiedzi.

W okolicy krat spoczywa paczka z przewagą koloru pomarańczowego. Staram się wstać, robię to z trudem. Rozpakowuję przesyłkę. Całe szczęście zawiera świeże ubrania. Nareszcie zrzucam z siebie te stare i nienadające się już do użytku. Nowe mają po prawej stronie kod więźnia. Światło wpadające z zewnątrz sugeruje, że jest przed południem.

Nadchodzi strażnik. Jest wyposażony w automatyczny karabin oraz hełm chroniący przed wpływem siły umysłu.

– Więzień numer 001, wyciągnij prawą rękę przez kraty!

Z przerażenia zaczęła mi drzeć ręka.

– Długo mam czekać?! – Chwycił ją mocno i szarpnął do siebie, po czym wyciągnął z kieszeni aparat do podawania blokera. Wstrzyknął mi go w żyłę. Następnie laserem na nadgarstku wypalił kod kreskowy. – Udaj się w prawo do końca korytarzem. Później skręć w lewo. Tam znajduje się stołówka. Bez żadnych numerów,

nie próbuj uciekać. Wszędzie mamy kamery. Jeśli chcesz pożyć, to przestrzegaj zasad.

Krata ustąpiła, jej otwarciu towarzyszył charakterystyczny szczebiot. Wychyliłem głowę poza nią, faktycznie nie było nikogo, a tylko liczne kamery zawieszane na murach. Rozpocząłem wędrówkę po korytarzach średniowiecznej twierdzy. Nie miałem pojęcia, czy nie jest to podstęp i nie wpadnę w sieć skrzętnie zbudowanych pułapek. Każdy krok stawiałem z należytą uwagą. Skrupulatnie przyglądałem się otoczeniu w celu zminimalizowania ryzyka narażenia zdrowia. Bez wątplenia strażników oglądających wizję z kamer musiało to rozbawić, jeśli w istocie nie występowały żadne ukryte zagrożenia. Zapamiętywałem każdy skrawek przebytej drogi, by utworzyć sobie mapę w umyśle. Niewątpliwie ułatwi to próbę ucieczki z tego piekła. Oczywiście wpierw muszę odzyskać pełną sprawność. Po stronie mojej celi znajdowało się pięć kolejnych. W każdej była otwarta krata. Po lewej stronie mieściły się ciągi cyfr. Prawdopodobnie odnosiły się do numeru więźnia. Dotarłem do zakrętu. Okazało się, że przede mną wędrowało parę innych osób w tych samych strojach. Oni również zostali pojmani.

Wejście do stołówki miało postać wielkiego łuku zdobionego ornamentami. W rzeczywistości okazała się ona salą bankietowo-tronową dawnych królów. Z sufitów zwisały ogromne okrągłe żyrandole, wysoko usytuowane zaokrąglone okna wypełnione witrażami. Rzuciły one światło na długie, masywne drewniane stoły, przy których zasiadali pozostali więźniowie. W rogach porzastawiane były lampy halogenowe. Porządku pilnowało czterech strażników, plus jeden snajper znajdujący się na piętrze. W miejscu tronu znajdowała się tkanina do wyświetlania obrazu z rzutnika.

Bufet ustawiony był po prawej stronie wejścia. Posiłek nakładało się taśmowo. Wziąłem swą tacę i przesuwalem po kolejne składniki. Dostałem jedynie trzy kromki chleba, coś w rodzaju pasztetu i ogórka. W kubku była prawdopodobnie herbata, lecz substancja nie do końca ją przypominała wyglądem i zapachem. Przesunąłem wzrokiem po sali. Wolne miejsce wypatrzyłem koło dwóch wytatuowanych mężczyzn. Ich wygląd odstraszał potencjalnych towarzyszy. Mnie niestety zo-

stało wyłącznie to miejsce. Stwierdziłem, że gorzej i tak już być nie może, i pewnym krokiem podążyłem w kierunku stołu. Usiadłem przy krawędzi, chciałem oszczędzić sobie kłopotów.

Każdy był przerażony sytuacją, w jakiej się znalazł. Panowała cisza, nikt nie prowadził rozmów. Ta strasznie napięta atmosfera udzieliła się także i mnie. Nasłuchiwałem otoczenia, oglądałem się w każdą stronę, starając się nie wzbudzać podejrzeń. Szukałem najsłabszego ogniwa całego przedsięwzięcia. Z oddali dochodził głos wydobywający się z głośnika.

– Witam wszystkich zebranych. Nazywam się profesor Samuel. Pomogę znaleźć lek na waszą chorobę. Za parę dni przybędę i niezwłocznie rozpoczniemy badania. Wszystko robimy dla dobra całego społeczeństwa. Teraz wysłuchajcie zasad panujących w ośrodku badawczym. Przedstawi je zarządca, a zarazem generał, Nikodem. Bywajcie!

– Po pierwsze: każde przewinienie spotka się drastyczną karą. Szybka śmierć przy tym jest niczym prezent pod choinkę.

Po drugie: każdego dnia z samego rana będziecie mieć podawany bloker, sprawianie kłopotów z jego przyjęciem jest równoznaczne z tygodniem w izolatce.

Po trzecie: przysługują wam trzy posiłki dziennie. Profesor nie chce, byście zdechli z głodu, póki sam nie stwierdzi waszej nieprzydatności.

Po czwarte: codziennie niezależnie od pogody wychodzicie na dwór na dwie godziny, a resztę dnia spędzacie w celach.

Po piąte: próby ucieczki są szczególnie surowo karane. Radzę wam nie chcieć sprawdzać, jak bardzo!

Na koniec rzeknę wam prawdę. Stąd nigdy już nie wyjdziecie. Miłego pobytu w wymarzonym hotelu!

Czas posiłku się zakończył, co zasygnalizował alarm.

Droga do ogródka wynosiła około pięciuset metrów. Każda rzecz, która mogłaby pomóc w ucieczce, została usunięta z obiektu. Ławki na placu zostały przybetonowane. Resztki trawy przypominały o życiu na farmie z rodziną. Niestety stąd wy-

chodziła jedna droga na zewnątrz bądź na przedmieścia twierdzy. Była to brama ze stali, nie do sforsowania ani uniesienia. Wokół okalały nas wysokie na dziesięć metrów mury. Na nich krążyli kolejni strażnicy. Gdzieś musiało znajdować się tajemne wyjście lub cokolwiek pomocnego w ucieczce.

Użyty termin „badania” jest oszustwem, faktycznie chodzi o eksperymenty przeprowadzane na uzdolnionych. Zostało zaledwie parę dni do wprowadzenia przez nich kolejnego etapu. Okres go poprzedzający można nazwać wakacjami, ponieważ trzymając się na uboczu, nie powinno się ponieść żadnego nowego uszczerbku. Krążyłem wokół, próbując ułożyć plan działania. Kompletnie nic nie przychodziło na myśl, jest to efekt wstrzykiwania blokera. Uniemożliwia on prawidłową pracę mózgu. Dłuższe zażywanie uwstecznia, a nawet może doprowadzić do stanu życiowej wegetacji.

Zbliżałem się do dwóch mężczyzn ze śniadania. Zaciekawiała mnie ich rozmowa. Przysiadłem niedaleko, by móc ich podsłuchać.

– Wspominałeś, że wcześniej byłeś historykiem. Miałeś do czynienia z takimi zamkami? Wiesz, czy znajdują się tu jakieś tajne przejścia?

– Czekał, powoli. Pozwól mi się skupić. W przeszłości nawet pomagałem rozwikłać tajemnice niektórych średniowiecznych zamków. Ten kojarzę. Gdzieś o nim czytałem. Musimy koniecznie odnaleźć charakterystyczny element, znak, coś, co pomoże nam odkryć nazwę twierdzy. Bez tego nie będę w stanie pomóc. Szukanie na oślep zajmie zbyt dużo czasu, a jego właśnie nie mamy.

– Max, od teraz musimy szczególnie uważać na otoczenie. Wśród więźniów może być wtyczka. Ponoć nas wszystkich wystawił jeden z uzdolnionych, niejaki Marek. Znasz go?

– Marek... Wiem o nim, jest ich tajnym agentem. Widziałem go dzień przed moim uprowadzeniem. Nie sądzę, by to był zwykły zbieg okoliczności. Wedle moich informacji uzyskanych przed pojmaniem z zaufanych źródeł doktor miał nie dotrzeć do ośrodka, póki wszystkich nie złapie. Wydaje mi się, że nie ma tu najsilniejszego z nas. Nikt nie może go namierzyć. Prawdopodobnie jest tu jego ojciec,

z którego chcą wyciągnąć miejsce ukrycia jego syna. Tak usłyszałem od jednego z ochroniarzy, gdy rozmawiał pod moją celą, a ja udawałem nieprzytomnego.

– Aleksander, ten gość ze śniadania wydaje się dość podejrzany, spogląda w naszą stronę.

Udałem, że zawiązuję sznurówki i oddaliłem się od nich powolnym krokiem. Tyle informacji mi na razie wystarczy. Wraz ze wzrostem odległości przestałem słyszeć ich rozmowę. Więc Marek cały czas udawał mojego kolegę. Tylko po co to robił? Powinienem nawiązać współpracę z tymi dwoma. Mogą okazać się moją przepustką na wolność.

– Koniec pobytu na placu. Udajcie się do swoich cel!

Czas wracać. Każdy kieruje się do swojej komnaty. W korytarzu czeka ochroniarz, który zamyka kraty. Okazuje się, że obok mnie znajduje się cela Aleksandra. Przed wejściem do niej ten rzuca mi gniewne, a zarazem podejrzliwe spojrzenie. Odpuszczam – jako pierwszy spuściłem wzrok. Fakt, że ma celę obok mnie, uważam za bardzo pozytywny zbieg okoliczności. Dziś czeka mnie jeszcze spacer na obiad i kolację. Aktualnie jest dwugodzinna przerwa między wyjściami.

W celi okazuje się, że dostałem nawet papier toaletowy, będący niezwykle cennym rarytasem w kamiennych murach. Nie sądziłem, że jeszcze będzie mi dane z niego korzystać.

Szukam w komnacie niedoskonałości, kamienia, który służy jako przycisk i otwiera przejście. Dotykam każdego po kolei. W połowie pierwszej ściany gubię się jednak. Muszę każdy dotknięty kamień zacząć oznaczać, wtedy się nie pomylę. Wychodzi jednak na to, że nie ma tu nic, co mogę wykorzystać w tym celu. Mógłbym się posłużyć widelcem, jednak przedtem należałoby go zdobyć. Sztućce przypisane są do każdego więźnia. Kradzież jednego będzie oznaczała karę. Tak więc swojego nie mogę ukraść. A gdybym tak wziął przyrząd innej osoby? Nie wiem, czy będę miał na tyle odwagi. Automatycznie skazę ofiarę na karę ze strony generała. Robiąc tak, okażę się więc takim samym potworem jak nasi prześladowcy. Choć z drugiej strony mógłbym zaskarbić sobie zaufanie Aleksandra i Maxa. Bez

tego mam marne szanse na uratowanie dzieci przed takim losem. Jest to dylemat natury egzystencjalnej; wchodząc na tę drogę, odwrotu już nie będzie. Stanę się inną osobą. Może nie za pierwszym razem. Będzie to furka do kolejnych takich działań.

Na dziś jednak nie mam nic do stracenia. Szanse, że wyjdę z tego cało, wynoszą zaledwie pięć procent, pozostałe dziewięćdziesiąt pięć przemawia za wyjściem w czarnym worku. Decyzja zapadła. Jak tego dokonać niepostrzeżenie? Przydałaby się mała dywersja. Na przykład sprokurowanie przypadkowego zderzenia się paru osób tak, by sztucznie wypadły na ziemię, a wśród nich także moja taca z jedzeniem. Wtedy będę miał sposobność kradzieży, ale też jednocześnie pożegnania się z obiadem. No, ale wytrzymam bez niego. Jeśli wszystko uda się zgodnie z planem, to będę miał na koncie pierwsze złodziejskie osiągnięcie.

Oczekiwanie na sygnał obiadowy wzbudza podenerwowanie. Bez możliwości kontroli czasu czuję zagubienie. W takiej sytuacji nie mam punktu odniesienia. Czas zacząć sugerować się położeniem słońca; jest jeden minus: nie w każdym miejscu w zamku można się do niego odnieść. Może to ułatwić w przyszłości lepszą organizację naszych działań na terenie więzienia. Szczególnie będzie nam łatwiej ustanowić początek buntu.

Nareszcie otwierają kraty. Powtarzam plan niczym mantrę. Nie zważając na innych, podążam do bufetu. Przystaję z pełną tacą, by wypatrzeć swoje ofiary. Widzę okazję do działania. Kieruję się na nich. Półtora metra przed nimi czuję silny ucisk na ramieniu. Ktoś mnie zatrzymuje – jest to Aleksander. Spogląda wymownie i pokazuje wzrokiem stolik. Ogląda się, by sprawdzić, czy idę za nim. Zrobili na ławce miejsce między sobą. Czuję się jak podczas porwania, gdy siedziałem w aucie przygwożdżony przez dwóch potężnych rozmiarów zbirów.

– Pamiętajcie, rozmawiamy tylko szeptem! Nie rozglądamy się. Zachowujemy się naturalnie. Oczy skierowane w miski żarcia, szczególnie ty, nowy!

– Postradałeś zmysły? Chciałeś zostać rozstrzelany? Od razu widać, że jesteś amatorem. Z daleka było czuć, że coś kombinujesz. Snajper czekał tylko, by cię unieszkodliwić.

Uratowali mnie, byłem zbyt zaangażowany w powtarzanie planu, by zauważyć zagrożenie.

– Pierwszy raz miałem tego typu nikczemny zamiar. Gdyby nie wy, to skończyłbym na torturach.

– Tylko czekają na nasze przewinienia. Robiąc głupotę, sprawisz przyjemność generałowi. Myślałem, że jesteś ich szpiegiem. Obecnie, po twojej próbie, to wykluczam. Co tak naprawdę planowałeś?

– Chciałem wykraść kogoś widelec i wykorzystać go do oznakowywania kamieni i poluzowania krat. Sprawdzam je z nadzieją, że znajdę ukryty tunel.

– Jesteś na tyle głupi, by myśleć, że takie miejsca są schowane w celach?! Patent ze sztucem jest ciekawym pomysłem. Taki widelec mógłby się przydać do samoobrony.

– Niech ten temat pójdzie w zapomnienie. Nie mamy na niego czasu. Zauważyłeś w zamku znaki szczególne, na przykład ornamenty, symbole królewskie?

Prowadzenie rozmowy tak, by zarazem nie spuszczać wzroku z michy, było dużym utrudnieniem w komunikacji. Nie rozumiałem każdego słowa. Starłem się po prostu pojąć jak najwięcej.

– Tak, zauważyłem ornamenty nad wejściem na stołówkę od strony naszego skrzydła.

– Jesteś w stanie je opisać? Potrzebujemy tych informacji do określenia rodzaju twierdzy. Wówczas uda nam się zwiększyć prawdopodobieństwo wykrycia drogi ucieczki.

– Przedstawiły lwa z dwoma skrzyżowanymi mieczami, dodatkowo obok niego herb z koroną i wyszczerbionym mieczem. Reszty nie pamiętam.

– W takim razie jest to zamek dynastii Rajów. Ukryte korytarze mogą się znajdować jedynie w komnacie króla i zielarza. Nasze cele więzienne są w podpiwniczeniu, więc droga ucieczki jest kawał drogi od nas. Nie przemkniemy niezauważenie. Bez ofiar też się nie obejdzie. Musimy zatem wszystko dobrze zaplanować, ponieważ drugiej szansy nie będzie.

– Jeśli wzniciemy dywersję podczas pobytu na dworze, to wystrzelają nas jednego po drugim. Poświęcimy niemalże wszystkich więźniów. Max, Aleksander, czy nie ma innego wyjścia?

– Jak dla mnie to nie mamy wyboru. Nasze życie bądź życie innych.

– Zgadzam się z tym – potwierdził drugi, a następnie obaj wstali od stołu.

Zostałem sam ze swymi przemyśleniami i wewnętrzną walką między dobrem a złem.

Podczas pobytu na dworze staraliśmy się nie spędzać ze sobą zbyt wiele czasu, by nie wzbudzać podejrzeń. Tegoroczna jesień jest wyjątkowo ciepła, a ta okoliczność sprzyja ucieczce. Oby pogoda się utrzymała, ponieważ w przeciwnym razie będziemy narażeni na zamarznięcie. Nie nastawiam się na to, że dopisze nam takie szczęście, że po dotarciu do okolicznej wioski znajdziemy ubrania. Raczej będzie to survival, dramatyczna walka o życie. Jednak zanim ona nastąpi, wpierw potrzebuję solidnego planu działania. Żywię nadzieję, że jednak nie będziemy musieli poświęcać tyle niewinnych istnień. Jeśli pierwszy wymyślę inne rozwiązanie, które faktycznie będzie wykonalne, to ocalę innych.

Kręcenie się po placu nie podsuwa zbyt wielu pomysłów. Gdyby tak wejść na mury, wówczas przejęlibyśmy broń ochroniarzy. Brak schodów uniemożliwia to działanie. Aktualnie głównym wrogiem jest czas, który nieubłaganie ucieka. Z kontuzją zebra też nie jestem w pełni przydatny swoim kamratom. Bardzo łatwo można mnie obezwładnić w bezpośredniej konfrontacji. Śmiem przypuszczać, że pozostali więźniowie nawet nie myślą o ucieczce właśnie z uwagi na przypuszczalny stan, w jakim się na tę chwilę znajdują. Wystarczy jednak dać im nadzieję i zasugerować działanie, wnet podążą za nami jak owce za swym pasterzem. Jest to niewątpliwy atut.

Sam fakt uwięzienia ludzi uzdolnionych jest zastanawiający. Po co chcą przeprowadzać na nas badania? Czyżby istniał kolejny etap rozwoju? Może chcą stworzyć superzołnierzy? Zawsze chciałem poznać odpowiedź na jedno pytanie: jak po-

wstają uzdolnieni. Wiem, że przechodzi to na dzieci, lecz jak ja uzyskałem zdolności? Postaram się poznać odpowiedź...

Niebawem kolacja. Tymczasem ja jeszcze nic nie wymyśliłem. Z bezsilności uderzam rękoma w ścianę. Nic nie pomaga. Kolejne ciosy lądują na kamieniach. Opamiętanie przychodzi w momencie, gdy wybijam palec. Czuję się okropnie. Żałuję swojego dawnego postępowania, gdy byłem na wolności. Nieustannej ucieczki przed agentami. Braku odwagi do działania. Skończyłem tak przez bycie tchórzem! Teraz zbieram owoce swego ukrywania się, strachu przed konsekwencjami przeciwstawienia się. Widać, że do niczego mnie to nie doprowadziło. Żyjąc dalej w ten sposób, powinienem wskoczyć w czarny worek i oczekiwać na śmierć. Powiedziałem sobie, że od teraz koniec z byciem słabym, koniec życia jako bezradny człowiek. Czas działać, robić to, co jest wymagane i niezbędne do przeżycia.

Ostatni posiłek niczym nie różni się od śniadania. Panowie już czekają. Mamy zaledwie piętnaście minut na konwersację.

– Któryś z was wpadł na jakiś pomysł? Max, przypomniałeś sobie jakąś dodatkową informację odnośnie twierdzy, w której nas przetrzymują?

– Jeśli moje przypuszczenia są prawidłowe, to niestety nie przebywamy w Polsce, tylko na terenie Rumunii. Wokoło nas są same lasy. Najbliższe tory powinny być za około siedemdziesiąt kilometrów na północ. Jest źle. Nasze położenie nie mogło skomplikować się mocniej.

– Trafne spostrzeżenie. W życiu przekonałem się, że nawet z najbardziej trudnych i skomplikowanych sytuacji można znaleźć wyjście. Takich komplikacji może być więcej. Musimy się z tym liczyć. Artem, chcesz coś dodać?

– Uważam, że powinniśmy nawiązać kontakt z innymi. Potrzebujemy więcej informacji. Zadawajmy dość ogólne pytania, bez wspomniania o naszym planie. Dopiero jeśli komuś zaufamy, wtedy wejdźmy w szczegóły. Wszystkich więźniów naliczyłem pięćdziesięciu. Jako pierwsi zaczniemy rozdawać karty, wtedy uzyskamy przewagę, przynajmniej liczebną.

– Przystaję na tę propozycję.

– Ja też. Decyzja podjęta. Umówmy się, że mamy tydzień na przepytanie wszystkich obecnych. Następnie przedyskutujemy uzyskane wiadomości i stwierdzimy, co robimy dalej.

Plan początkowych działań został zarysowany, rozeszliśmy się każdy w swoją stronę.

Obok przeszedł agent, kojarzę jego oczy. To spojrzenie gdzieś już widziałem. Marek... czy to mógł być on? Mogłem mieć przywidzenie. Agent udał się do bramy. Otworzono ją na jego rozkaz. Najwidoczniej musi być wysoko postawiony w hierarchii POBU.

Z powodu zamyślenia na moment przystanąłem. Zaledwie pół minuty później poczułem lufę broni na plecach i zostałem popędzony w stronę celi.

*

Wyczułem obcą obecność. Drzwi do gabinetu się uchyliły. Stał w nich prokurator. Byłem zaskoczony jego obecnością.

– Witaj, Artemie. Wiem, że nie wiesz, co się dzieje i gdzie jesteś. Nie musisz się mnie obawiać. Pozwól, że ci wszystko wyjaśnię. Moja obecność nie jest przypadkowa. Oprócz bycia prokuratorem zajmuję się wyszukiwaniem uzdolnionych, którzy przekroczyli pierwszą barierę. Tak jak ty. Należę do organizacji nieformalnej. O nas wiedzą jedynie inni uzdolnieni. Dbamy o bezpieczeństwo i pomagamy odnaleźć się w początkach przygody z nowymi umiejętnościami. Proszę, wejdź. Przygotowałem dla ciebie fotel. Śmiało, usiądź.

Nie wyczuwałem w nim złych zamiarów, emanowała od niego miła, pozytywna energia. Zająłem wyznaczone miejsce.

– Chciałbym wiedzieć, gdzie jesteśmy. Czemu pozostali się nie ruszają?

– Zacznę od pierwszej kwestii. Jesteśmy w świecie rozszerzonej percepcji wykreowanej przez twój umysł. Zawsze jest nim czarna nicość wypełniana przez płomień. Każdy po przejściu pierwszej bariery potrafi przenieść się do tego świata, czas przebywania w nim jest natomiast zależny od naszego potencjału. Twój, jak

widać, jest ogromny. Dotychczas nikt nie osiągnął kolejnego progu ewolucji percepcji, ty masz do tego predyspozycje. Osobiście nie wiem, jak dochodzi do przełamania pierwszego, czyli tego, w którym się aktualnie znajdujemy. Istnieje organizacja, która nie zważając na konsekwencje, próbuje wymusić przełamanie w sposób nienaturalny. Werbuja początkujących, kusząc ich kłamstwami. Musisz od nich stronić za wszelką cenę! Na razie wszystko rozumiesz?

– Staram się nadażyć. Zawsze myślałem, że takie sytuacje zdarzają się tylko w filmach.

– Istnieje wiele rzeczy, które nigdy nie ujrzą światła dziennego i są zatajane. Po to powstaliśmy my. By bronić niewinnych przed systemem. Wracając do odpowiedzi na drugie pytanie: gdy jest się w tym stadium, następuje załamanie czasowe. Czas płynie tu o wiele szybciej niż w rzeczywistości, przez co powstaje wrażenie, że tam stoi on w miejscu. Ludzie obecni w tym pokoju czy szkole nie odczuwają twojego działania. Dla nich wszystko przebiega normalnie.

– Dlaczego akurat ja tego dokonałem? Jak stąd wyjść? Czy przebywając tutaj, tracę coś w rzeczywistości?

– Dlaczego ty, na to pytanie niestety nie jestem w stanie odpowiedzieć. Ciągłe badamy zjawisko pojawiania się anomalii rozwojowych. Pobyt tu zabiera dużo energii. Nie zdziw się, że kiedy wrócimy, to poczujesz się znużony i głodny. Choć jak na pierwszy raz wytrzymałeś bardzo długo. W całej swojej karierze nie pamiętam drugiej takiej osoby. By wrócić, musisz się skupić na myśli powrotu do ciała. Do zobaczenia w rzeczywistości.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Dlaczego wyczuwam twoją obecność?

– Ponieważ jesteśmy w twoim świecie. Wyczuwasz każdego obecnego. Ponadto jeśli ktoś nie potrafi ukrywać swoich intencji, to wyczuwasz jego zamiary.

Opuściłem rozszerzoną percepcję. Dyskretnie spojrzałem na prokuratora, a on kiwnął głową w geście przytaknięcia. Wiedział, o co chciałem spytać. Kompletnie nic się nie zmieniło. Dyrektorka kontynuowała swą wypowiedź przed opuszczeniem ciała.

– Wówczas sąd stwierdzi, co dalej stanie się z twoim losem. Jednakże po konsultacji z nauczycielami, wychowawcą i prokuratorem uznaliśmy, że zasługujesz na ostateczną szansę, pod paroma warunkami. Oto one: przeprosisz wszystkich nauczycieli; twoja frekwencja musi wynosić minimum osiemdziesiąt pięć procent; każdą lekcję spędzasz w pierwszej ławce; zrywasz kontakt z wszelkimi zdemoralizowanymi osobnikami w szkole. Warunki są uwzględnione w kontrakcie, który dla ciebie przygotowałam. Naruszenie nawet jednego z nich skutkuje wysłaniem twej teczki do prokuratury.

– Czemu przy tej sprawie nie ma mojej mamy?

– Ona odmówiła przybycia, była zbyt pijana. Nie zgłosimy tego na policję, by oszczędzić ci pobytu w domu dziecka. Chyba że sytuacja tego wymaga...

– Nie, nie wymaga. Poradzę sobie – odparłem.

– W celu zakończenia naszego spotkania złóż podpis na kontrakcie. – Nie miałem wyjścia, musiałem go podpisać. Z drugiej strony było to najlepsze z możliwych zakończeń. – Umowę zniszczymy wraz z teczką twoich wykroczeń w momencie, gdy skończysz szkołę.

– Dziękuję za danie mi drugiej szansy. Obiecuję, że nie złamię ustaleń i że was nie zawiodę.

– Tym miłym gestem kończymy nasze zebranie.

Mogąc opuścić gabinet, poczułem ulgę; mimo to targają mną jeszcze emocje, przez które czuję się aż nadto pobudzony. Całe szczęście nie spędzę części młodości zamknięty jako przestępca. Jeszcze mogę spełnić marzenia i nie straciłem szansy na lepszą przyszłość.

Akurat zaczyna się przerwa. Muszę udać się po swój plecak.

– ARTEM, ARTEM, zaczekaj!

Spojrzałem do tyłu, wołał mnie prokurator.

– Dobrze się czujesz?

– W miarę, czuję wyraźne zmęczenie i mętlik w głowie. W dodatku mam wrażenie, jakbym nie jadł przez ostatni tydzień. Tak wiele się wydarzyło w krótkim

czasie. Czy doświadczenia sprzed chwili są faktycznie prawdziwe?

– Jak najbardziej, nic nie było fikcją. W ciągu najbliższych paru dni możesz czuć się dezorientowany, zmieszany. Mam dla ciebie telefon. Jest w nim numer kontaktowy do mnie. W razie gdybyś potrzebował pomocy, porozmawiać o tym, co się wydarzyło, to dzwoń o każdej porze. Przepraszam, zapomniałem się przedstawić. Nazywam się profesor Adam Dodien. Za tydzień zadzwonię, by umówić się na trening nauki posługiwania się percepcją i ukrycia przed innymi.

– Na pewno będę się kontaktował.

– Żegnaj, Artemie, liczę na szybkie spotkanie. Jeszcze jedno: trzymaj pieniądze na jedzenie.

Profesor zniknął za drzwiami wyjściowymi, nawet nie zdążyłem podziękować. Dzisiejszy dzień odmienił moje życie oraz postrzeganie świata. Czeka mnie jeszcze wiele tajemnic do odkrycia. A przede wszystkim wiele nauki.

Uznaję, że korzystając z przerwy, udam się do szkolnego sklepiku, by kupić coś do jedzenia. Reszta lekcji, jak i dnia, mija spokojnie.

W autobusie postanawiam ponownie wejść do rozszerzonej percepcji. Udaje się bez trudu. Tym razem nie było już na początku samej ciemności. Od razu widziałem wszystkie postacie, rzeczy. Przeszedłem parę razy cały autobus, zaglądając w każdy zakamarek. Pod jednym z krzeseł zauważyłem banknoty. Stwierdziłem, że dzięki temu skończy się mój problem z brakiem pieniędzy. Nareszcie kupię buty zimowe. Wróciłem do realiów. Zmieniłem miejsce, by podnieść pieniądze. Okazało się, że znalazłem pięćdziesiąt złotych. Wsiadłem obok sklepu obuwniczego. Akurat starczyło na buty. Z uśmiechem wróciłem do mieszkania. Matce powiedziałem, że dostałem je od księdza w szkole. Od tego momentu moje życie stało się bardziej godne.

Rozdział 3

Przez ostatnie dwa dni zdołałem przepytac zaledwie pięciu więźniów. Nie dowiedziałem się niczego nowego ani przydatnego. Wczoraj na kolacji zamieniłem parę słów z kompanami, niestety oni też nie uzyskali wartościowych informacji. Lada dzień ma przyjechać doktor Samuel. Dlatego też muszę się sprężyć z przesłuchaniami.

Wystawiłem rękę przez kraty do otrzymania kolejnej porcji blokera. Przed podaniem najpierw sprawdzają aktualne stężenie we krwi, by nie przesadzić z dawką. Za duża ilość może uszkodzić mózg bądź wprowadzić w śpiączkę lub skutkować paraliżem. Tak czy inaczej każda z tych rzeczy w tym miejscu oznacza śmierć.

Po upływie dziesięciu minut od aplikacji środka opuszczam celę. Jak co dzień wędruję na śniadanie w celu uzyskania kolejnych informacji. Dziś jest inaczej. Wśród współwięźniów panuje dziwne poruszenie. Usiadłem przy innym stoliku. Szepczą coś o przybyciu doktora. Jeśli to prawda, to wkrótce rozpoczną na nas eksperymenty.

– Psst, kolego, słyszałem, że przybył Samuel. To prawda?

– Odczep się, daj mi spokój. Jeszcze przez ciebie wpadnę w tarapaty.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. Próbuję dalej. Szturcham kolejnego obok siebie. Popatrzył na mnie i nawiązał kontakt.

– Słyszałem twoje pytanie. Niestety przyjechał wczoraj w nocy. Podśluchałem też od strażników, że czeka na sprzęt do przesłuchań. Obserwuję cię od jakiegoś czasu. Wzbudzasz wiele podejrzeń, próbując szukać wiadomości. Czuję, że genera-

łowi pewnie się twoje zachowanie nie spodoba. Może za powiadomienie go o twoim myszkowaniu dostanę jakąś nagrodę bądź łagodniejsze traktowanie. Bądź możesz sam coś zaproponować w zamian za dotrzymanie tajemnicy.

Trafiłem na niebezpieczną osobę, która jest bezwzględna. Zrobi wszystko, by uzyskać dla siebie korzyści. Aleksander i Max ostrzegali mnie przed takimi osobnikami, nawet opisali mniej więcej ich zachowania, bym nie wpadł w ich sidła. Lecz nawet z tą wiedzą nie unikałem pułapki. Prawda jest taka, że nigdy nie byłem dobry z rozpoznawania czarnych charakterów. Popełniam podstawowe błędy. Teraz jedynie mogę jako pierwszy być przesłuchany w drastyczny sposób, jeśli on złoży doniesienie. Muszę temu zapobiec. Nie mam wątpliwości, że z tej rozgrywki cało wyjdzie tylko jeden z nas. Nie mam przecież nic na wymianę ani żadnej oferty, która by go przekonała. W tym wypadku negocjacje same się wykluczyły.

– Wymyśliłeś już jakąś ofertę? Masz czas do końca śniadania, pozostało ci jedynie pięć minut. Widać, że nigdy nie byłeś w takiej sytuacji. Lepiej przemyśl propozycję i zbyt długo się nie zastanawiaj. Wraz z upływem czasu stawka rośnie. Tik-tak, czas umyka.

– Czy faktycznie istnieje coś, co jest w stanie cię powstrzymać?

– Owszem, jest. Interesuje mnie informacja o strażniku. Jeden z nich jest z obozu buntowników. Jeśli go wydam, to zostanę sownie wynagrodzony. Cóż, jest więcej wart niż taki pacholek jak ty... Nie wierzę!!! Twoje zdziwienie świadczy o jednym. Nie wiedziałeś, że taka osoba istnieje!? Wychodzi na to, że prowadzisz swoją rozgrywkę. Pewnie łudzisz się, że można stąd uciec. Jesteś głupszy, niż myślałem.

– Nie tak głupi jak myślisz.

Z drugiej strony jego tok myślenia sprawia, że ma uszpiętą czujność. Dzięki temu mam małą przewagę. W końcu uzyskałem bardzo ważną nowinę, która pomoże w ucieczce. Buntownicy? Kim są? Pytania zapisane w umysłowej bibliotece pytań, na które nie znam jeszcze odpowiedzi. Na spacerunku poinformuję o tym Maxa. Tylko bez wątplenia muszę usunąć tego faceta. Nie mogę teraz zwątpić w słuszność

swojego działania. W ten sposób ocale i siebie, i ochroniarza, który może stanowić przepustkę na wolność. Nerwowo spoglądam na zegar. Czas dobiega końca.

– Skąd wiesz o buntowniku? Jest ich w zamku więcej?

– Tego ci nie powiem. Zresztą ciebie i tak nic już nie uratuje, nadchodzi koniec śniadania, więc co nieco informacji mogę zdradzić. Nie będziesz miał już szans ich wykorzystać. Wiem, że na pewno jest jeden. Niestety, jak usłyszałeś, rozbrzmiał dźwięk oznajmiający początek przerwy na dworze. Na tym zakończymy naszą konwersację. Ciesz się pozostałym ci czasem. Bywaj!

Udało się. Nie zauważył, że w międzyczasie wykradłem mu widelec i podłożyłem w tylnej części jego bluzy. Zdziwi się, gdy zatrzymają go podczas zdania sztucców. Oby otrzymał srogą karę.

Połowa więźniów opuściła już stołówkę. W oddali zauważyłem Aleksandra, który czekał na swoją kolej zdawczą. Pokazałem mu, by udał się na koniec kolejki. Z początku nie rozumiał mojego gestu. Domyślił się jego przekazu w momencie, gdy na sali zaczęli pojawiać się kolejni agenci. Ci otoczyli mężczyznę, który odgrażał mi się przy stole. Jeden z ochroniarzy wezwał generała. Okazało się, że nawet czarny charakter się boi. Spojrzał mi prosto w oczy. Doszło do niego, że to moja sprawka. Przeszły mnie dreszcze, poczułem strach. Jeśli oni mu uwierzą, wtedy to ja zostanę stracony. Mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Tymczasem przybył Nikodem ze swoim orszakiem.

– Wezwać wszystkich więźniów! Przeszukać podejrzanego numer 021! Jeżeli nie ma przy sobie widelca, to macie przeszukać każdego, a ten, u którego go znajdziemy, posłuży za przykład kary!!!

– Szefie, mamy go. Więzień 021 chciał go wynieść, schował go z tyłu bluzy.

– To nie ja!!! To tamten mi go podłożył! Jestem po waszej stronie! Przesłuchajcie go, on coś knuje. Generale, chciałem cię o tym poinformować! Wiem o bun...

Jego krzyki przerwał cios pałką w brzuch. Całe szczęście zadany w odpowiednim momencie. Gdyby udało mu się nawiązać do buntownika w szeregach agen-

tów, wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej. A tak, jego los został przesądzony. Dodatkowo nie uwierzyli mu w jego oskarżenia skierowane pod moim adresem.

– Niby 001 miałyby tego dokonać? Spójrz na niego. Jest tchórzem! Czy wszyscy już są? Przynieście i przygotujcie szubienicę. Postawcie ją trzy metry od wejścia. Tak, by każdy wchodzący do stołówki widział, co się z nim stanie, jeśli złamie obowiązujące zasady. Doktor wyraził zgodę na pozbycie się jednego z was. Wymierzenie kary sprawi mi szczerą przyjemność. Dość długo na to czekałem. Podnieście go. Od tej chwili każdy, zaznaczam jeszcze raz: KAŻDY ma patrzeć w moim kierunku. Jeśli przyłapię kogoś na unikaniu oglądania przedstawienia, wówczas zostanie mu przestrelone kolano.

Cios za ciosem lądowały na 021. Zdarto z niego bluzę. Wydzierał się i błagał o łaskę; krzyk wypełniał salę, która za sprawą swej konstrukcji uwydatniała go jeszcze mocniej. Było to przerażające przeżycie. Niektórzy wymiotowali od tego widoku. Strażnicy w mgnieniu oka zadawali im kopnięcia. Podnosili ich i kierowali głowę w stronę brutalnego widowiska. Po dziesięciu minutach powieszony był już prawie jak warzywo. Całe ciało miał pokryte krwią, głowa napuchnięta. Sprawiała wrażenie balona, który lada chwila może wybuchnąć. Korpus przybrał kolor siny, nawet z daleka było widać, że pękły żebra. Jedno wydarło się spod skóry. Ostatnie tchnienia opuszczały jego usta. Nie przypuszczałem, że najgorsze dopiero nadejdzie.

– Przynieś miecz i palnik.

Koniec, nie mogłem już patrzeć. To była moja wina. Przeze mnie tego doświadczał. Zacząłem opuszczać głowę, w tej samej chwili Max klepnął mnie w bark.

– Przyzwyczaj się do takiego widoku. Lepiej już nie będzie. Pamiętaj, że to mogłeś być ty. To jest cena, którą musisz zapłacić. Wybór jest prosty: albo zajmiesz jego miejsca, albo zostanie w tym, w którym jesteś. Zagryź zęby i odrzuć swoją moralność. Przez nią możesz jedynie umrzeć.

Godne spartan widowisko trwało dalej. Aura grozy wypełniała otoczenie. Napięcie powoli sięgało apogeum. Ciszę przerwało specyficzne naciąganie liny na

szubienicy. Oczekiwanie na ciąg dalszy było udręką. Pragnąłem końca, który nie nadchodził. Przez chwilę wyobraziłem sobie ból, jaki on odczuwa. Właśnie ja go skazałem, a ręce Nikodema są teraz prawie jak moje własne. Można rzec, że ja go tak urządziłem, skatowałem. Mam jego krew na swoich rękach. Pośrednio odpowiadam za jego śmierć. Raczej nie jest ostatnią osobą w tej wojnie, która straci przeze mnie życie. Muszę obrać cel, do którego będę dążył i który będzie stanowił punkt odniesienia, by sytuacje, których doświadczę, nie zmieniły mojego jestestwa. Nie mogę zapomnieć, że walczę o bezpieczeństwo dzieci. Tylko ich dobro się liczy.

Przyszedł opryszek z potężnym dwuręcznym mieczem. To mnie przerosło. Nikodem dobył oręża. Sprawiał wrażenie, jakby używał go przez co najmniej pół życia. Płynnym ruchem amputował rękę więźnia, krew tryskała zgodnie z rytmem bicia serca, raz po razie zalewała ziemię. W kolejnym ruchu nagrzał do czerwieni ostrze i przypalił miejsce odcięcia. Tym samym zatamował krwotok. Zapach przypalanego ciała przesiąkł moje ubrania. Pierwszy raz słyszałem tak przeraźliwy ludzki głos. Stałem jak wmurowany. Sparaliżowało mnie. Zdarzenie powoli wypaczało mi psychikę. Wywrze we mnie zmiany, których się obawiałem. Jedno jest bezsprzeczne: teraz sam, by dopiąć swego, nie mogę się już przed niczym cofnąć, gdy staną mi na drodze. Oni się nie zawahają.

– Teraz przejdźmy do finału. Wy dwaj!!! Zawieście wrak na szubienicy. Będzie tak długo wisiał, aż sam spadnie! Reasumując wyjątkowe przedpołudnie: jest to przestroga dla każdego próbującego zrobić coś tak karygodnego! W nagrodę zostajecie pozbawieni pozostałych posiłków dzisiejszego dnia. Odprowadźcie wszystkich do swoich cel.

Roztrzęsiony podążam do celi. Obijam się o innych oraz o ściany. Widok wiśielca był druzgocący. Myśl o widywaniu go codziennie powoduje odruchy wymiotne. Morał z dziś jest jasny: zabijaj bądź umieraj.

Kręciłem się wokół bez celu. Światło słoneczne wpadające do celi zmieniało położenie. Minęło już parę godzin. Przez emocje, które mną targały, nie odczuwałem głodu. Nie miałem ochoty wychodzić kolejnego dnia na śniadanie. Szok odpuszczał, zaczynała mnie trawić moralna walka. Nie sądziłem, że człowieczeństwo

okaże się moją słabością. Choć to ono trzyma mnie w rzeczywistości i nie pozwoliło zwariować. Kolejne dni walki wewnętrznej będą kluczowe. Ukażą, kim jestem bądź kim się stanę.

Huk dobywający się z okolic wejścia postawił mnie na nogi. Była noc. Podszedłem do krat, by się rozejrzeć; nikogo tam nie było. Słyszałem ciągnięcie jakby skrzyń. Muszą być ciężkie, skoro nie dają rady ich nieść. Wygląda na to, że przyjechał sprzęt doktora. Zrozumiałem tyle, że muszą uważać na to wyposażenie, ponieważ jest delikatne i bardzo drogie. W tle rozbrzmiewa głos, jakby pisk kobiet, chód wielu osób. Czyżby przyprowadzili kolejnych więźniów? Po co? Są to kolejni uzdolnieni? Korytarze powoli cichną. Dzisiejsza noc jest kolejną tajemnicą do rozwiązania. Skonsultuję się z partnerami. Może oni zauważyli więcej nocnych anomalii. Mam złe przeczucia odnośnie do odgłosów kolejnych porwanych ludzi, zwłaszcza że mogą to być kobiety.

Gdy się przebudziłem, pierwszym, co ujrzałem, był strażnik stojący pod celą. Posłusznie jak baranek podałem rękę do aplikacji blokera. Smród nieżywego, rozkładającego się człowieka rozprzestrzenił się dosłownie wszędzie. Wejście na stolówkę graniczyło z cudem. Dziś było inaczej niż zawsze. Przy linii podającej jedzenie stał strażnik, który pilnował, czy aby na pewno każdy nałożył sobie jedzenie. Bez spożycia całości nie było możliwości opuszczenia sali. Co czwarta osoba wymiotowała. Z trudnością skończyłem jeść. Kolejne ohydne przeżycie do kolekcji. Wstałem, by zdać sztucce i talerze. Z wiszącego ciała kapała krew. Po ostatniej rzezi nikt nie sprzątnął. Bardzo duże, rubinowe, zaschnięte plamy wypełniało robactwo. Czas się przewietrzyć. Nie sądziłem, że może powodować to taką radość. Od razu odszukałem kompanów. Wyglądali na podenerwowanych.

– Dowiedzieliście się czegoś nowego? Słyszeliście hałas dzisiejszej nocy? Zanim więzień 021 został skatowany, powiedział, że wśród strażników jest jakiś człowiek z obozu buntowników. Może być naszą szansą na ucieczkę.

Jako pierwszy z nich odzywa się Max.

– Artem, cieszę się, że wczoraj to nie byłeś ty. Sprytnie to rozegrałeś. Jak się w ciągu najbliższych dni nie powiesz, będzie to znaczyło, że jesteś naprawdę zde-

terminowany, by osiągnąć swój cel. Wracając do strażnika: też o nim słyszałem. Dowiedziałem się coś więcej o buntownikach. Oni walczą o naszą wolność i kogoś szukają. Prawdopodobnie ta osoba jest z nami uwięziona w zamku. Przewodzi nimi młoda kobieta o dużej mocy. Niby straciła całą rodzinę, przez co nie zamierza cofnąć się przed żadnymi działaniami. A co do nocy, to niestety spałem jak kamień.

– Widzę, że się uzupełniamy – stwierdza Aleksander. – Ja z kolei zdążyłem zgłębić część nocnej tajemnicy. Faktem jest to, że przywieźli sprzęt doktora. Porwali też kolejnych ludzi. Dziwne może się wydawać, iż nie każdy z nich jest uzdolniony. W dużej części są to kobiety. Uważam, że powinniśmy odnaleźć buntownika, nawiązać z nim kontakt. Jakies pomysły na sposób odkrycia jego tożsamości?

– Musimy obserwować wszystkich strażników. – Max dzieli się swoimi wnioskami. – Z tego, co się jeszcze dowiedziałem, wynika, że on sam nawiąże kontakt z osobą, której poszukuje. Nawiązując do planu ucieczki, są dwa wyjścia: pierwsze to wejść na mur i otworzyć bramę. Zlokalizowałem drzwi prowadzące na mur. Drugą opcją jest zejście z dachu na linach, z tym że musimy je zorganizować. Widziałem je w północnej części spacerniaka, są przy skrzynkach. Jest jeden minus tego planu, zaopatrzenia pilnuje dwóch strażników. Obie sposobności wymagają dywersji. Będziemy mieć bardzo mało czasu na ucieczkę. Pamiętajmy, że jest jeszcze problem z kamerami. Trzeba je zneutralizować.

– Jeśli realizacja planu ma nam się powieść, to uważam, że będziemy potrzebować jeszcze jednej osoby. Kogoś, kto przeniknie do siedziby ochrony i wyłączy cały podgląd w chwili, gdy my zrobimy dywersję. Dodatkowo w krótkim czasie będziemy musieli pozyskać broń i wyposażenie od strażników. Proponuję ich wszystkich zliczyć.

– Pozostaje nam jedna niewiadoma. Doktor Samuel. Nie wiem, co dokładnie kombinuje i jak będzie teraz wszystko wyglądało w więzieniu. Poczekajmy parę dni i zaplanujmy dokładnie nasze kroki, by zminimalizować ryzyko. – Niestety przybycie szalonego doktora odsuwa w czasie nasze uwolnienie. Mam nadzieję, że Max i Aleksander zrozumieją potrzebę przeczekania paru dni.

Zauważam, że ktoś się nam przygląda. Nasze zebranie trwa zbyt długo, wzbudzamy podejrzenia.

– Koniec spotkania, musimy szybko się rozejść, tylko nie naraz. Każdy w krótkim odstępie. Do następnego razu. – Wypowiedziałem te słowa podczas poprawiania buta, najdyskretniej, jak potrafiłem.

Podszedłem do innych więźniów, by nawiązać krótką, niezobowiązującą rozmowę. Spacerowałem między nimi, zadając dyskretnie pytania odnośnie przyłączenia się do naszego planu ucieczki. Pozostała jeszcze godzina przerwy.

Ludzie tu obecni wyglądali, jakby zaczęli przywykać do tej sytuacji i swojego położenia. Część wręcz czuła się chyba jak w domu – żyją beztrosko, obrzucają otoczenie tępymi spojrzeniami. Sądzę, że jest to efekt uboczny blokera bądź postradali zmysły po ostatnich wydarzeniach. Najwyższy numer na koszuli innych, jaki zauważyłem, to „050”. Pewnie na ich podstawie można wyciągać wnioski na temat liczby wszystkich uprowadzonych. Kolejną rzeczą, która przykuła moją uwagę, jest kolor oczu – u niektórych mieniły się one barwą szarości. Można rzec, że ta wdzierała się od strony źrenicy, po trosze przeplatała się z pierwotnym kolorem. Każdy też chudł w oczach. Sam straciłem parę kilogramów. Ciekawe, czy istnieje więcej takich miejsc. Oby tak nie było! Po ucieczce od razu rozpocznę poszukiwania rodziny. Następnie przyłączę się do buntowników, by ratować uzdolnionych i zapobiegać prześladowaniu ich.

W moją stronę podąża niewielki, szczupły mężczyzna w podeszłym wieku. Gdy jest blisko, przewraca się o kamień wystający z podłoża. Pomagam mu się podnieść.

– Dziękuję za pomoc. Już długo z nikim nie rozmawiałem. Większość boi się odzywać. Jak się pan czuje?

Jestem zszokowany. Nie sądziłem, że w obecnej sytuacji ktoś może zadać tak zwykłe pytanie. Staruszek jest dość spokojny. Unosi kąciki ust, chyba jest to jego uśmiech. Wzbudza podejrzenia nietypowym zachowaniem.

– Dość dobrze. Dziękuję, że pan zapytał. Ta chwila normalności jest bezcenna. Bardzo dobrze się pan trzyma, zważywszy na wiek, i w dodatku pana oczy nie robią się szare. Jaki jest tego sekret?

– Pozwól, że przyklapnę pod tym murem. Nogi już nie wytrzymują tyle co kiedyś. Ach, chciałbym być jeszcze młody. Pytasz o sekret? Nie ma żadnego. Część uzdolnionych w pewnym stopniu jest uodporniona na bloker. Tak jak ja i TY... Pewnie tego nie zauważyłeś, ponieważ nie ma tu luster. Przeżyłem już wiele w życiu. Ponadto dużo obserwuję. Przykuwasz moją uwagę. Twój sekret z ostatniego śniadania zabiorę do grobu. Nie musisz się martwić.

Wiedziałem, że nie jest taki jak inni. Okazuje się, że nie można nikogo lekceważyć, nawet tych najbardziej niepozornych. Jego tonacja głosu powoduje wzrost mojego zaufania względem niego. Emanuje kojącym spokojem. Prawdopodobnie dalej jest w stanie użyć w jakimś procencie swoich mocy.

– Czy pan wszystko widział? Dlaczego nie chce mnie pan wydać?

– Mówmy sobie po imieniu, Artemie. Jestem Artur. W ostatniej dobie stałem się twoim aniołem stróżem. Oprócz mnie twój występek zauważyła jeszcze jedna osoba. Z ogromnym wysiłkiem wyczyściłem jej pamięć o tym zdarzeniu.

– Jestem ci bardzo wdzięczny. Czemu mi pomagasz lub czego żądasz w zamian? Jak to możliwe, że zachowałeś część mocy?

– Jesteś młody, a nie słuchasz. Już wspominałem, że niektórzy są w pewnym stopniu uodpornieni na bloker. Pytania zadawaj po kolei, nie spamiętam ich wszystkich naraz. Poza tym nie przerywaj, kiedy mówię. Czy możesz teraz przypomnieć, na czym skończyłem?

– Wspominałeś o wymazaniu pamięci osobie, która zauważyła, co zrobiłem.

– Ach tak. Faktycznie wymazałem jej pamięć. Dokonałem tego, ponieważ jestem bardziej rozwinięty od pozostałych. Ty także jesteś taki jak ja. Przemiana następuje w nas na skutek traumatycznych przeżyć, trudu życia. Przebijamy wewnętrzną umysłową barierę. Tym, u których bariera w pełni nie pękła, oczy zachodzą szarością od zażywania środka. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent ludzi jest

w tym stanie. Zaledwie jeden procent ma w sobie tak zwaną boską cząstkę, która umożliwia w pełni przełamanie. To tyle o naszej genezie. Teraz możesz zadać pytanie. Mów powoli, bym to, czego nie usłyszę, mógł przeczytać z ruchu warg.

– Nigdy o tym nie słyszałem... Na myśl przychodzi mi mnogość pytań. Żałuję, że nie mamy dość czasu, byś na każde odpowiedział. Tak naprawdę to czemu mi pomogłeś?

– Ponieważ jesteś w tym jednym procencie. Możesz wiele zmienić, szkoda, byś przegrał na początku swej podróży. Nie oczekuję nic w zamian, bo zdaje się, że i o to wcześniej pytałeś. Jestem zbyt stary, by czegoś chcieć. Możesz tylko obiecać, że odnajdziesz swoją rodzinę.

– Obiecuję. Za wszelką cenę opuszczę to przeklęte miejsce. Zdradź, czym jest boska cząstka. To z jej powodu nas przetrzymują?

– Myślę, że ci głupcy myślą o pozyskaniu jej z nas. Na dziś jest to niemożliwe. Chociaż... niech się zastanowię. Byłoby to możliwe, gdyby wymusili wyniesienie na kolejny poziom ewolucji. Wówczas mogliby stworzyć najpotężniejszą armię na świecie. Jeśli chodzi o boską cząstkę, pojawia się parę razy w każdym tysiącleciu. Nie ma reguły odnośnie do jej aktywacji. Wiem, że osoby, które ją posiadają, nie mogą pozwolić, by wpadła w ręce ludzi o nieczystych sercach i mrocznych zamiarach. Niestety koniec na dziś. Nastał czas powrotu do lochów.

– Czekaj, spójrz w górę. Uchyliły się drzwi na balkon. Ktoś zaraz się tam pojawi.

Nagle rozbrzmiało echo gongu. Wibracje po uderzeniu przepełniły dziedziniec. Następnie nastąpiła głucha cisza. Rozejrzałem się w każdą stronę, wszystkie głowy były zwrócone w stronę balkonu. Niektórym towarzyszył grymas na twarzy świadczący o obawie przed nadchodzącą chwilą. Powoli wyłaniała się sylwetka mężczyzny. Nie mógł być to nikt inny niż Samuel. Ciarki przechodziły po moim ciele aż po same jego krańce. Ze złości zacisnąłem pięści. Marzyłem o dokonaniu na nim zemsty. W tym samym czasie zaczął padać deszcz. Z oddali dochodziły lekkie grzmoty. Mimo to przedstawienie było kontynuowane. Samuel jest bestią, która po-

psuła mi życie. Nadejdzie dzień i godzina, w której się mu odpłacę za wszystkich więźniów tu przetrzymywanych, za zniszczenie mojego życia.

Mżawka powoli przeistaczała się w ulewę. Doktorek z radością spoglądał na nas z góry. Jeden z agentów podał mu parasol. Dziwne, że każe nam tyle czekać na swoją przemowę. Może napawa się chwilą sukcesu, że udało mu się złapać wszystkie cele z listy.

Tak się zamyśliłem, że nawet nie zauważyłem, gdy Artur zniknął. Spotkanie tego staruszka było dość osobliwym przeżyciem.

Raptownie rzuciłem się na ziemię. Padły strzały. Wszyscy odruchowo padli bądź pochowali się za drzewa. Wygląda na to, że nikt nie ucierpiał. Strzelał strażnik obecny przy doktorze. Celował w niebo. Pewnie chciał przykuć uwagę więźniów.

– Witam!!! Cieszę się, że mogłem już do was przybyć. Niestety nasze pierwsze spotkanie lekko się opóźniło. Mielicie więcej czasu na odpoczynek przed badaniami. Zauważyłem waszego kolegę zdobiącego stołówkę. Musiał nieźle zajść za skórę generałowi. Jest mi smutno z tego powodu. Jeden okaz mniej do badań. W takim wypadku, by nie tracić więcej czasu, zaczniemy przeprowadzać badania od zaraz. Raczej zdążyliście spostrzec numery na waszych uniformach. Część z was cieszy się, że ma ostatnie numery. Nie bójcie się, kolejka nie zaczyna się od więźnia numer jeden. Codziennie będę losował numerek, będzie to dla was urozmaiceniem pobytu. Dodatkowa rozrywka... Czas rozpocząć pierwsze losowanie. Kto będzie tym szczęśliwcem? Mieszam, jeszcze chwilę i wyciągnę szczęśliwą liczbę. Tak, mam ją!!! TYM NUMEREM JEST 038! ZAPRASZAM DO WYSTĄPIENIA NASZEGO PIERWSZEGO CHĘTNEGO. Liczę na żwawe wystąpienie przed szereg. Widzę cię, szkoda, że nie udziela ci się mój entuzjazm. Agencie Tomaszu, zabierz go do mojego gabinetu lekarskiego. Dziękuję za wysłuchanie. Do zobaczenia jutro podczas kolejnego losowania!

Strażnicy, na czele z generałem, ciągnęli współwięźnia na przesłuchanie; pozostała za nim błotna ścieżka. Raptowna burza wraz z ciemnymi chmurami skolonizowały niebo. Pioruny raz po raz przecinały horyzont. Oczekiwanie na sygnał pozwalający wrócić do celi było męczące. Byłem przemoczony, zziębnięty. Każdego

dnia istnieć będzie szansa, że wylosują mnie do fałszywych badań. Jeśli do tego czasu nie ucieknę, wtedy prawdopodobnie zostanę stracony.

W końcu mogę się udać z innymi do swoich cel. Niestety nie mam ubrań na przebranie. Słyszac dźwięk zamykanej kraty, czuję ulgę. Przetrwalem dzisiejszy dzień. Te słowa krążą z radością po mojej głowie. Podczas próby zaśnięcia do umysłu wdzierają się jednak negatywne myśli; po raz kolejny wygrywa we mnie strach. Zaczynam krążyć i odbijać się od ścian. Ręką pukam się w głowę z nadzieją, że wymyślę jakieś rozwiązanie. Co począć w tak okropnej sytuacji? Czuję kompletną wewnętrzną pustkę. Umysł mam roztrzaskany na tysiące kawałków. Staram się je skompletować, by dojść do jakichś konstruktywnych wniosków.

Tok myśli przerywa przeraźliwy pisk dobywający się z głębi korytarza. Podbiegam do kraty. Spoglądam w każdą stronę. Niestety jest zbyt ciemno, by móc coś zauważyć. Przez sekundę dociera kolejny dźwięk ludzkiego bólu, tym razem zostaje od razu przerwany. Jestem pewny, że był to głos kobiety. Czarne wizje co do przesłuchań się ziszczają. Uważam, że stosują cielesne tortury. Tylko czemu torturują też kobiety, które niedawno zostały pojmane? Co one mają wspólnego z tym całym przedsięwzięciem? Czyżby też posiadały nadzwyczajne zdolności? Może w więzieniu nie było dla nich wolnych miejsc, dlatego też przeszli od razu do finalnych aktów, czyli tortur? A po nich raczej nieprzydatne osoby porzucali wycieńczone lub martwe w lesie.

Osuwam się na kamienną podłogę. Ostatkiem sił dygoczącymi rękoma podpieram głowę. Każda chwila spędzona w tym miejscu druzgocze moją duszę. Wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach, kreując coraz to nowsze możliwe formy końca biednych więźniów oraz... mojego własnego.

Nie udało mi się powstrzymać. Rozplakałem się. Spędziłem tak około trzydziestu minut. W zasięgu wzroku zacząłem zauważać jakąś anomalię, która pojawiała się w drugim końcu korytarza. Coś jakby się materializowało – może mam przywidzenia? Ze zmęczenia oczy płatają mi figla. Zamknąłem je i myślałem o rodzinie, którą straciłem przed laty. Tak mocno pragnąłem już ich przytulić. Wyszeptać dzieciom ciepłe i czułe słowa, że je kocham. Usłyszeć ich głosy, pogłaskać ich po gło-

wach. Dopiero gdy wszystko się straci, wtedy docenia się tego wartość. Teraz raczej będą miały problem z rozpoznaniem mnie. Nigdy nie było mnie przy synu na stałe, spędziłem z nim jedynie dwie chwile. Nie mam co liczyć na to, że powie do mnie: „Tato, cieszę się, że cię widzę”. Ciekawe, czy córka jest na mnie zła za opuszczenie ich. Jako dziecko mi wybaczyła, ale kto wie, co myślała sobie później. Może po tak długim upływie czasu zrozumie, że nie miałem wyjścia. Żałuję każdej chwili, której nie spędziłem z nią, kiedy miałem taką możliwość. Oddałbym wszystko, by wrócić do tamtych chwil. Serce bije dynamicznie z tęsknoty i towarzyszącego bólu.

Na moim barku poczułem dotyk. Wyciągnął mnie z rozpacz. Zostałem przyciągnięty w stronę krat. Ręka, która mnie pociągnęła, należała do starszego człowieka. Na tyle głowy poczułem ciepły oddech.

– Spokojnie, to tylko ja, Artur. Nie odwracaj się i nie wykonuj raptownych ruchów.

– Jak się tu znalazłeś? Skoro jesteś poza celą, to możesz mnie uwolnić?

– Przecież wspominałem ci już, że dysponuję częścią swoich talentów. Mamy mało czasu, zanim zauważą mnie na kamerach. Niestety nie mam jak cię oswobodzić. Otworzyć kraty można jedynie z centrali ochrony. Właśnie starałem się ją namierzyć. Uznałem, że to pomoże w ucieczce. Dziś mi się nie udało, jutro spróbuję ponownie.

– Szczerze, to jestem w szoku, skąd tyle przebiegłości w starszej osobie. Przywracasz mi wiarę w szansę opuszczenia więzienia. Długo jeszcze będziesz mógł korzystać z umiejętności?

– Na jutro powinno mi jeszcze starczyć siły. Nie mam jak się zregenerować, więc będzie to ostatnia szansa na zlokalizowanie tego pokoju. Muszę cię już opuścić, ktoś nadchodzi. Jeśli już nie będzie nam dane się spotkać, to pamiętaj, że ktoś się z tobą skontaktuje.

Znika w otchłani ciemności. Spotkałem go drugi raz, a mimo to w pewnym sensie trochę się go boję. Takich ludzi nie poznaje się codziennie. Fakt, że był poza ce-

lą, w dodatku nocą, jest mocno podejrzany. Może pracuje dla Samuela i jego misją jest wzbudzać pozytywne emocje wśród więźniów, dając im nadzieję na ucieczkę. Będę do niego podchodził z dystansem. Raz zaufałem niby koledze Markowi i skończyłem uwięziony. W tych czasach można polegać wyłącznie na sobie.

Rozdział 4

Ciekawe, co się wydarzy dzisiejszego dnia. Początek jest tradycyjną rutyną. Każdy ruch wykonuję niczym zaprogramowany robot. Na śniadaniu nie ma więźnia, który został wczoraj zabrany na przesłuchanie. Przysiadam się do Aleksandra. Rozglądam się za Maxem i Arturem, ale nigdzie nie mogę ich namierzyć.

– Widziałeś Maxa?

– Tak, przysiadł się na końcu sali do innego więźnia. Może będziemy mieli kolejnego kompana. W trójkę nam się nie uda.

– Ostatnio poznałem starszego pana, który też został tu uwięziony. Okazuje się, że korzysta w pewnym stopniu ze swoich mocy. Czy może też go zauważyłeś? Bądź jakieś inne dziwne zjawiska?

– Chodzi o tego staruszka z numerem 050?

– Właśnie tak!

– W takim razie widziałem go. Przyjrzałem mu się dokładnie ze względu na tatuaż, jaki ma na prawej ręce. Zdaje mi się, że jest to znak buntowników. Musi do nich należeć. Jeszcze nie słyszałem o tym, by ktoś po zażywaniu blokera zachował choćby część swojej mocy. Dzisiejszej nocy się przebudziłem, było dość gwarno. Widziałem, jak strażnicy kogoś szukali. Może jeden z nas się im wymknął i nie trafił na noc do celi?

Teraz byłem pewien, że zdarzenia z nocy były czymś realnym, a nie jedynie snem. Skoro Artur jest z organizacji buntowników, jak to się stało, że nikt go nie nakrył, a on zdołał zinfiltrować środowisko.

– Nocą szukali Artura, czyli tego starca. Też go widziałem. Przez chwilę rozmawialiśmy. Nie zdążył mi wyjawić sekretu wyjścia z celi, ponieważ nadchodzili ochroniarze. Najważniejsze, że jest raczej po naszej stronie i pomoże nam w ucieczce. Dziś się upewnię, czy na pewno jest z nami. Wspominał, że starał się namierzyć pokój ochrony. Widziałeś, by wrócił więzień z przesłuchania? – zmieniłem temat.

– Nie. Dziwi mnie długość czasu przesłuchania. Jeśli trwa od wczoraj do dziś, to raczej bym się zastanawiał, czy w ogóle stamtąd wróci. Nad ranem widziałem, jak coś wynosili, jakiś pakunek, skrupulatnie zapakowany. Nie miał kształtu ludzkiego.

– Może wynosili go w częściach? Znajdźmy chłopaków i ustalmy ostateczny plan działania.

Do sali weszło dwóch agentów i dwóch ochroniarzy. W ręce jeden z nich trzymał kartkę. Była to informacja z numerem, którą obwieszczał na głos.

– Więzień numer 008 proszony na badania. W razie kłopotów zostaniesz zawleczony. Powtarzam jeszcze raz: więzień numer 008 proszony na badania.

Tyle wystarczyło, by przestraszony młody mężczyzna wystąpił przed szereg. Podążył grzecznie za orszakiem ochroniarzy. Wyglądało to tak, jakby biedna owca szła na rzeź. Duch i aura zrezygnowania bije od innych ludzi, oni się już poddali. Ale nie ja! Mnie nie złamią.

– Zaczekaj z dalszą rozmową, aż wyjdziemy na zewnątrz. Widziałem twojego nowego kolegę. Stoi około pięćdziesięciu metrów ode mnie, po prawej stronie.

– Pewnie. Spotkamy się na dworze. Muszę zamienić słowo z Arturem.

Przemknąłem się dyskretnie między innymi w jego kierunku. Wystarczyło jednak, że na chwilę spuściłem go z oczu, a on opuścił miejsce, w którym przebywał. Idę dalej, rozglądając się w każdą stronę. Mam nadzieję, że uda mi się z nim porozmawiać i namówić go, by spotkał się z nami na zewnątrz. Docieram do pierwszej granicy stołówki. Nie ma go. Szukam dalej. Przykucnąłem na krześle, by rozszerzyć pole widzenia.

Po około trzech minutach zauważam go w tłumie. Na moment przystaję, by mu się przyjrzeć. Sprawia wrażenie kompletnie niewzruszonego swoim obecnym miejscem pobytu. Tak jakby zaakceptował swój stan i starał się z tym żyć. Spokój na twarzy nie wzbudza żadnych podejrzeń. Może w młodości był komandosem lub tajnym agentem. Zwykły człowiek by tak nie potrafił. Choć jedna rzecz zwraca uwagę: ma zaciśniętą jedną pięść. Czyli do końca nie potrafi kontrolować swoich emocji; lecz i tak genialnie sobie radzi. Mimo moich podejrzeń wobec niego, nie mam wyjścia i muszę mu zaufać, ponieważ może okazać się bardzo przydatnym towarzyszem. Może jeśli faktycznie jest dobry, to po ucieczce mógłbym się od niego wiele nauczyć.

– Długo, Artemie, zamierzasz mnie obserwować? Może powiesz, co cię do mnie sprowadza.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ci przeszkadzam swoim patrzeniem. Chciałem z tobą porozmawiać, właściwie to mam jedno pytanie. Dołączysz do nas podczas narady?

– Nie mogę, nie powinienem się z wami pokazywać. Z doświadczenia wiem, że takie grupki lub skupiska ludzi doprowadzają do strasznych konsekwencji. Wzbudzają podejrzania.

– Dobrze. A czy w takim razie w dniu wprowadzenia planu w życie przyłączysz się i nas wspomóżesz?

– Oczywiście, tylko wpierw po części mi o nim opowiedz. Poczekaj chwilkę, aż opuścimy jadalnię... Pozwól, że usiądę.

Objasniłem nasze ustalenia Arturowi.

– Przystaję na waszą propozycję. Zanim dalej się wypowiem, to proszę, usiądź obok. Nie lubię, gdy ktoś spogląda na mnie z góry. Zastrzegam sobie prawo do zneutralizowania pokoju ochrony. Dziś go namierzę.

– Skoro tak ci na tym zależy, to nie ma problemu.

– Bardziej chodzi o fakt, że tylko ja jestem do tego zdolny i dzięki kamerom odnajdę cel swojej podróży. Żadnemu z was by się ta operacja nie powiodła.

– W tej kwestii jestem zmuszony przyznać ci rację – odparłem. – Tak poza wszystkim to frapuje mnie jedno pytanie. Jak ty to robisz, że inni cię nie widzą? Posługujesz się jakimś rodzajem zaćmienia umysłowego? Pierwszy raz się z czymś takim zetknąłem. I druga rzecz: skoro masz dodatkowy cel, to śmiem przypuszczać, że nie jesteś tu przypadkiem.

– Sprawiam, że inni uważają mnie za mało istotny element wypełniający otoczenie. Zmieniam ich przepływ informacji do mózgu od samego początku, czyli od momentu, kiedy zaczynam być w zasięgu ich wzroku. Dawno temu nauczył mnie tego jeden mnich, który całe życie trzymał w tajemnicy swoją wyjątkowość. Tak naprawdę był moim życiowym mentorem. Odnalazł mnie w najgorszym czasie mojego życia i ukazał wizję lepszej przyszłości. Właśnie jemu zawdzięczam to, kim aktualnie jestem, oraz swój poziom posługiwania się ponadludzkimi zdolnościami. Na drugą kwestię nie odpowiem. Nie powinieneś zadawać tylu pytań!

– Spokojnie, nie chciałem ci się narazić. Chciałbym, byś mnie tego nauczył, mimo że brzmi to dość skomplikowanie. Wracając do sedna naszej rozmowy: gdy ustalimy ostateczny czas wdrażania planu, to o wszystkim cię poinformuję. Do tego czasu postaraj się, by cię nie wykryli... Jeszcze jedno, coś mi się zdaje, że należysz do buntowników. – To ostatnie wyszeptalem mu na ucho, nie mogłem pozwolić, by przez moją nieostrożność został wykryty i zabrany.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy?! – Wypowiadając te słowa, starał się dyskretnie schować tatuaż na rękę, poza tym widać po nim było zdenerwowanie.

– Tak tylko zapytałem. Jeśli uznasz, że jestem godzien zaufania, wtedy odpowiesz na moje pytania. Tymczasem: trzymaj się.

– Ty również, młody druhu.

Gdybym tylko mógł posługiwać się percepcją, wówczas wszystko byłoby prostsze. Sam przyłapuję się na tym, że co jakiś czas powtarzam to samo stwierdzenie niczym mantrę. Przynajmniej dzięki temu na chwilę mogę uciec i pogdybać. Poinformuję Aleksa o nowych wieściach. Wpierw jednak muszę go zlokalizować na placu.

W powietrzu czuć zimową woń, która wypełnia płuca. Chłód zaczyna doskwierać. Jak tak dalej pójdzie z tempem nadejścia zimy, to część współwięźniów po prostu zamarznie. Ciekawe, czy dadzą nam zimową odzież i buty. Przecież nie powinni pozwolić, by ich obiekty badawcze umarły przed wykorzystaniem do ich końcowego przeznaczenia.

Nie udaje mi się wypatrzyć Aleksa, dlatego resztę czasu na dworze spędzam samotnie. Przeprowadzam w umyśle symulacje możliwych zdarzeń, uwzględniając wszelkie poszlaki, jakie zdobyłem. Na razie żadna wizja nie jest optymistyczna.

Wracam do celi. Siadam skulony w rogu sali, ukrywając się przed poświatą księżyca, przed oczami wszelkich ochroniarzy i wartowników. Mam problem z zaśnięciem. Gdy zamykam oczy, widzę śmierć bliskich, ich ciała. Już tyle czasu minęło od naszego ostatniego spotkania. Nawet nie wiem, czy jeszcze żyją, czy ich także nie porwali i nie przetrzymują w innym ośrodku. Przez dręczące myśli spada mi morale i siła do walki o przetrwanie. Czasem się cieszę, że jestem nadwydajny mentalnie, że mam całkiem inaczej rozwinięty umysł, posiadam wiele zdolności – radość z tego powodu jest jednak zaledwie kroplą w jeziorze złych odczuć. Z powodu moich zdolności częściej doświadczałem cierpienia. Zawsze byłem niezrozumiany, byłem ponad wszystkimi, nie miałem znajomych. Teoretycznie mogłem ni by zrobić wszystko, a faktycznie oznaczało to, że... tak naprawdę nie mogę nic. Ciągnęło mnie do wielu rzeczy, jednak nigdy samodzielnie nie wybrałem żadnej konkretnej drogi. Zawsze to sam mój umysł za mnie decydował, a w momencie, gdy nauczyłem się nad nim panować, sprowadziłem tragedię na swoją rodzinę i siebie samego. Jestem też ponadprzeciętnie narażony na depresję, czyli najczęstszą chorobę naszych czasów, będącą zmorą ludzi młodego pokolenia.

Budzą mnie szarpanie i mocne uderzenia w kratę. Spałem skulony, przez co jestem cały obolały. Czas na poranną rutynę. Choć zaraz, zaraz! Ku swemu zdziwieniu stwierdzam, że to jakiś inny strażnik, poza tym z korytarza dochodzą nietypowe odgłosy, słyhać jakieś poruszenie. Jakby nagle było więcej strażników i... coś sprząтали? Brzmi to niedorzecznie. Stoję pod kratami, aż ustąpią, jednak to nie ma miejsca.

– Ej, ty, czemu nas nie wypuszczacie?

– Stul gębę i czekaj. JESZCZE RAZ KOGOŚ USŁYSZĘ, TO WYRWE MU JĘZYK!!!

Wszelkie odgłosy dobiegające z sąsiednich cel nagle cichną.

– Dobra, wyluzuj, już się zamykam.

– Taki wyszczekany jesteś? Załatwię ci przesłuchanie poza losowaniem! HAHAHAHA.... Jak tam nie zgnijesz, to lepiej tu nie wracaj, lepiej niech żaden z was nie wraca do celi, bo wtedy spotka was piekło z mojej strony!!! Bracie, pomścę cię, te dziwolągi za to zapłacą. – Ostatnie zdanie wyszeptał.

Szok, w nocy coś się musiało wydarzyć. Ostatnie zdanie, które wyszeptał, świadczy o tym, że tego czegoś dokonał ktoś z więźniów. Niestety nie dowiem się, o co chodzi, póki nie opuszczę celi. Ciekawe, czy ma to coś wspólnego z przesłuchaniami.

Mijają kolejne godziny, zaczynam odczuwać porządny głód, wpatruję się w kraty jak zahipnotyzowany. Oczekiwanie przerywa marsz agentów z noszami. Wynoszą trupy, przykryte zakrwawionym płótnem. Naliczyłem sześć ciał. To pewnie strażnicy. Tylko jak do tego doszło? Może ktoś nas uprzedził z próbą ucieczki i takie są teraz tego skutki.

Krata ustępuje, udaję się z grupą na stołówkę. Kolejna niemiła niespodzianka: posiłek poprzedza zebranie w centralnej części. Wszyscy jesteśmy otoczeni przez uzbrojonych w karabiny wartowników. Każdy spogląda nerwowo na siebie. Ten widok mnie przeraża. Wygląda to jak preludium do jakiejś dantejskiej sceny, groza. Ciszę przerywa stukot butów człowieka zmierzającego na ambonę. To Samuel.

– W związku z nocnym incydem postanowiłem zwiększyć częstotliwość badań. Od dziś przebadamy dwie osoby dziennie. Widzę entuzjazm na waszych twarzach. Liczę na dalszy ciąg naszej dobrej współpracy. Naczelnny wartownik poinformował mnie, że dziś rano zgłosił się ochotnik do badań. Nagroźmy go oklaskami, że sam się zgłosił i tym samym dał dobry przykład innym. Tym szczęśliwcem

jest... proszę o fanfary... jeszcze chwila niepewności... właśnie dostałem karteczkę z jego numerem. Jest nim więzień numer 001!!! BRAWO!

Zamarłem. To nie może być prawda, nie chcę tak szybko tam trafić! Chcę żyć. Spanikowany szukam drogi ucieczki.

– Reszta ma się rozejść – komunikuje tymczasem Samuel.

Schowany w tłumie przesuвам się w stronę korytarza do cel. W międzyczasie próbuję nerwowo zdrapać swój numer, niestety mi się to nie udaje. Serce gwałtownie przyspiesza. Sprawdzają naszywkę na każdym więźniu. Niedługo dojdą do mnie... Nie... nie, muszę coś wymyślić. Padam na ziemię i czołgam się pomiędzy stołami. Jestem coraz bliżej wyjścia. Coraz mniej osób stoi.

– 001, gdzie się chowasz? Dobrze wiesz, że stąd nie ma ucieczki. Gdzie jesteś, króliczku?

Muszę tylko wstać i biec. Im dyskretniej to zrobię, tym zyskam więcej sekund na ucieczkę. Odsuwam znajdujące się w pobliżu krzesło i wstaję, nogi mam jak z waty. Odpycham się od ziemi i biegnę ile sił w nogach. Docieram do pierwszego zakrętu na korytarzu, skręcam...

Głową uderzam o kamienne podłoże, leci mi krew. Dostałem zniecka kolbą w splot słoneczny, duszę się. Ból się nasila. Ktoś podnosi mnie za kark, chrupnął mój nos; jest połamany od kolejnego ciosu. Opadam z sił i przestaję wierzgać. Jestem ogłuszony, ciągną mnie po ziemi. Krew wypełnia mi usta.

– Tak skończy każdy, kto spróbuje uciec bądź nie uda się grzecznie na badania!!! – grzmi Samuel.

Włoką mnie innymi korytarzami niż zawsze – nie znałem tych dróg. Udajemy się do podziemi, chyba dwa piętra poniżej stołówki. Powoli odzyskuję pełniejszą świadomość. Rozstępują się ogromne metalowe drzwi. Mocne białe światło razi mnie po oczach. Znajduje się tu wiele nowoczesnych sprzętów. Samo miejsce musiało być zaprojektowane wyłącznie do przeprowadzania na nas eksperymentów. Części rzeczy nawet nie rozpoznaję. Sadzają mnie pod ścianą. Wodzę wzrokiem po każdym zakamarku. Znajdują się tu dwie pary drzwi na kartę magnetyczną i dodat-

kowe kraty prowadzące w nieznanne miejsce. Na półkach po prawej stronie stoi medyczna szafa chłodnicza z tak jakby fiolkami wypełnionymi brunatnym płynem z drobkami czegoś lśniącego złotego. Na każdej jest znak „G” oraz różne liczby.

Z jednych magnetycznych drzwi wyjeżdża jakiś pracownik medyczny w zakrwawionym kitlu. Pcha metalowy wózek z czymś w środku. Chwila... z niego wystaje naga noga. Z tym że nie męska, a kobieca. Więc tamtej nocy dobrze słyszałem kobiece krzyki. Tylko kim one są? Czyżby też władały percepcją lub były nadwydajne mentalnie w stopniu przewyższającym normę? Po chwili wyjeżdża wartownik z kolejnym wózkiem, lecz tym razem jest w nim więzień. Stąd faktycznie nie ma ucieczki. Chyba że jako nieboszczyk. Słyszę rozmowę dochodzącą zza niezamkniętych drzwi.

– TO NIEMOŻ... UMARŁ ...LEJNY. JAK TA. DA...J PÓJDZIE TO NIES...
RCZ... NAM OBIEKTÓW.

Strasznie niewyraźne słowa. Co oni tu kombinują?

– Witaj, 001, och, szkoda, że zostałeś tak poturbowany. Niestety jesteś sam sobie winien. Sam się zgłosiłeś, a mimo to próbowałeś uciec, nieładnie. Pewnie zdążyłeś zauważyć, w jakim stanie wychodzą stąd twoi poprzednicy. Więc lepiej byś miał w sobie siłę walki, wtedy może przeżyjesz. Wy dwaj, zabierzcie go i posadźcie w gabinecie na fotelu. Nie zapomnijcie zapiąć pasami i ściągnąć koszuli. Zaraz wrócę, muszę sprawdzić jego akta.

Wkraczam do domu prawdziwego diabła. Siedzę na krześle na podwyższeniu, w moim kierunku skierowana jest dziwna maszyna. Naprzeciw znajduje się krzesło, wokół którego rozchlapane jest pełno krwi. O dziwo nie zauważam narzędzi tortur, brak skalpeli, szczypiec i innych tego typu. Na prawo jest aparatura do przetaczania krwi. Próbuję się oswobodzić, jednak skórzane pasy są zbyt mocno zapięte. Zostałem na sali sam.

Po chwili przyszedł jakiś osobnik, prawdopodobnie pomocnik Samuela. Podłączył mnie do aparatury. Wkłuł się w obie ręce. Nastawił ramię maszyny skierowane wprost w moje ciało. Następnie udał się do panelu sterującego ulokowanego za

grubą szybą na wprost mojego fotela. Zaczął się z niej wydobywać dźwięk. Jakby coś w niej wirowało. Najwidoczniej to ona jest narzędziem tortur, którego tak wypatrywałem. Z głębi rury wyłoniło się jasne światło, wraz z nim kolejne części urządzenia wysuwały się w moją stronę, nie przestając wirować.

Tak skupiłem się na urządzeniu, że nawet nie zauważyłem, kiedy pomocnik zniknął. Strasznie się boję. Nie chciałbym umrzeć bez pożegnania z rodziną. Zniecka palący ból przeszywa moje kręgi szyjne, coś zostało mi wkłute w kręgosłup. Szarpię się w każdą stronę, krzyczę, lecz to nie pomaga. Pragnę jedynie uciec.

Brutalnie szarpnął moją głowę i przypiął pasami. W usta włożył mi kij do zagryzania. Czuję, jak zimny płyn wypełnia moje ciało. Pomocnik podchodzi z przodu i spina mi powieki, by były cały czas otwarte. Moje przerażenie sięga zenitu. Dostałem drgawek. Mdle.....

Widzę rozmazany obraz, nie wiem, jak długo byłem nieprzytomny. Ktoś klepie mnie po twarzy, jakaś postać stoi przede mną i coś mówi. Jest to dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Raz za razem zbliża twarz do mojej. Czy dalej jestem uwięziony na fotelu?... Co???! Zdolności percepcji powoli wracają? Jak to możliwe? Zapuszczam się w głąb umysłu.

– Wreszcie oprzytomniałeś, aż mnie ręka zabolą, twardą masz szczękę. – Oberwałem prawym sierpowym, który ocucił mnie na dobre. Już wiem, kim jest ten mężczyzna: to Samuel.

– Nasz pacjent z numerem 001 to mężczyzna, Artem Korel, wiek: 42 lata. Schwytany przez Agenta Marka. Przepuszczalny potencjał powodzenia eksperymentu wynosi siedemdziesiąt dwa procent. Czyli jesteś jednym z naszych najbardziej obiecujących pacjentów. Doktorze Ronie, czy wszystko zostało podłączone i podane panu Artemowi?

– Tak, wszystko gotowe. Oto kartoteka jego rodziny. Urządzenie GEN załadowane w pięćdziesięciu procentach. Zaraz podam okulary ochronne. Czy przeprowadzić drugiego osobnika?

– Poczekajmy do rozgrzania promienia. Wpierw odczytam mu dane odnośnie do jego rodziny. Zacznę od informacji co do twojej żony. O dziwo jest jeszcze cała i zdrowa, ale tylko do pewnego czasu.

Anna żyje! Pewnie ją porwali. Ciągłe się wyrywam, lecz to wszystko na nic. Uczucie bezradności jest jak cierń zaciskający się na sercu. Łzy bez przerwy opuszczają moje oczy. Tych potwornych ludzi nic nie rusza. Wręcz mogę uznać, że czerpią z tego, co robią, przyjemność. Przysięgam, że jak ucieknę, to wszystkich ich zabiję z takim samym okrucieństwem!!! Nikt mi nie umknie.

– Następnie jest córka Sara... Achhh, niestety zginęła podczas próby pojmania. Szkoda, duża strata, byłaby genialnym materiałem do eksperymentów, nawet lepszym niż ty. Teraz odczytam zapis odnośnie twojego syna...

Sara, moja maleńka córeczka, pomszczę cię! Z ust wydobywa się tylko moje buczenie, przez kołek nie mogę nic powiedzieć.

– Przepraszam, że przerwę, doktorze. Promień jest naładowany. Czy zadzwonić do generała Nikodema, by przyprowadził więźnia?

– Oczywiście, niech niezwłocznie przyprowadzi naszego głównego bohatera. Artemie, ile w tobie jest siły, pewnie chciałbyś się na nas odegrać. Nie musisz tak krzyczeć, nikt inny cię nie usłyszy, a my cię nie rozumiemy, więc twoja walka jest daremna. Cóż, zaraz zaczniemy nasze przedstawienie. Tymczasem wróćmy do twojego syna, by sprawdzić, co u niego. Dorian Korel. W tym przypadku mam dobrą wiadomość. Jest naszym więźniem od roku i służy jako narzędzie. Ma ogromny potencjał. Choć raczej nie zostało w nim już nic z twojego syna. Słyszysz? Nadchodzi prezent dla ciebie. Oto... Twoja żona Anna we własnej osobie.

Nie, tylko nie to! Serce zaraz mi pęknie. Chciałbym zamknąć oczy, by nie widzieć jej w tym stanie. Dziś jedno z nas na pewno nie wyjdzie stąd cało. Ma na ciele pełno siniaków, jest cała zakrwawiona, jedynie w bieliźnie. Wyrwała się w moją stronę. Została jednak szybko zatrzymana poprzez pociągnięcie za włosy. Gruchnęła z impetem. Z jej gardła wydobywa się dziwnie zniekształcony dźwięk. Oni wycieli jej język!!! Nikodem traktuje ją jak lalkę. Siłą przypina do krzesła, masakra

trwa. Wzbiera we mnie ogromny gniew. Mam wrażenie, że coś rozsadza mnie od środka.

– I jak, Artemie? Podoba się prezent? Widzę, że bardzo. Jest tu ciepła, rodzinna atmosfera. Pewnie zastanawiasz się, po co to wszystko. Otóż nam chodzi o pozyskanie z was cennego materiału odpowiadającego za wasze zdolności. Po latach badań wiem, że najwięcej go wytwarzacie pod wpływem silnych emocji; również dzięki nim możecie wzbić się na kolejny poziom. Tylko, niestety, aktualnie każdy umiera podczas naszej próby udoskonalenia, ponieważ brakuje im sił i są za mało rozwinięci. Patrząc na ciebie, widzę, że mamy bardzo dużą szansę na powodzenie. Teraz pozwólcie, że was, robaczki, opuszczę i stanę w strefie bezpieczeństwa. Napatrz się na żonę, póki jest piękna. Za parę chwil jej nie poznasz.

Krzyczę bez przerwy, wrywam się. Szarpię. Anna odpuściła, pokręciła głową i z jej oczu wyczytuję, że jest gotowa na najgorsze. Mam wrażenie, że mówi, bym odnalazł nasze dzieci. Przez jej zrezygnowanie zaprzestałem szarpania. Ma rację, to nie ma sensu. W ostatnich chwilach nasz wzrok się spotyka. Staram się jej przekazać, że zawsze ją kochałem, kocham i będę kochał do końca swych dni, o ile tylko przeżyję. Że pomszczę całą naszą rodzinę. Jednocześnie błagam o przebaczenie. To przeze mnie zaistniała cała ta sytuacja. Moja wina, że moi bliscy cierpią. Zawiodłem ich. Podczas ślubu obiecałem, że nigdy nie stanie się jej krzywda, i nie udało mi się tego dotrzymać. Teraz przysięgam zemścić się na każdym, kto bierze udział w tym, co właśnie ma miejsce. Poczynając od Marka. Doświadczysz tego samego. Nikt nie dozna szybkiej śmierci z mojej ręki. Będą cierpieć po stokroć mocniej!

Nikodem dobył nóż z kabury i płynnym ruchem oszpecił Annie twarz, następnie ugodził parę razy w różnych miejscach na ciele. NIE!!!!!!!!!!!! Chwilę popatrzył, by ostatecznie podciąć jej gardło ze szczególnym okrucieństwem. Ten widok wypaczył mi umysł. Promień wystrzelił wprost w klatkę, rozpałał mi ciało. Czuję, że nadchodzi czas na moją śmierć.

*

– Artem, to nie czas, byś opuścił świat żywych. Musisz odnaleźć nasze dzieci. Słyszysz mnie? Artem, obudź się.

– Gdzie jesteście? Skarbie, widziałem, jak umierasz. Jesteś? Czym my właściwie jesteście?

– To nasza forma astralna, moment, w którym udajemy się do zaświatów. Na mnie już czas, ale ty musisz odnaleźć dzieci, walczyć o wolność dla ludzi twojego pokroju. Nie pozwól, by śmierć moja i innych osób poszła na marne. NIE POZWALAM CI NA TO!!! Drzemie w tobie potencjał, o którym nawet nie wiesz. Nasze dzieci przekroczyły już barierę. Dlatego wiem, że ty też potrafisz.

– Nie chcę tam wracać. Chcę być z wami. Przecież Sara też nie żyje. Sam nie ocalaę Dorianą. Zabierz mnie ze sobą.

– Jestem przekonana, że Sara żyje. Będę zawsze z wami. W waszych sercach i duszach. Gdy wasz czas nadejdzie, to znów się spotkamy. A teraz bywaj. W tym momencie nasze drogi się rozchodzą. Ja lecę dalej, a ty wracasz na ziemię. Spójrz w dół. Twoje ciało walczy i cię ściąga. Wykorzystaj drzemiącą w tobie siłę i znajdź odpowiedni moment na ucieczkę. Uwierz w siebie. Wiem, że brzmi to wszystko jak tekst wyrwany z filmu. Lecz prawda jest taka, że takich czasów dożyliśmy, i z tego powodu nie można się poddać, tylko należy walczyć o dobro. Pamiętaj o tym, że gdy dobry człowiek nic nie robi, to tak jakby zgadzał się na zło i do niego się przyczyniał. Też cię kocham.

Ostatni raz musnęliśmy się naszymi poświatami. Widzę ją po raz ostatni. W sercu odczuwam pustkę po jej stracie. Patrzę, jak znika na zawsze. Czas wracać i odnaleźć dzieci.

*

Wróciłem. Energia przepęłnia cały mój organizm. Staram się ją okiełznać. Roznosi mnie od środka. Nie dam rady utrzymać jej w sobie. Wszystko się zatrzęsło. Całe szkło, jakie było w pomieszczeniu, rozpadło się na drobne kawałeczki. Świadomością obejmuję całe wnętrze sali. Wszyscy obecnie padli od fali uderzeniowej. Moc-

nym szarpnięciem oswobadzam się z uprzęży. Moje możliwości przechodzą moje najśmielsze oczekiwania. Nigdy nie wierzyłem w to, że jest realne osiągnięcie takiego poziomu. Wyszukuję napastników po ich tętnie, aktualnie się nie poruszają. Próbuję zejść z fotela, jednak upadam. Wraz ze mną przewraca się aparatura od przetaczania krwi. W przewodzie odprowadzającym zauważam swoją krew z zawartością delikatnych złotych drobinek. Odłączam się od niej. Zrywam z powiek zaczepy. Powoli zaczynam się podnosić. Zauważam ciało ukochanej leżące na ziemi. Wszystko zostało zniszczone. Nikodem wykrwawia się od licznie poniesionych obrażeń, jego żyły zostały pocięte od szkła. Jeden cel z mojej listy został wyeliminowany, a raczej sam się wyeliminował.

W międzyczasie znalazłem drogę ucieczki, dzięki której ominę wszystkich strażników. Najpierw sam ucieknę, następnie wrócę po resztę. Dotykam żonę w geście pożegnania i zamykam jej oczy. Z przykrością stwierdzam, że nie dam rady wynieść jej ciała, by dokonać godnego pochówku. Wstaję z kolan. Nagle coś zablokowało moją głowę. Zapomniałem, że jestem podłączony do jakiegoś przewodu. Próbuję do niego sięgnąć. Nie udaje się. Rozglądam się za nożem bądź ostrym narzędziem, którym mógłbym go przeciąć. Niestety muszę podejść do aparatury, by stamtąd go odłączyć. Mozolnie posuwam się w jej stronę. Wyczuwam drobny ruch. Nim się spostrzegłem, Samuelowi udało się wcisnąć przycisk na pilocie ukrytym w jego rękawie. Zdążyłem zaledwie wyciągnąć rękę do przewodu i w tej samej chwili zostałem obezwładniony. Leżę i spoglądam na nieżywą Annę.

*

Znajduję się w innym pomieszczeniu. Jestem podłączony do aparatury do przetaczania krwi. Mam w głowie kolejną czarną dziurę. Nie wiem, ile czasu tu przebywam, tym razem leżę na łóżku, znów przypięty pasami. Nie mam knebla, dzięki czemu mogę swobodnie oddychać. W pomieszczeniu znajduje się więcej łóżek, z czego zajęte są tylko trzy. Są to inni więźniowie. Wychodzi na to, że też przetrwali eksperyment. Z powodu oszołomienia nie mogę korzystać z umiejętności. Szukam w całym pokoju czegoś przydatnego, co mógłbym wykorzystać do oswobo-

dzenia się. Niczego nie zauważam. Panuje tu półmrok. Wraz z towarzyszącym smrodem, prawdopodobnie od podgniętych trucheł, jest nie do zniesienia. Na końcu sali znajdują się zapełnione wózki. Spoczywają w nich jakieś nieregularne kształty. Odkąd się przebudziłem, nie wyczuwam tętna pozostałych trzech więźniów. Nie żyją, wychodzi na to, że spuszczają z nich krew dla pozyskania materiału. Zastanawiam się, ilu pozostało na powierzchni, czy moi kompani jeszcze tam są, czy podzielili los nieszczęśników.

Straciłem ukochaną żonę, nie pozwolę odebrać sobie dzieci. Nie wierzę szaloniemu Samuelowi w to, co o nich mówił. Musiała to być zagrywka psychologiczna, która miała na celu wymusić moją przemianę. Dzięki Annie się nie poddałem. Wiem, że nie spocznę, póki wszystkich nie zlikwiduję. Na chwilę obecną nie potrafię zapanować nad swoimi myślami, panuje w nich kompletna dezorganizacja. Od chęci zemsty, po chęć poddania się, a najlepiej odejścia.

Ktoś nadchodzi.

– Doktor kazał sprawdzić, czy żyją, więc do roboty!

– Ten tu nie żyje, co z nim zrobić?

– Na części i do wózków. Gdy będą pełne, wówczas zawieź je do krematorium i spal wszystkie kawałki. I tak z każdym, który umarł. – Podchodzi do mnie i patrzy z niedowierzaniem, musi być strasznie zdziwiony, że przeżyłem. – 001, jednak przeżyłeś, po wykończeniu generała stałeś się legendą. Skoro żyjesz, to wracasz na górę do swojej celi, aż do momentu odzyskania straconej krwi. Później znów tu wrócisz na spuszczenie i tak na okrągło, do twojej śmierci. Tak sobie myślę, że na twoim miejscu wolałbym zdechnąć. Straż, zabrać tego stąd na górę do jego celi i podawać mu podwójną dawkę blokera każdego dnia.

Podnieśli mnie, wówczas zauważyłem, że jednym z nieżywych więźniów prawdopodobnie jest Max. Byłem tak osłabiony, że nie dałem rady sam iść. Musieli mnie zaciągnąć. Starłem się zapamiętać drogę powrotną, jednak w połowie zacząłem usypiać ze zmęczenia.

*

Znajduję się w świecie swojego umysłu. Okazuje się, że jak na mój poziom percepcji podali mi zbyt małą dawkę blokera. Dzięki temu, mimo zmęczenia mojego ciała, mogę przez chwilę stworzyć plan ucieczki lub znaleźć odpowiedzi na pytania. Niestety nie jestem w stanie spojrzeć w różne drogi przyszłości, mam za mało danych, by je wykreować; zbyt dużo niewiadomych. Stwierdzam za to, że skądś kojarzę Samuela. Teraz, gdy z bliska widziałem jego twarz, konstatuuję, że gdzieś się już z nim zetknąłem. Jego oczy, to spojrzenie. Jestem przekonany, że nasze drogi się skrzyżowały. Tylko w którym momencie? Przeglądam różne urywki ze swojego życia. Na chwilę zatrzymuję się przy momentach z rodziną. Miałem cudowne życie, które nieodwracalnie utraciłem. Większość ludzi traci je z własnej głupoty. Ja nie – gdybym tylko urodził się normalny, wtedy to wszystko nie miałyby miejsca.

Wszystko zaczyna migać, muszę się spieszyć, lada chwila i mój organizm nie będzie w stanie utrzymać mnie w tym stadium. Szukam Samuela w czasach dorosłości, lecz nic nie znajduję. Pośpiesznie skaczę więc po różnych etapach życia. Szukam tego charakterystycznego wzroku. Te oczy... muszę się mocniej skupić. Czas i ostatki energii mi uciekają. Niemożliwe, gdzieś tu musi być. Lecz poddaję się, nie znajdę go. Ukazują mi się za to urywki z dzieciństwa. Czas szkolny, a dokładnie ten, gdy byłem w gimnazjum. Oglądam sytuację, która miała miejsce w pokoju dyrektorki. Powoli nadchodzi kres mojej siły. Zaczynam wycofywać się z podświadomości.

Doszedłem do momentu, w którym do gabinetu wchodzi prokurator Adam Dodiën. Chwila, czy to on?! Ma takie same oczy i spojrzenie. Jest niemalże identyczny. Staram się jeszcze utrzymać, by lepiej mu się przyjrzeć i odtworzyć moją rozmowę z nim, jednak kończy się to fiaskiem. Co się musiało wydarzyć, że przeszedł tak ogromną metamorfozę? Czemu stał się zły? Czy od początku miał takie zamiary? Dlaczego zmienił imię i nazwisko? Przecież niegdyś wyczuwałem w nim duże pokłady dobra i spokoju.

Rozdział 5

Wycieńczenie nie odpuszcza. Oprzytomniałem na chwilę. Zostałem podłączony do kroplówki. Musi im mocno zależeć na ściągnięciu ze mnie większych ilości materiału genetycznego, skoro dokładają wszelkich starań, by utrzymać mnie przy życiu. Ciekawe, co później z nim robią. Jak odzyskam siły, to upewnię się, czy Max na pewno nie żyje. Obym się mylił. Fala snu wyciąga po mnie swe macki. Nie będę z nią walczył, muszę szybko się zregenerować.

*

Dzięki kroplówce mam wystarczającą ilość energii, by dalej szperać w pamięci i szukać odpowiedzi na nurtujące pytania. Wracam jeszcze raz do chwili, gdy pierwszy raz ujrzałem prokuratora Adama Dodiena. Dokładnie przyglądam się jego twarzy. Jego ciała, mimice. Jestem pewny w dziewięćdziesięciu procentach, że to ta sama osoba co doktor Samuel. Może jak wrócę do wspomnień z pobytu w jego domu, gdy nauczał mnie panowania i kontroli percepcji, to zauważę coś, co pomoże mi odpowiedzieć na pytania kłębiące się w mojej głowie. Jeszcze tylko muszę odnaleźć jego powiązanie z Markiem. Co mają ze sobą wspólnego, że współpracują? Na początek zacznę szukać w momencie, gdy byłem u niego pierwszy raz na tydzień w okresie wakacji. Zwiedziłem wtedy cały dom, korzystając z sytuacji, że przez większość pierwszego dnia byłem sam. Jako piętnastolatek powinienem zapamiętać wszystkie szczegóły. Liczę tylko na to, że podczas snu nie podadzą mi większej dawki blokera.

*

Pierwszy raz będę podróżował sam pociągiem. Troszkę się boję. Oby profesor Adam był faktycznie miłym gościem. Pieniądzy mam jedynie na podróż w dwie strony, tylko tyle, ile zdążyłem zabrać pijanej matce. Pewnie dopiero po paru dniach zauważy, że mnie nie ma. Może wtedy przeczyta list, który zostawiłem jej przyczepiony do lodówki. Liczę, że profesor zrozumie sytuację mojego braku pieniędzy i fakt, że nie dołożę mu do wydatków na jedzenie.

Widzę z daleka nadjeżdżający mój pociąg. Nie zdążam jednak nawet się poruszyć, a chmara ludzi oczekujących wypycha mnie na sam koniec kolejki. Cóż, takie życie, każdy się spieszy i w dodatku pierwszeństwo ma ten silniejszy. A poza tym kto by się przejął chłopcem w zniszczonych ubraniach. Możliwe, że pomyśleli o mnie jako o przybłądzie lub bezdomnym. Zagryzam zęby i idę przed siebie, by zająć miejsce siedzące.

Tak byłem zajęty przepychaniem, że nie zauważyłem pana z kontroli biletów. Zatrzymał mnie, łapiąc za bark. Pokazałem mu bilet i przepuścił mnie dalej. W pociągu jest duszno, w dodatku śmierdzi od ludzi papierosami. Maszeruję od wagonu do wagonu, szukając miejsca siedzącego.

W końcu mi się udało, i to nawet w wagonie dla niepalących. Aktualnie jestem sam w przedziale. Chciałbym, by tak zostało do końca podróży, która będzie trwała około dziewięciu godzin. Dobrze, że nie mam przy sobie nic wartościowego, co by mogli skraść inni ludzie. Dzięki temu będę mógł spać spokojnie. O ile w ogóle uda mi się zasnąć.

– Wyjazd został opóźniony o piętnaście minut. Powtarzam: wyjazd pociągu został opóźniony o piętnaście minut.

Co za pech! Nie dość, że tyle będę podróżował, to jeszcze przedłuży się to o piętnaście minut. Z powodu strachu przed samotną podróżą nawet nie odczuwam zmęczenia. Spoglądam na ludzi na peronie. Zauważam śliczną dziewczynę. Prawdopodobnie jest w moim wieku. Ma rude włosy, z zielonymi oczami wyglądającymi jak galaktyka. Ups, zauważyła mnie. Co za wpadka! Pewnie głupio wygląda-

łem, patrząc na nią maślanym wzrokiem. Gdybyśmy chodzili razem do szkoły, to zapewne nawet by na mnie nie spojrzała, a gdybym chciał z nią pogadać, to uciekłyby najdalej, gdzie się da. Dobrze, że za spojrzenia nie ma kar.

Drzwi od przedziału się uchylają. Nie wierzę własnym oczom – dziewczyna z peronu weszła do mojego wagonu. Jest mi strasznie gorąco ze wstydu. Nawet nie mam czym zakryć zaczerwienionej twarzy. Spojrzałem na nią kątem oka, a ona na mnie i w dodatku się uśmiechnęła. Śmieje się ze mnie. Muszę znaleźć nowy przedział. Zaczynam wstawać, ale akurat teraz pociąg rusza i opadam na fotel. Wytrzymam całą podróż, po prostu nie będę patrzył w jej stronę. Choć jest tak śliczna, że trudno będzie się powstrzymać. Poczuję jej delikatny zapach, jest słodki i kwiatowy. W połączeniu z burzą rudych, a zarazem kręconych włosów sprawia wrażenie anioła. Gdyby w klasie zobaczyli mnie z taką dziewczyną, to wszyscy przestaliby się ze mnie podśmiewać. Dobrze jest czasem pomarzyć. Ciekawe, skąd jest. Muszę zebrać się w sobie i spróbować do niej zagadać. Drugiej takiej okazji nie będę miał. Zawsze mogę spróbować użyć rozszerzonej percepcji, by wyczuć jej odczucia względem mnie; szkoda, że nie potrafię jej jeszcze używać, kiedy chcę.

Skupiam się i próbuję wymusić ten stan. W końcu mi się udaje. Świat jest znów ciemny i widzę te piękne pomarańczowe płomienie. Nie udaje mi się jednak odczytać z niej żadnych informacji. Słyszę za to, jak dwóch mężczyzn znajdujących się na końcu wagonu planuje okradać śpiących pasażerów. Powinienem poinformować o tym konduktora. Tylko co mu powiem, gdy spyta, skąd to wiem? Prawdę? Pomyśli, że zwariowałem lub mam bujną wyobraźnię. Niestety nic nie mogę w tej sprawie zrobić. Sam też ich nie powstrzymam, jestem zbyt słaby, by pokonać dwójkę dorosłych mężczyzn. Postaram się przynajmniej ochronić dziewczynę z mojego przedziału. Ma na sobie biżuterię, która ich zainteresuje.

Uznałem, że dłużej nie utrzymam tego stanu. Wróciłem. Dziwnym trafem patrzyłem wprost w jej oczy. Odruchowo spuściłem głowę. Jak mogłem po raz kolejny popełnić taki błąd? Stresuję się na samą myśl, że może o mnie źle pomyśleć. Musi się zastanawiać, skąd taki brzydki chłopak ma odwagę, by na nią patrzeć. W szkole nigdy nie zagadała do mnie żadna dziewczyna ani ja do nich. Brak mi

pewności siebie, ponadto uważam, że nie jestem zbyt atrakcyjny z wyglądu... Czemu choć raz nie mogę spojrzeć na świat optymistycznie? Czemu mnie nie może przytrafić się coś miłego, niecodziennego? Czy naprawdę jestem tak do niczego, że nie zasługuję na dobroć od innych ludzi? Zawsze chciałem być tylko akceptowany, a z powodu swej odmienności jestem odrzucany. Uczniom z klasy przeszkadza to, że aby mieć lepsze oceny od nich, nie muszę się uczyć, nie robię notatek. To od tego zaczęła się niechęć z ich strony. Moja wyjątkowość, inteligencja sprawiają, że jestem na marginesie społeczeństwa, a potęguję to dodatkowo moje pochodzenie. Czemu akurat ja urodziłem się inny? Czemu muszę żyć sam? Czy to jest cena bycia ponadprzeciętnym? Wychodzi na to, że tak. Może kiedyś przez opatrność mój los się odmieni?

Ktoś koło mnie usiadł. Spojrzałem w lewo i okazało się, że to była ta piękna dziewczyna. Patrzeliśmy sobie głęboko w oczy; zaniemówiłem, nie mogłem odebrać od niej wzroku. Byłem w szoku, że sama się przysiadła.

– Hej, jak masz na imię?

WOW, nie wierzę, w dodatku sama do mnie zagadała?! Może śnię lub dalej jestem w świecie percepcji? Muszę się dyskretnie uszczypnąć, by sprawdzić, czy to prawda.

Czuję ból, czyli prawda. Coś powinienem jej odpowiedzieć, tylko co, by nie wyjść głupio? Tysiące wyrażeń podrózuje mi w myślach.

– Jesteś tam? – Machnęła mi ręką przed oczami, obdarzyła mnie uśmiechem.

Po raz kolejny wyszedłem głupio.

– Cześć, je... jes... jestem Ar... Artem. – Jeszcze w dodatku się jąkam. Muszę głęboko oddychać i się uspokoić. Jeszcze pomyśli, że jestem dzikusiem i nigdy nie rozmawiałem z dziewczynami.

– Cześć, Artemie, nie musisz się mnie wstydzić. Mam na imię Oliwia. Pomyślałam, że się przysiadę, ponieważ trochę stresuję się podróżą. Pierwszy raz jadę sama tak daleko.

– Ja też pierwszy.

– Przepraszam, nie rozumiem. Co ty pierwszy?

– Chciałem powiedzieć, że też pierwszy raz jadę sam. Ogólnie to pierwszy raz jestem w pociągu. – Myślałem, że trudniej będzie się rozmawiało. Jej uśmiech pozwala mi się otworzyć, dodaje odwagi. Jest to dla mnie milowy krok.

– Teraz rozumiem. Dokąd jedziesz? Ja jadę do dziadków na wakacje, sama zdecydowałam, że sama pojedę pociągiem. Moi rodzice będą na mnie czekać na PKP.

– Jadę do profesora na nauki. Mieszka w Karlewie. A ty do jakiej miejscowości jedziesz?

– Fajnie, ja również do Karlewa. Będzie miła podróż, skoro całą spędzimy razem.

W środku rozpała mnie radość, jestem nią zauroczony. Ta podróż mogłaby trwać nawet tydzień, bym mógł z nią spędzić więcej czasu.

– Mogę cię o coś spytać? – odzywa się ponownie.

– Śmiało, pytaj.

– Jak to się stało, że nigdy nie jechałeś pociągiem? Pewnie wszędzie podróżowałeś z rodzicami samochodem. Ja ze swoimi podróżowałam autem, pociągiem, a nawet promem. Chcieli, bym skorzystała z każdego środka transportu.

– Mam tylko mamę, nigdy nie... miałem takiej możliwości. – Trudno mi się odpowiadało na to pytanie. Poczuję smutek. Niby zwykłe pytanie, zwykła rozmowa, a jednak potrafi zranić.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Jeśli się gniewasz, to usiądę po drugiej stronie.

– Skąd mogłaś wiedzieć? Zadałaś normalne pytanie, tylko nieodpowiedniej osobie. Mieszkasz w Pomostowie? – zmieniłem temat. – Nasze miasto nie jest duże, a nigdy cię w nim nie widziałem.

– Tak, od niedawna. Przeprowadziliśmy się mniej więcej dwa miesiące temu. Mogłaś mnie nie widzieć, bo uczęszczam do prywatnej szkoły. Poza tym, jako że nie mam tu znajomych, to nie wychodzę do miasta. Po szkole wracam do domu i wolny czas spędzam w pokoju.

– Teraz mnie zaskoczyłaś. Myślałem, że tylko ja nie mam znajomych. Ale, wiesz, nawet samemu świetnie się spaceruje po mieście lub spędza czas w parku. Miło jest popatrzeć na kaczki w stawie. Zawsze to ciekawsze niż siedzenie samemu w pokoju. Czemu nie wychodzisz z osobami z klasy?

– Coś czuję, że wbrew pozorom jesteśmy do siebie bardzo podobni. Nie wychodzę, ponieważ nie odnajduję się w ich towarzystwie. Mam wrażenie, że nie należę do ich świata. Może to dlatego, że jestem nowa i uczęszczałam z nimi do klasy dopiero przez krótki okres. Mam nadzieję, że po wakacjach z kimś się zaprzyjaźnię. Teraz tylko odliczałam każdy dzień do wakacji.

– Dziwne, ponieważ sprawiasz wrażenie bardzo przyjemnej osoby. Jesteś kontaktowa. Niech żałują, że nie chcieli cię lepiej poznać i spędzać z tobą czasu.

– Jesteś pierwszą osobą, którą poznałam i okazała się miła. A ty czemu nie masz znajomych?

Kolejne trudne pytanie, z którego muszę wyjść z twarzą. Boję się powiedzieć prawdę.

– Odpowiem w skrócie: zbyt mało za mną nie przepadają, ponieważ mocno się od nich różnię i dodatkowo pochodzę z biednej rodziny.

– Szczerze, to oni dopiero mają czego żałować. Nie przejmuj się nimi. Ważne, byś sam czuł się dobrze ze sobą. Z czasem pojawią się w twoim otoczeniu osoby, z którymi będziesz z miłą chęcią spędzał czas.

– Dziękuję. Pierwszy raz usłyszałem tak miłe słowa od kogoś drugiego. Może po wakacjach pospacerujemy razem po parku? O ile nie będziesz się wstydziła.

– Z miłą chęcią. A co do tego wstydu: jak jeszcze raz powiesz coś tak głupiego, to przesiądę się na drugą stronę i do końca podróży się do ciebie nie odezwę.

Rozmawialiśmy tak przez kolejne godziny. Były to dla mnie najpiękniejsze chwile, jakie przeżyłem w ciągu ostatnich paru lat. Tak się rozgadałem, że nie zauważyłem, kiedy Oliwia oparła się o moje ramię i usnęła. Przyjemnie jest poczuć bliskość drugiej osoby, a szczególnie tak pięknej. Jest w niej coś tajemniczego.

Coś, co mnie do niej przyciąga. Sprawia wrażenie osoby posiadającej percepcję. Może dlatego przysiadła się do mnie i nawiązała kontakt.

Po pewnym czasie sam odczułem znużenie.

Śpię? A mimo to czuвам? Czy to kolejna forma związana z percepcją? Odczuwam duży niepokój. Widzę nasze ciała, jak śpią przytulone do siebie. W naszym przedziale stoi mężczyzna. To ten, który planował okradanie pasażerów. Zaczął się pochylać nad Oliwią. Muszę się obudzić. Szybko. Jak wrócić? Pod wpływem adrenaliny w ułamku sekundy byłem w swoim ciele.

– RATUNKU, ZŁODZIEJ!!! ON CHCE NAS OKRAŚĆ!!! POMOCY!!!

Oliwia się zbudziła. Skoczyłem na równe nogi. Dam mu radę – pomyślałem. Może okaże się, że będę miał moce superbohaterów i rozłożę go jednym ciosem lub on połamie rękę na moim ciele z kamienia. Speszony złodziej zwrócił się w moją stronę...

Nie mogłem otworzyć oka, strasznie bolała mnie głowa. Pochylali się nade mną konduktor z Oliwią. Coś mówili, jednak byłem ogłuszony i ich nie rozumiałem. Rozejrzałem się, czy czasem nie ma tu jeszcze tego złodzieja.

– Czy sły...sz...ysz mn...ie? Jak s...ię czu...jes...z?

Spojrzałem wymownie na znak prośby o powtórzenie pytań.

– Artem, proszę, odezwij się! Jak się czujesz? Proszę! – Łzy spływały jej po policzkach, spadając na moją twarz. Martwiła się o mnie.

– Będę żył, strasznie boli mnie głowa. Co ze złodziejem?

– Dzięki tobie schwytaliśmy go. Na kolejnej stacji odbierze go policja. Dobra robota. Jesteś dzielny. Powinieneś być z siebie dumny. Pozwól, że opatrzę twoją twarz. Jesteś w stanie dojechać do Karlewa?

– Tak, wytrzymam. Poradzę sobie.

– Muszę zadzwonić do twoich rodziców, by poinformować ich o zaistniałej sytuacji. Pamiętasz ich numer? – odezwał się konduktor.

Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć.

– Proszę pana, nie trzeba dzwonić, nasi rodzice będą czekali na nas na dworcu – rzuciła niespodziewanie Oliwia.

– Dobrze. W takim razie zaopiekuj się twoim bratem.

– Nie musiałeś tego robić. Widziałam, że ten mężczyzna przyszedł. Zdążyłam wszystko ukryć. Po twoich oczach widzę, że domyśliłeś się, jaki skrywam sekret. Jesteśmy tacy sami. Dlatego mamy problem w kontaktach ze zwykłymi ludźmi. Mimo wszystko jestem ci wdzięczna, że chciałeś mnie ochronić. Jesteś moim bohaterem. Mam nadzieję, że kiedyś znajdzie się w społeczeństwie miejsce dla ludzi takich jak my i nie będziemy musieli czuć się wyrzutkami.

– Też o tym marzę. A co do tego... za każdym razem stanąłbym w twojej obronie. Nawet gdybym znów tak mocno oberwał. Swoją drogą pewnie wyglądam jak śliwka. Zanim oberwałem, to myślałem, że obudzi się we mnie jakaś moc superbohaterów. Niestety nie zdążyła, bo zasnąłem, haha.

– Haha, śliwka, tylko taka bardziej okrągła. Poproszę rodziców, by odwieźli cię do domu profesora. On też mnie kiedyś uczył. Dzięki czemu potrafię kontrolować swoje zdolności. Może o tym nie wiesz, ale ty znacznie przewyższasz moje. Jesteś wyjątkowy. Od razu to poczułam, kiedy pierwszy raz spojrzaleś na mnie przez okno. Twoim największym problemem jest to, że nie wierzysz w siebie. Pewnie mam rację, czyż nie?

– Z tym się zgodzę. Zawsze przez swoją odmienność miałem dużo problemów. Przez co zamknąłem się w sobie. Chyba niedługo powinniśmy dojechać. Wiesz może, czy dom profesora jest daleko od dworca PKP?

– Chyba koło trzech kilometrów, ale droga jest prosta i tam nie ma nigdy korków. Jego dom mieści się na końcu wsi. Cały ogrodzony jest metalowym płotem i otacza go bajeczny las.

– Dla twoich rodziców nie będzie to zbyt duży problem, że mnie tam zawiozą?

– No co ty! Gdy im powiem, że uratowałeś mnie przed złodziejem, to z radością cię tam zabiorą. U babci zostaję do końca wakacji, więc jak będziesz miał ochotę mnie odwiedzić, to zapraszam. Możesz nawet wraz ze mną u niej zostać do

końca. Dla niej nie będzie to żadnym problemem, a ty spędzisz czas inaczej niż zawsze. Wówczas w ostatni dzień wakacji wrócimy razem z moimi rodzicami. Wcześniej zadzwonimy do twojej mamy, by ją poinformować o twoim późniejszym powrocie. Zaoszczędzimy jej zmartwień. Co ty na to?

– Szczerze, to nie wiem. Nie lubię się wpraszać, zwłaszcza gdy nie mogę nic zaoferować w zamian za jedzenie.

– Nie przesadzaj. Chodź, idziemy już do wyjścia. To nasz przystanek.

Złapała mnie za rękę i pociągnęła. Po raz kolejny się zaczerwieniłem. Tym razem tego nie dostrzegła.

Po wyjściu z pociągu udajemy się na parking, tam czekają jej rodzice. Całe szczęście, że nie mam ze sobą żadnego bagażu. Pewnie przez pośpiech Oliwii bym go zapomniał.

– Cześć, tato!!! A gdzie mama?

– Hej, została u dziadków. Widzę, że masz ze sobą nowego kolegę. Przedstawisz nas sobie?

– To jest Artem, poznałam go w pociągu. Uratował mnie przed złodziejem, dlatego tak wygląda. A to jest mój tata, Artur.

Chwila! Muszę zatrzymać wspomnienia. To nie może być przypadek. Mają takie samo imię. Są nawet troszkę do siebie podobni. Wygląda na to, że starzec jest kolejną osobą w więzieniu, którą spotkałem już w swoim życiu. Może porwali Oliwię i dlatego zinfiltrował więzienie, może znajduje się tu też jej mąż. Bądź powód jest całkiem inny, niż myślę. W każdym razie jest to dla mnie bardzo ważna poszlaka w śledztwie prowadzonym w mojej przeszłości. Niech tylko przyjrzę mu się z bliska, jego rysom twarzy, charakterystycznym znakom na widocznych częściach ciała. Szkoda, że akurat tego dnia był ubrany w koszulę z długim rękawem. Nic nie przykuło mojej uwagi. Obejdę go jeszcze raz, może akurat coś przeoczyłem...

Jest, znalazłem! Mały pieprzyk o nieregularnym kształcie na lewym uchu. Teraz wycofam się z tego wspomnienia i wrócę pamięcią do obecnego Artura. Tylko muszę znaleźć chwilę, w której widziałem go w ciągu dnia. Najlepiej na dziedziń-

cu, w momencie, gdy świeciło słońce. Ten moment będzie odpowiedni. Od razu skupiam się na jego lewym uchu. Znajduje się na nim spora blizna po ciętej ranie. Nie ma pieprzyka, prawdopodobnie wcześniej tkwił w miejscu blizny. Czas na powrót do spotkania z młodym Arturem, może połączę ich za pomocą głosu lub zauważę coś innego.

– Witaj, Artemie. Jestem w szoku, że tak skromnej postury młodzieniec postanowił uratować moją córkę, a raczej jej kosztowności. Musimy pojechać na stację paliw, by kupić ci preparat na opuchliznę i coś przeciwbólowego. Do kogo przyjechałeś? Chcesz, byśmy gdzieś cię podrzucili?

– Tato, obiecałam Artemowi, że podrzucimy go do profesora. On jest taki jak my i jedzie nauczyć się zapanować nad swoimi zdolnościami. Podwózka to chyba nie będzie dla nas problem?

– Pewnie, że nie. W takim razie pakujcie się do samochodu i ruszamy. Tylko na początku pojedziemy na stację.

– Dziękuję za pomoc. Nie chcę robić panu kłopotu.

– Nie ma żadnego kłopotu. Tacy jak my muszą zawsze trzymać się razem. Profesor jest dobrym człowiekiem, więc trafiłeś najlepiej, jak mogłeś. Jeśli będziesz uważnie słuchał, to przy twoim potencjale wiele się nauczysz.

Usiadłem na tylnym siedzeniu. Obserwowałem relację, jaka łączyła Oliwię z jej tatą. Pierwszy raz widziałem, by ktoś był z kimś innym tak zżyty. Szkoda, że nie mam taty. Mógłbym każdego dnia na niego liczyć, a tak muszę sam stawiać wszystkiemu czoła. Dojechaliśmy na stację, pan Artur wrócił z maścią i tabletkami. Od razu się posmarowałem i zażyłem jeden lek przeciwbólowy. Po około piętnastu minutach poczułem ulgę.

Przez całą podróż spoglądałam na okolicę. Faktycznie jest tu pięknie, mnogość różnych rodzajów drzew i krzewów wypełnia krajobraz. Pełno motyli, śpiew ptaków, kolorowe kwiatki, wszystko łącznie jest magiczne. Nic dziwnego, że każda osoba, którą mijamy, jest uśmiechnięta. Mam wrażenie, że odkąd przyjechałem, czas płynie wolniej. Jeszcze nigdy nie miałem takiej przyjemności z oddychania

pełną piersią, jakiej doświadczam tutaj. Przejeżdżamy przez gęsty las, moim oczom ukazuje się zdobiony mur z metalowym płotem. Docieramy do posiadłości profesora. Przed dużym domem jest fontanna, wokół której biegnie droga. Nieopodal park z ławkami, małym strumyczkiem i drzewami.

– Jesteśmy na miejscu. Możesz pozdrowić ode mnie profesora.

– Jeszcze raz dziękuję za transport. Oliwio, mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. Do widzenia, panie Arturze.

– Artemie, poczekaj. – Zatrzymuje mnie dziewczyna. – Tutaj masz numer telefonu do babci. Jeśli jednak zdecydujesz się, by do nas przyjechać, to zadzwoń, wtedy przyjadę z tatą po ciebie.

– Artemie, poczekaj – tym razem to ojciec Oliwii powtórzył tę samą frazę. – Chciałbym jeszcze powiedzieć ci coś na osobności. Wiem, że kiedyś to zrozumiesz...

Jak na razie to zupełnie go nie rozumiałem. A skoro nie rozumiem, to nie zamierzam się tym przejmować, w dodatku czemu nie powiedział mi tego przy swojej córce.

Oliwia przytuliła się do mnie na pożegnanie. To niesamowite uczucie. Po raz kolejny dałem się jej zaskoczyć.

Macham im na znak pożegnania. Po chwili zostaje po nich tylko chmurka kurzu unoszącego się w powietrzu.

Rozglądam się po nietuzinkowym otoczeniu. Do wejścia prowadzą drewniane schody. Same drzwi wyglądają na strasznie ciężkie, wykonano je z grubego, litego drewna. Pukam. Czekam, czekam, jednak nikt nie odpowiada. Pukam więc jeszcze raz. Znow nic. Zdaje się, że aktualnie profesora nie ma w domu. Najwyraźniej musiał dokądś wyjechać. Może do sklepu? Spoglądam na okna, nie widać w nich żadnego ruchu. W takim razie idę pospacerować po przydomowym parku.

Szedłem wzdłuż strumyka. Jego koniec zwieńczony był małą sadzawką, w której z kolei pływały małe kijanki. Obszedłem park wzdłuż i wszerz. Czułem się zmęczony po całym dniu pełnym przygód. Wróciłem do wejścia z nadzieją, że mo-

że gospodarz już wrócił. Tym razem zapukałem o wiele mocniej. Nie przyniosło to zamierzonego efektu. Hmm, co mam dalej robić? Oparłem się o drzwi, by poprawić skarpetkę. Ustąpiły pod naciskiem mojego ciała. Więc może jednak, skoro zostawił je otwarte, jest w domu? Zauważam leżącą na ziemi karteczkę.

witaj Artemie, udałem się do pobliskiego miasta na zakupy. wejście zostawiłem otwarte dla Ciebie. Rozgość się i czuj się jak u siebie w domu. Prawdopodobnie wrócę koło dwudziestej trzeciej. Zjedz kolację i nie czekaj na mnie. Nie zapomnij zamknąć drzwi na noc. Mam klucze, więc nie martw się, że nie wejdem. Twój pokój jest trzeci po lewej na pierwszym piętrze. Zresztą przyczepiłem do niego karteczkę, byś miał pewność, o który chodzi.

Całe szczęście profesor o mnie pamiętał. Postanowiłem od razu zamknąć drzwi. Później jeszcze bym usnął i całkowicie o nich zapomniał. Cały dom w środku jest wykonany z drewnianych dekoracji. Na ścianach wiszą obrazy przedstawiające różne krajobrazy. Postanowiłem, że po domu rozejrzę się później. Teraz muszę natychmiast udać się do toalety. Niesamowita ulga. Następnie muszę coś zjeść, strasznie burczy mi w brzuchu, przez co czuję się jeszcze bardziej zmęczony. Kuchnia jest przestronnym pomieszczeniem z wyspą na środku. Blaty są wykonane z marmuru. Obok lodówki widzę zegarek. Jest dopiero godzina 18:38. Oprócz sprzętu kuchennego i zegarka w kuchni nie ma nic ciekawego. Jedyne okno, przez które widać park i zachód słońca. Nim wróci profesor, mam sporo czasu na zwiedzanie domu. W sumie wydaje się tu troszkę strasznie, zwłaszcza gdy chodzi się po drewnianej podłodze, która skrzypi. Czas wziąć się w garść. Zaglądam do lodówki. Zbyt dużo jedzenia to w niej nie ma. Biorę ser, masło i pomidory.

Zrobiłem kanapki, zaparzyłem herbatę. W końcu chwilowy relaks i odpoczynek. Ciekawe, czy jest tu telewizor, z chęcią bym coś obejrzał i chwilę się zdrzemnął. Z kuchni wychodzę na korytarz. Idę przed siebie, trafiam do holu z wejściowymi drzwiami. Są tu też schody na górę, obok jest korytarz do kolejnego pomieszczenia i łazienki. Super. Za pierwszym razem trafiłem do salonu; jest tu duża brązo-

wa kanapa wykonana ze skóry i upragniony telewizor. Teraz wystarczy znaleźć pilot. Na stoliku, fotelach i kanapie go nie ma. Poszukam na meblościance. Na wierzchu też go nie ma. Otwieram szafki, sprawdzam wszelkie szuflady i półki. Zamiast niego znalazłem zdjęcia młodego chłopca przypominającego profesora. Może to on z okresu, gdy był dzieckiem. Tylko czemu je pochował, skoro są w ramkach? Naliczyłem ich osiem. Wszystkie z nim. Jedno było przerwane w pół, dziwne... Gdzie może być ten pilot? Nie ma go na wierzchu, to może spadł na ziemię. Klęknąłem i rozglądałem się pod meblami. Tu też go nie ma. Ostatnie miejsce, w którym nie sprawdzałem, to pod poduszkami na kanapie. Podnoszę pierwszą – nic. Podnoszę drugą... jest. Był schowany w najbardziej oczywistym miejscu. Mogłem na samym początku tam sprawdzić.

Przełączam między programami, ale nic dla siebie nie znajduję. Wyłączyłem go i udaję się na dalsze rozglądanie się po domostwie. Może znajdę brakującą część przerwanego zdjęcia. Zacznę od pokoju obok łazienki. Na korytarzu stoi komoda, a nad nią na ścianie wisi napis: „*Rodzina. Na zawsze razem*”. Pod nim są jaśniejsze miejsca w kształcie prostokątów. Wisiały tam zdjęcia, które zostały pochowane. Bez przyczyny by ich nie ściągnięto. Część z nich znalazłem. Śladów jest trzynaście, ja znalazłem osiem, więc brakuje jeszcze pięciu. Przejrzę komodę.

Część szuflad jest pusta, a w pozostałych leżą ubrania. Czuję się jak Sherlock Holmes. Tylko że nie mam takiego stroju i gadżetów jak on. Na wprost jest pokój, na prawo łazienka. Mam wrażenie, że poczułem lekki zimny podmuch dochodzący z lewej strony. Pukam w ściany pod schodami. W jednym miejscu dźwięk jest wyraźnie głośniejszy. Wychodzi na to, że są to ukryte drzwi. Macam cały obszar, za którym teoretycznie jest przestrzeń. Deska naścienna, a raczej jej część, ustąpiła. Wkładam tam rękę i pociągam do siebie. Otworzyły się drzwi do piwnicy. Albo było to specjalnie ukryte, by nikt tego nie odnalazł, albo schowane ze względów estetycznych. Mijam drzwi od piwnicy. Nie znajduję włącznika światła. Lepiej będzie, jeśli nim zejść na dół, znajdę latarkę.

Udaję się do pokoju na wprost. Wygląda na pokój gościnny. Wystrojem przypomina hotelowe pokoje z filmów, ten jednak różni się tym, że tu na ścianach znajdu-

ją się panele. Przeszukuję skrupulatnie każdy zakamarek. Za łóżkiem leży drewniana skrzynia. Wysuwam ją, by sprawdzić, co zawiera. Jest mocno zakurzona. Staram się tak dotykać, by nie zostawiać śladów moich rąk. Otwieram i jestem w szoku. Kolejna dziwna wskazówka, ponieważ leży w niej pełno zabawek. Do kogo mogły należeć? Kurczę, przydałby mi się notes do spisywania wszelkich poszlak i pytań. W biurku znajduję zeszyt, wyrywam ze środka kartkę i biorę ołówek. Spiszę wszystko, póki pamiętam:

1. Tajemnicze przerwane zdjęcie.
2. Zdjęte ze ściany zdjęcia, łącznie trzynaście.
3. Znalazłem osiem zdjęć.
4. Ukryte lub schowane ze względu na estetykę wejście do piwnicy.
5. Dziwna jest też wielkość domu, jak na to, że żyje w nim samotny mężczyzna.
6. Zagadkowa skrzynia zabawek, nieużywana od dawna.

Na razie to wszystkie poszlaki, jakie mam. Czas szukać dalej. Sherlock Artem Korel w akcji, najlepszy detektyw w mieście. Czy rozwiąże zagadkę tajemniczego profesora? Nawet podoba mi się ta zabawa. Przydałaby mi się lupa i kapelusz. Wtedy bym się jeszcze lepiej wczuł w moją nową rolę.

To pomieszczenie mogę odznaczyć z mojej listy, tak jak łazienkę, salon, hol i kuchnię. Czas udać się na piętro. Co może tam czekać niestrudzonego młodego detektywa? Czy odnajdzie tam jakiegokolwiek dowody?

Schody faktycznie wydają dźwięki jak w horrorze. Każdemu krokowi towarzyszy skrzypienie. Na początek zwiedzę swój pokój. Zrywam karteczkę z jego drzwi. Jest całkiem spory i przytulny. Widzę w nim też kolejne pomieszczenie, okazuje się, że to łazienka. Moje łóżko jest krótsze niż tradycyjne – w sam raz na mój wzrost. Ma sto sześćdziesiąt centymetrów długości. Musiało tu sypiać dziecko. Może pan Adam miał rodzinę, dzieci? Tylko go opuściły bądź wziął rozwód z żoną. Kolejna notatka:

7. Pan Adam może miał rodzinę?
8. Będę spał w dawnym pokoju dziecięcym.

Wskoczyłem na łóżko. Jeszcze nigdy nie leżałem na tak wygodnym. Nie mogę się doczekać pierwszego snu. Jednak teraz nie powinienem zapominać o mojej misji rozpoznawczej. Nad biurkiem wisi zegar. Jest godzina 21:03. Zostało mi mało czasu. A mam do przeszukania jeszcze sporo pomieszczeń. Więc do dzieła! Jeśli w tym pokoju miało mieszkać dziecko, to gdzieś muszą być schowane jakieś dziecięce rzeczy. Chyba że skrzynka z zabawkami jest właśnie stąd. Ta wersja brzmi bardzo prawdopodobnie.

*

Aktualnie nie mam żadnego dowodu na to, że to Adam Dodien jest Samuelem. Szkoda, że w tamtym czasie nie potraktowałem przeszukania domu profesora bardziej profesjonalnie, tylko jako zabawę w detektywa. Już długo jestem w świecie percepcji. Nie mam pojęcia, ile minęło w rzeczywistości, przez długi pobyt w wizji przeszłości straciłem rachubę. Oby strażnicy podczas mojej nieobecności nie zwiększyli dawki blokera. Została mi jeszcze do przejrzania kolejna część wspomnień. Może akurat tam odnajdę odpowiedź.

Chwila... wcześniej o tym nie pomyślałem. Jeśli ojciec Oliwii jest tym samym Arturem z więzienia, to powinien wiedzieć, że profesor Adam Dodien to doktor Samuel. To mogłoby wyjaśniać jego zaciśniętą dłoń w momencie przemówienia doktora. Wraz z pojawianiem się większej ilości informacji wszystko staje się bardziej zagmatwane; cała historia się komplikuje. Muszę to jak najprędzej rozwikłać. Najłatwiej byłoby spytać bezpośrednio starszego Artura. Ale on bez dowodów nie będzie chciał mi szybko zdradzić swojej przeszłości, dlatego też odnajdę jak najwięcej poszlak – czyli muszę dalej szperać w pamięci.

*

Stoję przed ostatnimi z trzech drzwi na tym piętrze. Te są zamknięte. Zapewne jest to jego sypialnia. Idę do poprzednich. Te natomiast są otwarte. Na pierwszy rzut oka pokój nie jest podejrzany, a ja jestem już zmęczony. Chyba daruję sobie dalsze szperanie. Mam nadzieję, że profesor nie odkryje tego, że przeszukałem jego rzeczy. Pewnie by mnie od razu wyrzucił z domu. Po chwili namysłu stwierdzam, że jednak wejdę przynajmniej spojrzeć, co się w tym pomieszczeniu znajduje. Ziewam, zmęczenie staje się coraz bardziej odczuwalne.

Z sufitu zwisa piękny rozłożysty żyrandol, do którego przymocowane są modele papierowych samolotów i planet. Większość mebli przykryta jest białymi płachtami. Może zabezpieczył je, by się nie psuły. Wydaje mi się, że coś mieniło się w lekko uchylonej szufladzie w jedynym niezakrytym regale. Otwieram ją. Moim oczom ukazuje się latarka. Chwila prawdy, czy jeszcze działa. Najpierw muszę odkryć, jak się ją włącza. Nigdzie nie ma przycisku. Pukam i nic. Zauważam, że jest przedzielona w połowie. Przekręcam dolną część i się zapala. Czuję pewne podekscytowanie, ponieważ mogę teraz udać się do piwnicy. Postanawiam, że przeszukanie pokoju dokończę później.

Zbiegłem po schodach, zatrzymałem się przed ukrytym przejściem. Jednak mrok w dole jest przerażający. Artem, dasz radę! Nie bój się. Stąпам małymi kroczkami po schodach w dół. Nerwowo podświetlam wszystko po kolei. Mam wrażenie, że słyszę dziwne odgłosy. Pewnie mój umysł płata mi figle. Ze schodów dochodzą straszne trzeszczenia. Przelykam ślinę, nie wiem, co może mnie czekać na dole. Zostało mi pięć stopni. Spoglądam w górę z myślą, czy nie lepiej zawrócić. Sherlock by się nie cofnął, więc i ja podążam dalej.

Jestem u celu. Piwnica jest naprawdę okazałych rozmiarów. Może powinienem poszukać włącznika światła. Na ścianach obok mnie go nie zauważyłem, podchodzę do kolejnej i nadal nic. Głową dotykam sznurek zwisający z sufitu. Pociągamy go, lecz nic się nie wydarza. Kieruję strumień światła wzdłuż niego, ku górze. Okazuje się, że nie ma tam żarówki. Musi więc wystarczyć mi latarka. Wpadam w coraz większe pajęczyny – nikt tu nie schodził przez dłuższy okres. Wszędzie jest pełno gratów, rowery różnych rozmiarów, słoiki o przeróżnych zawartościach. Część

z nich już spleśniała. Oprócz tego znalazłem farby, narzędzia budowlane. Niektóre stare drewniane półki przegrały walkę z czasem, przez co pękły, a z nich spadły jakieś porcelanowe ozdoby. Było ich naprawdę dużo, ponieważ cała podłoga koło półek była usłana pozostałościami po nich. Podchodzę do sterty kartonów upchniętych skrupulatnie za drewnianą komodą. Z trudem przeciskam się za szafkę. Między kartonami jest luka, przez którą przechodzi światło. Delikatnie przestawiam pudła w inne miejsce. Za nimi ukazuje się wieszak na ubrania, a na nim wisi stara, pożółkła suknia ślubna. Do kogo może ona należeć? Zaraz obok niej jest stary kufer. Z wysiłkiem próbuję go otworzyć, lecz jego zamek nie ustępuje. Rozglądam się za kawałkiem deski lub pręta, dzięki któremu będę mógł go podważyć i otworzę. Mam. To chyba przecinak. Wkładam go w szczelinę obok zamka. Z impetem uderzam od góry i nagle pokrywa kufra wystrzela tak mocno, że aż obrywam nią w głowę. Scena jak z komedii, z tym że to ja jestem jej głównym aktorem. Przecieram czoło, jest zadrapane, będę musiał się z tego wytłumaczyć. Powiem, że wywróciłem się na podwórku.

Kłękam, by lepiej przyjrzeć się zawartości. Na razie przekładam ubrania, dotykam czegoś twardego o nieregularnym kształcie. Odkładam latarkę, by szybciej pozbyć się reszty odzieży. Są to brakujące zdjęcia. Pierwsze przedstawia kobietę z dziećmi, drugie to zdjęcie rodzinne, na którym jeden chłopczyk ma zamazaną twarz. Kim on jest? Na dwóch pozostałych są osobno portrety dzieci.

Zaktualizuję moją kartę poszlak:

9. Znalazłem pozostałe cztery zdjęcia.
10. Na zdjęciu rodzinnym był chłopiec z zamazaną twarzą. Kim jest?
11. Stara suknia ślubna? Do kogo należała?
12. Gdzie jest brakująca część porwanego zdjęcia?

Skoro zwiedziłem cały dom, to czas udać się do pokoju i podsumować śledztwo.

Prawie zapomniałem o pochowaniu ubrań do kufra. Z trudem domykam kufer. Liczę, że zamek nie rozpadnie się zaraz po moim odejściu.

*

Czy mi się zdawało, czy w chwili chowania przeze mnie odzieży z powrotem do kufra coś wypadło spośród ubrań? Cofnąłem wspomnienia do momentu pakowania. Miałem rację, wypadła brakująca część zdjęcia. Szkoda, że nie mogę ingerować w projekcję. Oświetliłbym je. Powoli odtwarzam sekwencję, przyglądam się sekunda po sekundzie temu zdjęciu. Czekam, aż przypadkiem oświetli je światło. Potrzebuję tylko troszkę do identyfikacji. Cóż, mam pecha. Światło ani razu na nie nie pada. Szukam chwili, w której było najjaśniejsze. Promienie padają tylko na jeden brzeg. Zauważam na nim bark chłopca, na którym leży ręka. Prawy profil twarzy jest podobny do osoby ze zdjęcia z odnalezionej wcześniej połówki. Czy to są bliźniacy? Nie mogę tego stwierdzić z całą pewnością. Nie przyjrzałem się fotografii dostatecznie dokładnie.

*

Biegnę po schodach. Zamykam za sobą tajne drzwi. Udaję się do komody. Spojrzę jeszcze raz na przepołowione zdjęcie. Może rozpoznam w nim kogoś z fotografii rodzinnej. Stwierdzam, że on na pewno na niej był. Pobiegłem do kuchni sprawdzić godzinę. Jest już 22:18. Zaraz wróci profesor. Muszę wrócić do pokoju i podsumować swoje śledztwo.

Ułożyłem się wygodnie na łóżku i przepisuję wszystkie swoje poszlaki na nową kartkę.

1. Tajemnicze przerwane zdjęcie.
2. Zdjęte ze ściany zdjęcia, łącznie trzynaście.
3. Znalazłem osiem zdjęć.
4. Ukryte lub schowane ze względu na estetykę wejście do piwnicy.

5. Dziwna jest też wielkość domu, jak na to, że żyje w nim samotny mężczyzna.
6. Zagadkowa skrzynia zabawek, nieużywana od dawna.
7. Pan Adam może miał rodzinę?
8. Będę spał w dawnym pokoju dziecięcym.
9. Znalazłem pozostałe cztery zdjęcia.
10. Na zdjęciu rodzinnym był chłopiec z zamazaną twarzą. Kim jest?
11. Stara suknia ślubna? Do kogo należała?
12. Gdzie jest brakująca część porwanego zdjęcia?
13. Bym zapomniał o żyrandolu z papierowymi samolotami i planetami, kolejny pokój dziecka.

Rozdział 6

Moje poszukiwania w przeszłości nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Wręcz przeciwnie. Spowodowały pojawienie się nowych wątków. Skonfrontuję te informacje z Arturem od razu po tym, jak będę miał na tyle siły, by opuścić swoją celę. Robię szybki przegląd pozostałych wspomnień, w celu upewnienia się, czy nie przeoczyłem czegoś istotnego.

Rodzina, tęsknię za nimi; za żoną, której nigdy już nie zobaczę, za córką, za synem. Wszystko zaszło już tak daleko, tyle straciłem. Nie cofnę się przed niczym, by uchronić dzieci. Oby żyły i doczekały chwili spotkania ze mną. Muszę wrócić do ciała i spróbować je wybudzić.

Ruszam rękoma jak żółw, musiało upłynąć dużo czasu od ostatniej chwili, w której kontaktowałem. Powoli staram się usiąść. Odpinam kroplówkę od wenflonu, by móc swobodnie się poruszać. Ciekawe, jaka jest pora dnia. Jak daleko do kolejnego posiłku. Jak na razie nie jestem w stanie utrzymać się na nogach. Czuję się, jakbym wczoraj nieźle poimprezował i wypił co najmniej z litr wódki. Podpieram się o ścianę i ponownie próbuję zrobić chociaż jeden krok. W miarę mi to wychodzi. W wolnym tempie spaceruję od początku do końca celi. Puszczam się ściany i staram się utrzymać równowagę. Na szczęście wraca mi panowanie nad ciałem.

Akurat teraz krata się otworzyła. W końcu porozmawiam z Aleksandrem, o ile jeszcze żyje. Korytarze wydają się opustoszałe. Więźniowie wychodzą jedynie z co drugiej celi. Większość z nich wraz ze swoimi nieszczęsnymi żonami pewnie umar-

ła podczas próby wymuszenia kolejnego etapu ewolucji. Pokonuję drogę na stołówkę z zaciśniętymi dłońmi. Na sali naliczyłem może około trzydziestu osób. Została nas nieco więcej niż połowa. Biorę swój posiłek i udaję się do ławki. Siadam przy tej samej co zawsze. Czuję na sobie wzrok innych. Pewnie są mocno zdziwieni, że stamtąd wróciłem, prawdopodobnie jako jedyny. Nie wyczuwam obecności Aleksa. Może podzielił los innych. Bez niego i reszty plan ucieczki nie ma sensu.

– Witaj, dawno cię nie widziałem.

– Aleks! Żyjesz! Całe szczęście. Co z Maxem?

– On nie miał tyle szczęścia co ty. Zabrali go i nie wrócił. Jak to możliwe, że przeżyłeś? Jesteś jedynym, któremu się to udało. Jak pewnie sam zauważyłeś, duża część z nas nie żyje. W takim tempie odchodzenia więźniów nie zdążymy wcielić naszego planu w życie.

– Tak mi się wydawało, że widziałem jego ciało. Oni chcą wydobyć z nas materiał genetyczny odpowiedzialny za nasze nadludzkie zdolności, poprzez zwiększenie jej za pomocą drastycznych przeżyć i ogromnego bólu. Musimy wywołać bunt i uciec. Swoją drogą nie wiem, w jakim celu pozwolili mi tu wrócić. Przecież mogę wszystkich ostrzec. Ile czasu mnie nie było?

– Pewnie przez pomyłkę. Lepiej trzymaj głowę nisko i unikaj strażników. Nie możesz znów zniknąć. Myślę, że zabrali cię około półtora tygodnia temu. Pod twoją nieobecność, jakoś dwa dni po twoim zabraniu, wzięli twojego kolegę, Artura 050. Staruszek oszalał, przez co zabrali go poza kolejką. Miałem wrażenie, że specjalnie robił wszystko, by tam trafić. Dał mi to, bym przekazał tobie, i zostawił klucz do pokoju ochrony. Powiedział, że był jednym z buntowników, rozumiesz? Skoro on się tu dostał, to może planują odbicie nas wszystkich.

– Mój powrót tu to nie przypadek. To zasługa właśnie Artura. Musiał namieszać strażnikom w głowach, by mnie tu przyprowadzili. Poświęcił się, bym mógł wrócić. Faktycznie mamy mało czasu. Musimy zignorować nasz plan i zacząć działać jak najszybciej. Mogę korzystać z części swoich zdolności. To na pewno ułatwi nam próbę ucieczki. Rozejdźmy się do swoich cel i przemyślmy nasze położenie.

Podczas kolejnego posiłku odbędziemy ostatnią naradę, a jutro rano zaczniemy działać.

– Dobrze. Więc do dzieła. Powiedz tylko, co miałeś na myśli, używając określenia: „drastycznych przeżyć”?

– Oni... porwali naszych bliskich, nasze żony. Moją żonę zabili w okrutny sposób na moich oczach. Twoją pewnie też mają. Podczas uwolnienia swojego potencjału przypadkiem zabiłem generała Nikodema.

– Żony?! Czyli oni mają moją żonę???! Bez niej się stąd nie ruszę. Nie mamy wyjścia. Rano musimy ją uratować, a dopiero później uciec!!!

Idąc do celi, starałem się na nikogo nie spoglądać, by nie wzbudzić podejrzeń. Usiadłem w rogu i wyjąłem zawiniątko, które przekazał dla mnie Artur. Wysypały mi się z niego tabletki. Rozwinąłem całkowicie kartkę, było na niej coś napisane:

Jeśli dostałeś tę paczkę, to znaczy, że mnie już nie ma, bo poświęciłem się, by Cię uratować. Te tabletki, co wypadły, są środkiem neutralizującym bloker. Zażyj niezwłocznie dwie sztuki, następnie codziennie po jednej. Skontaktuje się z tobą ktoś od buntowników. Przybędą cię uratować. Prawdopodobnie do około dwóch tygodni od mojej śmierci u strażników utrzyma się otępienie, dzięki któremu będziesz dla nich niezauważalny. Ingerowałem w ich umysły i zmysł wzroku przy użyciu percepcji. Po upływie tego czasu Cię rozpoznają. więc nie marnuj tego, który Ci pozostał. Możesz nie zdawać sobie sprawy, jak jesteś ważny dla przyszłości ludzi nam podobnych. Pewnie zdążyłeś odkryć moją tożsamość. Tak, spotkałeś mnie już, gdy byłeś nastolatkiem. Na resztę pytań odpowiesz sobie sam, gdy uciekniesz z tego piekła.

Otrzymaliście też klucz od pokoju ochrony. Na początku udajcie się tam. Znajduje się tam broń. Rozdajcie ją pozostałym więźniom. Strzelanina będzie sygnałem do działania dla buntowników. Niestety więcej nie mogłem zrobić dla Ciebie i twojej rodziny. Za to ty możesz zmienić świat!

Powodzenia!!!

Jednak miałem rację. On był ojcem Oliwii! Jaką oni odgrywają w całej historii rolę? Czy Oliwia żyje?

Połknąłem dwie tabletki. Dla pewności zażyję trzecią. Jeśli chcą mnie oswobodzić, to oznacza, że muszą być niedaleko od zamku. Oby było ich wystarczająco do oswobodzenia wszystkich pojmanych, w tym kobiet. Zastrzegę sobie prawo do wykończenia doktora. Zrobię to w wyjątkowo okrutny sposób, z uśmiechem na twarzy.

Tabletki zaczęły działać. Zaczynam powoli odzyskiwać pełną władzę nad percepcją i zmysłami. Jeszcze nie miałem możliwości przetestowania swojego nowego poziomu. Zamykam oczy i jestem w stanie dotrzeć umysłem do każdego zakamarka. Odnalazłem resztę kobiet. Jestem wstrząśnięty, to nie jest tak, że są tam wyłącznie żony – są też dzieci, w wieku od sześciu do siedemnastu lat. Nie mogę pozwolić im umrzeć! Gdybym znał techniki, którymi władał Artur, to ucieklibyśmy stąd niepostrzeżenie, a tak dojdzie do krwawych masakr. Docieram nawet do lasów okalających zamek. Poszukam poza jego murami jakiegoś łącznika od buntowników.

Robię to, ale bez skutku. Spróbuję później. Nie odzyskałem pełni sił, przez co muszę się oszczędzać, by starczyło mi energii na tę odpowiednią chwilę.

Podczas przeszukiwania zamku naliczyłem łącznie osiemnastu strażników i wartowników, plus doktor wraz ze swoim pomocnikiem. Każdy z klawiszy jest uzbrojony w karabin automatyczny. W pokoju ochrony znajduje się osiem karabinów i dwa pistolety. Nie starczy dla każdego, lecz jest to wystarczająca liczba, by wywołać dywersję. Czuję się jak potwór, ponieważ wiem, że część pozostałych więźniów skazę na śmierć. Z drugiej strony i tak by umarli, w dodatku w o wiele gorszych okolicznościach, a tak przynajmniej mogę uratować przez złym losem ich rodziny. Taka jest cena za wolność i życie. W drodze do swych dzieci poświęcę każdego, jeśli tak będzie potrzeba zrobić. Życie na tym świecie pełnym potworności wymusiło na mnie zmianę, której nigdy nie chciałem. Po przypadkowym zabójstwie generała Nikodema i stracie żony coś we mnie pękło. Mam wrażenie, że uwolniona została moja mroczna strona. Pałająca żądzą zemsty i krwi. Kipi nienawiścią do zwykłych ludzi za wszystkie krzywdy, które nam wyrządzili, za to, że

musieliśmy się całe życie ukrywać, za to, że nas nie rozumieli i gnębili nas – nadwydajnych, wyjątkowych nadludzi. W końcu nastaną czasy, że to właśnie my uciśnieni będziemy rozdawać karty i to oni będą nas słuchać. Wówczas na całym świecie zapanuje pokój.

Wedle informacji od Artura prawdopodobnie powinni mnie nie rozróżniać jeszcze przez pięć dni. Jest to dość czasu, by skontaktować się z naszymi wyzwolicielami, a również i dostatecznie, by wykraść broń i zorganizować porządną dywersję. Może zanim rozpoczniemy walkę, uda mi się rozbroić paru strażników. Zwiększy to nasze szanse na przetrwanie. Postaram się też podejść po cichu doktora. Martwi mnie jedynie lotnisko dla helikopterów na dachu twierdzy. Jeśli zdołają wezwać posiłki, to po nas; może ono też stanowić drogę ucieczki dla Samuela. W każdym razie będziemy musieli je wyłączyć z użytkowania.

Nawet nie zauważyłem, kiedy nastąpiła pora na kolację. Po raz kolejny tego dnia kraty ustępują. Tym razem idę pewnym krokiem. Jestem zmotywowany do działania. Odzyskałem już pełną kontrolę nad percepcją. Tabletki dobrze ukryłem w celi na wypadek, gdyby podczas posiłku doszło do rewizji.

Aleks oczekuje mnie na końcu jadalni. Odebrałem swój posiłek i udaję się w jego kierunku. Za moimi plecami zrobiło się dość głośno. Zabierają kolejnego niebezpiecznika.

– Mam dodatkowe informacje, które znacznie ułatwią nam ucieczkę.

– Mów pierwszy, a później opiszę ci swój plan.

– Po pierwsze, poza murami czekają buntownicy. Jeśli damy im sygnał, zaatakują. Po drugie, odzyskałem pełną kontrolę nad percepcją. W tej małej paczce od Artura były tabletki neutralizujące bloker. W obecnych okolicznościach nasza ucieczka wydaje się dużo bardziej realna. Dodatkowo w pokoju ochrony są sztuki broni, dzięki którym nieźle tu namieszamy. Co o tym sądzisz?

– Szczerze, to nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak się cieszę. Tylko to wszystko wydaje się aż nadto proste. Gdzie tkwi haczyk?

– Niestety jeden faktycznie jest. Musimy poświęcić część więźniów na dywersję. Wyślemy ich na pewną śmierć. W naturze przetrwają tylko najsilniejsi. A ty, gdzie chcesz być?

– Zszokowałeś mnie, nie znałem cię od takiej strony. Nie sądziłem, że tak łatwo przyjdzie ci brać pośredni udział w śmierci innych ludzi. Możliwe, że jest inne wyjście, bez poświęcania istnień niewinnych. Oni też mają rodziny, dzieci, które na nich czekają.

Niebywałe, jak szybko zmienił zdanie, zwłaszcza że jako pierwszy chciał w tym celu poświęcić innych. Jak widać, niektórzy tylko potrafią wypowiadać puste słowa, a w chwili, gdy trza działać, całkowicie o nich zapominają.

– Jak dla mnie to jest jedyna droga. Zastanów się i daj mi znać do śniadania, czy chcesz brać w tym udział. Jak nie, to uciekam bez ciebie. Ale wówczas jest duże prawdopodobieństwo, że podzielisz los pozostałych. Wolisz poświęcić życie swojej żony za współwięźniów?

– Kocham ją bardzo mocno, lecz mimo to ona jest jedna, a ich wielu. No i jeszcze oni też mają wielu członków rodzin. Obawiam się, że ci nie pomogę. Znajdę inne wyjście.

– Skoro taka jest twoja wola, niech tak zostanie. Trzymaj się i do zobaczenia na wolności!

Nie mogę uwierzyć, że Aleks tak łatwo odpuścił. Ale nawet bez jego pomocy wprowadzę swój plan w życie.

Mimo chłodu i lekkiego opadu śniegu wypuścili nas na dwór. Spaceruję bez celu i rozkoszuję się świeżym powietrzem. Nie mogę się doczekać wolności, a jeszcze bardziej – zemsty. Przystanąłem pod drzewem. Próbuje namierzyć ludzi poza twierdzą. Dotarłem dalej niż ostatnio, lecz mimo to nikogo nie wykryłem. Może przez moją długą nieobecność zrezygnowali z odbicia albo zauważył ich strażnik? Wówczas mogli wszystkich zabić z zaskoczenia, nawet w nocy, kiedy spali.

Aleks kieruje się w moją stronę.

– Artem, dołączę jednak do ciebie, ale wiedz, że krew wszystkich, którzy umrą, będzie na twoich rękach. Ty będziesz nią splamiony, nie ja. Nie mam innego wyjścia. Po ucieczce nasze drogi się rozejdą i mam nadzieję, że już nigdy się nie spotkamy.

– W końcu mówisz do rzeczy, kompanie. Czy coś jeszcze chcesz mi przekazać? Jeśli nie, to pozwól mi pobyć samemu.

– Tak, mam jedną cenną informację. Podśluchałem agenta, który niedawno przyjechał. Mówił, że muszą wstrzymać badania na trzy dni. Nie dosłyszałem tylko, z jakiego powodu.

– To niezwykle ważna informacja! Nie wykryją mnie przez około pięć dni, a przez trzy liczba więźniów nie będzie malała. Mamy więcej czasu na kompletne przygotowanie się do działania. Zaczniemy czwartego dnia o poranku. Do tego czasu powinienem skontaktować się z łącznikiem buntowników. Trzeciego dnia podczas kolacji musimy zabrać broń z pokoju ochrony. Gdy już tego dokonamy, to nie będzie odwrotu. Bądź gotowy na najgorsze.

– Kiedy rozpęta się tu piekło, ja udam się po żonę, nie musisz na nas czekać.

– Umowa stoi.

A jednak szybko zmienił zdanie. Działając wspólnie z nim, mam większe szanse. Ale nawet jak będę musiał i jego poświęcić, to się nie zawaham.

Koniec przerwy. Czas wracać do celi. Spoglądam na księżyc, tak jak oglądałem go z Sarą, kiedy była mała. Trzymaj się, córko, tata niedługo wróci!

Położyłem się i rozmyślałem, czy moje obecne zachowanie to faktycznie ja, czy jakieś inne jestestwo, które przejęło kontrolę nad moim ciałem na czas uciezki. A może są to zmiany na stałe, wywołane traumatycznymi przeżyciami? Wszystko okaże się na wolności. Nikomu nie życzyłbym życia w niewoli. Oby Dorian nie był przetrzymywany. Widziałem go tylko dwa razy. Raz, jak był małym, rozkosznym dzieckiem, a drugi – w wieku dziesięciu lat. Wtedy nie wiedział, kim jestem, dopiero po godzinach rozmów postanowił się przytulić. Nie dziwię mu się. Pewnie mnie nienawidzi i nie uważa za ojca. Trudno będzie teraz nadrobić stracony czas, szcze-

gólnie chwile, gdy był dzieckiem i byłem mu najbardziej potrzebny. Całe moje życie zabrała agencja POBU – pożąają tego!

Odczuwam coraz większą złość. Z chęcią już w tym momencie wywołałbym bunt!

– *Tato???*

Tato???

Słyszysz mnie???

Tato?

Co???

Kto to mówi???

Sara? Czy ten delikatny szept należy do niej?

– *Tato!*

Użyj percepcji, TATO, użyj percepcji!!!

Zerwałem się z ziemi, rozglądam się, jednak nic nie widzę. Ten głos słyszę tylko w umyśle. Szybko wszedłem do percepcji i próbuję zlokalizować, skąd pochodzi. Znów nic.

– *Tato, skup się jeszcze bardziej!*

To na pewno Sara!!! Wyciszam się, wsłuchuję w jej głos. Podążam za nim. Docieram daleko poza skraj lasu. Jej głos się urwał. Ogromna ekscytacja nie pozwala mi się skupić. Radość, szczęście, niesamowite uczucia wypełniają mnie od środka. Najważniejsze, że na pewno żyje!!! Muszę koniecznie się z nią skontaktować.

– *Tato, nie znajdziesz mnie. Posługuję się telepatią. Wsłuchaj się w mój głos i spróbuj mi odpowiedzieć. Nawiąż ze mną więź, wtedy będziemy mogli się komunikować.*

Robię tak, jak mi poradziła. Ale telepatia jest trudną sztuką do opanowania. Ciągle nic, nie słyszy mnie.

– *Tato, mamy mało czasu, wnieś się na wyżyny swoich możliwości. Na pewno ci się uda!!! Powoli zacznę cię wyczuwać. Zaczynamy nawiązywać więź.*

Kolejna próba też się nie powiodła. Ale nie mogę się teraz poddać. Tak jest! Zaczynam ją czuć i widzieć, z tym że w inny sposób niż zawsze.

– *Sara, słyszysz mnie? Boże, ty żyjesz!* – Nawet w tym stadium czuć mój płacz.

– Tak, tato, nareszcie cię odnalazłam. Zajęło mi to prawie rok. Tylko że się spóźniłam, ponieważ zostałeś pojmany. Nie udało mi się cię ustrzec.

– Chciałbym zadać ci tyle pytań, pragnę cię przytulić. Czuję się niesamowicie z tego powodu, że żyjesz. Doktor Samuel powiedział, że umarłaś podczas próby pojmania. Całe szczęście to było kłamstwo.

– W zasadzie to była prawda, umierałam. Zostałam poważnie ranna. Chciałam ratować mamę, ale mi się nie udało, zawiodłam ją. Później odnalazła mnie i uratowała przywódczyni buntowników. Bez niej by mnie tu dziś nie było. Co z mamą? Jest tam z tobą? Jak nie, to wiesz może, gdzie ją przetrzymują?

– Mama... przykro mi... nie żyje... **OBIECAŁEM, ŻE JĄ POMSZCZĘ!** Co z Dorianem?

– Mamusia... nie tylko ona... Tato, zostaliśmy jedynie we dwoje. Doriana porwali. Po tym, jak się o tym z mamą dowiedziałyśmy, postanowiłyśmy cię odszukać, by go uratować. Dalej już wiesz, co się wydarzyło.

– Uratujemy go! Nie pozwolimy mu umrzeć!

– Tylko że on... już nie jest sobą... jest w nim ogromny potencjał... Wykorzystał go do zabijania wszystkich, którzy wedle niego byli winni twojego odejścia. To on parę godzin przed porwaniem kazał nam cię odnaleźć. Powiedział, że nie może dalej uciekać. Został sam w domku w lesie, mieszkaliśmy w nim po starym drwalu. Pożegnał się z mamą, jakby miał jej nigdy nie zobaczyć. Mnie się zdaje, że wiedział, co się wydarzy.

– Mój syn stał się mordercą. Tak jak w wizjach w dniu, kiedy was opuszczałem. Wierzę, że zdołamy go ocalić i nakierować z powrotem na dobrą drogę. Skąd wiesz, że go porwali?

– Wróciłyśmy tam z mamą, widziałyśmy, jak pakują go nieprzytomnego do samochodu. Koło domku leżało dużo ciał. To była masakra. On sam ich wszystkich wykończył. Mogłyśmy nie wracać, ponieważ od tamtego czasu ciągle nas ścigali. Szczególnie jeden agent, niejaki Marek. Słyszałam, jak go wołali, gdy byłam postrzelona i umierająca.

– Marek... To bestia. On mnie wystawił. Zgrywał mojego kolegę. Od samego początku grał, chodziło mu tylko o naszą rodzinę. Dorwę go, pożałuje dnia, kiedy wziął nas na celownik.

– Pamiętasz dzień, kiedy nas opuściłeś?

– Tak.

– Wtedy nie używali żadnego skanera, by odnaleźć nasze ślady. Tylko to właśnie on wskazywał każdego nadwydajnego posługującego się percepcją. Wystawiał swoich, nie wiem, czemu to robił. W obozie usłyszałam parę plotek. Jedna mówi, że mści się za stratę rodziny, którą miał unicestwić ktoś z percepcją, a druga, że agencja ją porwała i zgodził się służyć w zamian za ich wolność. Nie jestem pewna, która wersja jest prawdziwa. Przywódczyni mówiła, że zależy im szczególnie na pięciu osobach: na tobie, mnie, Dorianie i jeszcze dwóch innych. Tych pozostałych nie udało im się namierzyć.

– Szukają najbardziej utalentowanych, z największym potencjałem. Myślę, że chcą stworzyć żołnierzy doskonałych, wówczas nikt ich nie powstrzyma.

– Tato, w zamian za to, że mnie uratowali, przyłączyłam się do buntowników. Jestem jedyną telepatką w całym obozie. Nie musisz się o mnie martwić. Stałam się wojowniczką. Każda rana, którą odniosłam, sprawiała, że stawałam się coraz silniejsza. Zawsze, gdy się podnosiłam po przegranej, myślałam o naszej rodzinie. To ona dała mi siłę do nieustannej walki. Świat się zmienił, jesteśmy coraz gorzej postrzegani wśród zwykłych ludzi. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz.

– Nie jesteś już tą malutką, słodką, drobną córeczką, którą pamiętam. Stałaś się dorosłą wojowniczą kobietą. Przez wszystko, co nas spotkało, zmiany dotknęły każdego. Niestety w pewnym sensie są to zmiany na gorsze. Zwykłe życie, do którego pragnęłam wrócić, już nie istnieje. Życie, w którym utknęliśmy i musimy żyć... jest okropne, nie chcę go.

– To nie czas na rozterki na temat naszej egzystencji – zauważyła przytomnie Sara. – Jest, jak jest, i już tego nie zmienimy. Pozostało nam walczyć o lepszą przyszłość. Gdy my się poddamy, to więcej małych, niewinnych dzieci doświadczy na-

szego losu, bądź jeszcze gorszego. Czas na wyjście z tego pędzącego pociągu minął bezpowrotnie w chwili, gdy odszedłeś z domu. Gdybyśmy uciekli razem, to teraz ta sytuacja nie miałaby miejsca.

Zmroziło mnie, gdy to usłyszałem

– Poczulem się, jakbym dostał od ciebie potężny cios – odezwałem się do córki. – W tym, co mówisz, jest dużo prawdy. Ból i żal w sercu blokują mnie przed dalszymi działaniami. Zamknąłem się w klatce i zgubiłem do niej klucz. W chwili przyływu silnych emocji na chwilę z niej wychodzę i działam. Lecz gdy one odchodzą, to ja razem z nimi znów staję się bezsilny. Nie potrafię sobie wybaczyć dnia odejścia od was. Szczególnie teraz, gdy wiem, co się wam przytrafiło. Wiem, że wszystko jest moją winą.

– Po raz kolejny ci powtarzam: to nie czas i miejsce na uzalanie się nad sobą. Gdy byłem dzieckiem, uważałam cię za swojego bohatera. Wychodzi na to, że do tej chwili. Myślałam, że pomożesz mi przejść przez trudy życia, jednak się myliłam... Nic na to nie poradzę... Teraz słuchaj uważnie, ponieważ muszę przekazać ci ważne informacje odnośnie do działań mających na celu odbicie cię z więzienia. Pojutrze będziemy gotowi do działania. Założymy obóz nieopodal twierdzy. Przejdziemy północnym murem wprost na podwórze. Więc gdy wywołacie zamieszanie, my niezwłocznie wkroczymy do akcji. Czy wyraziłam się dość jasno?

– Saro, proszę, uwierz, że zrobię wszystko, by ci pomóc i ocalić twojego brata, a mojego syna. Gdy nadejdzie ten dzień, nie zawiodę cię już. Po tym wszystkim zamieszkamy razem, zaczniemy żyć jak normalni ludzie, z dala od wojen i tych konfliktów. – Trudno mi było pogodzić się z tym, co od niej usłyszałem na temat naszej relacji. Te słowa kładły się cieniem na mojej percepcji. Stały się ważniejsze niż plany, które mi przekazała. Dlatego starałem się wrócić do tej kwestii.

– Nie mogę ci tego obiecać, tato. Nie wiem, czy będę potrafiła zaprzestać walki na rzecz wygodnego życia. Wiem, że mogę jeszcze wiele zrobić dla innych – wyjaśniała. – Zrozumiem, gdy ty po wyjściu na wolność się poddasz. Uważam tylko, że nie powinieneś tak w siebie wątpić. Mamy jedno życie, więc wykorzystajmy je tak, byśmy tego nie żałowali, i uczmy się na błędach, które popełniliśmy. One są naszym

doświadczeniem, powinny nas kształtować, dodawać nam sił, a nie sprawiać, byśmy się poddawali i odchodzili w zapomnienie. Z czasem nadejdzie chwila, by wydobyć się z najgłębszego dna, tylko nie można jej przeoczyć. Gdy będziesz ciągle rozpacział, to ona minie i już nigdy nie wróci. Pamiętaj o tym!

– Anna wspaniale cię wychowała. Stałaś się mądrą kobietą.

– To nie tylko zasługa Mamy. To są twoje słowa, ty kiedyś miałeś takie podejście. Tylko teraz się pogubiłeś. Lecz mimo to chcę w ciebie wierzyć. A czy ty w końcu w siebie uwierzysz? Nasz czas przeznaczony na rozmowę dobiega końca. Pamiętaj o naszych ustaleniach. Do zobaczenia podczas ucieczki!

– Saro... czekaj... Sara??? Jesteś???

Sara!? Sara?! Nie odchodź jeszcze. Proszę... poczekaj...

Nie zdążyłem ani powiedzieć jej o tym, jak bardzo ją kocham, ani podać dnia, kiedy wzniesimy bunt. W jej oczach stałem się kimś beznadziejnym, człowiekiem, który nie nadąża za zmieniającym się światem wokół siebie. Muszę to zmienić. Najpierw potrzebuję wypocząć, by jutro sporządzić dokładny plan ucieczki. Oby Sara skontaktowała się jeszcze w ciągu tych dni.

Leżę i spoglądam w sufit, nie mogę zasnąć. Jestem głęboko poruszony słowami córki. Ciągle brzmią mi w głowie. Kiedyś byłem zaradnym człowiekiem, który nigdy się nie poddawał. Zawsze walczyłem do końca. Nie bałem się żyć. A teraz? Po tym wszystkim, co przeżyłem, po prostu się wypaliłem. Zrezygnowałem i nie potrafiłem się odnaleźć w społeczeństwie. Zmieniałem pracę za pracą, szukając... No właśnie, czego szukałem? Do dziś nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Do dnia ucieczki miałem wszystko: rodzinę, bezpieczeństwo i dom. Nie doceniałem tego. Nawet gdybym nie musiał uciekać, to i tak wszystko bym stracił. Może tak musiało być – mój los był już z góry przesądzony. We wszystkich wizjach zawsze kończyło się moją samotnością, tylko że w nich nie traciłem członków rodziny na zawsze. W obecnym czasie czuję się tak, jakby moje życie pędziło jak najszybszy roller coaster z wieloma zakrętami i pętlami. Chciałbym już wyjść na prostą. Wydaje mi się, że tego doczekam się dopiero po śmierci. Smutne, ale jakże prawdziwe...

Już ranek. Zostały trzy dni w tym przeklętym miejscu. Zapowiada się, że podczas porannego posiłku będzie ogłoszenie. Aleksander usiadł przy innym stoliku, chyba naprawdę nie chce ze mną rozmawiać. Nawet jak próbuję nawiązać z nim kontakt wzrokowy, to on go unika.

– *UWAGA!!! Wstrzymujemy pobór na badania na trzy dni. Cieszcie się dodatkowymi godzinami życia. Jak dobrze wiecie, nikt stamtąd nie wraca, i to właśnie jest w tym wszystkim najlepsze. Z czasem oczyścimy świat z takich wynaturzeń jak wy!*

Oczyszczą z nas świat? Zdziwił się, jak rozpocznie się walka o wolność. Więzienie jest tylko zalążkiem tej batalii. Jestem przekonany, że buntownicy nie spoczną, póki nie wymuszą w państwach zmian na rzecz uzdolnionych. Czyli moja córka też nie odpuści. Sądzę, że jest gotowa poświęcić swoje życie dla dobra innych. Od tego jej nie odwiode, a próbując, co najwyżej mogę ją stracić. Pozostało mi więc jedynie ją wspierać i podjąć walkę przeciw złu pełzającemu po świecie. Ciekawe, ilu ludzi należy do buntowników. Oby wystarczająco dużo, by nas odbić. Pewnie wielu z nich poniesie śmierć podczas walki, chyba że są dostatecznie wyposażeni w sprzęt bojowy, a w tym w kamizelki kuloodporne. Nam samym w więzieniu też by się takie przydały. My w przeciwieństwie do nich będziemy na pierwszej linii frontu, więc mamy o wiele gorzej. Na początku sam się ukryję, by nie umrzeć od pierwszej lepszej kuli. W następnej kolejności zaatakuję doktora!!!

Reszta dnia mija bez ciekawszych wydarzeń. Niestety nie udało mi się nawiązać kontaktu z Aleksandrem. Skutecznie mnie unikał. Oprócz dzisiejszej nocy pozostały dwa dni. Jedyne DWA DNI. Liczę, że wszystko potoczy się zgodnie z planem. Nie przygotowałem żadnego wyjścia awaryjnego. Mimo że mogę w pełni korzystać z percepcji, to i tak boję się niepowodzenia. Wiem! Podaruję resztę tabletek neutralizujących bloker pozostałym niewolnikom, dzięki czemu zwiększę nasze szanse. Niestety zostało mi ich tylko osiem. Z tego jedną dam Aleksowi. Pozostałe siedem przekażę wybranym, którzy według mnie będą silniejsi od pozostałych.

Noc szybko nastaje, ciemniejsza niż zwykle. Księżyc przysłonięty został płaszczem chmur. Mrok otulił mnie w celi. Ta nowa cela jest mniejsza niż moja poprzed-

nia. Jedynym plusem jest to, że okno znajduje się niżej i mogę przez nie spoglądać. Niestety akurat teraz jest zbyt ciemno, bym mógł coś dostrzec. Staram się wyciszyć i przygotować do nadchodzącej batalii. Oby tylko Sarze nic się nie stało. Jeśli zajdzie taka konieczność, osłonię ją własnym ciałem. Jutro wybiorę kandydatów, których poczęstuję antyblokerem. Będą walczyć bezpośrednio ramię w ramię ze mną. W kryzysowym momencie zarządzę rozdzielenie i ukryję się tylko z trójką z nich, skazując tym samym resztę na śmierć. Tylko gdzie się ukryć? Może pokój ochrony będzie odpowiednim miejscem. W trakcie buntu nie będę miał czasu na zastanawianie się, dogodną kryjówkę muszę wybrać już teraz. Pomieszczenie, które odnalazłem za pomocą percepcji, też mogłoby się nadać; Niestety nie byłem w jego środku. Dość solidne metalowe drzwi chroniły wnętrze. Może jest tam zbrojownia. Przyjrzę się temu miejscu przy nadarzającej okazji.

Godziny lecą. Dalej nie mogę zasnąć na dłuższą chwilę. Z każdego snu wybudza mnie koszmar, w którym moja córka umiera na moich rękach. Wykrwawia się. Za każdym razem ginie od strzału Marka. Nawet w snach mnie on prześladowuje. Złość i nienawiść wobec niego strasznie narastają we mnie z upływem czasu. Nie wiem, czy byłbym w stanie zachować jasność umysłu, gdyby zjawił się podczas przewrotu. Stałby się moim celem numer jeden. Nie zważałbym na nic. Pragnąłbym jedynie zemsty za wszystkie krzywdy wyrządzone przez niego mojej rodzinie.

Ciszę przerywa głośnie wycie wilków. Znajdują się nieopodal zamku. Słyszę, jak biegną. Jest ich cała wataha. Czego tu szukają?... Możliwe, że mają w okolicy swoje żerowisko lub pędzą za zwierzyną. W tych lasach jest pełno dzikich i agresywnych zwierząt. Niespodziewanie się zatrzymały. Czymś się pożywiają.

Rozdział 7

Odczuwam świdrujący ból w głowie. Może jest to efekt uboczny zażywania antyblokera. Drzwi celi są otwarte. Pewnie rozpoczęła się pora śniadaniowa. Wstaję powoli. Jestem cały obolały. Uznaję, że to efekt nocnej wichury. Musiało mnie niezłe przewiać. Kieruję wzrok w stronę wyjścia i widzę, że stoi w nim zdenerwowany Aleks.

– Słuchaj, Artem, musimy działać. Uważam, że zorientowali się, że nie ma twojego ciała.

– Jak? Przecież powinni widzieć moje ciało. Iluzja ciągle działa.

– Jakaś godzinę temu przybył... wiem, że się zdenerwujesz, jednak musisz zachować emocje na wodzy. W więzieniu jest Marek. To on wyczuł, że coś tu nie gra. Szukają osoby, która posługuje się percepcją. Przeszukują cały zamek.

– Koniec z ukrywaniem się. Przechodzimy do działania. Teraz udamy się do pokoju ochrony po broń. Rozdamy ją jeńcom. BUNT CZAS ZACZAĆ!!! Markiem zajmę się osobiście. Zadbam, by jego śmierć była długa i bolesna.

– Jak ściągniemy buntowników? Musimy dać im jakoś znać. Masz jakiś plan?

– Weźmiesz grupkę ludzi i rozpalcie ogień na dziedzińcu. Palcie wszystko, co się nawinie. Ogień musi być naprawdę duży, by mogli go zauważyć.

Podąłem mu dwie tabletki z antyblokerem.

– Zażyj je od razu.

– Co to jest?

– Antybloker; przeciwdziała wpływowi blokera, dzięki niemu odzyskasz zdolności w około godzinę. Teraz udamy się w stronę pokoju ochrony, na początku spokojnym chodem. Gdy zaczną coś podejrzewać, to pędzimy, ile sił w nogach. Pamiętaj, by nie dać się zastrzelić!

– Powodzenia, Artemie!

Ruszam bez chwili namysłu. Aleks podąża dwa kroki za mną. Jedyne, czego teraz pragnę, to wbić nóż w ciało Marka. Dziś się zemszczę. Dziś wszyscy będziemy stąpać w kałużach krwi.

Mijamy kolejny zakręt, nie widać żadnego ochroniarza. Po korytarzach kręcą się jedynie zdezorientowani więźniowie. Może ktoś specjalnie otworzył kraty od cel? Czyżby dokonał tego strażnik należący do buntowników? Jeśli to on, to chciał dać nam czas do działania. Wyjaśniałoby to brak ochroniarzy na korytarzach. Pewnie jeszcze się nie zorientowali, co się dzieje. To nam daje ogromną przewagę. Docieramy do pomieszczenia ochrony. Drzwi są lekko uchylone. Wchodzimy powoli. W połowie coś je blokuje. Przeciskam się. Na podłodze leży dwóch ochroniarzy. Nie żyją.

– Artemie, tutaj jestem. – Buntownik przebrany za ochroniarza siedzi oparty o ścianę. Ma wiele ran kłutych. Traci dużo krwi. Niestety nie przeżyje tego.

– Co tu się stało?

– Musiałem... – Kaszel z krwią przerywa jego wypowiedź. – ...pomóc wam. Przyb... Marek. Macie mało... czasu. Tam w... szafie... – Resztką sił próbuje dokończyć zdanie.

Aleks wymiotuje na widok tak dużej ilości krwi i nieżywych ludzi.

– ...jest broń... uciekajcie przez... wschodni... mur. Jest tam...

– Co w nim jest? Słyszysz mnie?! – Potrząsam nim z całych sił.

Niestety zmarł.

– Aleks, weź się w garść! Inaczej umrzesz jako jeden z pierwszych! Bierzemy broń i rozdajemy, komu popadnie. Następnie biegniemy w stronę wschodniego muru. Coś tam musi być, skoro o tym wspomniał.

– Niiieeee damm rady...

Widok roztrzęsionego Aleksa nie napawa nadzieją. Podaję mu broń, lecz ten ją upuszcza. Znów wymiotuje. Daję mu silny cios pięścią w twarz.

– Weź się w garść!!! Jeśli nie będziesz się bronił, to zdechniesz! Nigdy nie zobaczysz bliskich! Masz ostatnią minutę. Po jej upływie idę bez ciebie.

Znalazłem dwa granaty. Nigdy z nich nie korzystałem. Nie będę miał czasu na naukę. Zostawiam sobie pistolet i dwa zapasowe magazynki, plus karabin maszynowy. Zakładam kamizelkę kuloodporną zabraną nieżywemu strażnikowi. Wybiegam na korytarz.

– Słuchajcie!!! Dziś będziemy walczyć o naszą wolność. Weźcie broń i biegnijcie za mną. Ci, dla których nie starczy broni palnej, niech biorą wszystko, co tylko może się nadać do walki. Wraz z każdym pokonanym strażnikiem zyskamy więcej sprzętu. Przekazujcie tę wieść każdemu więźniowi. Rewolucję czas zacząć!

Broni starczyło dla piątki spośród naszych. Zaczęliśmy biec na dziedziniec. Aleks zrównał się ze mną.

– Nie poddam się bez walki.

To chciałem usłyszeć, klepnałem go w ramię na znak aprobaty.

Z każdym krokiem oczekuję odgłosu strzałów. Strach i adrenalina przejmują władzę nad moim ciałem. Przed nami znajduje się sala tronowa. Aleks wyprzedził mnie i wbiegł do niej pierwszy. Jego mózg rozbryznął mi się na twarz. Mój towarzysz runął na ziemię, a ja razem z nim. Walka rozpoczęła się na dobre. Wokół mnie świszczą strzały. Echo dodatkowo wzmacnia wszechobecną grozę. Podczołgałem się do najbliższego stołu z ich sprzętem i go przewróciłem. Skryłem się za nim. Cały dygoczę. Jestem w szoku. Padają kolejni więźniowie. Bunt ledwo co się rozpoczął, a już może się skończyć. Ze ścian sypią się kawałki kamieni. Uderzam się w twarz. Raz po razie. Muszę wziąć się w garść. Wszyscy na mnie liczą. Dodatkowo MUSZĘ zabić Marka.

– SCHOWAJCIE SIĘ ZA KOLUMNAMI! ZABIERZCIE BROŃ OD POLEGŁYCH TOWARZYSZY! STRZELAJCIE W TYCH DRANI!!! – drę się z całych

sił.

Nie wiem, czy dobrze mnie zrozumieli. Coś szepczą między sobą na korytarzu, którym doszliśmy do sali tronowej. Jeden wybiega, chwyta broń Aleksa i prowadzi ostrzał osłonowy. Robię tak samo. W sali jest pełno dymu. Nie mam pojęcia, ilu dokładnie jest wrogów. W zgiełku nie potrafię się skupić. Schylam się, by przeładować broń. Z kieszeni wypada mi granat. Chwila namysłu i postanawiam go użyć. Wyczuwam mniej więcej ich dokładne położenie i rzucam.

– KRYĆ SIĘ!

Patrzę na tor lotu granatu. Czas jakby zwolnił. Dzięki dymowi wróg nie zauważył, co leci w jego kierunku. Padłem, schowałem głowę i zakryłem uszy rękoma. Wybuch zatrzęsł całym miejscem. Z dachu posypał się gruz. Odgłos wybuchu był tak potężny, że aż wszystkich ogłuszył. Podnoszę się w amoku, rozglądam się, by sprawdzić, czy moim towarzyszom nic nie jest. Wszyscy stoją, poza jednym, który oberwał kamieniem. Pokazuję im sygnał, by przeć naprzód w stronę przejścia. Docieram jako pierwszy. Ciała są przygniecione gruzem. Mimo to da się przejść. Dwóch żołnierzy wybuch rozerwał. Straszny widok. Utkwi mi na stałe w pamięci. Inni także patrzą na miejsce wybuchu z przerażeniem.

– Zbieramy cały sprzęt, jaki się da. Oni nie żyją, więc kamizelki już im się nie przydadzą. Szybko, mamy mało czasu. Gdzie są pozostali? – pytam i szybko zliczam, że zostało nas tu tylko sześciu.

– Zabrali część broni i postanowili znaleźć inna drogę ucieczki – referuje jeden z więźniów.

Nie wydałem rozkazu, a mimo to się rozdzielili. Z drugiej strony wróg musi teraz walczyć na dwóch frontach, więc działa to na jego niekorzyść. Będą niczym przynęta, która odciągnie ich od nas.

Przeprawiamy się przez stertę kamieni, lecz tym razem idę uważnie, by nie skończyć jak Aleks, z kulką w głowie. Z oddali dochodzą odgłosy walki. Skradamy się do jadalni. Wychylam się, by sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Grupa, która się od nas oddzieliła, prowadzi ostrzał z drugiego wejścia. Żaden z żołnierzy nie spo-

gląda w naszą stronę. Mamy przewagę zaskoczenia. Nakazuję kucnąć i skradać się za mną. Postaramy się zająć ich od tyłu. Jesteśmy dostatecznie blisko, by móc ich zlikwidować. Zaczynam ostrzał jako pierwszy. Zdejmuję dwóch z pięciu. Pozostali także szybko padają, byli bez szans.

Tym samym udało nam się opanować tę część zamku.

– Szybko, zaryglować wejście. Łapcie stoły, krzesła, co się da. Musimy zyskać czas na szybkie przeorganizowanie naszych działań.

Łącznie, wraz ze mną, naliczyłem jedenastu więźniów z bronią. Nie jest tak źle, jak myślałem. Mamy szansę się stąd wydostać.

A co, jeśli w tamtym murze nie będzie żadnego przejścia? Został mi jeszcze jeden granat. Powinien wysadzić część muru. Chyba że uda się nam otworzyć bramę. Przy czym to może okazać się dość ryzykowne. Będziemy musieli znów się rozdzielić.

– Drzwi są już zaryglowane. Co robimy dalej?

– Wedle doniesień, nieopodal zamku powinni być buntownicy, którzy są gotowi do ataku. Musimy tylko jakoś ich powiadomić o rozpoczęciu naszej rewolucji. Moglibyśmy wywołać ogromny pożar i spalić wszystko, co znajduje się w jadalni, jednak nie mamy nic, co by roznieciło ogień.

– Ja wiem, jak rozwiązać ten problem. – Młody chłopak z oddali wymachuje żarową zapalniczką. Jest to szczęście w nieszczęściu.

– W takim razie ten problem został rozwiązany. Będę wobec was szczery. Wielu z nas nie dożyje kolejnego dnia. Mamy dwa wyjścia. Pierwsze jest takie, że za wszelką cenę próbujemy uciec i rozpalamy ogień. Jednak uważam, że wówczas śmierć poniesiona podczas testów przez część z nas pójdzie na marne i odejdzie w zapomnienie. Druga propozycja jest taka, że zabijamy doktora Nikodema i dopiero wtedy uciekamy. Powinniśmy powstrzymać tę bestię! By nie skrzywdził więcej ludzi takich jak MY! Co wybieracie?

– Zabić!

– Uciekać, chcę żyć!

- Zemścić się, po trzykroć!
- Odciąć mu głowę!
- Chcę, by się to skończyło...
- Kto nas uratuje?
- Zemsta!
- Śmierć dla tego kata!

Po chwili wszyscy jednogłośnie krzyczeli, by pomścić wszystkich poległych. Nie ma już drogi odwrotu. Idę po ciebie, Samuel!

– Tak wygląda nasz plan: czterech z nas zostaje i wywołuje pożar, jakiego świat nie widział. Reszta podąża ze mną do podziemi. Tam zaczniemy jego poszukiwania. Gdy to miejsce będzie płonęło, pozostali niech dołączą do nas. Jednak będziemy mieli bardzo mało czasu. Dym wypełni całe korytarze. Musimy się szybko uwiijać, by nie umrzeć przez uduszenie. Czterech ochotników zostaje, a reszta za MNA!!!

Biegniemy truchtem do sali tortur.

- STAĆ! Słyszycie ten dźwięk?
- Tak, to chyba helikopter.
- Chce się ewakuować. Biegiem! Nie może nam uciec!

Zbiegamy po schodach. Przed nami wyczuwam ruch. Odruchowo naciskam spust. Udaje mi się obezwładnić wroga. Zwalniamy, bo może być ich więcej. Nic nie słychać. Ruszamy dalej.

– Dzielimy się na trzy grupy. Każda przeszukuje po jednym pomieszczeniu. Wydwaj idziecie ze mną.

Wchodzę do pomieszczenia, w którym po raz ostatni widziałem moją żonę żywą. Każdy z nas wchodzi osobno do kolejnych pokoi. W moim nikogo nie ma. Wracam. Spoglądamy na siebie i wspólnie zawracamy.

Żadna z grup nie znalazła Samuela. Musiał się udać na dach. Za wszelką cenę powinienem skorzystać z percepcji, tylko mam problem ze skupieniem się. Nakazuję chwilową przerwę. Siadam. Wznoszę się na wyżyny skupienia. Udaje mi się.

W percepcji przeszukuję każde pomieszczenie. Skrzydło północne jest chronione przez innego uzdolnionego. Nie mogę się tam przedostać. Wracam do jadalni. Tam ogień rozgościł się już na dobre i trawi wszystko, co jest łatwopalne. Zauważam pojazd latający. Nie jest to zwykły helikopter transportowy, tylko bojowy. Oni zaraz wysadzą ścianę od jadalni i będą nacierać.

– Musimy uciekać! Opuścimy sobie Samuela. Przybyły posiłki. Zaraz będą szturmować ścianę do jadalni, by wejść do środka. Biegniemy w stronę kuchni, a stamtąd wyjdziemy na dziedziniec. Niech bóg ma nas w opiece!

Pędzimy jak szaleni. Pozostała czwórka dołącza do nas na schodach. Jeszcze trzysta metrów i będziemy w...

Powala nas fala uderzeniowa. Dym jest tak gęsty, że nic przezeń nie widać. Ogłuszony podnoszę się z ziemi.

– SZYBKOO!!! ZAMEK SIĘ WALI!!! – krzyknął ktoś z oddali.

Ta niezwykle ważna informacja dotarła do nas zbyt późno. Korytarz za nami zaczął się walić. Część nie zdążyła wstać. W przypiływie adrenaliny szarpnąłem kogoś przed sobą, by się podnieść. Niestety on przez to upadł. Skazałem go na śmierć. Odpycham każdego, kto stoi mi na drodze, byle tylko uciec z tego piekła. Wpadam do kuchni, szybkim ruchem zabieram ze sobą średniej wielkości nóż. Chowam go z tyłu spodni. Pojawia się kolejny problem: drzwi wyjściowe są zablokowane. Widać po nich, że są nadgryzione zębem czasu. Postanawiam więc się rozbiec i uderzyć w nie całym impetem. Zamek w drzwiach lekko ruszył się ze skrzypnięciem. Ponawiam próbę, tylko tym razem przed samym uderzeniem wyskoczę, by dodać sobie impetu.

Udało się, wyleciałem wraz z drzwiami na tyły dziedzińca. Jedynie pięciu z nas ocalało, w tym oczywiście ja. Wszyscy cali we krwi i kurzu. Są gotowi na wszystko, by przeżyć...

Podnoszę się z ziemi. Oberwałem pistoletem. Padło parę strzałów. Patrę w stronę ocalałych, dalej jest ich czworo. Z lewej strony zauważam dwa ciała i kogoś stojącego w czarnym uniformie. Patrę mu prosto w oczy. To Marek. Czemu go

nie zabili? Obracam się, reszta trzyma ręce w górze. Z oddali biegnie mniej więcej dziesięciu żołnierzy. To koniec – przegraliśmy. Wolnym ruchem sięgam ręką do tyłu po nóż ukryty w spodniach.

– Cześć, Artemie, dawno się nie widzieliśmy. Co tam u ciebie?

– Zamknij się, zdrajco! Dziś zdechniesz! Pomszczę swoją rodzinę za los, jaki jej zgotowałeś.

– Haha – beczelnie się śmieje. Obrywam prawym sierpowym w brzuch. – Twoja walka, jak i życie, dobiega końca. Będziesz mógł pozdrowić swoją żonę w zaświatach. Twoją córkę czeka ten sam los. – Skinął ręką i w tym momencie pozostali więźniowie zostali rozstrzelani.

Prawdopodobieństwo, że skończę jak pozostali, jest bardzo wysokie, lecz przed tym zabiorę go ze sobą.

– Ups, zostałeś sam. – Cios wymierzony kolanem ląduje mi na twarzy.

Upadam. Spluwam krwią. Poprzez dużą ilość adrenaliny w organizmie nie czuję bólu. Pozwala mi wstać.

– Nie... pozwolę...

– Komuś chyba mowę odjęło. Wkrótce twój syn stanie się naszą marionetką. Chciałem, byś to wiedział przed śmiercią.

– Nie pozwolę na... TO!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! – wydzieram się. Coś we mnie pękło. Wpadłem w niekontrolowaną furję. Czuję się niezwyciężony. Pierwszy raz mogę korzystać z percepcji w takim stopniu. Czuję każde uderzenie swojego serca. Moje ciało i umysł są idealnie skoordynowane. Tak, jakbym dopiero teraz poczuł pełnię mocy.

Mimowolnie wdarłem się do umysłu każdego żołnierza, obezwładniłem ich. Zaczęli się miotać, rzucając się w każdą stronę z powodu ogromnego bólu głowy. Zabiję ich wszystkich. Zabić – to mój jedyny cel.

Bez zastanowienia zamachnąłem się nożem na Marka. Zdążył się częściowo uchylić. Rozdarłem mu lewy policzek od ucha do ust. Wykonuję kolejny zamach; sparował go. Zgiąłem się, zostałem dźgnięty w bok brzucha obok żeber, trafił aku-

rat w łącznie kamizelki. Przystąpił do ataku. Robię uniki przed jego ciosami. Dosięgnęło mnie kopnięcie, upadłem. Wstając, zdążył mi płynnym ruchem zaciąć nogę na wysokości uda. Nie poddam się. Nie teraz, gdy tylko on stoi mi na drodze do wolności. Uchylam się przed jego kolejnym zamachnięciem i kontratakując, wbijam mu nóż w przedramię. Krzyczy z bólu. Raptownie zabiera rękę i mój nóż, który w niej utknął. Zostałem bez broni białej. W dodatku on jest odporny na działanie percepcji. On i ja – ostatni na polu bitwy. Obaj słaniamy się na nogach. Helikopter dawno odleciał, z Nikodemem na pokładzie. Dym przesłania całą masakrę, jaka się tu odbyła.

Mój przeciwnik wyciąga ostrze z ręki i rzuca na bok, tak bym nie dosięgnął. Podąża w moją stronę. Został mi ostatni granat. Jeśli go użyję, to razem opuścimy ten świat. Nie zdążę się schować. Otrzymuję kolejne ciosy pięścią, jeden za drugim.

– Zanim poderżnę ci gardło, przedtem zabawię się z tobą, twoje cierpienie sprawi mi przyjemność. Niedługo przybędą posiłki. Więc nawet gdybyś mnie pokonał, to i tak stąd nie uciekniesz. I tak umrzesz.

– Da... – Nie jestem w stanie nic powiedzieć.

– To ostrze jest ostatnią rzeczą, jaką widzisz w swoim marnym, przeklętym życiu. – Przygotowuje się do wymierzenia ostatniego cięcia, przegrałem.

Tak wygląda mój koniec. Na żadnej z moich wizji nie widziałem tej wersji. Coś musiało lub ktoś musiał – zmienić mój los. Ostrze zbliża się do mojego gardła, sekunda za sekundą sprawiają wrażenie, jakby trwały całą wieczność. Czas wydłuża się przed nadejściem nieuniknionego. Zamykam oczy. Już nigdy nie spojrzę na świat. Ostatnie, co widziałem, to buchające płomienie. Nie udało mi się uratować rodziny ani żadnego więźnia. Podsumowując swoje życie, stwierdzam, że było marne. Lodowaty początek noża przecina mi skórę. Nastął koniec.

– TATOOOOOOOOO!!!!!!!!!! TATOOOOOO!!! WALCZ!!!!

– Co się dzieje? – Marek obejrzał się w stronę Sary.

Tym samym dał mi czas na wyjęcie granatu i włożenie mu go za kamizelkę. Odepchnąłem go resztką sił i odskoczyłem w stronę nieżywych kompanów. Przykryłem się ich ciałami. Ich truchła zamortyzowały siłę granatu. Wybuch cisnął mną na stertę kamieni.

– Ta……. Po…….w……. coś. T…o! TATO!

Widzę przed sobą zamazaną postać. Jest to kobieta. Piszczy mi w uszach. Ledwo słyszę, co mówi. Klepie mnie po twarzy i polewa wodą.

Oprzytomniałem. Tą kobietą jest Sara. Dzięki niej przeżyłem. Pomaga mi usiąść.

– Jezu, tato, tak się bałam, że cię straciłam. Nie rób mi tego więcej. – Przytuliła mnie, czuję jej skrapiające się łzy na swoich rękach.

– Dzięki tobie przeżyłem. Byłem gotowy na śmierć. Niestety nikomu innemu nie udało się przeżyć. Ojciec Oliwii też nie żyje.

Nic mi nie odpowiedziała, dalej płacze.

– Gdyby nie poświęcenie człowieka od was, który udawał strażnika, to bym nie uciekł z tego piekła.

– Jeszcze nie uciekłeś, niedługo przybędą posiłki. Musimy się zbierać. Niecałe dziesięć kilometrów stąd są tory i za około dwie godziny będzie przejeżdżał pociąg. Jest naszą jedyną drogą ucieczki. Nie mamy żadnych pojazdów, więc całą drogę musimy przebyć pieszo.

– Tylko nie wiem, czy za wami nadążę. Jestem zbyt mocno poturbowany. Dodatkowo rany w brzuchu i nodze ograniczają moją mobilność. Jeśli sytuacja tego wymaga, to uciekajcie beze mnie. Poradzę sobie jakoś.

– Nie wygaduj głupot! Nikt nie zostaje. Pozwól, że cię szybko opatrzę. Tu masz leki przeciwbólowe. Dodatkowo wykonam zastrzyk przeciwbólowy połączony z adrenaliną. Od razu postawi cię na nogi. Teraz nic nie mów i pozwól sobie pomóc.

Opatrzyła mnie. Leki zaczęły działać. Po pięciu minutach czułem się znośnie do tego stopnia, że uznałem, że spróbuję powoli biec.

– Ojcie, jesteś gotów? Posiłki będą tu za około dwadzieścia minut. Musimy wykorzystać tę przewagę.

– Tak, możemy iść.

Wystartowaliśmy. Uzbrojona grupa licząca piętnaście osób, w tym ja i córka. Czeka nas ciężka podróż przez las i przeprawa przez rzekę. Dzięki wysokiemu zalesieniu nie będą mogli przeprowadzać ataku z powietrza. Musimy się strzec tylko przed piechotą.

– Wcześniej podczas użycia percepcji wyczułem energię Oliwii. Czy ona też tu jest?

– Tak. Czeka na nas przy torach. Zabezpiecza teren z pozostałymi.

Niestety jest już późny wieczór i mamy ograniczoną widoczność. Musieliśmy zwolnić tempo. Nie mamy tyle latarek, by każdy został w nią wyposażony. Podązam niczym cień za Sarą. Sporym utrudnieniem jest ukształtowanie terenu, ciągle skarpy i doliny. Jest może ze trzy stopnie Celsjusza na plusie. Mimo cieplejszego stroju, odczuwam chłód. Z chęcią napiłbym się rozgrzewającego whisky. Pamięcią przywołuję jego smak, gdy piłem je otulony w koc przy kominku. W dodatku przypomniałem sobie o wczorajszej watasze wilków. Jeśli grasują gdzieś w pobliżu, to nie sądzę, byśmy wyszli cało z tego spotkania. Miejscami las jest tak gęsty, że aż musimy kilkadziesiąt metrów zawracać, by znaleźć obejście. Jest pełno samosiejek, których gałęzie są na wysokości głowy. Trzeba uważać, by się na nie nie nabić.

Nie wiem, ile przeszliśmy, wiem jedno. Nogi odmawiają mi już posłuszeństwa. Pałają jak jasna cholera. Mimo takiej ilości środków znieczulających i tak odczuwam ból. Na domiar złego zaczął mocno padać deszcz ze śniegiem, a przed nami wysoka góra pokryta prawdopodobnie w całości liśćmi. Całe ubranie przemokło. To w połączeniu z wiatrem równa się przemarznięciu do szpiku kości. Mam wrażenie, że wraz z opadem deszczu ze śniegiem temperatura spadła do zera.

– NIE ZWALNIAMY! NIE MOŻEMY SIĘ ZATRZYMYWAĆ!

Nie ma to jak motywująca wypowiedź.

Pod górę trzeba wspinać się na czworaka. Jest strasznie ślisko. Co chwila łapię się krzaków, by móc się podciągnąć. Nie, tylko nie to! Gałąź puściła. Zjeżdżam na dół. Wymachuję rękoma, próbuję się czegoś złapać. Przewróciłem dwie osoby, całe szczęście udało się im utrzymać. Poczulem silne szarpnięcie za kurtkę. Ktoś mnie złapał. Uratował mnie. Znow mogę się wspinać. Podziękowałem skinieniem głowy.

– Uważaj, następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia. Jak spadniesz w przepaść, to nikt po ciebie nie wróci! – Prawda jest bolesna, jestem dla nich zbędnym balastem.

Zjechałem z jedenaście metrów. Przyspieszam kroku. Chcę dogonić Sarę. Spoglądam na każdą mijaną postać z latarką na opasce na głowie. Żadna nie jest nią. Osiągnę szczyt lada chwila, a jej dalej nie ma. Może czeka na samej górze. Zaczynam się mocno denerwować. Docieram na szczyt. Rozglądam się, nie widzę jej. Coraz bardziej się stresuję.

– SARAAAA! – wypaliłem bez namysłu, nie zważając na fakt, że mogą nas namierzyć.

– Zamknij się! Nie wydzieraj się tak. Chyba że chcesz skazać nas na śmierć.

– Sara, nie ma jej nigdzie. Musimy ją odnaleźć.

– Czekaj chwilę, popytam przez krótkofalówkę. *Sprawdźcie, czy nie ma gdzieś koło was Sary, jej ojciec wydiera się jak szalony, bo jej nie widzi.*

– *Tu piątka, koło mnie jej brak.*

– *U mnie pusto.*

– *Niestety brak.*

– *Na samym dole też jej nie ma.*

– Sara zniknęła. Pewnie wpadła w przepaść. Musimy ją odnaleźć.

– Stary, ogarnij się! Nie będę ryzykował życia całej grupy dla jednej osoby. Wiedziała, jakie są zasady. Nie wracamy po nikogo. Maszeruj dalej.

– Widzicie to? Z daleka widać łunę światła. Żołnierze jadą okrężną drogą. Pewnie chcą na nas zastawić pułapkę.

– To przez ciebie nas namierzyli. Wszyscy biegniemy do celu. Ruchy!

Nie zostawię jej. Szarpnąłem buntownika przed sobą.

– Daj mi broń i latarkę. Sam ją znajdę. Nie musicie na nas czekać.

– Trzymaj, skoro życie ci niemiłe, to idź. Tylko wiedz, że w taką pogodę jej nie znajdziesz. Cholera, Oliwia nas zastrzeli, jak żadne z was nie wróci! Robert, po-
dejdź.

– Tak, szefie?

– Pójdiesz z ojcem Sary na jej poszukiwania. Jeśli w ciągu trzydziestu pięciu minut jej nie znajdziecie, to macie udać się na pociąg. Zrozumiano?

– Tak jest!

– Artem, trzymaj czasomierz. Wskazuje dokładny czas do odjazdu pociągu. Po-
została wam jedna godzina trzydzieści dwie minuty. Śpieszcie się.

– Dziękuję za pomoc. Ruszamy niezwłocznie.

Rozdział 8

Musiała wpaść w dolinę po prawej stronie. Zjeżdżamy ze skarpy.

Z góry nie wydawała się taka stroma i wysoka. Zahaczyłem o konar, przez co zacząłem koziołkować. Spadłem na miękkie podłoże. Opieram dłonie o coś dziwnego. Pukam w latarkę, by przestała szwankować.

– Cholera, Artem, widzisz to, co ja? Jesteśmy na popapranym śmietniku rozczłonkowanych ciał.

– Boże, skąd one się tu wzięły?... Czekaj, mają na sobie stroje więźniów z zamku. Więc tu wyrzucali tych, których nie spalili.

– Część z nich jest rozszarpana. Takiego okropieństwa nie widziałem jeszcze nigdy. Dodatkowo smród wydobywający się ze zgniłych ciał jest nie do zniesienia.

– Wczoraj w tych rejonach grasowała wataha wilków – opowiadam, co słyszałem. – Wychodzi na to, że tu urządziły sobie ucztę. Ale nie możemy teraz debatować nad losem tych biedaków. Czas ucieka, a jeszcze nie znaleźliśmy Sary.

– Postaraj się ją wyczuć za pomocą percepcji. Zaoszczędzimy sporo czasu.

– Dobrze. To potrwa chwilę... – Skupiam się maksymalnie. – Mam ją, ledwo wyczuwam jej tętno. Znajduje się trzydzieści metrów w tamtą stronę. – Podbiegam, by się upewnić, czy to na pewno ona. – Saro, obudź się. Córeczko, otwórz oczy. – Klepię ją po twarzy. To nie pomaga. Potrząsam energicznie jej ciałem. – SARO!!! WSTAŃ!!! SŁYSZYSZ MNIE?!?!?!?

Podbiega Robert i siłą mnie odsuwa.

– Artemie, nie krzycz! Mogą nas namierzyć, nie zapominaj, że są niedaleko. Pozwól, że ja spróbuję ją ocucić. Mam preparat, który powinien w tym pomóc.

Nikomu nie życzę takiego widoku. Córci leżącej bez przytomności pośród części ludzkich ciał. A ten jeszcze miał czelność zwracać mi uwagę! Pewnie na moim miejscu zachowałby się tak samo jak ja. Dureń!

Kurczę, jeszcze się nie przebudziła. Wstaję nerwowo i zastanawiam się, co mam teraz zrobić. Deszcz przerodził się w prawdziwą ulewę. Muszę schować Sarę. Na górze zauważam migającą poświatę światła latarek. Nadchodzą żołnierze i agenci POBU.

– Tato, gdzie... ja... jestem?... Jeszcze żyję.

– Córeczko, jestem przy tobie. Musimy uciekać. Poniosę cię na zmianę z Robertem. Agenci są bardzo blisko. Ile zostało nam czasu do przyjazdu pociągu?

– Godzina dwanaście minut. Jako pierwszy ją poniosę. Ty zabezpieczaj tyły. Biegniemy wzdłuż doliny. Może znajdziemy z niej wyjście.

Ruszyliśmy. Przeprawiamy się przez dolinę śmierci. Buty, spodnie są ubrudzone od rozpadających się ciał. W dolinie nie ma drzew, co znacznie ułatwia nam dalszą podróż, lecz z drugiej strony nie mamy gdzie się skryć. Teren zmienia się w wąski wąwóz. Teraz nastąpiła moja kolej niesienia Sary. Nie sądziłem, że może tyle ważyć. Niosąc ją, myślałem, że gorzej, trudniej już być nie może. Zmieniłem zdanie, gdy z góry natarła na nas błotna rzeczka. Uderzyła mnie z impetem. Straciłem równowagę i przewróciłem się z córką. Mój uścisk na jej ciele jest tak słaby, że niemal mi wypadła. W tym samym czasie okręcił się Robert i spostrzegł, co się aktualnie dzieje. Natychmiast interweniował.

– Złap mnie za rękę! Nie zamocz jej głowy!

Udało mi się go chwycić, zanim całkowicie popłynęliśmy z nurtem.

– Dzięki!

– Teraz moja kolej jej niesienia.

Brodzimy po kolana w wartkiej wodzie. Całe szczęście, że jest z nami jeden z buntowników. Bez niego nie dałbym rady sam nieść Sary. Woda coraz mocniej

napiera. Zacząłem podpirać Roberta od tyłu. Tracimy dużo czasu. Boję się, że nie zdążymy na pociąg. Co wtedy zrobię? Jak uchronię Sarę przed czyhającym niebezpieczeństwem?

– Artem! POSŁUCHAJ! – Przybliżyłem ucho do jego ust, by móc cokolwiek zrozumieć pośród hałasu spowodowanego rychłym załamaniem pogody. – NIE PRZEBRNIEMY PRZEZ WĄWÓZ. MUSIMY WSPIĄĆ SIĘ NA TĘ GÓRĘ PO PRAWEJ STRONIE. PÓJDE PRZODEM. TY POCZEKASZ Z SARA NA DOLE I OBWIĄŻESZ JĄ LINĄ. KIEDY DOTRĘ NA GÓRĘ, TO JĄ WCIĄGNĘ. ZROZUMIAŁEŚ?

– TAK. DAJ MI JĄ. – Złapałem go za rękę, gdy zamierzał rozpocząć wspinanie. – PROSZĘ, POSPIESZ SIĘ, BO NIE WIEM, ILE JESZCZE WYTRZYMAM Z NIĄ NA RĘKACH.

Klepnął mnie po twarzy i się uśmiechnął. Wydaje się pewny siebie. Jego sylwetka znika w czeluściach ciemności. Zostaliśmy sami. Jestem strasznie przerażony. Rozglądam się w każdą stronę. Serce tak mocno mi łomocze, że aż jest słyszalne na zewnątrz mimo ulewy.

Sara dygocze z zimna. Próbuje coś do mnie powiedzieć, lecz jest zbyt osłabiona, bym mógł ją zrozumieć. Położyłem ją na skarpie i założyłem jej moją kurtę. Obwiązałem liną, tak jak wspomniał Robert. Stoję w samej koszulce. Zamarzam. Po dzisiejszej nocy, o ile zdołamy przeżyć, będę miał murowane zapalenie płuc. Układam ją na barku. Lina się napręża, zaczyna ją wciągać. Ułożyłem ją ponownie na skarpie. Asekuruję ją od dołu, manewrując ciałem tak, by nie zahaczyła się o żadne drzewo i krzew. Sam mam ogromny problem z wejściem. Błoto spływa z góry. Wiem jedno: ze względu na nią nie mogę się poddać.

– *Tato, kocham cię. Cieszę się, że cię odnalazłam. Nie zostawiaj mnie już nigdy.*

– *Zawsze będziemy razem. Nie trać siły. Staraj się jak najszybciej stanąć o własnych siłach.*

– *Dziękuj...ę...*

Miło było ją usłyszeć, mimo wszystko, nawet jeśli tylko w umyśle.

Mam wrażenie, że końca wspinaczki nie widać. Dłonie mam pocięte i poranione od wysuwających się gałęzi. Przedramiona palą mnie jak jasna cholera. Na czasomierzu pozostało czterdzieści dziewięć minut. Może spowolnią odjazd pociągu, by na nas poczekać. Zauważam Roberta. Całe szczęście jesteśmy na górze.

– Nie wstawaj, tam jest trzech żołnierzy. Mają noktowizory. – Opiera Sarę o drzewo i ściąga z niej linę.

– Jaki masz plan?

– Do przejścia zostało nam prawie cztery kilometry. Więc na jeden kilometr przypada dziesięć minut. Przy takich warunkach atmosferycznych to bardzo mało czasu, zwłaszcza że Sara nie idzie o własnych siłach. Widzisz tamtą jaskinię na północny wschód od tamtego głazu?

– Tak, około trzystu metrów od nas. Chcesz się tam schować?

– Nie. Zaniesiemy tam twoją córkę, po czym wykończymy ich i zabierzemy noktowizory. Na wykończenie każdego mamy maksymalnie po trzy minuty. Musimy zrobić to niezauważenie, bez użycia broni palnej. Po ich śmierci będziemy mieć około pięciu minut, nim się zorientują, że ta trójka nie żyje. Wówczas zaczną się za nami pościgi. Nadążasz?

Kiwam głową, że rozumiem.

– Którego mam zabić? – pytam bez ogródek.

– Ty bierzesz tego na zachód od jaskini, ja pozostałą dwójkę. Zabierz Sarę i połóż jak najbliżej ściany, by jej nie zauważyli. Ruszamy.

Skradam się do jaskini. Chowam się za każdym grubszym drzewem. Docieram niepostrzeżenie. Układam Sarę za kamieniami, całuję ją na pożegnanie, bo mam wrażenie, że coś tu nie gra. Niestety nie mam czasu na percepcję. Kładę się i wczołguję w najbliższe krzaki. Poszukuję swojego celu. Nie zauważam Roberta. Prawdopodobnie zdążył już jednego ściągnąć. Została mi niecała minuta na załatwienie swojego celu. Widzę go. Jest około trzydziestu metrów przede mną. Klękam i powoli zmierzam w jego stronę. Odległość stopniowo się zmniejsza. Obrócił się. W ostatniej chwili chowam się za drzewem. Harmider wynikający z ulewy uła-

twi mi zbliżenie się do wroga. Wyciągam nóż. Wstaję i czekam, aż się ze mną zrówna. Sceneria niczym z horroru. Ja w białej koszulce ubrudzonej od krwi, z nożem w ręku, a on uzbrojony i niebezpieczny. Podskoczyłem do niego i poderznięłem mu gardło bez żadnego zastanowienia i zawahania, niczym zawodowy zabójca. Powoli położyłem go na ziemi. Ściągnąłem z niego kurtkę i kamizelkę. Zabrałem też noktowizor, pistolet i zapasowe magazynki. Znalazłem też jeden granat. Przykucnąłem za drzewem, by uporządkować swój ekwipunek. Zakładam noktowizor. Rozglądam się za Robertem. Nie zauważam go. Za to widzę ostatniego żołnierza, który zmierza w stronę jaskini. Broń ma przygotowaną do strzału. Tam jest Sara. Pewnie ją zauważył. Biegnę w ich stronę.

– POMOCY!!! – rozbrzmiewa krzyk rozpaczony przepełniony strachem. To ona.

Pędzę w jej stronę ile sił. Odgłosy wystrzałów wypełniają otoczenie. Zastrzelił mi córkę?! Wyciągam broń i wypalam w jego stronę. Padł. Docieram do jaskini. Cholera, co tam jest?!

– ARTEM! ZABIERAJ SARĘ, TAM JEST NIEDŹWIEDŹ!

W tym samym momencie rozbrzmiewa wściekły ryk.

Sara wychodzi z jaskini o własnych siłach. Za jej plecami na tylnych łapach stoi bestia i stale ryczy. Przechwytnię córkę i uciekamy dalej w kierunku pociągu. Robert oddaje w kierunku zwierza parę strzałów, po czym dołącza do nas.

– Nie wiem, czy uda się nam przed nim uciec. Albo żadna kula go nie trafiła, albo jest strasznie odporny na ból. Po tylu strzałach powinien już paść.

– Biegnijmy, jakby był to nasz ostatni sprint w życiu.

Z oddali słyhać pękające gałęzie. Przez to, że ma czarne umaszczenie, niedźwiedź nawet przez noktowizor jest ledwo zauważalny. Rozwścieczony pędzi w naszą stronę. Nie odpuszcza. Strzelamy na oślep w jego kierunku. Nie powstrzymuje go to. Co za wariactwo, przed samą metą zostać zjedzonym przez okrutną bestię? Stawiałem, że natkniemy się na wilki, a nie na coś takiego.

Sara odzyskała w miarę siły i biegnie z nami najszybciej, jak potrafi. Łapię ją za rękę, by wspomóc ją w ucieczce. Każdy kolejny oddech wypełnia płuca setkami

płonących iskier. Zostało nam jedynie dwadzieścia cztery minuty i około dwa i pół kilometra. Ostatnie chwile grozy. Dziś już raz o mały włos nie zginąłem. Teraz nadarza się już druga taka sytuacja. To nie jest normalne. Zresztą co jest normalne w życiu człowieka posługującego się percepcją, w dodatku porwanego, na którego oczach zabito żonę. Powiem wam: NIC! Nikomu nie życzę takiego życia.

Tak skupiłem się na ucieczce, że nawet nie spostrzegłem braku Roberta.

– Sara, gdzie jest Robert?

Przystanęliśmy na chwilę; nie było słychać pędzącego niedźwiedzia.

– Nie widzę go.

– Tam jest. Walczy z bestią. Wgryzła się w jego bark! Masz pistolet, wiesz, jak się go obsługuje?

– Tak.

Rzuciliśmy się raptownie na jego ratunek.

Niedźwiedź z bliska jest ogromny, sprawia wrażenie kogoś, kto jest nie do pokonania przy użyciu zwykłych broni. Podniósł Roberta, jakby nic nie ważył. Miotał nim w prawo i lewo niczym niepotrzebną zabawką, która już przestała cieszyć. Patrzy mi prosto w oczy i wydaje przerażające dźwięki. Cofam się i odpycham córkę do tyłu. Czemu nie strzelam. Co ja WYPRAWIAM!!! Skoczył na mnie. Ogromny ciężar przyparł mnie do ziemi. Przez szok nie oddałem ani jednego strzału. Odruchowo włożyłem mu karabin w pysk. Jest za silny. Pazurami zranił mnie w twarz. Jego paszcza zbliża się do mojej szyi. Jest bardzo, ale to bardzo niebezpiecznie.

– NIE POZWOLĘ NA TO!!! – Sara wystrzeliła cały magazynek w jego głowę.

Bestia runęła wprost na mnie. Przez chwilę nie mogę oddychać, przygniótł mi klatkę piersiową.

– Nie dam rady sama cię wyciągnąć.

– Sprawdź, co z Robertem – wyszeptuję załamany głosem.

Po chwili Sara wraca. Twarz i ubrania ma zabrudzone od krwi.

– Niestety nie żyje. Ma rozerwaną tętnicę. Tato, nie odejdę bez ciebie. Musi być jakiś sposób, by cię spod niego wyciągnąć.

– Poszukaj czegoś, co nam pomoże. Sprawdź, czy Robert ma ze sobą linę.

– Dobra, mam – mówi po chwili. – Co teraz?

– Przywiąż do drzewa i podaj mi ją. Następnie ciągnij z całej siły.

Podawała mi linę. Podciągam się ostatkiem energii. Stopniowo wydostaję się spod jego truchła.

– Tato, ile zostało czasu?

– Jedyne piętnaście minut i dwa kilometry do przebycia.

– Żołnierze są już tylko około kilometra na południe od nas. Nie zdążymy. – Rozpłakała się. Widać po niej zrezygnowanie wywołane strachem.

Przytulałam ją najmocniej, jak tylko potrafię.

– Damy radę. Zabierz sprzęt od Roberta. – Sam boję się teraz bardziej niż podczas buntu w więzieniu. Nie mogę jej tego okazać, ponieważ wtedy całkiem zrezygnuje. Niosę na sobie ciężar naszej dwójki. – Jesteś gotowa? – pytam.

– Tak. Możemy iść.

– Pamiętaj, by nie obracać się za siebie. Bez względu na okoliczności.

Nasza podróż trwa dalej. Oby już nic się nie wydarzyło. Wystarczy, że na ognie siedzą nam agenci. Ostatnie czternaście minut do azylu. Czy się uda? Nie wiem. Wiem, że nie poddam się bez walki. Zapowiada się ostateczny bój dzisiejszego dnia. Jeśli dotrzemy do pociągu, to rozpęta się tam piekło. Wymiana ognia, wybuchy i pełno trupów. Jest to początek wojny między ludźmi a uzdolnionymi. Po dzisiejszych wydarzeniach przywódczyni uzdolnionych buntowników nie odpuści. Tak więc kto ostatecznie zwycięży? Do jakiego stanu świata to doprowadzi? Czyżby był to już koniec ucisku ludzi mojego pokroju? Sądzę, że dowiem się tego w krótkim czasie.

Przemierzamy z Sarą mroczny las, trzymając się za dłonie. Na wysokości głowy odłamki drzewa wystrzeliły mi w twarz. Strzelają do nas. Kolejne świszczące kule nas omijają. Jedna po drugiej uderza w drzewa i runo leśne. Przygarbiliśmy się, nie przestajemy podążać do celu. Jest już tak blisko. Szybko zerknąłem za siebie. Są za nami zaledwie pół kilometra. Jednocześnie około czterystu metrów przed

nami widać koniec lasu. Są tam nasi. Oczekują na nas. Zdążyliśmy, lecz to nie czas na świętowanie.

– Sara, już prawie jesteśmy.

– Wiem, powiadomiłam telepatycznie Oliwię, by wysłała paru naszych w naszą stronę.

– Trzymaj głowę nisko.

– Uważa...j.

Rzuciło mną w krzaki. Sarę odrzuciło niedaleko mnie. Piszczy mi w uszach. Oczy przekazują niewyraźny obraz. Odczuwam ból nie do zniesienia dochodzący z prawej strony klatki piersiowej. Myślę, że pękło mi żebro. Odsuwam kamizelkę z korpusu, by sprawdzić stan rany. Niestety bandaże na brzuchu są całe szmaragdowe od krwi sączącej się z niej. Dziś wybuchy trzymają się mnie niczym muchy do lepa. Prowadzą dalszy ostrzał z granatników szturmowych. Nieopodal dochodzi do kolejnych wybuchów. Cząstki ziemi nas przykrywają. Spada na mnie jakiś ogromny obiekt. Ledwo co zdążyłem się odsunąć. Gdyby nie noktowizor, to bym tego nie zauważył. Było to drzewo, które pękło w połowie od eksplozji.

Podczołguję się w stronę córki. Niestety ugrzązłem. Noga utknęła mi pod gałęzią. Staram się zakryć Sarę własnym ciałem przed latającymi odłamkami. Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić. Widać, że za wszelką cenę chcą nas zgładzić. Odniosłem prawdopodobnie wstrząs mózgu. Prawie nic nie słyszę, docierają do mnie jedynie strzępki wszystkich dźwięków. Ściągam noktowizor, by móc po raz ostatni dotknąć i ucałować moją córeczkę. Łzy lecą mi nieprzerwanie. Czuję jej oddech, jest płytki, lecz najważniejsze, że żyje. Jest dla mnie jak promyczek nadziei na to, że przeżyje choć jedno z naszej dwójki. Oby uratowała Dorianą. Jestem marnym, beznadziejnym ojcem, widziałem go zaledwie dwa razy, raz przytuliłem, nie ucałowałem na dobranoc. Tamtego dnia powinniśmy razem uciekać. Zostawienie ich to był najgorszy błąd, jaki popełniłem w życiu. Szepczę jej do uszka, że kocham ją najmocniej na świecie, by się nie poddawała i walczyła jak tygrysica. Musi żyć!

I pamiętać o swoich rodzicach! Błagam, żeby, jeśli mnie słyszy i spotka kiedyś Dorian, przekazała mu, że proszę o przebaczenie.

Błogie zimno kolonizuje moje ciało. Już nie czuję ponad połowy. Głaskam palcami jej twarz, to są moje ostatnie podrygi... Ostatni dotyk, ostatnie okazanie miłości, ostatnie błaganie o przebaczenie. Ostatnia łza przepelniona rozpaczą rodzica tracącego ukochane dziecko ląduje na jej buzi. Opadam z resztek sił, leżę bezwładnie na niej. Czuję mocniej jej bicie serca niż swoje własne.

– T... są...!

– Spr...dz...ie, czy ży...ą!

Ktoś sprawdza mój i Sary puls. Nie wiem, czy są wrogami, czy przyjaciółmi. Dowiem się, jeśli przeżyję.

– Na trz... wycią...y go!

– OSŁANIAJCIE NAS!!!

– Zabi...am ją do pocią...

Zabrali Sarę, nie mogę jej pomóc.

Podnieśli mnie i ciągną. Kontaktuję na tyle, że po strzępkach informacji, które odbieram, wiem, iż wokół jest duże zamieszanie. Jediną funkcją, jaka jest sprawna w moim organizmie, są myśli. Nic poza tym nie działa.

Na chwilę przystanęliśmy. Pół mojego ciała wyslizgnęło się mężczyźnie z prawej strony. Chyba się nie podnosi. Wychodzi na to, że został zastrzelony. Poczułem na twarzy silny wiatr i delikatny hałas. Sądzę, że to jest pociąg. Czyli jesteśmy w dobrych rękach. Sara została ocalona. Teraz będą walczyć o moje życie. Obym wyszedł z tego cało.

Próbują mnie wrzucić do jadącego pociągu. Istnieje wysokie ryzyko, że im się nie uda. Dobrze, że nie jestem w pełni świadom.

Chyba się jednak udało, ponieważ harmider walki ustąpił kojącej muzyce wytworzonej przez wiatr.

– *Tato, słyszysz mnie?*

– *Owszem. Przeżyliśmy.*

- *Tak, udało nam się. Właśnie oprzytomniałam. Jest przy mnie lekarz polowy.*
- *Jak wygląda sytuacja z twoimi obrażeniami?*
- *Mam opuchniętą głowę, złamanych parę żeber. A tak to nawet dobrze się trzymam po tym piekle, co przeszliśmy.*
- *Cieszę się. Gdybym mógł płakać, to moje łzy utworzyłyby rzekę radości.*
- *Najważniejsze, że to już koniec. Jesteśmy ocaleni. Jesteśmy bezpieczni w pociągu.*
- *Dokładnie.*
- *Tato... z tobą nie jest najlepiej.*
- *Liczy się tylko to, że ty przeżyłaś.*
- *Lekarz powiedział, że raczej nie odzyskasz pełnego słuchu i prawdopodobnie będą musieli odciąć ci nogę.*

Więc tak wygląda koszt ucieczki z więzienia i ocalenia córki z bagna, w którym znalazła się przeze mnie. Szczerze? Na chwilę obecną jest nieistotny. Nie powstrzyma mnie to przed ocaleniem syna i zemstą na Samuelu.

- *Nawet bez nogi będę dalej walczył!*
- *Gdy zakryłeś mnie własnym ciałem, czułam twą bliskość i każdą łzę, która się na mnie skraplała. Jesteś na zawsze moim bohaterem. Tak bardzo w tamtej chwili chciałam powiedzieć, że cię kocham. Tylko byłam zbyt mocno zamroczona, nawet by użyć telepatii.*
- *Zawsze wszystko oddam za twoje życie.*
- *Wiesz, o czym teraz marzę?*
- *Hmmnn, niestety nie zgadnę.*
- *O gorącej kąpieli i porządnym, ciepłym posiłku. Nie jadłam od ponad dwudziestu godzin.*
- *Teraz mnie zaskoczyłaś. Myślałam, że będzie to coś bardziej... cnotliwego. A tobie po takich przeżyciach dopisuje humor. Poinformowałaś Oliwię? – zmieniam temat.*

– O czym? Nie widziałam się z nią. Została postrzelona w ramię. Jest w innym wagonie.

– O śmierci jej ojca. Proszę, zrób to od razu, gdy ją spotkasz. Powinna o tym wiedzieć. Przekaż jej, że był moim bohaterem. Gdyby nie on, to pewnie umarłbym po torturach.

– Dobrze. Uczynię to przy pierwszej okazji. Chciałam cię jeszcze przeprosić za wszystkie złe słowa, które ci powiedziałam podczas naszej pierwszej rozmowy. Nie powinnam była. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła, gdybyś umarł!

– Nie szkodzi. Była to prawda, mimo że najgorsza i bardzo gorzka. Może właśnie dzięki tej rozmowie ocknąłem się z życiowego letargu.

– Jeszcze raz przepraszam. Powinieneś już odpoczywać. Niedługo powinien być u ciebie doktor z antybiotykami.

– Dziękuję, że się odezwałaś. Tą rozmową dałaś mi motywację do walki, by szybko stanąć na nogi.

– Kocham cię, tatku.

– Też cię kocham.

Na tym zakończyła się nasza rozmowa, która była największą nagrodą i najlepszym przeżyciem, odkąd uciekłem z domu, by chronić rodzinę. Gdyby tylko Anna mogła być z nami. Pewnie teraz spogląda na nas z nieba.

Wraz z powrotem krążenia w organizmie zacząłem odczuwać mnogą ilość ognisk bólu. Nie sądziłem, że jest aż tak źle. Prawej nogi od kolana w dół kompletnie nie czuję. Obrażenia zadane przez spadające drzewo musiały naruszyć nerwy. Nie liczę na szczęście, że zdołają ją ocalić. Leżę na prawym policzku, który niemiłosiernie pali mnie w miejscach, gdzie zaciął mnie niedźwiedź swoimi szponami. Próbuję obrócić głowę na drugą stronę. Z każdym milimetrem poruszenia ból okropnie się nasila. Pierwsza próba się nie udaje. Siłuję się po raz drugi. Łzy z bólu lecą mi samoistnie, część wpada do rany, co dodatkowo wzmacnia uczucie pieczenia. Tym razem też poległem.

Ktoś podniósł lekko moją głowę i ustabilizował tak, że nie leżę już na żadnym policzku. Pewnie jest przy mnie doktor. Jeszcze w pełni nie odzyskałem ostrości wzroku. Mimo upływu czasu dalej w żadnym stopniu nie potrafię kontrolować swojego ciała. Znowu wrócił lekarz. Tym razem wstrzykuje mi jakiś lek.

Rozdział 9

– Tato, pobawimy się w chowanego?... Długo mam na ciebie czekać?... Jesteś tu?

Gdzie jestem? Oglądam całego siebie i mam nieskazitelne całe ciało. Przedemną stoi Sara w dziecięcym wieku. Jestem w świecie wspomnień. Mój umysł musiał mnie tu przenieść, by ciało szybciej się regenerowało.

– Pewnie, że jestem. – Z radością podrzucam córkę. Jakbym nie widział jej tysięcy lat.

Biegniemy na piękną zieloną łąkę, wypełnioną pełną paletą barw pochodzących z wszelkiego rodzaju kwiatów. Zapach jest niesamowity, czyste niebo bez ani jednej chmurki. Wszystko dopełnia aura szczęścia.

Przez moment przeszła mnie myśl, że to nie jest moje wspomnienie. Postanowiłem na to nie zważać, tylko kontynuować zabawę z córką. Biegamy i bawimy się w berka wśród zieleni.

– Mam cię! Teraz ty ganiasz.

– Ale, tato, biegaj wolniej. Mam za krótkie nogi, by cię dogonić. Wiesz?

Na zabawie mijają nam godziny. Pragnę tu zostać.

– Tato, chodź, teraz pokażę ci coś naprawdę fajnego.

– Może zdradzisz mi jakiś szczegół?

– Nie jesteśmy tu sami. Mama wczoraj przyjechała.

– Mama? Jesteś pewna? Gdzie ona jest?

– Przecież mówiła, że przyjedzie za dwa dni. Nie pamiętasz?

- Musiałem zapomnieć. Możemy już do niej iść?
- Czeka na nas w obozie. Może zrobimy wyścigi kto pierwszy?
- Hmm, mam lepszy pomysł. Będiesz moim przewodnikiem. Po drodze opowiadaj o każdej fascynującej rzeczy, którą zauważysz. Co ty na to?

To nie są wspomnienia. Nie pamiętam drogi do obozu. Nawet Sara zauważyła, że jestem inny. Wszystko wydaje się mocno realne. Sprawia wrażenie istniejącego świata. Od razu nasuwa się pytanie, jaki jest to świat i czyj. W moim te zdarzenia nie miały miejsca.

Nie mogę sprawiać wrażenia, że jestem zakłopotany, gdy spotkam Annę. Najdziwniejsze jest to, że nie mogę wycofać się do umysłu. Utknąłem tu. Pewnie jest jakiś powód, dla którego to wszystko się dzieje, bądź może jest to dziełem innej osoby. Czy istnieje ktoś na tyle potężny, by móc wykreować tak szczegółowy i zarazem doskonały świat? Aktualnie nie zauważyłem, nie odczułem żadnej skazy. Energia, jaka jest tu odczuwalna, powoduje wewnętrzną radość. Jest tak, jakby nie istniał gniew i jakiegokolwiek złe emocje. Muszę dyskretnie zgłębić tajemnicę tego miejsca.

Przyszło mi na myśl kolejne pytanie: czy istnieje coś poza tą łąką i obozem? Jakieś miasta, wsie, domy, cywilizacja, cokolwiek innego, co by wskazywało, że nie jest to iluzja.

– Super. Tylko trochę potrwa, zanim dojdziemy, ponieważ dość daleko się oddaliliśmy.

– Dobrze. Więc prowadź, mój mały przewodniku.

– Teraz musimy iść tam, aż dojdziemy do lasu.

– Saro, mam dla ciebie zagadkę.

– Tak? Jaką?

– Jeśli tamto drzewo ma pięćdziesiąt lat i od tego odejmiemy twój wiek, to jaki będzie wynik?

– To proste. W szkole mam trudniejsze zadania. Wynik wynosi czterdzieści jeden.

– Zgadza się. – Więc w tej rzeczywistości ma dziewięć lat. Pięć lata więcej, niż gdy ich opuszczałem.

– Przerwa, czas na opowieść o tym jeziorze. Jak widać, woda w nim jest niebywale czysta, wręcz krystaliczna. Żyje w nim wiele szczęśliwych rybek, o, jak te, co są przy brzegu. Widzisz je, tato? Jakie są piękne. Jedna jest rubinowa, druga jest biała w pomarańczowe plamki, a ta ostatnia jest najfajniejsza, ma aż trzy kolory: czarny, czerwony i biały. Ale słodkie. Chciałabym takie rybki w akwarium.

– Naprawdę śliczne. Zdaje mi się, że są to karpie koi.

– Teraz, proszę, słuchaj dalej, ponieważ będę kontynuowała swoją opowieść.

– Zamieniam się w słuch.

– Zamierzchłe legendy miejscowych mieszkańców mówią, że niegdyś był tu staw, a nad nim mieszkał przystojny rybak. W tym małym zbiorniku żyła syrena o niebiańskim głosie. Byli w sobie zakochani, lecz on z roku na rok się starzał, a ona niestety nie. W końcu umarł. Syrenie z tęsknoty pękało serce i nie przestawała płakać. To nie były zwykłe łzy, tylko najbardziej krystaliczne i magiczne, jakie istniały na świecie. Z nich powstało jezioro, a z jej ciała powstało w nim życie. Piękna historia, co nie?

– Bardzo piękna. Lepiej powiedz, gdzie ją przeczytałaś.

– Nigdzie, przecież mówiłam wam, że chcę pisać bajki dla dzieci, i to jest fragment jednej z nich.

– Jestem przekonany, że takie bajki będzie pragnęło przeczytać każde dziecko. Możemy iść dalej. Mama pewnie się martwi, że tak długo nas nie ma.

– Dobrze. Idź za mną.

Wędrujemy dobre dwadzieścia minut. Wreszcie moim oczom ukazuje się obóz w postaci sporego biało-czerwonego namiotu z dwoma niby oknami, obok znajduje się palenisko. Około pięćdziesiąt metrów dalej są porozstawiane wędki zarzucone do jeziora. Stoją dwa samochody, jeden z nich pewnie jest mój, drugim musiała przyjechać moja żona. Zawsze marzyłem o takim rodzinnym wypadzie, niestety nie

miałem i już nigdy nie będę miał sposobności go zorganizować i przeżyć. W oddali zauważam krzątającą się po obozie Annę; jest jak zawsze piękna.

Dygoczące serce rozpała we mnie płomień miłości. Nie mogę się powstrzymać. Podbiegam w jej stronę i rzucam się w jej objęcia. Jest strasznie zdziwiona moją reakcją, mimo to odwzajemnia moje czułości i w dodatku całuje mnie w usta. Genialne uczucie, zapomniałem, jakie są delikatne, przyjemnie ciepłe w dotyku.

Teraz nie mam wątpliwości: miejsce, w którym się znalazłem, nie jest snem, lecz czymś znacznie większym i realniejszym. Odczucia są prawdziwe i niesamowicie przyjemne.

– Artem, zachowujesz się, jakbyś się strasznie za mną stęsknił. Przecież nie widzieliśmy się tylko dwa dni.

– Dla ciebie były to tylko dwa dni, dla mnie cała wieczność.

– Wyglądasz jakoś dziwnie. Masz rozpalone czoło i lekko przekrwione oczy. Poczekaj, pójdę do namiotu po termometr i sprawdzę, czy Dorian jeszcze śpi. Nie mógł się doczekać, kiedy zaczniesz z tobą łowić ryby. Całą drogę mówił mi o tym, aż z tego wszystkiego zasnął.

Dorian? Ile on musi mieć lat?... Chwila, skoro Sara ma dziewięć, to on musi mieć już pięć.

Obróciłem głowę w stronę wyjścia z namiotu. Wybiegł z niego chłopczyk z krótkimi włosami, czarnymi jak noc. Są takie jak moje. Wygląda zupełnie jak ja, gdy byłem w jego wieku. To mój mały synek, którego nigdy nie było mi dane zobaczyć. Co, jeśli to jest nowy rodzaj tortur? Zaraz znów się obudzę w jakimś dziwnym więzieniu i będą sprawiali ból i cierpienie najbliższym w moim umyśle. Może specjalnie mi ich teraz zwrócili, by sprawić, że tortury będą jeszcze bardziej skuteczne.

– Cześć, tato! – Przytulił mi się do nóg.

Pierwszy raz w życiu spoglądam na całą swoją rodzinę w komplecie. Postanowiłem przyciągnąć wszystkich do siebie i przytulić. Łzy same zaczęły napływać mi do oczu. Doświadczyłem niepohamowanego płaczu radości. Spędziliśmy w ten

sposób prawie pięć minut. Nie chciałem przerywać tej magicznej chwili, jednak Annie przypomniało się, że musi zmierzyć mi gorączkę.

– Niestety, skarbie, masz aż trzydzieści dziewięć i pół stopnia. Powinieneś zażyć środek na gorączkę. Przyniosę ci go.

Wróciła po chwili. W dalszym ciągu nie mogę się napatrzeć na mojego Dorianka. Podała mi tabletkę; szczerze? Dopiero teraz zacząłem odczuwać gorączkę i dreszcze jej towarzyszące. Wcześniej, gdy bawiłem się z Sarą na łące, na pewno mi nic nie dolegało.

– Czy mi się tylko zdaje, czy ty faktycznie, odkąd tu przyjechaliście, jesteś jakiś inny?

– Nie. Czemu tak uważasz?

– Nigdy aż tak się na nasz widok nie cieszyłeś. Ciągłe dla ciebie liczy się najbardziej praca. Czas dla rodziny miałeś dopiero, gdy wszyscy spaliśmy. Po to zaplanowaliśmy ten wyjazd, by naprawić nasze stosunki. Byś mógł spędzić więcej czasu z dziećmi. Sam wiesz, jak mocno im ciebie brakuje, szczególnie Dorianowi. Nawet w najskrytszych marzeniach nie sądziłam, że efekt będzie natychmiast widoczny.

– Wcześniej byłem ślepy i nie dostrzegałem tego, że rodzina jest najważniejszą wartością w życiu.

– Ciekawe, na jak długo pozostanie ci takie myślenie. Mam nadzieję, że na zawsze. Idź już do Dorigana, pogadamy, gdy dzieci zasną.

– Dobrze. – Ucałowałem ją ponownie. Mógłbym całować ją przez cały dzień.

Dorian zniecierpliwiony czekał koło wędek. Wcześniej nie zauważyłem, że jest ubrany jak mały wędkarz. Miał nawet przy sobie malutki kuferek na przynęty i akcesoria wędkarskie. Odkąd wyszedł z namiotu, to ciągle towarzyszy mu uśmiech. Jest taki rozkoszny.

– Gotowy na połów największej ryby w tym jeziorze?

– Tak, tato! Którą przynętę zaczepiamy?

– Możesz sam wybrać. Zobaczymy, czy coś na nią złowimy. Jak nie, to zmienimy na inną. Mamy resztę dnia dla siebie.

Spędziłem tak z nim całe popołudnie. Złapaliśmy parę ryb. Przez większość czasu wygłupialiśmy się, podczas gdy Sara spędzała czas z mamą, pożytkując go na przygotowanie kolacji i kolejnego miejsca do spania. Kątem oka widziałem, jak sprawnie rozkładają przenośną altanę.

Zapadł późny wieczór, niebo było czyste, bez ani jednej chmurki. Wypełnione mnogością gwiazd, które odbijały się od tafli wody, tworząc nietuzinkowy pejzaż. Natura jest piękna w swej prostocie. Dorian oparł głowę na moich kolanach i zaczął zasypiać. Pragnę zostać w tym świecie! Bliskość syna napawa mnie szczęściem.

– DORIAN! ARTEM! Chodźcie na kolację.

Mały wstał i przytulił się do mnie. Szepnął mi do ucha, że mocno mnie kocha.

Odprowadzałem go wzrokiem do ogniska przy obozie. Widok, bez żadnej przyczyny, zaczął lekko wpadać w wibrację. Ja sam zacząłem bezwolnie drgać. Moja rodzina jakby była coraz dalej, mam wrażenie, że oddalam się ruchem jednostajnym. Wstałem i udałem się w ich stronę. W ogóle się nie zbliżałem. Spojrzałem na ziemię i okazało się, że maszeruję w powietrzu, ziemia zaczyna ciemnieć i znikać. Ponownie zerknąłem w ich stronę, byli prawie kilometr dalej. Czy dobrze widziałem... moje ciało było tam dalej wraz z nimi lub ktoś w nim? Czy to ja byłem intruzem w czyimś ciele, może nawet siebie samego z innego świata lub alternatywnej rzeczywistości? Co jest grane?

Świat wokół mnie pokrywa się szarością. Jakaś siła zaczyna oddziaływać na moje ciało, ciągnąc mnie w tył. Szarpię się, wyrywam, próbuję nacierać do przodu – nic nie działa. Po prostu wykonuję ruchy w pustej przestrzeni. Mój błędnik wariuje, mam ochotę zwymiotować. Przemierzam jakiś bezkres, nie dostrzegam nic poza ciemnością, moje ciało przestało impulsywnie drgać. Teraz zwyczajnie lecę. Obracam się w stronę kierunku lotu. Z oddali zaczyna się wyłaniać małe białe światło. Wraz ze zbliżeniem się do tego czegoś pojawia się na nim więcej barw. Wpadam w otchłań kolorów, czuję przerażenie, kompletnie nie wiem, co się dzieje

i gdzie teraz jestem. Paleta migoczących kolorów jest coraz większa. Zamykam oczy, by nie patrzeć.

Lot stał się zdecydowanie szybszy. Otworzyłem oczy, na szczęście byłem poza tamtym tunelem. Przede mną ukazał się kolejny, tylko tym razem okienka były otulone delikatnie pomarańczowym płomieniem, ukazując ludzi i różne miejsca. Nieubłaganie zbliżam się do tego zjawiska. Dostrzegam coraz więcej szczegółów. Ci ludzie – a raczej ci mężczyźni – są mną. Każdy ja jest przedstawiony w innych okolicznościach, jakby w innych światach lub możliwych przyszłościach, które się nie wydarzyły. Są nawet wersje mnie w podeszłym wieku. Pod koniec przyspieszam do tego stopnia, że wszystko przeistacza się jedynie w pomarańczowe paski. Nie zapowiada się na koniec tej wariackiej podróży. Jestem teraz we wszechświecie, mijam kolejne galaktyki, omijam planety, lecę jakby kierowany autopilotem. Skręcam przed każdą asteroidą.

Do cholery, co tu się dzieje?! Kiedy będzie przystanek?

Prędkość jest już tak wysoka, że nawet wszechświat, mimo swego ogromu i bezkresu, uległ jej i zamienił się w następne paski barw. Mam wrażenie, że moje ciało zaraz się rozpadnie. Skóra na twarzy się rozplywa. Boże, zaczynają być widoczne moje kości. To nie wrażenie, to wszystko dzieje się naprawdę. Ubrania w większości zniknęły, teraz znika skóra z barków.

Niech to się skończy!!! Co to za poroniony horror?! Moja cała ręka zniknęła, nie ma jej, nawet krew nie leci. Gdzie jest jakiegokolwiek uczucie bólu? Rozpadam się na kawałki, jedyne, co czuję, to wewnętrzny strach i przerażenie.

Rozdział 10

Otwieram oczy – leżę w łóżku, przykryty białą, świeżo pachnącą pościelą. Jestem znów w swoim starym ciele, przynajmniej tak mi się wydaje. Czyżby to całe przeżycie było tylko snem? Jestem w pokoju wykonanym z drewna – ściany, podłogi, a nawet sufit ma elementy dekoracyjne właśnie z tego surowca. Powietrze wydaje się dość ciężkie, co sprawia wrażenie, że jest duszno. Prawdopodobnie jest to efekt użycia zbyt dużej ilości drewna wewnątrz budynku. Jest tu schludnie i bardzo czysto. Prócz mojego łóżka znajduje się tu jedynie biurko z laptopem. Na prawo ode mnie zauważam okno, pójdę je otworzyć. Wstaję i dopiero widzę, że mam nowe ciuchy. Podciągam koszulkę, by sprawdzić, co z moją raną w okolicach żeber. Została po niej jedynie blizna. Musiałem być bardzo długo nieprzytomny. Sprawdzam swój zarost, jest uporządkowany. Włosy przycięte, a broda zgolona. Ktoś musi się mną opiekować. Myślę sobie, że tym aniołem stróżem jest nikt inny jak Sara.

Podchodzę do okna. Jestem zdruzgotany widokiem. Na zewnątrz panuje zima. Jest pełno śniegu, a w dodatku dalej sypie. Utworzyły się zaspas na wysokość około półtora metra, przynajmniej tak mi się zdaje. Posiadłość okala świerkowy las, teren jest dość pagórkowaty. Całe otoczenie sugeruje, że jestem na terenie górskim. Dodatkowo ostatnią porą roku, jaką pamiętam, była późna jesień, co wprowadza mnie w zakłopotanie, ponieważ musiałem przespać ponad miesiąc. Jak to możliwe, że tak długo byłem nieprzytomny? Czemu nikt mnie nie wybudził? Ciekawe, w jakim państwie się aktualnie znajduję. Możliwe, że w dalszym ciągu przebywam na terenie Rumunii.

Zza drzwi dochodzą dźwięki codziennego krzątania się po domu, prawdopodobnie z parteru. Oby czekała tam na mnie Sara. Zaczął mi doskwierać głód. Zjadłbym z chęcią prostą jajecznicę na maśle ze świeżym pieczywem.

Otwieram drzwi od mojego pokoju. Piętro jest dość spore, ponieważ mieszczą się na nim kolejne dwa pokoje i jedna łazienka. Na wprost mnie są schody. Najpierw coś zjem, następnie porozglądam się po domu. Schodzę powoli, schody też są wykonane z drewna, przez co skrzypią przy każdym zrobionym kroku. Docieram na parter, znajduję się w przestronnym holu, z którego wychodzą drzwi do poszczególnych pomieszczeń. Czuję wykwinny zapach, aż mi ślinka zaczęła cieknąć z ust. Podążam za nim, w kuchni zastaję starszą kobietę i widzę stół nakryty dla trzech osób. Na środku jest aromatyczna pieczona kaczka z jabłkiem, a oprócz niej jeszcze parę innych smakołyków. Witam się z panią i siadam do stołu. Już nie mogę się doczekać, gdy spróbuję każdej potrawy.

Jak na razie owa kobieta się nie odzywa, nie wiem, jak mam się zachować. Po chwili opuszcza kuchnię. Miałem już zamiar się zapytać, czy pod jej nieobecność mogę rozpocząć ucztę. Z korytarza dochodzi dźwięk prowadzonego wózka inwalidzkiego. Moim oczom ukazuje się starszy mężczyzna zasiadający na wózku prowadzonym przez starszą panią. Kim on jest?

– Witaj, Artemie. Kopę lat się nie widzieliśmy.

– Witam, chyba się nie znamy.

– Znamy się. Poznałeś mnie jako nastolatek, podczas twojego pierwszego doznania percepcji.

– Profesor Adam Dodien?

– We własnej osobie.

– Czemu wygląda pan tak staro? Co się stało, że porusza się pan na wózku?

– Powoli, na początku proszę, byś zaczął mi mówić po imieniu. Jestem Adam.

– Dobrze.

– Teraz pozwól, że zjemy kolację. Alicja sporo się napracowała nad jej przygotowaniem. Więc jedzmy, póki jest jeszcze ciepła.

Tak jak myślałem, kolacja była wyborna, ostatni raz tak pyszne dania jadłem lata temu. Prawdopodobnie zanim odszedłem z domu. Wówczas to Anna je przygotowywała.

Profesor wraz z Alicją oddalili się od stołu do swoich pokoi. Zostałem sam. Postanowiłem poszukać whisky. Przeszukałem każdą szafkę w kuchni, niestety nic tu nie było.

– Artemie, wystarczyło spytać. – Usłyszałem w percepcji.

– Przepraszam, profesorze, że szperam ci po szafkach bez twojej zgody.

– To, czego szukasz, znajduje się w salonie po prawej stronie. W tej samej komodzie są od razu szklanki. Lód masz w zamrażarce. Proszę tylko, nie pij zbyt dużo, jutro mamy sporo spraw do wyjaśnienia. Chciałbym, byś miał zachowaną trzeźwość umysłu.

– Dobrze, widzimy się rano.

Wpadłem jak śliwka w kompot. Przynajmniej dzięki niemu zaoszczędziłem czas na poszukiwania.

Salon okazuje się klimatycznym miejscem, z kominkiem, w którym żarzy się jeszcze ogień. Przy każdej ścianie stoi regał wypełniony po brzegi książkami. Nieopodal kominka znajdują się dwa fotele wykonane ze skóry, a przy nich stolik. Miejsce w sam raz odpowiednie na spędzanie czasu przy przemyśleniach i nakreśleniu planu odbicia mojego syna. Szkoda, że zostały już ostatnie trzy kawałki drewna na opał. Dorzucam je do paleniska, następnie rozniecam ogień na nowo. Zanim zasiądę do whisky, przyniosę drewno. Pewnie jest złożone gdzieś blisko domu lub w szopie, o ile w ogóle jest na terenie posiadłości.

Zarzuciłem kubraczek wiszący w przedpokoju. Na zewnątrz jest ciemno i zimno. Na dodatek silny wiatr zacina śniegiem wprost w twarz. Wróciłem do środka, by odnaleźć gogle bądź inny ochronny sprzęt na oczy. Całe szczęście gogle wisiały na tym samym wieszaku co kubraczek. Wróciłem na dwór. Teraz przynajmniej jestem w stanie coś dostrzec. Widać, że dawno nie było tu odśnieżane. Nawet padający aktualnie intensywnie śnieg nie był w stanie stworzyć takich zasp. Rano posta-

ram się wstać wcześniej, by odśnieżyć przynajmniej drogę do garażu. Na prawo od domu zauważam kształt, który może przypominać szopę. Brodę po kolana w śniegu, by tam dotrzeć. Przez umysł w postaci przeblysków ukazują mi się wspomnienia z ucieczki, gdy niosłem Sarę przez wąwóz z rwącą wodą. Patrząc przed siebie, mam przed oczami właśnie ten widok. Zamykam je i ciągle to samo. Pukam się w głowę jakby to miało w fizyczny sposób oczyścić umysł. Niestety to też nie działa. Chcę zawrócić do domu, obracam się i... jego też nie ma.

Muszę się uspokoić, to dzieje się tylko w mojej głowie. Artem, ogarnij się! To twój umysł płata ci figle. Siedzę i kołyszę się, na okrągło powtarzając, że jestem u profesora Adama, wyszedłem po drewno do kominka, a na zewnątrz leży śnieg, który sięga do kolan. Nie znajduję się w tym piekielnym wąwozie! NIE ZNAJDUJĘ SIĘ W TYM PRZEKŁĘTYM WĄWOZIE!!! SARA JEST BEZPIECZNA!!! NIC JEJ NIE GROZI!!! Poczulem dłoń na swoim barku, skoczyłem jak poparzony. Całe szczęście była to tylko Alicja.

– Panie Artemie, aż tak straszna chyba nie jestem.

– Przepraszam, utknąłem w pułapce przeszłości. Ostatnie przeżycia były traumatyczne. – Podała mi rękę, bym mógł podnieść się ze śniegu.

– Po powrocie do domu niech pan się ogrzeje przy palenisku i przebierze.

– Długo tak siedziałem bez ruchu?

– Prawie trzydzieści minut.

– Chciałem tylko przynieść drewno na opał.

– Proszę po nie iść, poczekam tu na pana i razem wrócimy. Profesor nie wybaczyłby mi, gdyby pan tu zamarzł.

– Dziękuję za pomoc.

Dopisało mi szczęście, gdyby mnie nie znalazła, to pewnie źle bym skończył w tak nieprzyjaznym środowisku.

Naładowałem kosz drewna i udałem się do domu. Ponownie roznieciłem ogień w kominku. Siedziałem na fotelu i popijałem whisky z lodem. Mój los lata temu został splątany z profesorem. Myślę, że specjalnie pojawił się w przeszłości w mo-

jej szkole oraz później uczył mnie kontroli percepcji. Wygląda to na dalekosiężny plan obserwatora, w którego głównej rzeczywistości żyjemy, prawdopodobieństwo życia, które nastąpiło bądź zostało przeinaczone. Może nie wszystko poszło po jego myśli bądź według wizji. Żywię nadzieję, że jutro uzyskam od Adama komplet wyjaśnień i odpowiedzi na każde moje pytanie. Przez ostatnie miesiące bardzo dużo się wydarzyło w życiu zarówno moim, jak i mojej rodziny. Zostaliśmy wplątani w wojnę między ludźmi a uzdolnionymi. Jak daleko wszyscy się w tej walce posuną? Prawdopodobnie wszelkie humanitarne granice zostały już przekroczone i nikt nie cofnie się przed żadnymi działaniami, jeśli tylko przybliżą ich one do celu. Całość została zainicjowana przez ludzi – tylko dlaczego i co było iskrą zapalną? Do tego dochodzi przeżycie z ostatniej nocy i podróż przez bezkres wszechświata. Czym to w ogóle było? Wiem, że tak realnego snu, jeśli można to w ogóle w ten sposób nazwać, nigdy nie doświadczyłem i na pewno nie był to zwykły sen, ale coś znacznie więcej. Przekroczyło to znacznie moje wszelkie pojęcie o zjawiskach zachodzących na świecie.

Przez nieustanne rozmyślenia straciłem rachubę czasu. Zrobiła się już trzecia dwadzieścia jeden. Zdążyłem opróżnić połowę butelki whisky. Czas udać się do łóżka.

Lekko zarzuca mną na boki. Upojenie alkoholowe daje się we znaki. Pomagam sobie, podpierając się o każdą poręcz oraz o wszystko, co tylko może spełnić funkcję podpierającą. Stoję przed ogromnym wyzwaniem. Muszę wejść po schodach na pierwsze piętro. Z każdym krokiem coraz bardziej kręci mi się w głowie. W połowie przystaję. Czuję się jak na statku podczas silnego sztormu, w tym przypadku ja jestem statkiem, a schody szalejącą wodą. Wejście przeistoczyło się w walkę o skarb – w postaci łóżka. Fale raz po raz próbują mnie zatopić, każdej się stawiam i nie odpuszczam.

Zwyciężyłem! Jestem na piętrze. Ostatnie metry dzielą mnie od pokoju. Wpadłem z drzwiami, na czworakach dotarłem do mety.

Rano doświadczam bólu głowy. Więc jednak wczoraj, a raczej dzisiejszej nocy, musiałem spożyć pokaźną ilość alkoholu. W dodatku spałem w odzieży. Czas na

prysznic i rozmowę. Długo czekałem na tę chwilę.

Ale pierwsze, co muszę zrobić, to poprosić Alicję o tabletkę przeciwbólową. Z takim bólem nie przeprowadzę rozmowy. Przez okna wpada wiele promieni słońca. Jest dziś piękna pogoda. Gdyby nie śnieg i mróz, to z chęcią wybrałbym się na poranny spacer.

Udałem się do kuchni, by odnaleźć tabletki. Niestety nie odnalazłem ani ich, ani Alicji. Rozejrzę się po domu, by ją odszukać. Zaglądam do każdego pomieszczenia. Nadal nic. Z dworu dobiega warkot silnika. Musieli być w mieście. Po chwili uchylają się frontowe drzwi i na wózku wjeżdża profesor, a za nim wchodzi Alicja.

– Jak, Artemie, minęła ci noc?

– Szczerze, to zdecydowanie zbyt szybko. Ból głowy za mocno daje mi się we znaki. Potrzebuję tabletki przeciwbólowej. Alicjo, masz może jakąś?

– Zaraz ci podam. – Udała się do biura. Tam akurat nie zaglądałem, by sprawdzić, czy nie ma apteczki.

– Gdybyś wczoraj tyle nie pił, to dziś byś nie musiał cierpieć.

– Tak zawsze mawiała moja żona.

– Pozwól, że udamy się do stołu. Pewnie w głowie masz ułożoną serię pytań. Przed śniadaniem możesz spytać o jedną rzecz. O kolejnych porozmawiamy po posiłku, w moim biurze.

– Jak się tu znalazłem? Co z moją córką Sarą? Czemu jej tu nie ma?

– Jesteś tu właśnie dzięki niej i Oliwii. Pewnie wiesz, że kiedyś też uczyłem Oliwię, tak jak ciebie.

– Przepraszam, że przerywam. Ale czy Sara jest cała i zdrowa?

– Jest cała i zdrowa. Aktualnie obie z Oliwią powinny znajdować się w bazie buntowników. Wracając do ciebie. Gdy zostałeś ranny, Oliwia zadzwoniła do mnie i opowiedziała, co się wydarzyło. Ustaliliśmy punkt, w którym Alicja cię odebrała. Byłeś w krytycznym stanie. Ledwo udało nam się cię uratować. Na szczęście wyzdrowiałeś. Przez cały okres byłeś w śpiączce, musieliśmy cię w nią wprowadzić.

– Długo w niej byłem?

– Dwa miesiące i chyba pięć dni. Dopiero w ubiegłym tygodniu zaczęliśmy cię wybudzać. Wcześniej byłoby to zbyt ryzykowne. Chcieliśmy być pewni, że jesteś w pełni sił. Twoje dzieci będą cię teraz potrzebować, dlatego musisz być zdrowy. Za parę dni będziesz musiał ruszyć w podróż, by dołączyć do akcji odbicia twojego syna.

– Nie chcę czekać. Wyruszę już dziś.

– Spokojnie.

– Spokojnie?! W takiej sytuacji mam zachować spokój?! On jest gdzieś przetrzymywany zupełnie sam w izolatce. W dodatku pewnie go torturują.

– Dostać się tam nie będzie tak łatwo, jak myślisz. Dlatego wyruszysz za parę dni. W ciągu tych dwóch miesięcy na świecie sporo się zmieniło. Zaraz wszystko ci wyjaśnię. Zjedzmy posiłek, wówczas dokończymy naszą rozmowę. – Pokazał dłonią w kierunku mojego miejsca.

Przy moim talerzu leżała tabletki. Niezwłocznie ją zażyłem. Całe śniadanie przebiegało w zupełnej ciszy. W głębi duszy miałem nadzieję, że spałem jedynie miesiąc, a nie aż dwa. To jest kompletnie bez sensu – siedzę i spokojnie spożywam śniadanie, gdy moje dzieci walczą o przetrwanie! W dodatku nie mogę od razu się do nich udać. Co tu się dzieje? Muszę ochłonąć, nie mogę pozwolić, by mój umysł zamącił się negatywnymi myślami. Na pewno jest jakieś rozsądne wyjście z tej sytuacji. Bez ważnego powodu profesor nie opóźniałby mojego wyjazdu, a przynajmniej pałam taką nadzieją.

Z powodu zamyślenia nawet nie zauważyłem, że pozostali zjedli już śniadanie. Szybko dokończam swój posiłek.

Adam odjechał od stołu i skinął na mnie głową. Podążam za nim w ciszy.

– Zamknij za sobą drzwi. Teraz nastał czas, bym ci wszystko wyjaśnił.

– Czemu nie mogę wyruszyć od razu?

– Podczas twojej nieobecności doszło do wielu starć między ludźmi a uzdolnionymi. W efekcie tego wszystkiego jest teraz tak, że wojska maszerują ulicami. Ska-

nują każdą napotkaną osobę. Jeśli okazuje się, że masz w sobie załączek ludzi uzdolnionych, to trafiasz do więzienia. Spora część z pojmanyh nigdy nie będzie w stanie posługiwać się percepcją. Bez dodatkowych bodźców nie przebudzą swojego potencjału. Taki stan rzeczy ma miejsce prawie na całym świecie.

– Czemu ten absurd objął cały glob?

– Ludzie posługujący się percepcją zostali uznani za chorych psychicznie. Została wydana dyrektywa, że każdy, gdy zauważy jednego z nas, ma obowiązek powiadomić odpowiednie służby. Zwykli ludzie mają nas za pandemię, zarazę. Elita zarządzająca światem wzbudziła wśród populacji strach i panikę. Na każdym programie pokazują zamieszki, starcia wojska i policji z ostatnimi bastionami naszych sprzymierzeńców. Teraz już wiesz, dlaczego będzie ci tak trudno dostać się do Sary.

– Nie rozumiem, po co rozpętali to piekło. Tyle cierpienia z powodu czyiś pobudek. Kim jest Samuel? Jaką on ma w tym rolę?

– Do kwestii Samuela jeszcze wrócimy. Piekło jest stworzone w jednym celu. Tworzą potężną broń, superżołnierzy w pełni podatnych na wykonywanie rozkazów. Armię bez skazy, w której nikt nie sprzeciwia się rozkazom. Do niej potrzebują materiału uzyskiwanego z naszej krwi, który przy użyciu generatora cząstek kwantowych zostanie zespolony z ciałami wyszkolonych żołnierzy. Tylko że tu pojawia się inny problem, znacznie poważniejszy. Zabawa z fizyką kwantową może nieść potężne zmiany w rzeczywistości, a nawet spowodować jej zniszczenie. Na nas spada odpowiedzialność za uratowanie naszego świata.

– Szczerze? Nie interesują mnie losy ludzkości. Dla mnie liczą się jedynie dzieci. Ludzie zasługują na los, jaki ich spotyka. Niszczą naszą planetę, wyczerpują jej zasoby, zanieczyszczają, nasza rasa jest przez nich traktowana niczym pasożyt. Wykorzystujemy, a nie dajemy nic w zamian – twierdzą. Więc po co ratować zwykłych ludzi? Zresztą sami to wywołali.

– Nie oni, tylko garstka dysponująca ogromnymi funduszami i wpływami. Oni wyciskują ludzkość, wykorzystują próżność do realizacji własnych celów. Pamiętaj, że gdy zło dowodzi, to wszyscy za nim idą. Nastał czas, by pokazać prawidło-

wy kierunek, w którym należy podążać. Nie możemy odwracać się od wszystkich z powodu błędów mniejszości.

– Ty widzisz to w ten sposób, ja inaczej. Zapominasz, że każdy człowiek ma wybór. Sami wybierają drogę do autodestrukcji. Jeśli są na tyle niemądrzy, by tego nie widzieć, to jaki jest cel ich istnienia? My jako stworzenia mamy największe odchylenia behawioralne ze wszystkich istot żyjących. Czy to przypadek, czy może błąd naszego stwórcy? A może tak wygląda droga ludzkiego progresu? Muszą wpierw się wyniszczyć, by osiągnąć wyższy poziom rozwoju. Z drugiej strony to nie czas i miejsce na debatę nad egzystencją rodzaju ludzkiego. Wiem, kim jest Samuel.

– Domyślam się, musiałeś na tyle dokładnie przeszukać mój stary dom, by odnaleźć jego ślad. Wiedziałem, że jako dziecko zajrzałeś w każdy kąt posiadłości. Poza tym wszędzie pozostawiłeś ślady. Więc pewnie się domyśliłeś, że Samuel to mój brat bliźniak. Kiedyś byliśmy szczęśliwą rodziną. Do momentu, w którym wraz z naszą młodszą o rok siostrą Amelią zaczęliśmy przejawiać nasz potencjał. Dzięki niemu mieliśmy w szkole przewagę nad wszystkimi. Czuliśmy się młodymi bogami. Samuel czuł się strasznie poszkodowany z powodu braku percepcji. Dniami i nocami studiował, od czego zależy jej posiadanie i siła. W wieku dwudziestu paru lat wziął ślub ze swoją partnerką, która towarzyszyła mu w badaniach nad uzdolnionymi. Mieli dwójkę dzieci. Wszyscy mieszkaliśmy razem w starym domu.

Po śmierci rodziców Samuel oskarżył mnie i siostrę o bierność w ich ratowaniu. Uważał, że mogliśmy użyć naszych zdolności do ich ocalenia. Nie rozumiał do końca, na czym polega percepcja. Ich badania przerodziły się w obsesję. Zaczęli współpracować z agencją rządową. Jego postępowanie drastycznie się zmieniło. Oddalił się od nas, nie uznawał nas za rodzeństwo. W tamtym czasie zaczął eksperymentować na uzdolnionych. Gdy się o tym dowiedzieliśmy, wraz z siostrą postanowiliśmy stanowczo się temu przeciwstawić. Wtedy Samuel wyjął broń i groził Amelii, że ją zabije, że jest mutantem bez praw do traktowania jak zwykłego człowieka. W chwili, gdy jej groził, zgłosił nas do dopiero co powstającej agencji PO-BU, dla której już pracował. Po około trzydziestu minutach agenci przybyli do na-

szego domu. Potem wszystko zaczęło toczyć się bardzo szybko. Niestety nie mogłem zrobić nic, by to powstrzymać. Amelia, w momencie, gdy ich ujrzała, w strachu nadużyła swojego potencjału. W tamtym czasie była znacznie potężniejsza ode mnie, a przede wszystkim bardziej świadoma tego, kim jesteśmy. Agenci w szoku wyjęli broń i niezwłocznie zaczęli strzelać na oślep. Schowałem się w innym pokoju, a Samuel za kanapą. Wtedy wydarzyła się tragedia. Amelia, dzieci i żona Samuela zostali zastrzeleni. Zmarli na miejscu. Nie mieliśmy szans ich uratować. W tym momencie Samuel poprzysiągł, że doprowadzi do wyniszczenia naszej rasy. Stwierdził, że nasza ewolucja jest chorobą.

Gdy on klękał nad ciałami najbliższych, Amelia w ostatnim tchnieniu nakazała mi uciekać. Do starego domu powróciłem dopiero po upływie pięciu lat, wcześniej obserwowałem go z daleka. Wiedziałem, że on bądź jego agenci będą tam na mnie czekać. Nie myliłem się. Aż pięć lat trwało, zanim odpuścili sprawdzanie posiadłości. Resztę historii już znasz.

– Przykro mi z powodu twojej siostry, jak i losu rodziny brata. Dopiero teraz rozumiem jego motywację do działania. Z powodu prywatnych pobudek stał się bardzo niebezpieczny dla wszystkich. Pewnie samo jego dołączenie do agencji też namieszało mu sporo w głowie. Teraz nie będziemy mieć wyjścia. Będziemy musieli go usunąć podczas pierwszej nadarzającej się okazji. Jeszcze jedną rzecz chciałbym wiedzieć. W jaki sposób powstają uzdolnieni? Skąd się biorą? Co o tym decyduje?

– Posiadamy w sobie pewien rodzaj magii. W środowisku naukowym nazywa się to boską cząstką. Każdy ją posiada. Ci, co mają jej więcej, są w stanie stać się uzdolnionymi bądź w najgorszym wypadku utknąć w pułapce umysłu i pozostać chorymi umysłowo. Stracić kontakt z otaczającą rzeczywistością. By boska cząstka się w nas aktywowała, musimy odczuć bardzo silny bodziec zewnętrzny. Najczęściej są to silnie negatywne zdarzenia, które mocno ingerują w nasze DNA. Ty w dzieciństwie doświadczyłeś ich bardzo dużo. Dzięki swojej wewnętrznej sile nie utknąłeś w pułapce, tylko ewoluowałeś. Dzieci każdej osoby, która uwolniła swój potencjał, od razu od urodzenia dysponują zdolnością władania percepcją. W wa-

szym przypadku Sara i Dorian posiadają niezwykle duży potencjał, w szczególności Dorian. Z kolei ty jeszcze nie osiągnąłeś swojego maksymalnego poziomu.

– Odpowiedziałeś w miarę zrozumiale na moje pytania. Gdy uzyskałem już wszystkie informacje, na jakich mi zależało, powiedz mi, jak wygląda plan na przebycie przeze mnie drogi do kryjówki buntowników... Właściwie to jeszcze jedno: czy przez generator kwantowy mogłem podczas snu znaleźć się w innej rzeczywistości? Połączyć się z inną wersją siebie?

– Tak, poprzez splątanie kwantowe. Gdy generator nie jest stabilny, wówczas generują się wyłomy w czasoprzestrzeni. Niosą one straszne konsekwencje dla całego świata. Jeśli tego doświadczyłeś, to oznacza, że pozostało nam bardzo niewiele czasu do działania. Jeśli częściej będzie dochodziło do silnych splątań, wówczas nasza rzeczywistość zacznie się rozpadać, co może doprowadzić do połączenia obu rzeczywistości, które na skutek kolizji przestaną istnieć. A co do pierwszej kwestii... Prawda jest taka, że nie mam dość dobrego planu na przemycenie cię do buntowników. Jedynie mapę z wyznaczonymi koordynatami środków transportu. Dlatego też będziesz musiał w dużej mierze improwizować. Załatwiłem część sprzętu, który przyda ci się podczas podróży.

– W takim razie dokąd mam się udać?

– Około sześciuset kilometrów na północny zachód. Tyle że w tym roku panuje sroga zima, która sama w sobie jest anomalią. Doświadczamy ogromnych zmian zachodzących w naszych czasach. Możliwe, że prawdę poznamy w najbliższym okresie. Prawdopodobnie walka z uzdolnionymi jest tylko przykrywką do czegoś większego. Czegoś więcej dowiesz się może od przywódczyni, gdy dotrzesz na miejsce.

– To bardzo duży odcinek do przebycia, szczególnie trudny w takich warunkach. Otrzymam mapę z trasą lub jakiegokolwiek wskazówki, które pozwolą mi dotrzeć do celu? A przede wszystkim: ile czasu mam na dotarcie?

– Czas w tym przypadku jest twoim wrogiem. Masz zaledwie dwa dni. Wcześniej nie mogłeś wyjechać, ponieważ nie miałem zorganizowanych wszystkich

środków transportu ze względu na to, że nie wiedziałem, kiedy się wybudzisz. Nie sądziłem, że przez to pozostanie tak mało czasu. Pamiętaj, by uwzględnić warunki atmosferyczne i ogólne zamieszki. Jeszcze miesiąc temu dotarłbyś w niecałe osiem godzin, niestety nie tym razem. Alicja naniosła na mapie plan twojej wyprawy. Problem w tym, że musisz trzymać się kurczowo wyznaczonych czasów, inaczej nie zdążysz. Każdy ważny punkt jest oznaczony, a przy nim godzina, do której koniecznie musisz się tam znaleźć. Teraz udajmy się do stołu, by w pełni rozwinąć mapę. Omówimy ją i za około dwie godziny zaczniesz swoją podróż.

– Wyruszę tej nocy, by nie tracić więcej czasu. Przed wyjściem omów najpierw punkt z czerwonym oznaczeniem. Czeka tam na mnie wyjątkowe niebezpieczeństwo?

– Prawdopodobnie tak, jest to stacja, na której będziesz musiał wskoczyć niezauważenie do pociągu towarowego. Istnieje możliwość, że będzie strzeżona przez wojsko. Masz tylko jedną szansę na powodzenie.

– Nie ma to, jak stać się zawodowym żołnierzem bez szkolenia. Obym dotarł w jednym kawałku.

– Teraz spójrz na ten odcinek. Dokładnie w tym punkcie powinien czekać na ciebie stary samochód terenowy. Pozostawi go tam nasz przyjaciel. Gdy będziesz jechał, musisz unikać tras asfaltowych. Jedź głównie drogami leśnymi, nie bój się też kierować po bezdrożach lasu. W bagażniku auta czekać będzie na ciebie lina z hakiem. Zapakowaliśmy ją tam na wszelki wypadek, podobnie jak zapasowe ubrania.

– Wychodzi na to, że najtrudniejszym zadaniem jest dotrzeć do wyznaczonych punktów, a zwłaszcza zdążyć na pociąg. Do stacji stąd jest aż około sześćdziesięciu kilometrów, a mam na to jedynie trzy godziny, licząc od chwili opuszczenia posiadłości. Pieszko, brodząc w śniegu, nie pokonam tego dystansu.

– W garażu mam przygotowany dla ciebie skuter śnieżny. Niestety jest dość głośny. Około pięciu kilometrów przed stacją musisz go z tego powodu porzucić.

Prawie zapomniałem spakować mapę. Składałem ją w taki sposób, by móc kontrolować każdy odcinek wyprawy bez zbędnego rozkładania jej w całości. Kieruję się na parter do wyjścia. Alicja przytula mnie na pożegnanie, nie wypowiadając ani jednego słowa. Profesor podaje mi kluczyki od skutera. Żegna się skinieniem głowy. Zakładam resztę ekwipunku i wychodzę. Ledwo zdążyłem opuścić dom, a drzwi za mną już się zamknęły. Rozpoczął się kolejny rozdział mojego życia.

Nastała godzina dwudziesta trzecia osiem – czas podróży. Intensywny opad śniegu odpuścił. Widoczność, pomimo panującej ciemności, jest znośna. Zauważam, że Alicja musiała wcześniej przygotować skuter do wyprawy, ponieważ czeka na mnie wyprowadzony przed szopę. Pewnie zrobiła to, gdy rozmawiałem z Adamem. Łapię ostatnie oddechy powietrza w spokojnej aurze otoczenia. Wsiadam, odpalam. Faktycznie maszyna jest bardzo głośna. Spoglądam na zegarek. Pozostało mi jedynie dwie godziny czterdzieści osiem minut, by zdążyć na pociąg. Ostatni przegląd mapy, cały odcinek prowadzi przez las. Na dwudziestym ósmym kilometrze powinienem mijać stary, opuszczony magazyn. Może zdążę go obejrzeć.

Rozdział 11

Pierwsze kilometry mijają dość szybko, ponieważ las nie jest zbyt gęsty. Podczas przejazdu przez pierwszą górkę zleciałem ze skutera. Prowadzenie go nie jest tak proste, jakie się wydaje. Najgorsze i najtrudniejsze jest dla mnie ostre skręcanie przed kolizją z drzewami. Donośny warkot silnika niesie się po całej okolicy, przerywając grobową ciszę. Postanawiam zwolnić do trzydziestu pięciu kilometrów na godzinę, by obniżyć generowany dźwięk. Przy utrzymaniu takiej stałej prędkości powinienem dotrzeć około trzydziestu minut przed czasem.

Poziom trasy osiągnął właśnie najwyższy stopień trudności. Las robi się potwornie gęsty. Im bliżej magazynu, tym bardziej jest zadrzewiony. Posuwam się w tempie ledwie dziesięć kilometrów na godzinę. Muszę szybko znaleźć lepszą trasę do przejazdu.

Nieopodal zauważam ścieżkę. Wjeżdżam na nią. Prowadzi mnie wprost na za-
plecze budynku. Została mi jeszcze jedna godzina pięćdziesiąt trzy minuty i trzy-
dzieści cztery kilometry do przebycia, z czego pięć kilometrów muszę przejść pie-
szo. Jeśli przyjmę, że ostatnie pięć kilometrów przebędę w pięćdziesiąt minut,
wówczas powinienem mieć około dziesięciu minut na przejrzanie dawnego maga-
zynu przemysłowego. Postanawiam udać się do niego.

Ledwie jednak podszedłem do bramy, a z daleka zauważyłem łunę światła, któ-
ra zbliżała się w moim kierunku. Wyjąłem lornetkę, by spojrzeć, kto to może być.
Wojskowa ciężarówka z emblematem agencji POBU. Co oni tu robią? Jeśli jadą do

magazynu, może to oznaczać tylko jedno: coś w nim przetrzymują. Nie mogę pozwolić na to, by usiedli mi na ogonie.

Pobiegłem do skutera. Staram się wprowadzić go na skarpę; stanowi to nie lada wyczyn, ponieważ z każdym krokiem zapadam się w śnieg. Skarpa okazuje się solidnym, prawie dwustumetrowym wzniesieniem. Finalnemu krokowi towarzyszy odczucie płonienia mięśni. Oglądam się w stronę nadjeżdżającej ciężarówki. Znajduje się prawdopodobnie dwa kilometry ode mnie. W takim wypadku zjeżdżam z wzniesienia bez odpalania silnika i świateł. Jazda na oślep jest jak sport ekstremalny. Dostarcza dużej dawki adrenaliny. Dopiero przy samym dole włączam zapłon i odjeżdżam.

Nie mogę przestać o nich myśleć. Czego mogli tam szukać? Przecież to jest blisko domu profesora. Może być zagrożony. Muszę go ostrzec. Zatrzymuję się i dzwonię do niego.

– Halo, halo, profesorze, czy mnie słychać?

– Tak. Co się stało?

– Ten magazyn, o którym wspominałeś, właśnie jestem przy nim i zmierza do niego agencja! Wiesz, czego mogą tam szukać?

– Niestety nie mam pojęcia. Postaram się kogoś tam wysłać, by to zbadać.

– Proszę uważać na siebie.

– Jak czegoś się dowiem, to cię poinformuję.

Przede mną znów prosta droga. Na pewno zdążę na pociąg. Przyspieszam, by zaoszczędzić więcej czasu. Całe szczęście nikt mnie nie ściga. Jest to naprawdę duży plus.

Od stacji dzielą mnie ostatnie kilometry. Nagle skuterem zarzuciło na prawą stronę. Poszybowałem wprost w stertę śniegu. Wstałem. Jestem lekko dezorientowany. Sprawdzam, czy nie zgubiłem ekwipunku. Wszystko jest na swoim miejscu. Udaję się do skutera śnieżnego, by ocenić jego stan. Niestety, nie nadaje się do dalszej podróży. Płoza wygięła się od uderzenia w kamień. Wyciągam mapę i kompas, by ocenić miejsce położenia. Zjechałem z kursu o dwa kilometry. Zostało aż osiem

kilometrów do przebycia pieszo w zaledwie pięćdziesiąt trzy minuty. Sprawdzam przy użyciu percepcji, czy w okolicy nie ma żadnej drapieżnej zwierzyny i wrogów. Teren okazuje się czysty. Nie mam czasu do stracenia. Uruchamiam lampkę zakładaną na głowę i biegnę truchtem przed siebie. Przeskakuję każdą napotkaną przeszkodę, zwisające gałęzie odpycham na bok. Płaszczyzna śniegu jest na wysokości dziesięciu centymetrów.

Chwila przerwy na oddech i by napić się wody. Na zegarku zostało zaledwie trzydzieści minut. Ruszam, biegnę coraz szybciej.

Potykam się o zamarznąłą gałąź. Poturlałem się na sam dół. Raptownie wstaję. Lampka zaczyna szwankować. Ściągam ją. Podczas spadania zbiła się i dostał się do niej śnieg. Ciskam nią na bok i biegnę dalej. Ciemność spowija świat wokół mnie. Dodatkowo potęguje ją brak światła księżyca, który jest w pełni zasłonięty przez czarne chmury. Najwidoczniej zbiera się na solidny opad śniegu. Oby zaczął sypać, gdy będę w okolicach stacji. Raz za razem obrywam gałęziami, których nie jestem w stanie dostrzec. Kolejna grubsza zwala mnie z nóg. Mimo to wstaję. Podążam dalej, tylko tym razem do omijania przeszkód używam percepcji. Oczy mam zamknięte, w tej chwili zmysł wzroku na nic się nie zda. Mrok przełamuje paleta pomarańczowych barw okalających drzewa, podłoże, skały. Mogłem użyć jej dużo wcześniej. Znacznie ułatwiłaby mi podróż.

Z nieba spadają malutkie, jarzące się iskierki, a za nimi coraz większe. Zaczęło padać. Znow muszę polegać tylko na wzroku. Każda kropla w świetle percepcji jest jak kolejny obiekt, który ona okala i oświetla. W chwili, gdy pojawiają się ich tysiące naraz, wizja jest całkowicie zaburzona i mam trudności w określaniu pozostałych obiektów.

Chwilowa przerwa, zostało mi czternaście minut. Z oddali zauważam migające światło. Zbliżam się już do stacji. Ostatni niecały kilometr pokonuję z dużą ostrożnością. Wyczuwam ludzi kręcących się po terenie stacji. Znajduje się ich tam pięciu. Trzech z nich to ewidentnie żołnierze na patrolu; pozostali to pracownicy. Aktualnie wszyscy znajdują się na peronie. Niestety w promieniu stu metrów od niego nie ma żadnego drzewa, za którym mógłbym się skryć, ani jakiegokolwiek innej sku-

tecznej osłony. Muszę podejść dostatecznie blisko, by w chwili postoju pociągu szybko wskoczyć do składu niezauważenie.

Podczołguję się bliżej torów. Słyszę coraz głośniejsze dudnienie nadjeżdżającego pociągu. Nawet ziemia zaczęła drgać. W dalszym ciągu leżę i oczekuję na rozwój sytuacji. W tym samym czasie z drugiej strony nadjeżdża ciężarówka z kolejnymi żołnierzami. Śmiem przypuszczać, że ten pociąg jest po to, by ich przetransportować. Na peronie trwa odprawa. Maszyna zaczyna zwalniać. Teraz mam moment, by przekraść się do niej i sprawnie schować się w jednym z wagonów. Całe szczęście, że wagon do przewożenia ludzi znajduje się na samym początku. Dzięki temu nie powinni mnie wykryć. Przeciskam się między wagonami w celu znalezienia jakiegoś niezabezpieczonego. Na wszystkich z dziewięciu wagonów towarowych wisi jednak kłódka bądź plomba. Muszę szybko znaleźć inne wejście.

Jeden z pracowników w towarzystwie żołnierza rozpoczął sprawdzanie zabezpieczeń. Zostało mi niewiele czasu. Nerwowo oglądam się w każdą stronę. Nawet nie mam gdzie się skryć. Oddalam się i zakrywam śniegiem. Oby nie spostrzegli moich śladów.

Udało się. Rozbrzmiał dźwięk pozwalający maszyniście na start. Do ostatniego wagonu jest przyczepiona drabina. Biegnę w jej stronę. Tryby maszyny zaczynają się kręcić. Mam ostatni moment, by do niej wsiąść. Pędzę ile sił w nogach, wyciągam rękę, by złapać drabinę. Brakuje dosłownie paru centymetrów, a pociąg zaczyna się rozpędzać. Przede mną znajduje się duży głaz. Wybijam się z niego. Dzięki temu udaje mi się wskoczyć wprost na drabinę. Teraz muszę jeszcze dostać się do środka.

Wchodzę na dach i kładę się, patrząc w stronę stacji. Jeden z mężczyzn udał się w stronę moich śladów. Wyciągnął komunikator i pobiegł do innych. Wykryli mnie. Pewnie przy kolejnym przystanku przeszukają cały skład. Muszę zmienić trasę podróży.

Okręcam się i czołgam w kierunku klapy w suficie. Pociąg osiągnął optymalną prędkość, przez co wiatr wieje tak silnie, że z ledwością utrzymuję się na dachu. Mój plecak tworzy zbyt duży opór. Powinienem się go pozbyć, by móc się dalej

poruszać. Natychmiast sprawdzam, czy mapę i telefon mam w kombinezonie. Są, w takim razie nie mam wyjścia, sięgam po nóż.

Tymczasem mocniejszy podmuch zmiotł mnie na sam koniec; zwisam. Jedną ręką utrzymuję się przed spadnięciem. Nóż wyslizgnął mi się z dłoni. Korzystając z tego, że zwisam, ściągam plecak. W mgnieniu oka znika w ciemnościach. Chwytam się drugą ręką krawędzi i ponownie wciągam się na górę. Przeciagam się do wejścia.

Udało się – dotarłem. Wyjechaliśmy z zakrętu i ukazał się wjazd do tunelu za zaledwie czterysta metrów. Podnoszę klapę i nie zważając na zawartość wagonu, wskakuję do niego głową w dół. Asekuruję się jedynie rękoma. Wraz z upadkiem mojego ciała na podłoże, klapa została oderwana na skutek uderzenia w skalny próg wjazdu do tunelu. W ostatniej chwili udało mi się ocalić życie. Prawie zostałem mokrą plamą na skałach.

W wagonie panuje kompletna ciemność ze względu na fakt, że jeszcze jedziemy w tunelu, nie widzę nawet własnej dłoni. Do poznania zawartości używam percepcji. Przy okazji poszukam miejsca na chwilowy spoczynek. Okazuje się, że cały wagon wypełniony jest skrzyniami sporych rozmiarów. Próbuję jedną z nich otworzyć. Pokrywa nawet nie drgnęła. Nie ma sensu tracić energii na darmo, muszę ją zachować na dalszą podróż. Zwłaszcza że cały prowiant z wodą przepadły wraz z plecakiem. Udaję się w kąt wagonu, by odpocząć. Niestety po krótkiej chwili odczuwam wędrujące po podłodze silne podmuchy dochodzącego z wewnątrz mroźnego powietrza. Ściany są miejscami dziurawe niczym ser. Szczególnie w dolnej części. Czas zmienić miejsce; Niestety zbyt dużego wyboru nie mam. Po lewej stronie znajdują się trzy skrzynie, dwie są na siebie nałożone, a ostatnia leży obok. Wchodzę na jedną i opieram się o drugą. W tym miejscu dyskomfort z odczuwalnych płynących podmuchów mrozu jest dużo mniejszy. Już czuję się wycieńczony, a przecież dopiero rozpoczynam swoją podróż.

Przejechałem około pięćdziesięciu kilometrów. Prawdopodobnie chwilę się zdrzemnąłem. W reszcie pociągu sytuacja wygląda bez zmian. Żołnierze dalej znajdują się w swoim wagonie. Strasznie dziwi mnie ich zachowanie, zwłaszcza że zo-

stali poinformowani o intruzie na pokładzie. Chyba że przygotowali zasadzkę na którejś ze zbliżających się stacji. Mimo tego, że mam założoną bieliznę termoizolacyjną, odczuwam oziębienie organizmu. Stopy już zdrętwiały. Wstaję i chodzę z końca w koniec, by przywrócić krążenie. Właśnie doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie odczytać mapy. Jediną sposobnością na dokonanie tego, jest by niebo stało się znów bezchmurne i blask księżyca wpadł przez dziurę w dachu. Raczej nie mam co liczyć na łut szczęścia. Sam muszę wymyślić inne rozwiązanie. Powinienem przygotować wyjście awaryjne na wypadek zasadzki i w jakiś sposób zablokować główne drzwi. Sprawdzam, czy podczas wykonania podskoku osiągnę wyjścia na dach. Sięgam do niego w sam raz. Podchodzę do każdej skrzyni i próbuję je poruszyć. Żadna nie drgnęła, więc pomysł z barykadowaniem drzwi odpada. Turbulencje majtają mną w każdą stronę. Wchodzę ponownie na skrzynie, by odpocząć.

Budzi mnie zmiana tempa jazdy. Maszynista rozpoczął proces hamowania pociągu. Wyczuwam ruch w pozostałych wagonach. Wychodzi na to, że żołnierze przeszukują początkowe wagony, które posiadają przednie wejścia. W moim na szczęście takie się nie znajduje. Wciągam się na dach. Na stacji oddalanej o niecałe pół kilometra wyczuwam kolejnych żołnierzy. Przygotowują się na nasze przybycie bądź bardziej na pojmanie mnie do niewoli. Przechodzi mnie dreszcz. Dziwne odczucie wypełnia moje neurony. Klasyfikuję je jako strach. Czego się boję? Na stacji nastąpiła aberracja. Znajduje się tam jakaś istota, która zakłóca działanie percepcji. Dostrzegam jedynie coś w stylu bańki powietrza, którą omijają iskierki. Kim lub czym jest ta istota?

Pociąg wszedł w ostatnią fazę wyhamowania. Kurczowo trzymam się krawędzi wlotu do wagonu, by z niego nie spaść. Powoli wstaje świt. Pierwsze słoneczne promienie zaczynają rozświetlać okolice; akurat w takim momencie niebo jest całkowicie bezchmurne. Przyroda działa na moją niekorzyść. Muszę oddalić się stąd jak najszybciej, a zarazem jak najdalej. Powoli i dyskretnie schodzę po bocznej drabinie, przy czym bacznie obserwuję cały okoliczny obszar. Skradam się do pobliskiego lasu. Wraz z każdym pokonanym metrem zwiększam prędkość przemiesz-

czania się. Gdy będę w bezpiecznej odległości, wówczas sprawdzę mapę, gdzie dokładnie się znajduję i jak daleko mam do samochodu. Liczę, że kolega Adama dostarczy go tam bez żadnych przeszkód. Niestety nie jestem w stanie zatrzeć za sobą śladów.

Skupiam się i sprawdzam okolicę. Na północ ode mnie znajduje się rzeka. Powinienem udać się do niej i podążać jej korytem. Jest tylko jeden ogromny minus – jeśli jej pobocze nie będzie dość płytkie, wtedy przemoczę ubrania, co w połączeniu z minusową temperaturą może doprowadzić do hipotermii. Jedynym ratunkiem będzie niezwłoczne dotarcie do auta i przebranie się. Tylko czy na dotarcie do niego wystarczy mi czasu? Pojawił się kolejny problem: nie dostrzegam poprzedniej anomalii. Czuję przypływ adrenaliny z powodu strachu przed nieznanym. Mimo ostatnich przeżyć nie powinienem się niczego bać, ze względu na ich drastyczność i napięcie. Po nich powinienem być odporny na strach. W końcu instynkt przetrwania bierze górę. Biegnę najszybciej, jak mogę. W przemieszczaniu szczególnie pomaga fakt, że śnieg sięga jedynie do kostek.

Dźwięk pękających gałęzi dochodzący z oddali wprawia mnie w zakłopotanie. W dodatku moim tropem podążają żołnierze. Dobrze, że zdążyłem wypracować sobie nad nimi sporą przewagę. Przy ich tempie marszu nie powinni mnie dogonić. Coraz głośniejsze i wyraźniejsze słyszę niepokojące odgłosy pochodzące z górnej części drzew. Rozglądam się w każdą stronę, lecz dalej nic nie dostrzegam, prócz znajdującego się na wprost mnie skalnego pustego placu. Oby to nie było urwisko. Jeśli tak, to zostanę przygwożdżony, a moje opcje ucieczki skurczą się do jednego wyjścia – do skoku w nieznane.

Omijam potężny głaz blokujący mi drogę. W jednej chwili moja głowa została w niego wciśnięta. Przedemną pojawiła się aberracja, którą wcześniej czułem. Kątem oka zauważam, że anomalią jest żołnierz nowej generacji w całej swojej okazałości. Biję od niego tajemnicza energia. Jego twórcy pewnie uzyskali taki efekt poprzez skrzyżowanie w nim wielu aspektów uzdolnień ludzi mojego pokroju. Tylko jakim kosztem! Zginęło tysiące uzdolnionych oraz zwykłych ludzi. Utworzono w nim również naturalną maskę chroniącą przed wykryciem przez percepcję, dzięki

czemu stał się dla nas największym zagrożeniem, wręcz idealnym łowcą – a my jesteśmy przy nim jak owieczki.

– Zostaw mnie, przecież jesteśmy tacy sami. Nie wykonuj ślepo ich rozkazów. Ciągłe chcesz być ich marionetką? Halo!?!? Czy ty w ogóle mnie słyszysz bądź rozumiesz, co mówię? Ej...

Nie zdążyłem wypowiedzieć słowa do końca, ponieważ uderzył pięścią w mój korpus. Cios wykonał mechanicznie, niemalże jakby był robotem. Wypuściłem całe powietrze. Ból był niemiłosierny. Nie miałem żadnych szans, by mierzyć się z jego siłą, dlatego odpuściłem jakiegokolwiek szarpanie, by się oswobodzić. Spojrzałem mu prosto w oczy. Dostrzegłem w nich pustkę. Jakby jego dusza dawno opuściła ciało. Podobny efekt widziałem u ludzi zażywających silne narkotyki – tak wyglądali podczas zejścia. Słowa, które wypowiedziałem, kompletnie go nie ruszyły. Nawet mimika jego twarzy ograniczała się do podstawowych ruchów wykonywanych automatycznie przez ludzki organizm.

Niebawem nadejdzie reszta żołnierzy. Lekko mogę poruszać lewą ręką, akurat na tyle wystarczająco, by sięgnąć do broni. Delikatnie ją odbezpieczam. Mam jedną szansę, by go trafić. Jeśli ją zmarnuję, wówczas mogę pożegnać się z życiem. Przy pomocy percepcji staram się wycelować w jego stopę.

Huk wystrzału wypełnił eter. Wykorzystuję efekt zaskoczenia i wyslizguję się z jego objęcia, następnie powalam go na ziemię. Udało się, trafiłem go w nogę. Przestrzeliłem mu piszczel. Płynnym ruchem mierzę w jego klatkę piersiową i wystrzeluję ponownie. Oddaję kolejne dwa strzały. Obecność zbliżających się żołnierzy jest wyraźniejsza, więc muszą być już bardzo blisko. Pisk w uszach będący efektem bliskości wystrzałów jest uporczywy i wywołuje dezorientację. Bez zastanowienia kieruję się chwiejnym krokiem w stronę urwiska. Raz za razem odpycham się od drzew. Kakofonia serii wystrzałów z karabinów przeplata się z piskiem. Za mną ma miejsce zamieszanie. Superżołnierz zaczyna się podnosić. Wszystkie kule, które w niego wystrzeliłem, trafiły w pancerz bądź obok niego. Prócz tej trafionej w piszczel. Wokół niego przybywa kolejnych żołnierzy. Strzelam w ich stronę kompletnie na oślep.

Stawiam prawą nogę przed siebie. Pod nią nie ma już jednak żadnego podłoża – runąłem w przepaść, czeka mnie nieznane. Woda, lód bądź tylko skały, o które roztrzaskam się niczym arbuza o ścianę – wtedy skończę w dziesiątkach części. Możliwe, że taka śmierć jest lepsza niż pojmanie przez agencję. Tysiące kolejnych negatywnych myśli wypełnia mój umysł. Samowolne spadanie potęguje uczucie strachu. Serce samoistnie wyrywa się z klatki piersiowej. Przełyk zaciska się tak mocno, że aż mam problem z oddychaniem. Czas lotu ciągnie się w nieskończoność. Co na mnie czeka na końcu? Nadzieja czy rychły finał żywota?

Krew wystrzeliła z ust w powietrze. Uderzenie o cienką taflę lodu było bardzo silne. Z pleców i płuc dochodzą setki punktów zapalnych bólu. Setki igieł rozdzielają tylną część ciała, od punktu do punktu rozchodzą się coraz potężniejsze ścieżki cierpienia. Bezdech i zatapianie się w lodowatej wodzie. A z drugiej strony delikatne zadowolenie, że nie były to skały. Nerwowo i energicznie macham rękoma w górę. Jakbym oczekiwał pomocnej dłoni, która nie nadchodzi. Zanurzam się coraz głębiej w czeluści lodowatego zbiornika wody. W końcu zacząłem unosić się w górę. Jeszcze kawałek i wynurzę się na powierzchnię. Nareszcie mogę złapać głęboki oddech.

Moją uwagę przykuwa fakt, że poruszam się w dół. Wpadłem do rzeki. Rozglądam się, by znaleźć z niej wyjście. Z każdej strony otaczają mnie skały i strome zbocza. Wiem, że dryfuję w niezwykle niebezpiecznej rzece, co do której nie wiadomo, dokąd prowadzi. Przy najbliższej nadarzającej się okazji będę musiał się z niej wydostać. Nurt zaczyna nabierać tempa, a wyjścia dalej nie widać. Obijam się o jej dno i ściany. Zarzuca mną w każdą stronę. Myślałem, że spadanie jest czymś strasznym, niestety bezwładne płynięcie rwącą rzeką jest o wiele gorsze. Opijam się lodowatej wody, nie mam sił walczyć z nurtem. Poddaję się mu, wyczekując okazji.

Koryto zaczęło się zwężać, a nad nim unosi się delikatna mgiełka. Zbliżam się do wodospadu. Szum spadającej wody napawa przerażeniem, czeka mnie kolejny upadek. Obym również z niego wyszedł cało.

Wyrzuciło mnie ze sporą siłą, lecę. Wysokość wodospadu wynosi około dziesięciu metrów. Zdążyłem złączyć nogi. Po raz kolejny wpadam do zbiornika wody z dużej wysokości, tylko że tym razem kontrolowałem proces spadania. Wynurzam się, znajduję się na końcu szaleńczej przygody z rzeką. Wkoło jest wiele wyjść. Teren jest płaski, dzięki czemu podróż będzie znośniejsza.

Niedaleko zauważam niewielki dom z drewnianym ogrodzeniem, które jest miejscami zniszczone. Z komina nie wydobywa się dym ani nie widać innych śladów obecności ludzi. W takim razie powinienem się do niego udać. Może znajdę w nim jakiegokolwiek ciuchy do przebrania. Płynę na prawą stronę do brzegu, w jego kierunku. Mozolnie, na czworakach, wychodzę z wody.

Mimo świecącego słońca temperatura jest dalej minusowa. Mam wrażenie, że odzież zaczyna stopniowo zamarać. Małymi kroczkami podążam do celu. Rękoma pocieram korpus, by choć trochę go ogrzać, lecz nie przynosi to oczekiwanego efektu. Dom jednak nie jest tak blisko, jak mi się wydawało. Uczucie zimna chwilowo neutralizuje ogniska bólu.

Docieram do płotu, sprawia wrażenie, jakby ktoś wjechał w niego od wewnątrz. Może mieszkańcy tego domu uciekali z niego na skutek ataku wandalów bądź z innego powodu. Naciskam klamkę, drzwi ustępują. Dyskretnie i powoli wchodzę, by w razie czego nie narazić się na atak ze strony osób mogących w nim przebywać; mógłbym przejrzeć całe wnętrze percepcją, jestem jednak zbyt przemarznięty, by jej użyć. Zamykam drzwi najciszej, jak to możliwe, dodatkowo zabezpieczam rygłem, by od zewnątrz nikt nie dostał się do środka. Znajduję się w przedpokoju. Wnętrze jest urządzone w nowoczesnym stylu. Wygląda dość elegancko, przeważa barwa biała z elementami betonowymi. Drzwi do innych pomieszczeń są pootwierane. Z żadnej strony nie słyszę podejrzanych dźwięków, które zdradzałyby obecność osób trzecich. W poszukiwaniu garderoby postanawiam na początek rozejrzeć się po pierwszym piętrze.

Ten wybór okazuje się strzałem w dziesiątkę. Od razu trafiłem do dużej sypialni, a w niej znalazłem parę szaf. Sprawdzałem je po kolei. W pierwszej znajdowała się damska odzież. W drugiej – męskie ciuchy; prawdopodobnie będą na mnie pa-

sować. Z trudem ściągam z obolałego ciała mokre ubrania i zakładam nowe. Udaję się do łazienki, by przejrzeć otrzymane obrażenia. Na plecach mam krwiak, który zajmuje całą ich powierzchnię. Wygląda natomiast na to, że na szczęście żadne z żeber nie pękło. Do uśmierzania bólu będę potrzebował silnych środków przeciwbólowych.

Z poprzednich ubrań wyciągam pozostałe rzeczy, w tym mapę. Rozkładam ją na ziemi. Próbuję zlokalizować swoje aktualne położenie. Znajduję rzekę, której nurt mnie porwał. Dziwnym zbiegiem okoliczności znacząco przybliżyłem się do miejsca, w którym ma czekać samochód. Dzięki temu przypadkowi zaoszczędziłem około trzech godzin drogi. Muszę znaleźć plecak lub coś, w czym będę mógł przenosić rzeczy i prowiant, który tu znajdę.

Na piętrze nie znalazłem nic ciekawego. Teraz zmierzam do kuchni, liczę, że będzie tam jakieś jedzenie nadające się do spożycia.

Dziś najwyraźniej dopisuje mi szczęście, przeżyłem wartką i niebezpieczną przygodę, a teraz w lodówce znalazłem nabiał i kielbasę. Wyjąłem produkty na blat, zaparzyłem gorącą herbatę i kawę, znalazłem nawet środki przeciwbólne. Nareszcie nastąpiła chwila wytchnienia od podróży. Tabletki szybko zaczynają uśmierzać ból. Postanowiłem wykorzystać nadwyżkę pozostałego czasu na krótki sen; przykryłem się kołdrą i kocami, które znalazłem w innych pokojach. Uczucie bólu zostało zastąpione zmęczeniem. Na wszelki wypadek nakręciłem budzik pochodzący z dawnych czasów – w domu znajdowało się wiele rzeczy z przeszłości. Poprzedni mieszkańcy musieli być kolekcjonerami staroci.

Dudnienie dzwonka pobudza mnie do życia. Zostawiłem sobie trzydzieści minut do przygotowania się do dalszej podróży. Pakuję znaleziony prowiant i rzeczy. Według mapy samochód czeka na mnie około pięciu kilometrów na zachód od mojego aktualnego położenia. Niestety panująca na zewnątrz pogoda jest wyjątkowo dobra, niebo czyste, a całość rozświetla blask słońca. Z tych względów będę dużo łatwiejszy do wykrycia. Postanowiłem przerobić najbielsze prześcieradło, jakie znajdowało się w domu, na narzutę, dzięki której do pewnego stopnia będę w stanie zakamuflować się w śniegu. Odryglowuję zamek i wyruszam.

Oślepił mnie blask słońca. Musiałem chwilę postać, by przyzwycząić oczy do światła. Rozejrzałem się dookoła, w promieniu dwóch kilometrów nie ma ani jednego drzewa, by się schronić. W razie przelotu drona mam niewielkie szanse na ucieczkę. Dzięki zregenerowaniu sił w domku mogę biec truchtem. Z przebyciem kolejnych metrów warstwa śniegu robi się jednak coraz głębsza, w tym momencie zatapiam się w nim na około trzydzieści centymetrów. Przeprawa przez bezkres pól wypełnionych białym puchem przeradza się w ostry trening na siłowni. Mięśnie łydek i ud dają o sobie znać, paląc niemiłosiernie. Docieram do jakiegoś wyłaniającego się znad połaci śniegu głązu znajdującego się nieopodal skraju lasu. Na chwilę przysiadłem, by odpocząć. Gdy wszystko się już skończy, to przez najbliższe miesiące nie wejdę do lasu, mam go już po prostu dość. Została jeszcze ponad godzina i około trzy kilometry, by dotrzeć do samochodu. W lesie zdecydowanie łatwiej się przemieszczać. Przy użyciu percepcji przejrzałem okolicę. Wyczułem jedynie drobne małe zwierzątka poszukujące pożywienia w tym trudnym dla nich okresie. W takim razie kolejne metry mogę pokonywać bez żadnego stresu.

Ciekawe, jak trzyma się Sara i czy przebywa w kryjówce. Liczę, że zobaczę ją całą i zdrową. Po prawdzie to nieuchronnie zbliża się kres podróży i walka o odbicie Doriana. Będziemy musieli przygotować bardzo dobry plan, by nie ponieść żadnych strat w postaci ludzkich żyć, a co najważniejsze uratować wszystkich uzdolnionych przetrzymywanych w placówce badawczej POBU. Pewnie Oliwia nakazała zebrać masę materiałów zwiadowczych odnośnie do placówki.

Docieram do odśnieżonej szutrowej drogi. Według mapy nieopodal niej powinien znajdować się samochód. Spoglądam na nią raz jeszcze, by szybciej go namierzyć. Wedle umieszczonych na niej wskazówek powinien być obok przechylonego potężnego drzewa, które częściowo leży zablokowane na innych drzewach. Niestety wkoło siebie go nie zauważam. Udaję się w górę drogą na wzgórze. Może gdy znajdę się wyżej, wówczas je zauważę.

Dalej nic, las jest zbyt gęsty. Postanawiam, że wyszukam wóz za pomocą percepcji. Przemykam świadomością w mrocznopomarańczowym świetle. Po niespeł-

na minucie namierzam przechylone drzewo, a blisko niego znajduje się sterta gałęzi. Pewnie pod nimi stoi samochód.

Zbiegam ze wzgórza i po około czterech minutach jestem na miejscu. Przerzucam gałęzie na drugą stronę, moim oczom ukazuje się część karoserii auta. Faktycznie terenówka cały czas tu na mnie czekała. Po uwolnieniu jej od razu wsiadam do środka. Teraz jeszcze tylko odnajdę kluczyk i mogę ruszać dalej.

Wkładam kluczyk i przekręcam. Auto zapala po krótkiej chwili. Z nadzieją naciskam przycisk od klimatyzacji – oby była sprawna. Czuję delikatny powiew powietrza: jest sprawna. Mam z tego powodu małą radość, nie będę musiał już dłużej marznąć. Zwiększyłem temperaturę do dwudziestu pięciu stopni Celsjusza. Odczekam chwilę, by szyby odmarzły i silnik się ogrzał. Widzę, że na dodatek mam pełen bak paliwa. Dzięki temu na pewno dotrę do kolejnego punktu oznaczonego na mapie. Ostatnią trudnością w podróży pozostaje przejazd przez średnie miasto. Muszę je przemierzyć, ponieważ tuż za nim znajduje się kryjówka. Wedle profesora powinienem przejechać przez nie bez żadnych problemów. Mam nadzieję, że naprawdę tak będzie.

Przygotowałem się do jazdy. Na siedzeniu obok położyłem broń, którą znalazłem w skrytce pasażerskiej. Szkoda jedynie, że nie było przy niej dodatkowej amunicji. Dodaję gazu i ruszam w ostatni odcinek trasy. Do miasta dotrę raczej koło trzeciej w nocy. Może nawet uda mi się przejechać przez nie jeszcze pod jej osłoną.

Docieram na jego obrzeża; między budynkami błyskają jasne światła i dodatkowo dochodzą z niego odgłosy starć bojowych. Wyłączyłem światła, by nikt nie wykrył mojego położenia. Niestety profesor mylił się co do bezpieczeństwa w mieście – jest wręcz przeciwnie.

Na chwilę – przynajmniej tak w tym momencie sędzę – zostawiam pojazd i skradam się w stronę zabudowań, nieustannie rozglądając się w każdą stronę. Chcę zobaczyć, co tam się dzieje. Jestem przy bloku mieszkalnym, zrzucam z siebie prześcieradło. Wychyliam się za róg budynku i nie zauważam nic podejrzanego. Dyskretnie przebiegam przez ulicę i podążam w stronę starć. Odgłosy walki i krzy-

ków są coraz głośniejsze. Brnę dalej. Zauważam ludzi, raczej zwykłych cywilów w maskach, trzymających transparenty. Niestety nie jestem w stanie ich przeczytać, ponieważ nie znam tego języka. Wygląda to na strajk, który przerodził się w otwartą potyczkę z policją. Raz po raz ktoś z tłumu rzuca w stronę władz kamienie i cokolwiek, co wpadnie w dłonie. Policja odpowiada gazem, granatami hukowymi i strzelaniem z broni. O boże! Oni używają ostrej amunicji! Strzelają demonstrantom w nogi. Ludzie znajdujący się najbliżej nich upadają jeden po drugim na ziemię po postrzale.

Mój wzrok przykuł mężczyzna, który z trzeciego piętra zaczął rzucać w stronę policji koktajlami mołotowa. Łącznie wyrzucił pięć sztuk. Wybuchy ognia rozświetliły okolicę i zarazem rozwścieczyły stróżów prawa obecnych na polu bitwy, którzy w przypływie agresji zaczęli strzelać na oślep w jego stronę. Paru policjantów spaliło się przy ogromnej kakofonii krzyków i bólu; żaden z kompanów nie pomógł palącym się. Żadne słowa nie oddadzą tragedii, jaka się teraz dzieje. Eter wypełnia uczucie strachu, agresji, szaleństwa i desperacji. W miejscu okna cywila z trzeciego piętra zostały zgliszczona po wybuchu rakiety. Istne piekło. Sądzę, że to nie policja walczy z cywilami, nie posiadałaby wyrzutni rakiet. Ktoś inny się pod nich podszywa.

Wpadła we mnie młoda kobieta, jej zapłakane oczy mówią jedno: UCIEKAJ!!! Czas na mnie, faktycznie muszę uciekać. Wszyscy cywile zaczęli uciekać w popłochu, część zmierza w moją stronę. A za nimi pędzą uzbrojeni przebierańcy strzelający do każdego po kolei. Jakaś kobieta pochyla się nad nastolatkiem i przyciska jego ciało do swojej klatki piersiowej, pewnie jest jego matką. Po dosłownie kilkunastu sekundach pada na ziemię.

Stałem jak słup, nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. Ktoś chwycił mnie za dłoń i ciągnie. Jest to ta sama kobieta, która na mnie wpadła. Wykrzykuje coś w swoim języku. Zupełnie jej nie rozumiem, lecz mimo to podążam za nią. Biegniemy na równi, macha ręką w stronę wieżowca. Chyba wskazuje miejsce, w które mamy się udać. Nie protestuję i też się tam kieruję. Obecnie za bardzo nie mam innego wyjścia. Popełniłem błąd, udając się na miejsce demonstracji. Przecież ich

walka nie jest moją. Ja mam do realizacji swój własny cel. Pani otwiera drzwi, wbiegamy po klatce na piąte piętro, po czym wkraczamy do mieszkania. Wychodzi na to, że jest jej. Nerwowo spogląda przez okno, by obserwować sytuację na zewnątrz. Dołączam do niej. Z góry wygląda to jeszcze gorzej. Wyczekam do odpowiedniego momentu, by móc opuścić miasto. Zastanawiam się, czy czasem nie powinienem go obejść bądź objechać. Tylko co, jeśli wokół niego także dzieją się takie rzeczy? Wówczas objazd nie będzie miał sensu. Pozostaje jeszcze jedno pytanie: co z kobietą, która mnie uratowała? Nie powinienem zostawiać jej tu samej.

Po pewnym czasie sytuacja na zewnątrz wydaje się spokojna, czas na mnie. W budynku ani w jego pobliżu nie wyczuwam żadnych funkcjonariuszy. Chwyciłem kobietę za dłonie i próbuję jej wytłumaczyć, że powinna pójść ze mną. Że zaprowadzę ją w bezpieczne miejsce. Jedyne skinęła głową na znak zgody. Opuściliśmy wieżowiec i kierujemy się na północ. Ciągle trzyma mnie kurczowo za dłoń. Z każdym budynkiem, który mijamy bez sprawdzenia otoczenia za nim, jej uścisk staje się coraz mocniejszy. Gdyby wiedziała, że już dawno zbadałem teren przy użyciu percepcji, wtedy by się tak nie bała.

Jak się okazuje, walki miały miejsce nie tylko w jednym miejscu. Stoimy na ulicy, na której leży około dziesięciu martwych, bezbronnych ludzi. Okna w budynkach są wybite, w ziemi liczne doły po wybuchach. Mniejsze budynki, które służyły jako sklepy, zostały w większości zniszczone, część z nich się zawaliła. Okolica wygląda jak po wojnie. W dodatku nie wyczuwam żadnych żywych ludzi. W blokach mieszkalnych nikogo tu nie ma. Pozostają dwa wyjścia: uciekli bądź zostali zabici.

Stwierdzam, że świat oszalał. Nie jestem w stanie zrozumieć, o co chodzi w tej wojnie odbywającej się w mieście. Wszędzie, dokąd sięgam wzrokiem, widzę spustoszenie po tym szaleństwie. Niestety nikomu nie pomożemy. Udajemy się dalej, w stronę galerii handlowej. Przed nami jeszcze tylko niecałe cztery kilometry do opuszczenia miasta.

Niespodziewanie wysiadł prąd. Ulicę zalała kompletna ciemność. Prawdopodobnie energia została specjalnie wyłączona przez jedną ze stron konfliktu. Teraz

przydałby się noktowizor bądź pełna kontrola percepcji. Nie zawsze udaje mi się być w niej i w tym samym czasie przemieszczać się w świecie rzeczywistym; podczas jazdy skuterem akurat mi się udało, lecz tym razem nic z tego nie wychodzi. Pozostajemy zdani na zmysł wzroku. Ale co około sto metrów przystajemy, bym mógł przeskanować okolicę. Gdy jest czysto, idziemy dalej.

Wkroczyliśmy do parku, po wyjściu z niego czeka na nas most, a za nim jest już koniec miasta. Od mostu do kryjówki zostaje jedynie dziesięć kilometrów. Wychodzi na to, że zaoszczędziłem cały dzień podróży.

Jednak to byłoby zbyt proste, gdybyśmy ot tak sobie przekroczyli most... Został z niego jedynie początek i koniec – środek prawdopodobnie wysadzono. Muszę zajrzeć do mapy, możliwe, że gdzieś niedaleko znajduje się inne przejście przez rzekę.

Towarzyszka podróży zaczęła coś do mnie energicznie mówić w swoim języku i pokazywać na mapie. Wskazuje jakiś budynek. Chyba chce, byśmy się tam udali. Przytaknąłem jej. Nie mam wyjścia i muszę jej zaufać. Schowałem mapę do plecaka. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Christina, Christina – wypowiedziała swoje imię, pukając się w klatkę piersiową.

Idę za jej przykładem:

– Artem. Artem – powtarzam swoje imię.

Od tej chwili się już znamy. W pewnym sensie pojawia się między nami więź.

Pokazałem jej, by prowadziła. Nie możemy tracić czasu w sytuacji, w której w każdej chwili mogą nas zaatakować.

Pośpiesznym krokiem zaczęła prowadzić do miejsca, które wskazała. Jak po chwili stwierdziłem, był to zabytkowy budynek z rzeźbami winogron na fasadach. Przypominał starą winiarnię nieużytkowaną od dziesiątków lat. Cristina chwyciła za klamkę. Niestety drzwi były zamknięte. Złapałem ją za dłoń i pokazałem, żebyśmy obeszlą budynek. Skoro jest tak stary, to powinien mieć wejście bezpośrednio do piwnicy.

Znaleźliśmy je, ono też było zamknięte, z tym że drzwi zablokowano kłódką. Szarpnąłem parę razy, lecz ta nie ustąpiła.

Nawet nie zauważyłem, kiedy Cristina się oddaliła. Po chwili wróciła. W ręce dzierżyła sporej wielkości kij. Zastanawiałem się, po co jest jej on potrzebny. Nie musiałem długo główkować. Użyła go do wybicia okna na piętrze. Musiałem przyznać, że miała z tym genialny pomysł. Podsadziłem ją, a ona wsunęła się, by otworzyć drzwi od wewnątrz.

Niestety nie udało się jej. Usłyszałem pojazd. Natychmiast umknąłem na tył winiarni. Wyczułem czterech mężczyzn; byli uzbrojeni. Miałem nadzieję, że przejadą obok nas.

– Christina, Christina! – wołałem po cichu do okna w nadziei, że znajdzie coś, by mi podać, żebym ja też mógł wejść przez okno.

Wychyła się i pokazuje, że nic nie znalazła. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że mam przy sobie linę z hakiem, którą zabrałem z bagażnika. Rozbijałem ją i wrzuciłem do środka. Cristina o coś ją zaczepiła i zacząłem się wspinać.

W tym samym czasie usłyszałem rozmowę pseudopolicjantów. Czyli przystanęli przy winiarni. Jeden z nich wysiadł z wozu. Całe szczęście zdążyłem już wejść do środka i wciągnąć linę. Zatkalem towarzysze usta i pokazałem, by była cicho. Również z rogiem budynku stanął mężczyzna. Czekałem na jego kolejne kroki, a on po prostu... zatrzymał się, by oddać mocz. Gdy załatwił swoją potrzebę, udał się do samochodu i odjechali. Upiekło się nam.

Christina poprowadziła mnie do piwnicy. Panował w niej taki mrok, że nie byliśmy w stanie przejść bez obijania się o różne rzeczy i zwałania ich na ziemię. Okazało się, że Cristina miała przy sobie zapalniczkę. Mały płomień rozświetlił piwnicę; znajdowało się w niej pełno dużych beczek i regałów na butelki z winem. Ciągle podążałem za nią, wyraźnie czegoś szukała przy ścianach i na ziemi. Szkoda, że nie mogliśmy się porozumiewać. Minęliśmy ścianę pełną win w butelkach. Jedną zabrałem ze sobą, może się kiedyś przydać. Przystanęła przy starej, drewnianej komodzie. Pokazuje, bym ją przesunął. Razem wspólnymi siłami udało się to zrobić.

Pod nią znajdowało się wejście do niższej piwnicy. Także tym razem Christina poszła pierwsza. Zachowywała się, jakby знаła to miejsce; może w przeszłości wykradała stąd wina. Schodziliśmy po drabinie, miałem wrażenie, że zeszliśmy około czterech metrów. Na samym dole znajdowało się małe pomieszczenie z betonowymi ściankami i drewniane drzwi. Obok drzwi po prawej stronie wisiało kilka zabytkowych lamp naftowych, a pod nimi stało łóżko. Po co łóżko w takim miejscu? – zastanawiałem się. Wziąłem jedną z lamp i odpaliłem od zapalniczki. W końcu mamy dużo światła. Otworzyłem drzwi, a za nimi ukazał się dość wąski tunel. Ruszyliśmy nim.

Według zegarka idziemy tunelem już dziesięć minut. Końca dalej nie widzę.

Wędrowaliśmy jeszcze przez kolejne pięć minut. Na jego końcu było kolejne pomieszczenie z drabiną mającą około czterech metrów. Cristina pokazała, że mam wchodzić pierwszy. Wspiąłem się i próbowałem otworzyć znajdującą się na górze klapę, okazała się jednak strasznie ciężka. Z każdym centymetrem, z którym ją unosiłem, do środka wpadał śnieg. Brakło mi sił w rękach, by ją otworzyć. Postanowiłem zaprzeć się nogami i rękoma o drabinę i pchać pokrywę plecami. Ustąpiła z impetem, a wraz z jej otwarciem omal nie spadłem z drabiny. Klapę otwierało się tak ciężko, ponieważ zalegał na niej śnieg i była zabezpieczona warstwą ziemi z trawą. Okazało się, że jest to tajne przejście pod rzeką znajdujące się w okolicznym lesie, prawdopodobnie wybudowane, by przemytnicy mogli łatwiej omijać kontrole. Wejście zamknąłem i zabezpieczyłem, tak by nikt oprócz nas go nie znalazł. Mam przeczucie, że jeszcze się przyda.

Zmęczenie daje się nam we znaki. Do bazy buntowników został zaledwie kilometr. Christina, odkąd opuściliśmy tunel, znów nie puszcza mojej ręki. Spoglądam na nią ukradkiem, gdy księżyc mocniej zaświeci. Jest wyjątkowo piękną kobietą, o niebieskich oczach, w wieku, myślę, trzydziestu paru lat. Krucze, kręcone włosy okalają jej twarz. Najważniejsze, że jest bardzo odważna, dzięki czemu stała się bardzo dobrym towarzyszem podróży. Mimo tego, że nie jesteśmy się w stanie porozumieć z powodu bariery językowej.

Powoli zbliżamy się do celu. Jesteśmy już we wsi, w której znajduje się kryjówka. Profesor wspominał, że wejście do niej jest w domu z białym kominem. Pod nim ma znajdować się powojenny bunkier. Akurat weszliśmy na teren wsi w pobliżu owego domu. Od razu udaliśmy się do jego środka. Wnętrze było strasznie dziwne. Sufit w salonie wykonano z betonowych skosów jedynie przemalowanych na biało. Wygląda to tak, jakby ktoś postawił dom w miejscu wjazdu do bunkra, by go nikt nie wykrył. Teraz pozostało nam tylko znaleźć wejście do niego; miał nim być kominek. Znajdował się on w jadalni. Kucnąłem i po prostu do niego wszedłem, a Christina za mną. W środku zamiast ściany znajdował się czarny, ubrudzony materiał, który robił za jego tło. Po przejściu znalazłem się we wjeździe do bunkra. Tak jak wcześniej myślałem, dom został wybudowany później, jedynie po to, by ukryć bunkier przed oczyma niepowołanych. Ciekawe, czy to dzieło buntowników. Na końcu wjazdu była potężna stalowa brama i drzwi zabezpieczone kodem. Kod do nich miałem zapisany na mapie. Wejście się otworzyło.

Myślałem, że gdy tu dotrę, to zastanę wielu ludzi, w tym moją córkę. Ale jedynym, co zastałem, jest błoga cisza i zapalone wszędzie światło.

– NIEEEEEEE!!!!!! SARA!?! SAAARRRAAAAA!?! – W emocjach zacząłem krzyczeć. GDZIE ONA JEST? Miała tu na mnie czekać. Muszę przeszukać każdy kąt i znaleźć wskazówkę, która pomoże mi odnaleźć moją córeczkę.

Na biurku koło tablicy znajduję wiele papierów z informacjami dotyczącymi ośrodka badawczego. Na tablicy zarysy celów dla poszczególnych ludzi. Na kolejnym biurku obok stoi kubek z letnią kawą. Ktoś musiał tu być ponad godzinę temu. Tylko czemu opuścili to miejsce? Czemu nie zabrali stąd dokumentów? Może to była Sara i zostawiła dla mnie wskazówkę, gdzie jej szukać. Przeglądam każdy papier, przecież gdzieś coś musi być. Jak nie tu, to w innym miejscu. Skrupulatnie zaglądam do każdej szuflady, szafki.

Chwila! Gdyby wskazówkę schowała Sara, zrobiłaby to w miejscu, o którym wiedzielibyśmy tylko my. Muszę sobie przypomnieć, gdzie chowała kartki, gdy bawiliśmy się w podchody w domu.

Wiem!!! Zawsze zostawiała w dwóch miejscach. Pierwsze to spody szuflad bądź butów, a drugim były klosze od lamp. Wracam do szafek i wyciągam ponownie każdą szufladę. Niestety ten trop okazał się błędny. Teraz muszę odnaleźć każde źródło światła, które ma klosz. Coś mi tu nie gra. Jest za spokojnie i w dodatku wszystko zostało pozostawione na swoim miejscu. Nie ma śladów walk ani niczego innego. Po prostu opuścili to miejsce?

Udało się, znalazłem jedyny klosz, w którym nie działa żarówka. Zauważam na nim ślady palców. Odkręciłem. Na jego spodzie był list.

Tato, jeśli to czytasz, to nas już nie ma w bazie. Zastawiam tę wiadomość z nadzieją, że ją odnajdziesz. Oby nie było za późno. Ktoś nas wydał. Prawdopodobnie mamy szpiega w szeregach. Podaję ci nowe współrzędne, znajdują się na mapie. Schowałam ją w podstawce od lampy. Gdy ją znajdziesz, wówczas niezwłocznie uciekaj!

Do zobaczenia, tato!

Bez zastanowienia rozbiłem całą lampę, faktycznie znajdowała się w niej mapa. Schowałem ją do kieszeni i poszedłem po Christinę, by uciekać z tego przeklętego miejsca.

– Artem, Alergăm, aici e o bombă!!!

– Nie rozumiem, co mówisz.

– ALERGĂM, AICI E O BOMBĂ!!! BOMBĂ!!! BUUM!!! – Cristina znalazła ładunki wybuchowe, dlatego Sara napisała, że mam od razu uciekać.

Jest to pułapka zastawiona na agentów POBU. Nikt poza Sarą nie wiedział o tym liście i mapie. Przecież mogłem dotrzeć parę godzin później. Gdybym nie zjawił się szybciej, wówczas nie znalazłbym już Sary ani buntowników, ponieważ to miejsce by nie istniało. Chwyciłem Christinę za rękę i chciałem pobiec w kierunku drzwi. Jednak ona się zaparła i nie chciała biec.

– Mai este încă o oră înainte de explozie.

– Nie wiem. – Kompletnie nie mam pojęcia, co mówi.

Zaprowadziła mnie do ładunków wybuchowych i wskazała czasomierz. Została jeszcze godzina.

– Hai să adunăm mâncare, urmează-mă. – Teraz znów dokądś idziemy. Zaprowadziła nas do kuchni i zaczęła pakować jedzenie do plecaka.

Teraz rozumiem, o co jej chodziło. Nie chciała od razu uciekać, ponieważ wiedziała, że mamy jeszcze godzinę i chciała zabrać prowiant na dalszą podróż.

Po napełnieniu plecaków opuściliśmy bunkier. Udało nam się niemal w ostatniej chwili uniknąć nadjeżdżających agentów z armią. Postanowiłem, że pobiegniemy do tunelu, by odpocząć i zregenerować organizm. W pewnym momencie naszą uwagę przykuł huk serii wybuchów. Czas się skończył, ładunki eksplodowały zdecydowanie szybciej, niż powinny. Wychodzi na to, że było ich więcej i były ustawione na różne godziny. Eksplozja była na tyle potężna, że można ją było obserwować ponad koronami drzew.

Do tunelu dotarliśmy po niespełna dwunastu minutach od wybuchu. Christina odpaliła lampę naftową i wróciliśmy do pomieszczenia z łóżkiem, które znajdowało się pod winiarnią. Byłem zaskoczony, gdy z plecaka wyciągnęła kołdrę – niestety miała tylko jedną. Siedzieliśmy przy lampie, wpatrując się sobie w oczy. Postanowiłem wyciągnąć część naszego prowiantu. Poza jedzeniem w plecaku znajdowała się butelka wina. Wewnętrznie się uradowałem na jej widok. Nareszcie będę mógł chwilę odpocząć, w dodatku nie sam, a w towarzystwie urodziwej Christiny. Zastanawiam się, czym się zajmowała przed wszystkimi zamieszkami, walkami. Czy miała rodzinę bądź czy w rodzinie miała kogoś uzdolnionego.

W czasie gdy ja walczyłem z otwarciem butelki wina, ona zapaliła pozostałe lampy. Dzięki temu zrobiło się choć troszkę cieplej. Niestety uparty korek nie ustępował, pozostało więc jedynie rozbicie szyjki. Tak też uczyniłem. Zapach trunku jest bardzo przyjemny, delikatnie pachnie winogronami z nutą brzoskwiń. Przypominają mi się chwile, gdy z Anną spędzaliśmy wspólnie czas, siedząc przy lampce wina na fotelach w pobliżu rozpalonego kominka, którego ciepło otulało nasze ciała. Najgorsze, że to już się nigdy nie powtórzy.

Chwilę nostalgii przerwała mi Christina, podając pustą puszkę po konserwie. Z początku nie domyśliłem się, po co mi ona. Lecz gdy spojrzałem na butelkę, wówczas instynktownie napełniłem puszkę winem. Raz za razem kosztowaliśmy trunku, w międzyczasie przegryzając kukurydzę, fasolę i mięso z puszek. Nie sądziłem, że tak szybko odczuję skutki spożycia alkoholu i padnę na łóżko. Widok fałował mi niczym podróż na wzburzonym morzu.

W pewnym momencie zaczęło docierać do nas coraz chłodniejsze powietrze. Bez zastanowienia weszliśmy wspólnie pod kołdrę. Christina po chwili wtuliła się we mnie. Szczerze to nie miałem nic przeciw, dzięki temu było nam znacznie cieplej, a z drugiej strony miło poczuć czyjąś bliskość w tych trudnych czasach.

Rozdział 12

Obudziłem się pierwszy, delikatnie podnosiłem się z łóżka, by rozprostować kości. Okazuje się, że świeci tylko jedna lampa naftowa. W półmroku zbierałem nasze rzeczy, zachowując względną ciszę, by Christina mogła jeszcze chwilę odpocząć. Wczoraj, a może to nawet było już dziś, wypiliśmy zbyt dużo wina naraz, czego konsekwencją jest ból głowy. Jestem gotów do podróży, czas ją obudzić.

Na zewnątrz panowała względna cisza, jakby wczorajszego dnia nic się nie wydarzyło. Jest dość pochmurno, prawdopodobnie zacznie sypać śnieg bądź padać deszcz.

Wyjąłem mapę, którą zostawiła Sara. Nowa baza buntowników znajduje się w górach, ponad osiemset kilometrów od naszego położenia. Jak się tam dostaniemy? Ciekawe zresztą, czy w ogóle Christina zechce mi towarzyszyć w tej podróży. Muszę znaleźć sposób, by móc się z nią normalnie komunikować.

– Christina, tam jest moja córka. Zrozumiem, jak nie będziesz chciała wybrać się ze mną w podróż. Szkoda, że mnie nie rozumiesz. – Za pomocą gestykulacji na wszelkie sposoby starałem się przybliżyć jej jakoś treść wypowiedzi, by mogła pojąć, co próbuję jej przekazać.

– Chcę.

Jak to?! Mówi w moim języku?! Chyba się przesłyszałem.

– Rozumiesz, co mówię?

– Tak... trochę. Uczyłam się, ehmmmm, kiedyś. Bać się na początku. Wczoraj wiem, że ty dobry. Idę z tobą. Ja sama.

– Nie sądziłem, że fakt, że choć częściowo rozumiesz, co mówię, tak mnie ucieszy. Co się stało z twoją rodziną?

– Zabrać mój syn, dawno temu. Nie chcę więcej mówić.

– Dobrze. W takim razie ruszamy. Potrzebujemy znaleźć jakiś pojazd, ponieważ pieszo nie damy rady tam dotrzeć, a korzystanie z pociągów może być niebezpieczne, zważając na fakt, że jestem poszukiwany.

– Wiem, gdzie jest auto. Tu niedaleko. Należy do moich părinți. Cheile są w mieszkaniu.

– W takim razie prowadź. Ciekawe, czy samochód nie został zniszczony podczas wczorajszych starć.

– Tam być spokój.

Podążyłem za nią do miejsca, w którym mieszkał ktoś z jej rodziny. Rzeczywiście dzielnica składająca się z domków jednorodzinnych wyglądała dość dobrze. Nie było śladów wybuchów ani większych walk. Przed domem nie było samochodu, jedynie zaśnieżony podjazd. Możliwe, że wóz znajduje się w przydomowym garażu. By do niego wejść, muszę dostać się do domu. Drzwi frontowe są lekko uchylone, zamek w nich – wyłamany. Ktoś się włamał.

– Christina, poczekaj na zewnątrz. – Pokazałem jej, by zachowywała się cicho. Jest szansa, że włamywacz dalej jest wewnątrz.

Sam delikatnie otwieram wejście i powoli wchodzę do środka. Niestety nie mam przy sobie nic, co mogłoby służyć jako broń. Pozostały jedynie gołe pięści. Obym nie musiał ich użyć. Na prawo znajduje się kuchnia z jadalnią, każda szafka została doszczętnie przeszukana. Rzeczy są porozrzucane po podłodze. Idę dalej, nerwowo rozglądając się w każdą stronę. Docieram do salonu, a w nim drzwi balkonowe są otwarte na zewnątrz. Złodziej zdążył już dawno temu uciec. Najwidoczniej znalazł to, czego szukał. Dałem Christinie znak, by weszła.

– Bierzmy kluczyki i ruszajmy dalej. Nie mamy czasu do stracenia.

– Poczekać chwilę. Sprawdzę u góry, czy są moi părinți.

Poszedłem za nią. Znaleźliśmy się w sypialni. W niej nikogo nie było, łóżko niezaścielone. Sprawiało wrażenie, jakby ktoś z niego uciekał bądź został wyciągnięty siłą. Sprawdzałem kolejne pomieszczenia w nadziei, że znajdę coś użytecznego. Rzuciła mi się w oczy stara, masywna, zabytkowa, drewniana szafa. Od lat takiej nie widziałem. Wisiały w niej płaszcze, kurtki, a za nimi – prawdziwy skarb. Strzelba z paczką amunicji z dwunastoma nabojami. Poszczyściło się nam.

Na górze nic więcej nie znajdę. W sypialni nie było już Christiny. Schodząc po schodach, zauważyłem ją przy drzwiach prowadzących do garażu. W dłoni trzymała kluczyki do samochodu. Na jej twarzy malował się smutek, który dopełniały lecące łzy. Pewnie zdała sobie sprawę, że już nigdy nie zobaczy rodziny. W garażu znajdował się SUV z napędem na cztery koła. Niestety nie mogliśmy otworzyć bramy garażowej, z powodu braku prądu. Zacząłem się rozglądać za jakimś łomem bądź czymś, co posłużyłoby do podważenia bramy. Po paru minutach Christina wręczyła mi łom. Podważyłem bramę, ona przytrzymała łom, a ja z całych sił unosiłem ją ku górze. Nie sądziłem, że może tyle ważyć. Okazało się, że brama nie ma blokady, nie mieliśmy niczego, co mogłoby sprawić, by zatrzymała się na górze. Więc Christina wsiadła do auta i ruszyła dynamicznie, by przebić się przez zaśnieniony podjazd do garażu, a ja trzymałem machinę w górze. Brama opadła z hukiem. Mięśnie rąk paliły mnie od wysiłku. Wsiadłem na miejsce kierowcy.

– Sprawdź mapę i poprowadź nas w kierunku nowej bazy buntowników. Chcę jak najszybciej wyjechać z tego miasta ogarniętego wojną.

Wskazała wskaźnik napełnienia baku, sam zapomniałem sprawdzić stan paliwa. Mieliśmy zaledwie jedną trzecią baku.

– Vom merge pierw tam po paliwo. – Spuściła głowę. – Moich pãrinti nie było. Chyba ich porwali. – Łzy skapywały jej na nogi.

– Załamywanie się teraz nic ci nie da. Odłóż rozpacz do czasu, aż będziemy w bezpiecznym miejscu. Potrzebuję cię tu i teraz. Bez ciebie nie wyjadę dość szybko z miasta. W każdej kolejnej chwili, w której tu jesteśmy, narażamy się na atak ze strony policji, najemników czy... szczerze to nawet nie wiem, kto tam walczył.

Kim oni byli? – Pomasowałem ją po plecach i przytuliłem, by choć trochę ją pocieszyć.

– Dobrze, ruszajmy. Musisz jechać w prawo, a za tamtym blokiem w lewo. – Z trudem wymawiała słowa zapłakany głosem.

Po napełnieniu zbiornika paliwa wyjechaliśmy z miasta. Przez parę minut próbuję uruchomić nawigację w samochodzie, jednak ciągle pojawia się komunikat, że jest problem z łącznością satelitarną. Mam nadzieję, że jest to chwilowy błąd. W tym samym czasie ciepły podmuch z klimatyzacji ogrzewa wnętrze. Jedna z miłszych chwil dzisiejszego dnia – poczuć ciepło. Dopiero w tym momencie, gdy wszystko straciłem, zacząłem doceniać tak proste codzienne rzeczy. Prawdopodobnie proste życie byłoby najszcześniejszym.

Christina w tym czasie zdążyła zasnąć. Sam miałem ochotę na krótką drzemkę, jednak najpierw wolałem udać się w jakieś bezpieczne miejsce.

Minęła już godzina. Najdziwniejsze jest to, że przez ten cały czas wymijałem się zaledwie z paroma innymi samochodami, a kierowcy prowadzili je bardzo szybko. Możliwe, że po prostu jedziemy zwykłą drogą, a nie krajową czy o większym natężeniu ruchu, i to dlatego.

Jesteśmy na tyle daleko od miasta, by móc zboczyć z asfaltowej drogi na leśną i chwilę odpocząć, do zapadnięcia zmroku. Rozejrzałem się, czy na zewnątrz leży wystarczająco dużo gałęzi, by ukryć samochód od strony ulicy. Na dworze dalej panował mróz. Postanowiłem, że na czas snu nie zgaszę auta, by się w nim nie ochłodziło. Ustawiłem budzik w zegarku na godzinę dwudziestą pierwszą.

*

Mhmm, jaki piękny zapach kwiatów, jest ich pełno wokół mnie. Świeże powietrze i blask słońca – czy może być coś piękniejszego niż wspólny wypad na piknik? Anna z maleńką Sarą już czekają na kocu, aż przyniosę deser z samochodu...

Kolejny sen ze wspomnieniami jest niczym lekarstwo, oby trwał jak najdłużej...

Był to mój drugi dzień wolny od pracy po przepracowaniu dwóch miesięcy niemalże bez dnia wolnego. Teraz już pamiętam... Miał być miły... Miał. Dziwnym trafem oddzieliłem się od mojej postaci ze snu i jestem tylko obserwatorem. W takim razie jednak wolę, by sen skończył się jak najszybciej.

– Skarbie, oto ciasto, pokroić?

– Artem, przebierz małą i uśpij, ponieważ jest zmęczona, a ja zajmę się ciastem.

– Serio??? Pracowałem tyle czasu bez dnia wolnego, teraz chciałbym chwilę odpocząć. Ty siedzisz w domu i zajmujesz się jedynie dzieckiem. Tak ciężko ci ją przebrać i uśpić?

– Przeginasz. Myślisz, że opieka nad dzieckiem kończy się na przebraniu i daniu jeść? Myślisz, że śpię w nocy? Pracuję podobnie jak ty. Tylko że ja przynajmniej nie spędzam całych dni w beznadziejnej pracy, której nie lubię. Zapominasz o nas, o swojej małej córce. Kłamałeś, mówiąc, że cieszysz się z faktu, że będziemy mieli dziecko. Kompletnie tego nie pokazujesz. Wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej uciekłeś do pracy.

– Przestań już wyolbrzymiać. Sama zachęcasz mnie do ciągłej pracy tymi swoimi scenami i kłótniami. Mam cię dość. Idę do auta!

– Wiesz co, Artem? Wal się!!! Jesteś do niczego!

Jak w tamtym czasie mogliśmy być tacy głupi i ślepi? Klasyczne błędy, które zrozumieliśmy po czasie. Najbardziej na tym cierpiała mała Sara, ponieważ nie miała w pełni żadnego rodzica. Chcę się już obudzić, nie chcę dalej tego oglądać. Ciąg dalszy jest bardziej bolesny i dosadny. Czemu żadne z nas w tamtym czasie nie potrafiło spojrzeć szerzej na życie, a patrzyło tak wąsko, jakby obserwowało je jedynie przez dziurkę od klucza. Ograniczona widoczność, w dodatku zamglona barierą emocjonalną, zawsze prowadzi do destrukcji.

*

Christina budzi mnie i wskazuje na zegarek. Już jest dwudziesta pierwsza. Byłem zbyt zmęczony, by usłyszeć donośny dźwięk alarmu. Całe szczęście, że Christina

się obudziła. Nastął czas dalszej podróży. Oboje na dworze załatwiamy swoje potrzeby fizjologiczne, przed startem spożywamy drobny posiłek; tylko tak można nazwać puszkę kukurydzy. Po drodze musimy rozejrzeć się za prowiantem.

Po upływie kolejnych trzydziestu minut jazdy natrafiamy na małe miasteczko. Wjazd do niego blokuje duża liczba samochodów osobowych. Część z nich jest zniszczona. Wygląda na to, że miasto, z którego uciekliśmy, nie było jedynym, w którym toczyły się walki.

– Zostań w aucie. Pójdę się rozejrzeć i w pobliskich budynkach poszukać jedzenia. Może też znajdę drogę objazdową. W przeciwnym wypadku będziemy musieli zawrócić, a wtedy nie starczy nam paliwa, by dotrzeć do bazy.

– Dobrze.

– Jak wyjdę, to zamknij wszystkie drzwi i w każdej chwili bądź gotowa do odjechania beze mnie.

Pierwsze budynki, które mijam, wraz ze stacją benzynową, są doszczętnie spalone. Względna cisza pobudza we mnie adrenalinę; mam dziwne przeczucie, że ktoś mnie obserwuje. Percepcją oplatom całą okolicę, pomarańczowy świat rozlewa się pomiędzy zabudowaniami i w nich. Wyczuwam zmiany od strony północnej, około czterystu metrów ode mnie. Przemieszcza się tam parę osób, ich postacie są zniekształcone. Prawdopodobnie trzymają coś w dłoniach, chyba broń. Nie jest to grupa składająca się z samych mężczyzn, są tam też drobniejsze postacie. Możliwe, że to osoby ocalałe z walk. Zaczynają podążać w moim kierunku. Szybszym krokiem ruszam w stronę pierwszego lepszego zabudowania.

Mijając je, zauważam w połowie zniszczony sklep. Mam jedyną w swoim rodzaju szansę na zdobycie pożywienia. Niestety ślady w śniegu zdradzą moje położenie. Mimo to bez większego namysłu udaję się do niego. Przecisnąłem się przez zepsute drzwi automatyczne. Panował tu kompletny chaos, część regałów była przewrócona. Produkty rozgrabione. Nerwowo poruszam się i przeglądam pudełko za pudełkiem, by coś znaleźć. MAM! Kilka batonów, puszki z konserwami, nawet

dłuższy nóż; przyda się szczególnie do samoobrony. Znalazłem jeszcze dwie butelki wody o łącznej zawartości trzech litrów.

Odgłosy zbliżających się ludzi są coraz głośniejsze. Nie mogę wyjść głównym wyjściem, ponieważ mnie zauważą. Szukam drogi przez zaplecze bądź przez okno. Przeskanowałem okolicę za sklepem i jest czysto... O NIE! Christina! Ktoś zbliża się do niej od boku. To zasadzka, pewnie chcą ukraść pojazd. Szybko ruszam w jej stronę, przeskoczyłem mały żywopłot, mijam lampy, inne auta. Zauważam, że mają pootwierane klapki od zbiorników paliwa, pewnie spuścili z nich benzynę. Po prawej stronie w kierunku mojej towarzyszki zbliża się parę osób. Z kolei od strony lasu zacierają do niej dwaj uzbrojeni mężczyźni. **PODNIEŚ TĘ GŁOWĘ!** Wymachuję do niej rękoma. Zauważyła mnie. Widać, że nie rozumie, co chcę jej przekazać w biegu. Nie zdążę przed nimi. Nie mogę udać się do niej. Jeden z mężczyzn szarpnął już za klamkę od samochodu. Christina ze strachu się wzdrygnęła. Bez chwili zastanowienia wbiła wsteczny bieg i zaczęła odjeżdżać. Obaj wystrzelili w jej stronę parę kul.

Korzystając z faktu, że nie zostałem zauważony, zmieniłem kierunek, udając się w stronę pobliskiego lasu. Po pokonaniu trzystu metrów sprawdziłem, czy nikt nie idzie w moją stronę. Napastnicy zebrali się koło miejsca, w którym wcześniej znajdował się nasz pojazd, i prowadzą konwersację. Mam dosłownie parę minut na obmyślenie planu, gdzie mogła się udać Christina – do chwili, aż oni odnajdą moje ślady. Mój nóż na nic się nie zda w walce przeciwko broni palnej. Prześlę percepcją ślady kół i może wystarczy mi energii, by sprawdzić, jak daleko odjechała.

Po chwili widzę ją w bocznym zajeździe. Rozgląda się w każdą stronę. Pewnie wypatruje mnie, czy czasem do niej nie biegnę. Nie odjechała zbyt daleko. Jeszcze raz spojrzałem w stronę przeciwników, niestety zauważyli moje ślady. Zaczynają nimi podążać. Dobrze, że mam nad nimi parę chwil przewagi. Niezwłocznie biegnę w stronę kompani, nie patrząc za siebie. Z oddali widzę prześwity pojazdu. Wciąż na mnie czeka. Im jednak jestem bliżej celu, tym krzaki są gęstsze i coraz bardziej utrudniają bieg. Spostrzegłem, że wróg także zobaczył nasz samochód, co skutkowało wyjściem mężczyzn na drogę, by szybciej do niego dotrzeć. Musieli wiedzieć

o tych utrudnieniach, z którymi ja się teraz borykam. Od Christiny dzieli mnie ostatnie sześćdziesiąt metrów. Widzę dym. Odpaliła auto, pewnie na skutek zauważenia wroga.

– CHRISTINA, CZEKAJ!!! CHRISTINA!!! – Gdy tylko krzyknąłem, w moją stronę wystrzelono.

Tymczasem moja koleżanka podczas nakręcania zauważyła mnie i otworzyła drzwi od strony kierowcy, zwalniając miejsce i przechodząc na siedzenie pasażera. Gdy wskoczyłem do wozu, nawet nie zdążyłem zamknąć drzwi. Od razu ruszyłem przed siebie. Spojrzałem jej w oczy. Chciałem jej podziękować...

– Bałam się. – Przytuliła się do mnie.

– Dziękuję, że poczekałaś. Najwidoczniej wszędzie trwają walki. Musimy unikać wszelkich miast.

– Wiem. Na mapie sprawdziłam, tamtą drogą pojedziemy.

Przez kolejne kilometry zamieniliśmy parę zdań, ostatnie wydarzenia bardzo mocno nią wstrząsnęły. Między nami zaczęła się też wytwarzać swego rodzaju więź, mimo że całkiem niedawno zamordowano moją żonę.

W kolejnej wsi wyskoczyłem sprawdzać pozostawione pojazdy, czy nie znajduje się w nich paliwo. Przez jazdę okrężną drogą braknie nam go na ostatnie sześćdziesiąt kilometrów. Nie chciałbym pokonywać takiego dystansu pieszo. Całe szczęście los nam sprzyja, znalazłem w bagażniku opuszczonego samochodu kaniister z paliwem, teraz na pewno nam go starczy.

W połowie trasy Christina zmieniła mnie za kierownicą. Każda miejscowość, którą mijamy, jest w pewnym sensie opustoszała. Brak oznak życia na ulicach, część budynków, domów jest ufortyfikowana. Ludzie wyglądają zza zasłon i spoglądają nerwowo, co dzieje się na zewnątrz. Wszystko wygląda na globalną wojnę, tylko kto z kim walczy, skoro na świecie miało powstać jedno potężne państwo, tak zwana Republika Ziemska. Ponadto wojna nie objęłaby na szeroką skalę cywilów, wyłączeń energii elektrycznej czy też odłączenia internetu i telewizji. Nawet radio nie działa. Sytuację komplikuje też obecność wojowników, których napotkaliśmy

wcześniej i na których możemy natrafić również w dalszej części podróży. Dodatkowo są uzbrojeni w nowoczesny sprzęt i przebrani za służby mundurowe.

Kolejne kilometry nieubłaganie mijają w ciszy. Według mapy powinniśmy zbliżyć się do celu. Faktycznie znajdujemy się w terenie górskim, jednak poza drzewami i górami niczego nie zauważam.

– Christino, zwolnij do dwudziestu kilometrów na godzinę, żebyśmy mogli się dokładniej rozglądać – poprosiłem.

Nasza droga zbliża się do kresu, dojechaliśmy do zwalonych drzew. Wszedłem z auta i brodzę w błocie. Tutaj nie ma już śladów po śniegu, dodatkowo jest dużo cieplej. Spakowaliśmy resztę rzeczy i ruszyliśmy dalej pieszo. Na początku ominęliśmy drzewa, postanowiliśmy, że udajemy się nadal na północ, tak przynajmniej się nam zdaje. Z niedalekiej odległości dochodzą odgłosy pękających gałęzi; klękaliśmy i idziemy dalej w obniżonej pozycji.

– Artem, spójrz. Tam są ślady.

– Faktycznie, wyglądają na świeże. Ktoś musiał tu być dosłownie parę minut przed nami. Myślę, że był to patrol buntowników.

– Oby nie pomyśleć, że my *dușmani*.

– Dlatego powinniśmy przestać się skradać, by nie wzbudzać podejrzeń. Podążajmy w tym samym kierunku co patrol. Mimo wszystko musimy mieć oczy dookoła głowy, nie mamy pewności, że to są buntownicy.

Po prawej stronie od nas znajdowała się droga. Widać, że była często używana przez ciężkie pojazdy. Ruszyliśmy tędy.

– Artem! – Christina złapała mnie za bark. – Ręce.

Spojrzałem na nią. Miała uniesione ręce. Na jej piersi był promień celowniczy z karabinu. Ktoś mierzył w nas z ukrycia. Zrobiłem tak jak ona.

– JESTEM OJCEM SARY. NAZYWAM SIĘ ARTEM. A TO JEST CHRISTINA. JESTEŚMY Z WAMI.

Przyłożyli nam lufę od tyłu do głowy.

– Teraz pójdziecie z nami. Obyś nie kłamał, inaczej skończycie pięć metrów pod ziemią. Skąd wiedzieliście, gdzie nas szukać?

– Byliśmy w poprzedniej bazie. Znalazłem w niej mapę ze wskazówkami dojazdu do waszej obecnej kryjówki.

– Musieliście zdążyć na krótko przed wybuchem.

– Tak, zaledwie godzinę wcześniej. – Tak przynajmniej mi się zdaje w obecnej chwili. – Agenci wraz z żołnierzami POBU wpadli wprost w pułapkę. Widzieliśmy, jak wylatują w powietrze. Czemu stamtąd tak po prostu odeszliście? Gdybym nie miał paru godzin zapasu w podróży, nie odnalazłbym mapy prowadzącej do was.

– Wykryli nas albo ktoś z naszych nas wydał. Dlatego musieliśmy zrobić tam pułapkę. W lesie ukryliśmy laserowe startery do bomb. Gdy agenci je przekroczyli, wtedy automatycznie rozpoczęło się odliczanie. Dobrze, że to wy znaleźliście mapę, a nie oni. OPUŚĆCIE BRONŃ. MÓWIĄ PRAWDĘ. Teraz udamy się do dowódcy.

Do ukrycia wejścia do bazy użyli hologramu, który był wręcz nie do odróżnienia od naturalnego otoczenia. Prowizoryczne mury były pokryte panelami załamującymi światło, dzięki czemu w stu procentach wtapiały się w otoczenie. Wkoło kryjówki znajdowały się panele słoneczne, generatory prądu wraz ze sprzętem do komunikacji i nawigacji satelitarnej.

– Gdzie się teraz znajdujemy?

– W starym powojennym schronie atomowym. Na całym świecie mamy kilkanaście takich baz.

– Nie ukrywam, że nigdy nie widziałem takiej technologii, jaką tu operujecie.

– Większość rzeczy świat ukrywał przed opinią społeczną, tylko dlatego, by nią łatwiej kontrolować, manipulować. Teraz w czasie globalnej wojny zasłona dymna w postaci kłamstw już opadła.

– Globalnej wojny? Też tak przypuszczałem. Możesz rozwinąć tę kwestię?

– Więcej informacji poznasz w pomieszczeniu dowódczym. Wchodząc tam, poczujesz się, jakbyś odbył podróż do przyszłości. Niestety twoja towarzyszka nie

może się tam udać. Zabierzemy ją do szpitala, niech ją obejrzą.

– Ma na imię Christina. Nie do końca rozumie nasz język. Zadbajcie o nią, bez niej bym tu nie dotarł.

– Dobrze. Poddamy ją ekspresowemu kursowi nauki języka.

Obróciłem się w jej stronę i poczekałem; szła kilka metrów za mną.

– Christina, teraz pójdziesz z nimi do szpitala, by mogli cię obejrzyć. Następnie dadzą ci nową odzież. Jutro na pewno się zobaczymy.

– Nie chcę iść bez ciebie.

– Już nie musisz się bać. Jesteśmy w bezpiecznym miejscu.

Objęła mnie z całych sił i pocałowała w policzek. Szczerze, to chciałbym, by ta chwila trwała dłużej.

– *Îți mulțumesc foarte mult.*

Gdy to mówiła, dwóch żołnierzy eskortowało ją już w kierunku szpitala.

– Idziemy dalej, nie mamy czasu do stracenia.

Szliśmy schodami w dół i dalej kolejnymi korytarzami. Do głównego pomieszczenia prowadziły ogromne drzwi wykonane ze stali; pewnie były przeciwpancerne. Wewnątrz gromadziło się wielu ludzi. Na środku znajdował się bardzo duży interaktywny wyświetlacz w kształcie kuli – ukazywał planetę z wieloma migającymi czerwonymi punktami. Przy bocznych ścianach wszędzie były wyświetlacze, a prawie każdy posiadał własny jakby projektor, który pokazywał obraz w 3D. Wśród obecnych wyczuć było można duże poruszenie. Całe pomieszczenie było oświetlone przy pomocy technologii bioluminescencji, która wedle światowych mediów była dopiero w trakcie faz testowych, tymczasem tu używano już w pełni gotowego produktu.

Przy największej konsoli sterującej stała Oliwia. Udałem się w jej kierunku.

– Witaj. Myślałam, że już do nas nie dotrzesz po tym, jak opuściliśmy poprzednią bazę.

– Jestem tu dzięki mapie Sary, którą zostawiła ukrytą.

– Jednak miała rację z mapą. Nie sądziłam, że ją znajdziesz. Ani że zdążysz przed wybuchem. Chciałyśmy cię odszukać, nawet wysłaliśmy po ciebie paru żołnierzy. Ale nie byli w stanie cię odnaleźć.

– Przemieszczaliśmy się bocznymi trasami. Chcieliśmy uniknąć sytuacji, jakich doświadczyliśmy podczas walk w mieście.

– Taka sytuacja ma miejsce wszędzie. Później wszystko ci wytłumaczę razem z Sarą. Teraz idź, niech cię opatrzą, porządnie zjedz i odpocznij. Jutro zaczynasz działać.

– Gdzie jest Sara?

– Na akcji zwiadowczej. Więcej dowiesz się jutro. Koniec pytań.

Oliwia wróciła do swoich zajęć, jeszcze chwilę popatrzyłem na funkcjonowanie centrum dowodzenia, a następnie udałem się do szpitala. Po otrzymaniu kolejnej dawki zastrzyków przeciwbólowych i opatrzeniu ran nareszcie mogę położyć się w łóżku. Pełen relaks. Nawet nie zachodziłem do kantyny na posiłek. Byłem zbyt wycieńczony.

Rozdział 13

Po przebudzeniu od razu udałem się na następny zastrzyk przeciwbólowy. Następnie do kantyny. Liczba osób, które spotykam w bazie, jest jak dla mnie ogromna. Z początku myślałem, że buntowników może być łącznie około setki. Całkowicie się pomyliłem. Jest to bardziej złożona i rozbudowana organizacja o zasięgu światowym. Jestem w ich jednej z wielu komórek zarządczych. Prawie co krok zauważam nowe technologie, które dotąd mogłem zobaczyć tylko w filmach. Nie sądziłem, że technologia tak szybko się w ukryciu rozwinęła. Tylko w jakim celu inni ją ukrywali?

Dochodzi godzina dziewiąta. Czas udać się do centrum operacyjnego, poznać wszelkie tajemnice i nareszcie spotkać córkę.

– Cześć, tato!!! – Sara wbiegła wprost we mnie.

Łzy radości samoistnie wypełniły moje oczy. Poczułem rozpalające ciepło radości, które przepływa moimi żyłami. Przez wiele trudnych sytuacji musiałem przejść, by dotrzeć do tej chwili.

– Jesteś cała? Dziękuję za mapę. Bez niej nie byłoby mnie tutaj.

– Tak, nic mi nie jest. Widziałam wczoraj podczas zwiadu Doriana. On...

– Co on!? WYKRZTUŚ TO Z SIEBIE!

– Raczej nie jest już tym, kim go pamiętamy.

– Tego nie wiesz, nie możesz go skreślać po jednej obserwacji.

– TATO, ON mordował ludzi za pomocą swojego potencjału.

– Niemożliwe! Na pewno go z kimś pomyliłaś!!!

– W takim razie sam zobacz...

Sara wpuściła mnie do swojego umysłu i ukazało to, co widziała podczas zwiadu. W jej wspomnieniach wyczułem wiele bólu, strachu. Po emocjonalnym koktajlu pojawiła się wizja.

Widzę płot okalający bazę wroga. Na płycie przed budynkiem – bardzo dużo jednostek zmechanizowanych, w tym helikoptery, samoloty bojowe i transportowe, opancerzone transportery. Wiele skrzynek, prawdopodobnie wypełnionych bronią i amunicją. Deszcz pada z każdą chwilą coraz bardziej intensywnie. Pozostali buntownicy zajęli swoje stanowiska obserwacyjne. Sara jako jedyna spośród czwórki zwiadowców obserwuje w kompletnym bezruchu rozwój sytuacji. Podczas zwiadu użyła percepcji, dzięki czemu poznała całe wyposażenie wroga ukryte w hangarach, magazynach. Nie sądziłem, że dysponuje taką energią.

Na pasie lotniska zaczęło się poruszenie. Każdy z tam obecnych przygotowywał się na przybycie samolotu. Przygotowali nawet powitalny orszak. Niespodziewanie z budynku, w ciemnym płaszczu, wyszedł sam doktor Samuel. Ktoś mu towarzyszył, ale w opancerzeniu i hełmie nie byłem w stanie go rozpoznać. Muszą czekać na kogoś ważnego. Samuel wskazał ręką na wieżę i piętra budynku. Niezwłocznie udało się tam paru żołnierzy uzbrojonych w karabiny snajperskie.

Towarzysz doktora co jakiś czas spoglądał dokładnie w stronę Sary. Za każdym razem, gdy ich wzrok się spotykał, jej tętno gwałtownie wzrastało. Czyżby to był Dorian?

Samolot rozpoczął manewr lądowania. Mimo dość trudnych warunków pilotom udało się wylądować bez problemu. Rozsunęły się schody. Z pokładu zeszło pięciu mężczyzn. Ich służba rozłożyła parasole, po czym mężczyźni ściągnęli swoje kapelusze. SZOK, to przywódcy pięciu wiodących państw, za sprawą których powstał pakt zjednoczenia się wszystkich narodów świata pod jedną flagą! Co oni mają wspólnego z Samuelem? W międzyczasie, gdy oni witali się z doktorem, ich odrzutowiec rozpoczął manewr nawracania, by przygotować się do startu. Musi to być więc bardzo krótkie spotkanie.

Panowie przez chwilę rozmawiali, po czym Samuel wydał polecenie, machając ręką. Od razu jeden ze snajperów zastrzelił obu pilotów prywatnego odrzutowca. Huk był donośny, musieli wykorzystać amunicję przeciwpancerną. Przywódcy byli wyraźnie przestraszeni. Widać, że spotkanie nie poszło po ich myśli. Jeden z nich zaczął uciekać. Kilka sekund później jego klatka piersiowa została rozerwana przez wychodzącą przodem kulę. Trzem kolejnym pociski rozsadziły głowy. Żołnierze, doktor i jeden z prezydentów stali kompletnie niewzruszeni tym widokiem. Jedyne przetarli swoje twarze z zabrudzeń od krwi denatów. Między prezydentem a doktorem wywiązała się agresywna kłótnia. Pierwszy wyciągnął broń i mierzył do ludzi tam obecnych. Nerwowo, a zarazem energicznie zmieniał swoje cele. Doktor skinieniem głowy dał swojemu strażnikowi przyzwolenie do działania. On nawet się nie poruszył... Jego wróg został po prostu zgnieciony. Chwilę po tym zajściu wskazał ręką wprost na Sarę i towarzyszących jej zwiadowców. Próbował wedrzeć się jej do umysłu. Natychmiast w ich stronę ruszyli wrogowie.

TO JEST DORIAN, mój syn. Co oni mu zrobili, że zapomniał, kim jest?... Nie dysponuje już zwykłą percepcją, ale czymś znacznie potężniejszym. Sara miała rację: nie jest już sobą.

– Teraz mi wierzysz?

– Niestety, z bólem, ale ci wierzę. W związku z tą nową wiedzą nie mamy czasu do stracenia i musimy zacząć działać szybciej. Nie możemy pozwolić, by dalej nim manipulowali. Wierzę, że gdzieś wewnątrz wciąż są w nim pokłady dobra. Wystarczy, że pomożemy mu je wyzwolić z objęć mroku.

– Pomyślałeś o tym, że może nie być manipulowany? Że po prostu stał się taki, jaki chciał być?

– Tego nie wiesz. Dopóki z nim nie porozmawiamy, dopóty nie mamy tak naprawdę nic poza naszymi domysłami. Chodźmy do centrum. Informowałaś o wszystkim Oliwię czy pominęłaś fakt uczestnictwa Doriana w tym wydarzeniu?

– Pominęłam ten fakt. Na początku chciałam o tym poinformować ciebie. Uważam, że rebelianci nie powinni o tym wiedzieć. Wydadzą rozkaz jego likwidacji,

gdyby wiedzieli, że to jest właśnie Dorian, wówczas z pewnością odsunęliby nas od misji.

– W takiej sytuacji zostaje to między nami. Co z pozostałymi zwiadowcami? Nie wiedzą, że to był Dorian?

– Nie, od początku próbują ustalić jego tożsamość, jednak nie robią żadnych postępów. Czasem musiałam sabotować ich działania, by blokować postęp.

– Dobrze zrobiłaś, chroniąc brata. Oliwia już na nas czeka przy centralnym panelu.

– Widzę, że już wszyscy przybyli. Teraz omówimy plan ataku na centrum badawcze wrogów. Jak widzicie, ich placówka jest pokaźnych rozmiarów, w całości ogrodzona i strzeżona. Przy ataku frontalnym, bądź gdyby od razu dowiedzieli się o naszej obecności, poniesiemy klęskę. Naszą jedyną szansą jest dziesięciominutowa przerwa podczas wymiany wartowników. Wówczas, przy użyciu laserowego ostrza, wytniemy przejście w murze w południowym sektorze. Pamiętajcie, że oprócz wartowników teren stale patrolują drony latające i kroczące. Dodatkową niewiadomą jest liczba ludzi uzdolnionych, których mają w swoich szeregach. Stworzeniem wejścia zajmie się grupa alfa. Kolejna grupa będzie ich osłaniała. Po dostaniu się do środka użyjemy generatora wyłączającego cały prąd w placówce, co także unieszkodliwi drony. Jednak czas działania generatora jest ograniczony. Na przeprowadzenie całej operacji będziemy mieć około dwudziestu minut. Tyle musi starczyć na uprowadzenie doktora, uwolnienie jeńców i syna Artema. Na wzgórzach wkoło bazy rozstawią się snajperzy z amunicją przeciwpancerną. Wewnątrz podzielimy się na trzy grupy. Każda przeszuka osobne piętra. Pozostałe dwie zajmą się zabezpieczeniem wejść i drogi ucieczki. Norman i Alan, wy zajmiecie się założeniem ładunków wybuchowych w kluczowych miejscach. Czas detonacji ustawicie na dwadzieścia pięć minut. Pamiętajcie, by do czasomierzów detonatorów używać mechanizmów analogowych.

Misję zaczynamy jutro o godzinie dwudziestej trzeciej. Po dotarciu w okolice bazy synchronizujemy zegarki. W chwili, gdy nie będziemy mogli używać technologii, by namierzyć wrogów, naszymi oczami będą Artem, Sara i Adonis. Cała trój-

ka posługuje się w pełni percepcją. Każdy będzie przypisany do innego oddziału poszukiwawczego. Do waszych urządzeń został wysłany plan w postaci holomapy. Zapoznajcie się z nim jeszcze raz. Jutro o dwudziestej drugiej zbieramy się w hangarze. Pamiętajcie, że walczymy o wolność każdego człowieka posiadającego uzdolnienie, nieważne, czy jest aktywne, czy w dalszym ciągu uśpione. Agencja i im podobni porywają i zabijają każdego bez wyjątku. Możecie odmaszerować!

Na sali zrobiło się gwarno od różnych bojowych okrzyków. Najwyraźniej każdy z obecnych czekał na walkę.

Widać było, że cały plan był skrupulatnie przygotowany. Tylko że Oliwia nie wzięła pod uwagę zdolności Doriana. On sam może wysadzić nasz cały plan. Zastanawiam się, co zrobię w chwili, gdy on nie będzie chciał być stamtąd wyzwolony.

Niedługo później ja i Sara zostaliśmy we troje z Oliwią. Pokazała, że mamy na nią poczekać, po czym sama udała się do sąsiedniego pomieszczenia.

Oglądam raz jeszcze plan na holomapie, wydaje się całkiem prosty, bez możliwości popełnienia błędu. Tylko czy na pewno tak właśnie będzie? Czy nie okaże się to zasadzką? Możliwe, że dysponują jeszcze innym systemem obronnym, o którym aktualnie nic nie wiemy. Wiele możliwości, a pozostało bardzo mało czasu na przeprowadzenie dodatkowych akcji wywiadowczych. Tak naprawdę nie mamy go już w ogóle.

– Oboje chodźcie za mną – odezwała się głównodowodząca, gdy wróciła. – Zostało nam niewiele czasu ze względu na to, że zostaliśmy zinfiltrowani. Wśród nas są szpiedzy.

– Wiedziałaś o tym, a mimo to poinformowałaś o całym planie dosłownie każdego z bazy?

– Nie miałam wyjścia, dzięki temu kupiłam nam parę godzin. Agencja dziś nas zaatakuje. Gdybym od razu na forum powiedziała o szpiegu, wówczas w trybie natychmiastowym przystąpiliby do ataku.

– Rozumiem, że nie mamy innego wyjścia niż otwarta walka?

– Jest alternatywa. Mam nowy plan, dotyczący tylko waszej dwójki. Ja zostaję i będę udawała, że przygotowuję się do ofensywy na ich bazę.

– Oliwia!?! Oszalałaś? Pozostanie tu jest dla ciebie wyrokiem śmierci.

– Nie mogę pozwolić, by ktokolwiek dowiedział się o tym, że wy opuszczacie naszą bazę. Musicie zrozumieć, że wasza dwójka jest zbyt cenna dla całej organizacji.

– Nie pozwolę, by kolejne bliskie osoby opuszczały świat żywych.

– Artemie, emocje tylko tłumią twój rozsądek. Dobrze wiesz, że tak musi być. Ta kwestia jest już niemożliwa do zmiany, dlatego nie traćmy więcej czasu na tę zbędną dysputę. Czy wiesz, Artemie, co dokładnie dzieje się na świecie? Sarze wcześniej wspomniałam mniej więcej o tej sytuacji.

– Temat twojego pozostania nie jest zamknięty. Zabieram cię z nami!!! Przy użyciu percepcji sprawię, by wszyscy widzieli cię przez kilkanaście minut w swoich umysłach. Dzięki temu będziemy mieć wystarczająco dużo czasu, by opuścić to miejsce we trójkę.

– DAJ JUŻ SPOKÓJ!!! Wracając do zamieszek. Tak naprawdę jest to ogólnoświatowa wojna domowa, za którą stoi nasza organizacja. Została wywołana poprzez ujawnienie prawdy co do pochodzenia ludzi, nadprzyrodzonych zdolności, prawdziwej religii, dziejów świata, naszego dziedzictwa, które zostało zaprzepaszczane. Jako organizacja od tysiącleci dążyliśmy do ujawnienia całej prawdy. Chcieliśmy zakończyć wszelkie manipulacje dokonywane przez garstkę ludzi na całych społeczeństwach. Wszyscy do teraz byli niewolnikami, można powiedzieć, że zwykli obywatele byli farmą dla korporacji. Chcieliśmy jedynie wolności, równości dla każdego. Parę tygodni temu zdobyliśmy wszelkie dowody potwierdzające nasze tezy. Za pomocą hakerów udostępniliśmy je we wszystkich możliwych mediach, telewizji, internecie, dosłownie wszędzie, gdzie się dało. Naszym zamiarem było przebudzenie ludzi. Niestety oni zamiast się przebudzić, woleli chwycić za broń, podpalać miejsca religijnych kultów, siedziby rządów. Przebudziła się ludzka pierwotna natura, czysta agresja. Wtedy po paru dniach wkroczyły wojska, ale pod jed-

ną flagą, jako jedno państwo, i rozpoczęły otwarte krwawe walki, które sami wdziliście.

Agencja POBU – kontynuowała Oliwia – powstała z inicjatywy paru państw i najważniejszych osobistości trzech największych religii świata. Jej zadaniem było odnajdywanie wszelkich zjawisk, miejsc, które były pozostałością po dawnych czasach. Ukrywali bardzo długo całą prawdę, w międzyczasie kreując i utrwalając swoje wersje religii kultywowane od zarania dziejów.

– Czekaj! Czemu wcześniej tego wszystkiego nie powiedziałaś?

– Nie przerywaj. Nie mamy teraz czasu na pytania. Na czym skończyłam?

– Mówiłaś o ogólnoświatowym, ponadczasowym spisku trwającym od setek lat.

– Właśnie. Kontynuując, każdy, kto zbyt blisko zbliżył się do prawdy, zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach. Na świecie istnieją podziemne kopuły, do których oni nigdy nie mieli dostępu z powodu barier energetycznych zabezpieczających do nich wejścia. Każdy, kto takiej dotknął, zamieniał się w popiół. Aż do czasu pojawienia się nowego rodzaju ludzi, kolejnego poziomu ewolucji, około dwustu lat temu. Już wtedy charakteryzowali się odmiennymi zachowaniami, strukturą umysłu, potencjałem. Władcy, by z nimi walczyć, zaczęli tworzyć różnego rodzaju choroby umysłu, by móc w łatwy sposób kontrolować ewolucję. Wraz z upływem czasu wśród nowego rodzaju pojawiały się nowe zdolności, takie jak połączenia z polem morfogenetycznym, wspomnienia z odległej przeszłości. Wiedzieli rzeczy, o których nigdy nie słyszeli i z którymi nie mieli styczności. Rządzący zrozumieli, że nie są w stanie powstrzymać dalszej ewolucji. Za owe zmiany odpowiadają zmiany genetyczne w kodzie. Ten u niektórych ludzi coraz bardziej zaczął w sposób naturalny zbliżać się do kodu naszych stwórców; właśnie tym jest ewolucja.

Wtedy, około czterdziestu lat temu, władcy zaczęli wykorzystywać nowych do przełamania barier do kopuł. Za którymś razem się udało. Bariery przepuszczały tylko naszych twórców, a po ich odejściu mieli tam wejść dopiero nowi, godni ludzie; zamiast tego dostali się tam ci źli. Pozostaje jedna nieotworzona kopuła,

o której wie tylko nasza organizacja, i to właśnie tam musicie się udać – wejść do niej i poznać prawdę, która może uratuje nas wszystkich. Tak naprawdę zamek, w którym cię przetrzymywali, Artemie, jest ulokowany niedaleko gór Bucegi, w których znajduje się jedna z podziemnych kopuł. To dlatego właśnie tam na was eksperymentowali. Chcieli coś z niej wydobyć, ale bez waszych genów nic nie mogli zrobić. Więcej dowiedziecie się właśnie w kopule. Nie ma sensu, bym coś jeszcze opowiadała, skoro tam spotkacie czystą prawdę. Jedynym problemem jest to, że ta kopia jest umiejscowiona w okolicach Tybetu. Dostaniecie się tam przez tunele łączące kopuły. Musicie dotrzeć do tej w górach Bucegi. Potem tunelem przejedziecie na motocyklach aż do samego Tybetu.

– Jestem w szoku. Brzmi to niczym fragment fabuły filmu science fiction.

– Tato, ja w to wierzę. Poza tym widziałam dowody. Oliwia, a co, jak się okaże, że my też nie możemy przejść przez barierę?

– Z wywiadu dowiedziałam się, że jeśli zbliżycie się do niej, wówczas powinniście poczuć z nią jakąś więź. Wtedy będziecie mieć gwarancję, że nie umrzecie. W przeciwnym razie będziecie musieli wymyślić na miejscu coś, żeby się tam dostać. Nie jestem w stanie wam nic więcej na jej temat powiedzieć, ponieważ nigdy tam nie byłam.

Nagły dźwięk alarmu wraz z czerwonym światłem wprowadził mnie w osłupienie. Oznaczać to może tylko jedno: agencja już tu jest. Oliwia przez krótkofalówkę wydaje kolejne polecenia. Następuje pełna mobilizacja. Czuję coraz większe wibracje wywołane licznymi wybuchami dochodzącymi z powierzchni. Z sufitu nad nami leci kurz, od którego powietrze robi się gęstsze. W trójkę w tym samym czasie spojrzeliśmy na siebie nawzajem. Od razu każde z nas wiedziało, co robić. Dla mnie liczy się wyprowadzenie stąd Sary i Oliwii w całości.

– Chodźcie za mną, jest jeszcze jedno wyjście z bazy, o którym wiedziałam tylko ja i pozostali dowódcy poszczególnych naszych komórek. Po wyjściu kierujcie się na północ. Około kilometr dalej stoi w pełni zatankowany pojazd wyposażony w niezbędny sprzęt do ewentualnej pieszej podróży do gór Bucegi. Gdy już tam dotrzecie, wówczas zajrzycie do szopy, która jest przy chacie nieopodal wejścia do tu-

nelu. Znajdują się tam pod podłogą dwa motocykle dla was. Nie pozwólcie się złapać i pamiętajcie, że walczycie o wolność dla wszystkich ludzi.

– Czekaście, muszę wrócić po Christinę! – Zaczynałem kierować się w stronę kwater.

– Już jej nie uratujesz! – Oliwia szarpnęła mnie za rękę. – Wydałam rozkaz wyprowadzenia cywilów. Pozostało ci jedynie mieć nadzieję, że przeżyje. Poza tym nie możesz się narażać dla jednej osoby, gdy walka toczy się o przyszłość naszej cywilizacji.

– PUŚĆ MNIE! Nie jestem tobą, by godzić się na poświęcanie innych ludzi, a w szczególności tych, których dobrze znam. Bez niej pewnie bym tu nie dotarł.

– Sara, odep częściowo Artema, na tyle, by był w stanie uciekać! TERAZ!

– Przepraszam, tato! Nie mogę cię stracić.

Co ja chciałem zrobić? Czuję zamroczenie i chwilową utratę pamięci. Nieustannie biegnę za Oliwią do wyjścia. Odgłosy walk są coraz wyraźniejsze. Wrogowie są już w środku, widzę, jak część z nich bezpośrednio podąża za nami wraz z... DORIANEM?!? Dotarliśmy na zewnątrz. Sara zatrasnęła za nami pancerne drzwi. Nocne niebo i otoczenie wypełniało się barwami płomieni i wystrzałów, wraz z symfonią chaotycznych dźwięków. Byliśmy około dwustu metrów za bazą, dzięki czemu mogliśmy obserwować rozwój walk. Niestety nikt z naszych nie pozostał żywy. Wróg dobija jedną osobę po drugiej!

– Sara, możesz już go oswobodzić.

W pełni wracam do zmysłów. Gdzie jest Christina, przecież miałem po nią wrócić?!? Kiedy wyszliśmy z bazy?

– Sara, tylko mi nie mów, że użyłaś na mnie percepcji.

– Przykro mi, tato, tylko tak mogłam cię powstrzymać przed samobójczą misją ratowania Christiny.

– JAK MOGŁAŚ?!? Postępując w ten sposób, nie różnimy się niczym od naszych wrogów. My nie poświęcamy ludzi nam bliskich, o nich musimy walczyć! Jedynie nasz wróg zabija swojego, by dotrzeć do celu!

– Zrozum, że jedno życie nie jest warte tyle, co niezliczona liczba istnień!

Przeszukuję teren za pomocą percepcji, by ją odnaleźć. Cywile powinni być już dawno na zewnątrz. W okolicach bazy jej nie ma. Chwila! Ktoś ucieka przez las! Mała grupka ludzi z dwoma naszymi żołnierzami. Biegną na wschód. Rozpoznaję jedną z osób. To Christina. Udało się jej uciec.

– Udało się jej uciec – mówię do córki i Oliwii. – Cywilów osłania dwóch żołnierzy. Gdyby umarła przez wasz fortel, nie wybaczyłbym wam tego.

– Biegnijcie przed siebie, aż dotrzecie do samochodu. Ja postaram się zwrócić na siebie uwagę, by nie zauważyli was przemykających przez las. Artemie, pamiętaj, że nie jesteś w stanie każdego ocalić. Następnym razem, gdy zdarzy się taka sytuacja, nie wahaj się przed podjęciem właściwej decyzji. Liczę, że wam się uda!

Dociera do nas przeraźliwy krzyk kobiety wołającej o pomoc. Zdażyłem jedynie odnaleźć cywilów i w tym samym momencie dosięgnęła ich salwa wystrzałów. Wszyscy nie żyją. Krzyk należał do Christiny! Zginęła z mojej winy! W tym samym czasie zza drzwi dochodzi pikanie odmierzające czas do detonacji ładunków wybuchowych. Złapałem obie kobiety za dłonie i zacząłem biec.

– MUSIMY UCIEKAĆ! ONI ZARAZ TU BĘDĄ! – Spojrzałem na Oliwię. – Ty idziesz z nami! – zakomunikowałem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zdażyliśmy przebiec około stu metrów, zanim powyginane drzwi wystrzeliły. Fala uderzeniowa była na tyle silna, że upadliśmy. Po paru sekundach z otworu wybiegło trzech przeciwników. Za nimi był DORIAN. Tyle że sprawiał wrażenie jakby nieobecnego. Dołączało do nich coraz więcej wrogów. Teraz nie mam szans go uratować.

– Tato, tam jest Dorian. Też wyczuwasz źródło energii wywodzące się z jego tylnej części głowy?

– Tak, jakieś urządzenie. Najwyraźniej w ten sposób go kontrolują. Postaram się zablokować jego możliwości.

– *Dorian, słyszysz mnie? Czy jest tam choć drobna część ciebie?*

– *Jesteś wrogiem agencji, dlatego należy cię zneutralizować. Poddajcie się.*

Jest dużo silniejszy, niż myślałem, nie wiem, czy na długo go powstrzymam. W jego wnętrzu wyczuwam czystą, dobrą energię. Wysilek w walce umysłowej jest tak silny, że aż ciało odmawia dalszego biegu. Sara z Oliwią pomagają mi pokonać ostatni odcinek drogi. We wspomnieniach Dorigana widzę, jak przypinali go pasami do krzesła i torturowali od dziecka, to niemożliwe, przecież porwali go jakoś rok temu. Chyba że nadpisali jego wspomnienia poprzez urządzenie, by lepiej go kontrolować. Jego ból jest nie do zniesienia. Tymczasem jego obecność wewnątrz mnie przybiera na sile. Wyparł mnie całkowicie ze swojego umysłu. Uwolnił się.

– Już go nie kontroluję. Daleko do samochodu?

– Już jesteśmy, wsiadajcie.

– Czemu nie ruszamy? Przecież odpaliłaś samochód! – rzuciła szybko Sara.

– Nie wiem, koła kręcą się w miejscu. Jesteśmy lekko uniesieni. Sara z Artemem, POWSTRZYMAJCIE GO!!!

– Jest zbyt silny...

Rozległ się odgłos wybuchu granatu. W międzyczasie, gdy próbowaliśmy zwolnić samochód z jego uścisku telekinezą, Oliwia rzuciła granatem w stronę przeciwników. Automatycznie opadliśmy i ruszyliśmy w drogę.

– Uciekamy. Udamy się na okoliczne prywatne lotnisko. Może w awionetkach będzie paliwo, wówczas o wiele szybciej dostaniemy się do gór Bucegi. Wasz brat, syn już nie jest tym, kogo znaliście. Widzieliście, co jest w stanie sam zrobić.

– Kontrolują go przez chip w głowie. Po wyjęciu pewnie go uratujemy.

– Raz pojмалиśmy ich superżołnierza, bo tym właśnie stał się teraz również Dorian. Maszyną do likwidowania. Wracając do tamtego jeńca: nasz doktor próbował usunąć chip z jego głowy, jednak bezskutecznie. Urządzenie nadpisuje wspomnienia i wprowadza fałszywe dla lepszej kontroli, dodatkowo wprowadzają nas, buntowników, jako ich prześladowców, dlatego od żołnierzy płynie taka nienawiść względem nas. Niestety przy próbie wydobycia chipa uszkodza się bezpowrotnie mózg. Chwilę po zabiegu mężczyzna zmarł. Dlatego nie sądzę, byście uratowali Dorigana – stwierdziła dowódczyni.

– Musi być jakieś wyjście. Próbowaliście go przeprogramować? Potraktować czymś w rodzaju ładunku elektromagnetycznego?

– Niestety nie mieliśmy takiej okazji. Złapaliśmy jednego superzołnierza i stracił życie tak, jak wam opowiedziałam. Pozostałe dwie próby pojmania kończyły się fiaskiem. Czyli śmiercią naszych oddziałów.

– Czyli jest to kolejna sprawa, którą przed nami zataiłaś?

– W naszej organizacji nie możemy mówić wszystkiego każdemu. To, co się komu mówi, zależy od stopnia wtajemniczenia. Choć może istnieć sposób, by go uratować. Nasz wywiad donosił, że żaden z nich nigdy nie wchodził do tuneli ani kopuł. Zawsze czekali na zewnątrz. Snujemy domysły, że energia będąca wewnątrz może zneutralizować działanie chipu. Niestety są to – jak powiedziałam – jedynie hipotezy naszych naukowców. Nie mogę wam zagwarantować, że się to uda, lecz uważam, że powinniście spróbować.

– Nadzieja umiera ostatnia. Dopóki istnieje jakakolwiek szansa, że go uratujemy, nie możemy przestać w nią wierzyć.

Rozdział 14

Nie mogę stracić syna. Każdy, kto jest ze mną powiązany, umiera. Czas zakończyć żniwo śmierci.

Między nami w samochodzie zapadła cisza, każdy skupiał wzrok na otoczeniu. Na zewnątrz panował względny spokój, jakby najgorsze miało dopiero nadejść. Ani ja, ani Sara nie byliśmy gotowi na to, co usłyszeliśmy. Widać było, że przekazanie nam tej wiadomości wiele Oliwię kosztowało.

Z oddali zauważam małe lotnisko, a przy nim kilka awionetek. Razem opuszczamy samochód, bez choćby jednego słowa. Każdy zabrał rzeczy. Przepakowujemy się do samolotu. Postanawiam trochę się przejść i odpocząć przed dalszą podróżą. W naszej okolicy nie było żadnych cywilów, więc może warto by było wejść i sprawdzić, co znajdę w pobliskim domu. Udaję się do niego bez chwili zastanowienia. Teraz z chęcią bym się na chwilę położył. Wyczuwam, że za mną podąża Sara.

Drzwi frontowe są otwarte. W domu jest względnie czysto. W kuchni stoją butelki z wodą. Od razu częstuję się jedną z nich. Lekko gazowana, moja ulubiona. Biorę drugą dla Sary. Usiadłem na kanapie w salonie i oczekuję na nią. Szczerze, teraz bym się napił kawy, nie pamiętam, kiedy ostatnio czułem w ustach jej smak.

– Hej, tato. Mamy około dziesięciu minut, zanim Oliwia zatankuje awionetkę do pełna.

– Usiądź koło mnie. Od kilkunastu lat nie mieliśmy okazji tak po prostu posiedzieć przy sobie.

– Wiem, strasznie mi cię brakowało po twoim odejściu. Najpierw się z tym pogodziłam. W okresie buntu nastoletniego nienawidziłam cię za to, lecz później dorosłam i zrozumiałam, że nie było innego wyjścia. Chciałeś nas chronić.

– Przepraszam, każdego dnia pękało mi serce z tęsknoty za wami. Wielokrotnie wracałam wspomnieniami do czasu, gdy go razem spędzaliśmy. Pamiętasz, jak bawiliśmy się w chowanego i pierwszy raz użyłaś percepcji? Wtedy była przednia zabawa. Szczerze, to nie potrafię się pogodzić z tym, że nie było mnie przy was w waszych najmłodszych latach.

– Pamiętam, też często wspominałam tamten okres. Pamiętaj, że to nie twoja wina. Nie ma sensu rozdrapywać starych ran. Teraz musimy patrzeć w przyszłość i za wszelką cenę uratować Dorianą. Nie chcę stracić też jego, jak mamę. Niemalże codziennie za... nią płaczę. Liczyłam, że jeszcze... ją zobaczę. A nawet... nie zdążyłam się z nią... pożegnać – łkała.

Objąłem Sarę – ostatni raz przytulałem ją w taki sposób, gdy była jeszcze dzieckiem.

– W ostatnim roku wkoło mnie umiera pełno ludzi, w tym najbliżsi. Mam wrażenie, że każdy ze mną pogrywa, a ja ciągle nie znam celu tej gry. Zawsze chciałem żyć spokojnie z wami na farmie. Razem. Niczego więcej nie potrzebowałem. Ani pieniędzy, ani dóbr materialnych. Tylko chwil wspólnie spędzonych. A nie tak ekstremalnego życia jak teraz. W naszym przypadku wyjątkowość zgotowała nam piekło. Czasem chyba lepiej schować się przed światem.

– Gdyby nie przytrafiło się to nam, spotkałoby to kogoś innego. Może los nas wybrał, ponieważ wiedział, że jesteśmy wystarczająco silni, by zakończyć mgłę światowych kłamstw i manipulacji. Teraz nie możemy pozwolić, by śmierć każdego z naszego otoczenia poszła na marne. Zwłaszcza gdy na ziemi panuje istne piekło.

– Stałaś się doskonałym materiałem na dowódcę, w dodatku jesteś niesamowicie mądra. Myślisz... hmm... że uda się nam uratować Dorianę?

– Uważam, że jeśli ta kopuła faktycznie nie pochodzi z Ziemi, wówczas mamy bardzo dużą szansę na jego uratowanie.

– Co, jeśli to nie pomoże?

– Wówczas znajdziemy inne wyjście. Pojmiemy go. Ograniczymy jego zdolności za pomocą technologii i każdego dnia będziemy szukali rozwiązania. Ja na pewno się nie poddam.

– Teraz, gdy patrzę na ciebie zapłakaną, widzę moją małą, kilkuletnią córeczkę. Kocham cię!

– CHODŹCIE JUŻ! SAMOŁOT GOTOWY DO LOTU! – Usłyszeliśmy wołanie.

– Idziemy, tato... Tato... też cię kocham.

Nie mogłem powstrzymać łez. Niby zwykła rozmowa, zwykłe słowa, a tak mocno pobudziły moje emocje. Chciałbym, by to wszystko już się skończyło. Albo po prostu nigdy się nie wydarzyło.

Wyczuwam w Oliwii zaniepokojenie.

– Oliwio, starczy nam paliwa, by dolecieć do gór? Coś cię zmartwiło?

– Tak, starczy, wszystko jest dobrze. Tylko musimy już ruszać, by nie tracić czasu. Wskakujcie. Na tylnym siedzeniu macie słuchawki z mikrofonem do komunikacji. Podczas lotu może trochę szarpać.

Wzbiliśmy się. Obyśmy dolecieli w całości. Podczas startu i w czasie osiągnięcia pułapu faktycznie dość mocno szarpało. Widok za oknem, obraz resztek prawdziwej dzikiej natury, był niesamowity. Z oddali widziałem dym unoszący się z bazy buntowników. Została doszczętnie zniszczona.

– Oliwia, obniż pułap, na północnym wschodzie wyczuwam grupę ludzi, prawdopodobnie są koło radaru. Nie mogą nas wykryć. – Sara podczas lotu ciągle używa percepcji.

– Od dawna jesteś w stanie używać percepcji na bieżąco?

– Tak, nauczyłam się tego, gdy uciekaliśmy z mamą.

– Czyli wymuszony rozwój przez bardzo silne emocje.

Agencja od dawna musiała to wiedzieć, dlatego torturowali uzdolnionych, by przez rozbudzenie emocji zwiększyć ich potencjał. W moim przypadku wzrost był chwilowy. Teraz nie potrafię już użyć zdolności, którymi dysponowałem podczas śmierci Anny. Gdybym mógł ciągle się nimi posługiwać, wówczas byłbym w stanie ocalić wielu ludzi w bazie bądź nawet odeprzeć atak wrogów. Cóż, nie ma sensu gdybać. Pewnie istnieje sposób, by zwiększyć swój poziom na stałe. Możliwe, że jest zależny od ilości genu pozaziemskiego, który w nas tkwi. Każdy przeciętny człowiek ma go około jednego procenta. Uzdolnieni więcej. Ciekawe, czy w kopule znajdziemy i na to odpowiedź...

– Artem, Sara, pobudka, zbliżamy się do celu!

– Nawet nie wiem, kiedy usnąłem. Sara, wstawaj.

– Pod siedzeniami macie spadochrony, załóżcie. Jako że lecimy dość nisko, to po paru sekundach od razu je rozłóżcie.

– Jak to? A co z tobą?

– Niestety, mamy tylko dwa spadochrony. Po drugie awionetka nie posiada autopilota. Po trzecie w promieniu dziesięciu kilometrów nie mam gdzie posadzić maszyny. Więc wy wyskoczycie, a ja polecę dalej i znajdę miejsce do lądowania.

– Jak się stąd wydostaniesz?

– Mam telefon satelitarny. Skontaktuję się z inną naszą bazą, by mnie stąd zabrali. Następnie udamy się do Tybetu. Tam się spotkamy, za około tydzień, licząc od dziś. Przygotujcie się do skoku. Wyskakujecie za dwie minuty.

Sara pomogła mi zapiąć spadochron i pokazała, za którą linkę mam pociągnąć. Będzie to mój pierwszy skok. Jestem przerażony tym faktem.

– Trzy, dwa, jeden, skaczcie i POWODZENIA!!!

Spojrzałem w dół i nie mogłem się przełamać do skoku. Nogi były jakby z betonu, odmówiły posłuszeństwa. Rękoma coraz mocniej trzymałem się ścian awionetki. Serce mi zamarło! Nagle moje ciało zalał przyływ adrenaliny. Puls sięgał zenitu. SPADAM! Buja ciałem w każdą stronę, zapomniałem, za którą linkę miałem pociągnąć. Ręce zeszywniały ze strachu. Nie wierzę, umrę przez roztrzaskanie

się o ziemię! Muszę się okręcić w stronę Sary. Każda mijająca sekunda przypomina mi o nadchodzącym zderzeniu. Pęd jest tak silny, że nie daję rady się obrócić. Poczuję uścisk anioła, czyżbym już nie żył? Chwilę po tym mój spadochron wystrzelił w górę. Sara go otworzyła. Następnie otworzyła swój. Jednak mimo opanowania kwestii tempa opadania, na horyzoncie pojawił się kolejny problem. Nie potrafiłem sterować. Zderzenie z wieloma drzewami iglastymi stało się nieuniknione. Rękoma zasłoniłem twarz. Raz po raz obrywałem gałęziami, by ostatecznie zawiśnąć około pięciu metrów nad ziemią.

Przez chwilę byłem oszołomiony i w zwolnionym tempie rozglądałem się po okolicy. Na razie wszystko było jakby zamazane. W kieszeni powinienem mieć składany nóż. Dłonią próbuję go odnaleźć. Wykonuję cięcie za cięciem, by oswobodzić się z uścisku resztek spadochronu. Materiał powoli odpuszcza... Nie mogę złapać powietrza, nagle poczułem promieniujący ból klatki piersiowej. Obróciłem się na plecy. Spojrzałem nad siebie. Był to solidny upadek, ale lepszy taki niż prosto z samolotu. Leżę tak przez kolejne minuty, próbując uspokoić oddech. Dotykam żeber, by sprawdzić, czy żadne nie pękło. Wydają się całe.

– Długo tak będziesz leżał? – Sara nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Naprawdę cię to bawi? Niemalże umarłem... Mogłaś poczekać, sam bym wyskoczył.

– Nie sądzę. Widziałam twoją minę, byłeś zbyt mocno przestraszony. Teraz przynajmniej masz pierwszy skok za sobą. W dodatku gorzej go wykończyć nie mogłeś. Więc następnym razem będzie tylko lepiej.

– Pomóż mi wstać i ruszamy w drogę. Pamiętam te tereny. Na drzewach są jeszcze ślady z dnia, w którym uciekaliśmy. Stąd rozpoczęliśmy naszą wyprawę i na sam koniec też tu wróciliśmy.

– Historia zatoczyła krąg. Teraz musimy ruszać na zachód. Możliwe, że przed wejściem napotkamy wrogów.

– Zanim pójdziemy po motocykle, powinniśmy oczyścić przejście.

– W razie czego trzymaj broń z tłumikiem. Niestety mamy po jednym magazynku.

– Skąd ją masz?

– Dostałem od Oliwii przed skokiem. Powiedziała, że na pewno się przydadzą. Spójrz tam, zbliżamy się do wejścia.

– Na prawo widać zabudowanie, pewnie tam są motocykle. Sprawdzę to.

Niczym duch przeszukuję całą okolice. W szopie nie było już pojazdów. Ktoś je zabrał. Rozglądam się dalej. Naliczyłem trzech strażników. Czwarty stoi przy namiocie, a przy nim nasze motocykle. Komuś o nich meldował.

– Mamy mało czasu. Znaleźli pojazdy i komuś to zgłaszają.

– Więc czas działać. Ja zajmę się tymi z prawej, ty bierz wroga z lewej i tego, co jest przy namiocie. Gdy będziemy na pozycji, zaatakujemy w tym samym czasie. Tato, uważaj na siebie.

Udaliśmy się w dwie różne strony. Suche gałęzie, wszędzie obecne, mogły zdradzić moją pozycję. Gdy zbliżę się dostatecznie blisko, wówczas otumanię ich przy pomocy percepcji.

Udało się, obaj się kiwają, jakby byli pod wpływem narkotyków. Teraz nie muszę się już ukrywać. Widzę, że Sara wykorzystwała tę samą technikę. Zbliżam się bezpośrednio do żołnierzy i ich unieszkodliwiam. Z radia wydobywa się głos Samuela. Mówi, że wsparcie będzie na miejscu za niecałe dwie godziny i nie mogą nas przepuścić.

Od teraz tajemniczy tunel stał przed nami otworem. Faktycznie im byłem bliżej niego, tym bardziej odczuwałem ciepło, coś w rodzaju poczucia przyjaźni. Bycia w domu. Jednak zanim do niego wejdziemy, przeszukam namiot. Może znajdę w nim mapę tego kompleksu bądź jakiegokolwiek wskazówki.

Okazało się, że było w nim kilka stołów, aparatura, jaką pierwszy raz widzę na oczy, i kwantowy komputer. Na jednym stole leżała rozłożona mapa. Szok! Z kopuły wychodzi kilka tuneli i każdy ma tysiące kilometrów. Jeden prowadzi do Egiptu, a z niego jeszcze w inne miejsce. Kolejny do Tybetu, czyli to jest nasza droga.

Ostatni schodzi w dół, jest jakoś opisany. Niestety nie potrafię tego przeczytać. Wygląda na to, że pradawna cywilizacja wykorzystywała je do szybkiej komunikacji. Dysponowali technologią wyprzedzającą naszą o setki lat. Zaglądam do każdego schowka, skrzynki w nadziei, że znajdę więcej pradawnych odkryć, jednak nic z tego nie wychodzi. Najwyraźniej agencja zabrała wszystko do swojej centrali.

– Znalazłeś coś?

– Tak, spójrz na mapę, jaka to jest ogromna struktura.

– Robi wrażenie. Powinniśmy już ruszać, ponieważ nie wiemy, ile będziemy jechać. Do motocykli przyczepiłam dodatkowe ogniwa energetyczne. Powinny nam starczyć na około pięć tysięcy kilometrów.

– Dziwne, że po rewolucji przemysłowej w 2030 roku, korporacje zalały ogniwami cały rynek, były wszędzie, a teraz, po krótkim czasie wojny domowej, są rzadkością. Znowu korzystamy ze starych środków komunikacji, które w takich chwilach są niezawodne.

– Dokładnie. Świat zwariował. A sama wojna cofnie cywilizację o kilkadziesiąt lat, jak nie więcej. Ruszajmy. Kolejny przystanek w pierwszej kopule.

Brak dźwięku silnika, zawrotna prędkość i w dodatku energetyczne blokady przed przewróceniem się. Pamiętam, jak reklamowali nowe pojazdy. W tamtym czasie chciałem się jedynie móc raz takim przejechać. Teraz okazuje się, że przejadę tysiące kilometrów. Pędziłem za Sarą przez idealnie gładkie tunele z półokrągłym sufitem. Ściany na pewno nie były wykonane ze skał. Przed nami ukazywał się oświetlony wyjazd z tunelu do pierwszej kopuły.

– *Saro, pozwól, że przez chwilę rozejrzę się po pierwszej kopule.*

– *Dobrze.*

Ku mojemu zdziwieniu komnata była doskonale oświetlona bez choćby jednego znanego mi źródła światła. Po prostu światło dochodziło z różnych punktów na ścianach i suficie. Miejsce jest faktycznie silnie energetyczne. Odczucia, które miałem przed tunelem, teraz są kilkukrotnie silniejsze. Jest tu pełno śladów próby ingerencji ludzi. Wszystko, co mogli wynieść, to zabrali. Ściany są delikatne w dotyku,

lecz zarazem niesamowicie twarde. Przede wszystkim mają gładką strukturę o srebrnej barwie. Nigdy wcześniej nie dotykałem takiego materiału. Możliwe, że jest syntetyczny bądź stworzony z kilku różnych surowców pochodzących z ziemi. Z wyposażenia pozostało jedynie coś w rodzaju bardzo dużego, wysokiego stołu. Przy nim stało chyba coś, co pełniło funkcję siedzenia. Skoro to prawdopodobnie jest to, co myślę, tedy pradawni musieli być ogromni.

– *Saro, też to czujesz?*

– *Tak, piękne uczucie. Mam wrażenie, że tu jest mój dom, że stąd pochodzę.*

– *Mam tak samo, a dodatkowo czuję wzrost swojego potencjału.*

– *W kolejne kopule, w której nikt nie był, pewnie poznamy prawdę. Możliwe, że nawet znajdziemy szczątki pradawnych. Przypomina ci coś tunel, którym jechaliśmy i widzieliśmy światło wywodzące się z kopuły?*

Ruszyliśmy w dalszą drogę.

– *Zdaje mi się, że wielokrotnie o tym słyszałem. Tylko nie mogę sobie przypomnieć.*

– *Wspominają o tym ludzie, którzy uważają, że powrócili do życia po krótkiej śmierci. Każdy widział właśnie taki tunel wraz ze światłem i czuł ciepło. Uważasz, że to zbieg okoliczności?*

– *Faktycznie. To miejsce musi być w jakimś stopniu połączone z każdym człowiekiem na naszej planecie. Skoro oni nas stworzyli, nosimy część ich genów. Jest silnie eteryczne, oni też musieli być istotami eterycznymi. Ludzie raczej nie są tym, kim uważają siebie od zarania dziejów. Rodzili się w kłamstwie i w nim umierali. Żyli do teraz w do pewnego stopnia fikcyjnym świecie.*

Rozdział 15

Prawdopodobnie jesteśmy w połowie drogi do Tybetu. Czas wymienić ogniwo na nowe. Zostało nam ostatnie. Oby starczyło energii do dotarcia na miejsce.

- Może chwilę się prześpimy? Jedziemy około dziesięciu godzin bez przerwy.
- Dobrze, nastawię budzik, by zadzwonił za dwie godziny.

Chwila odpoczynku dobrze nam zrobi. Zwłaszcza że nie wiemy, co czeka nas na miejscu.

*

– Młody Artemie, musisz zapamiętać, że nie zawsze wszystko jest takim, na jakie wygląda. Czasem to, co oczywiste, umyka przed naszym wzrokiem, mimo że się tego domyślamy. Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz i przypomnisz sobie naszą rozmowę w chwili, kiedy będzie ci najbardziej potrzebna.

– Ale o co panu teraz chodzi?

– Przed tobą jeszcze wiele ważnych i trudnych chwil, w których będziesz musiał dostrzegać prawdę. Zawsze odsuwaj wówczas na bok emocje i korzystaj ze swoich zdolności. Czasem wiemy, co musimy zrobić i jak wygląda prawda, ale boimy się iść tą drogą, by nie wyjść na hipokrytów.

– To właśnie chciał mi pan przekazać?

– Młody człowieku, teraz wydaje ci się to niepotrzebne, ale kiedyś będzie. Nie bagatelizuj tych słów i nie zapomnij o nich. Czuję w tobie bardzo duże pokłady do-

broci. Właśnie przez nie w krytycznych momentach nie będziesz obiektywny. Z drugiej strony ona świadczy też o sile twojej wyjątkowości.

– Ech, kolejne zagadki, których nie rozumiem. Przedstawia mi pan sprawy, które rozumieją tylko dorośli. Jak mam spamiętać tyle informacji w tak krótkim czasie?

– Dlatego zapamiętasz, że jest to dla ciebie coś niecodziennego, nietypowego i nieoczekiwanego. Leć już do profesora.

– Mimo wszystko dziękuję, panie Arturze. Może się kiedyś jeszcze zobaczymy!

Moje jestestwo porywa czarny wir. Po raz kolejny podróżuję w czasoprzestrzeni, tylko tym razem jest dużo mniej okien przyszłości. Mniej barw. Latam od jednego do drugiego. Żadna z opcji nie jest zadowalająca. Z wizji, które miałem podczas pierwszej podróży, zostały tylko dwie, a pozostałe są zupełnie nowe. Oznacza to, że nasza przyszłość nie jest stała i niezmienna. Każda decyzja, którą podejmujemy, kształtuje naszą potencjalną drogę, uwzględniając wpływ na nią innych istot. Lecz niestety każda urywa się w jednej i tej samej chwili. Rozmywa się za każdym razem, gdy pojawia się bezbarwna postać.

*

Czemu odbyłem podróż w czasoprzestrzeni bądź wewnątrz głębszej percepcji? Możliwe, że percepcja umożliwia przewidzenie pewnych zdarzeń, gdy przebijemy pewną barierę. Prawdopodobnie samoistnie łączy nasze wybory i ukazuje, do czego mogą doprowadzić. Drugi raz przeżyłem coś takiego; teraz już nie wiem, czy jest to spowodowane splątaniem kwantowym, czy kolejnym etapem rozwoju zdolności. Ponadto: dlaczego akurat teraz przypomniałem sobie rozmowę odbytą z Arturem, gdy byłem dzieckiem? I to jeszcze w takim miejscu. Chyba że zdrajcą w siedzibie buntowników był... Nie, to niemożliwe... Nie chcę w to wierzyć. Jeśli tak jest, to będziemy mieć bardzo duże problemy.

– Sara, wstawaj, musimy jechać. Mam złe przeczucia.

– Jakie? Musimy wypocząć, inaczej fizycznie nie damy rady dojechać.

– Wzięłem zastrzyki wzmacniające z namiotu żołnierzy. Wystarczy, że zażyjemy po jednym i spokojnie dotrzemy na miejsce bez uczucia zmęczenia.

– Niech będzie. Powiesz, jakie masz przeczucie?

– Chyba wiem, kto zdradził w bazie. Tylko to by oznaczało, że gra na dwa fronty: z wrogiem i z nami. Na razie nie chcę dopuszczać do siebie takiej myśli.

– Ale kto to był?

– Teraz to i tak jest bez znaczenia. Powiem ci, jak uda się nam to przetrwać. Kolejny przystanek przed barierą prowadzącą do kopuły.

Nie wiem, ile jedziemy, ale widzę coraz większe, mieniące się, lekko niebieskie światło blokujące dalszą drogę. Musi to być energetyczna bariera. Nawet percepcją nie jestem w stanie się przez nią przebić.

– Tato, dojechaliśmy. Masz jakieś pomysły?

– Może na początek rzucimy w nią jakimś przedmiotem?

– W takim razie rzucam.

– WIDZIAŁAŚ TO? Rękawica się po prostu rozplynęła.

– To samo stanie się z nami, gdy jej dotkniemy. Oliwia mówiła, że pocujemy więź z nią. Czujesz coś poza odczuciami, które masz cały czas, odkąd jesteśmy w pradawnym kompleksie?

– Chęć jej dotknięcia. Gdy spaliśmy, miałem wizję, w której przekładałem przez nią rękę. Tylko teraz nie wiem, czy to dobry pomysł.

– W takim razie ja spróbuję.

– STÓJ! – Złapałem Sarę i odciągnąłem od bariery. – Jeśli ma się coś komuś stać, to tylko mnie. Gdy wyparuję jak rękawica, wówczas stąd uciekaj.

– Tylko dokąd i jak? Ogniów nie starczy na drogę powrotną, a pieszo nie dam rady wrócić. Więc pozostaje tylko przejść do kopuły, inaczej czeka nas śmierć.

– Idę.

Mimo strachu, który wzrastał wraz ze zbliżaniem się do bariery, w podświadomości czułem coraz większe ciepło bijące z tego pradawnego miejsca. Stoję może z dziesięć centymetrów przed przejściem. Barwa energetyczna jest niesamowita,

przeplatają się przeróżne odcienie niebieskiego. Powoli zbliżam rękę. Ostatni raz spoglądam na Sarę, uśmiecham się do niej i...

WOW! Po zetknięciu z moją dłonią bariera znikła, a wrota za nią się otworzyły. Czysta magia. Kopuła przed nami była jeszcze większa. Jest w niej dużo dziwnych sprzętów. Każdy powinien to zobaczyć! Widok zapiera dech w piersiach. Energia przepelnia całe moje ciało, każdą komórkę. Dosłownie wszystko. Po prawej jest taki sam stół i siedzisko jak w poprzedniej kopule. W tej dodatkowo jakiś okrąg na środku sali, a z sufitu centralnie zwisa ostry stożek. Kawałek za stołem jest chyba ich łóżko. NIE WIERZĘ!!! Jeden z pradawnych tam leży!

– SARO, CHODŹ TU SZYBKO!

– Nie mogę!!! TO ONI!

– Dokładnie tak. Zobacz, jaki jest ogromny. Jest smukły i ma pewnie ponad trzy metry wzrostu. Ich szkielet przypomina trochę nasz. Z tym że mają o wiele większą głowę i oczodoły.

– Więc jednak istnieli! Tato, wiesz, że gdy to wszystko ujawnimy, to przekonamy ostatnich ludzi, którzy nie wierzyli? Może wtedy na nowo powstaniemy jako jedna wielka ludzka rodzina.

– Popatrz na jego kości, są zbudowane z jakichś innych pierwiastków. W dodatku przypominają w dotyku materiał ze ścian tego miejsca. Oj, przepraszam, co mówiłaś, Saro?

– Że gdy wpuścimy tu innych ludzi i im to pokażemy, wówczas wszyscy się zjednoczą.

– Masz rację. Teraz tylko trzeba ich tu sprowadzić. Nadać bezpośredni przekaz stąd na cały świat. Myślisz, że ich technologia dalej działa, skoro oświetlenie wciąż funkcjonuje?

– Jak nie spróbujemy, to nigdy się tego nie dowiemy. Czy te dziwne kształty odstające ze ścian nie przypominają czegoś w rodzaju komputerów? Tato, może jak się do nich zbliżymy, to zaczną działać, skoro bariera dezaktywowała się pod twoim dotykiem.

– Spróbujmy wpierw przy tym stole. Zobacz, jest skierowany wprost w stronę centralnego okręgu.

– To miejsce udowadnia tylko, jak mało wiemy o wszechświecie. – Podekscytowanie Sary było wyczuwalne w każdym jej słowie.

– Bardziej: jak mało informacji przekazali społeczeństwu władarze. Watykan, państwa i organizacje za wszelką cenę broniły tego sekretu. Tylko po co to robili?

– Hmm, uważam, że chcieli zapobiec temu, co się teraz dzieje, czyli globalnej wojnie domowej. Z drugiej strony z powodu manipulacji ludzie stali się farmą do spełniania celów decydentów. Istotami zupełnie bezbarwnymi.

– Wojna domowa jest spowodowana tym, że ludzie nie chcą być już niewolnikami garstki rządzących. Chcą równości. To jest fizyczny dowód na zmianę całego świata, ale też moment, który może oznaczać nowy początek. Pomóż mi wejść na górę.

– TO DZIAŁA!?! Zobacz, zbliżyliśmy się i na stole wyświetlił się jakiś panel.

– Nie rozumiem tych znaków. To musi być ich język. Spójrz tam, podobne widziałem w Egipcie w piramidach i innych starożytnych budowlach.

– Popatrz tutaj. Są dwa znaki na jednym jakby przycisku – zwróciła uwagę Sara. – Heksagon i spirala, czyli dwa najważniejsze znaki naszego świata. Dotknąć tego?

– Tak.

Cała kopuła zamieniła się w wielki obraz. Z widoku galaktyki zbliżyliśmy się do naszego układu słonecznego sprzed bardzo, bardzo dawna. Gdy jeszcze Mars był ZIELONY! Na panelu przed nami pokazują się jakby wskazania daty, tylko prezentują się całkiem inaczej niż te, które znamy dzisiaj. Obok Marsa jest Ziemia, a po jego prawej stronie inna PLANETA! Swoją drogą Ziemia wyglądała wtedy zupełnie inaczej niż teraz. Nie potrafię rozszyfrować nazwy planety, która jest w miejscu pasa asteroid. Kolejna inna planeta jest w miejscu pasa Kuipera. Niesamowite!!! Na każdej z nich była cywilizacja. Tylko to byli chyba Marsjanie, którzy

skolonizowali pobliską planetę. Czemu nie zasiedlili Ziemi?... Olbrzym w miejscu pasa Kuipera służył do pozyskiwania energii?

– Sara, cała historia w jednym miejscu. Nie sądziłem, że kiedyś ujrzę coś równie pięknego.

– Ja też. Ten widok odbiera mi mowę. Czyli przed nami Marsjanie byli pierwszą rozwiniętą cywilizacją, w dodatku międzygwiazdną.

– Co zrobiłaś? Jak to zatrzymałaś?

– Nie wiem, jedynie obniżyłam dłonie... Zobacz, tutaj się steruje obrazem – stwierdziła po chwili.

– Czyli możemy ingerować w ten hologram. Najwyraźniej ciebie uznało za osobę sterującą. Postaraj się dać zbliżenie na Marsa i planetę po prawej stronie.

– Wow, zobacz, jak oni żyli w zgodzie z naturą – ekscytowałem się, gdy mnie posłuchała. – Żadna z tych planet nie jest zniszczona, a mimo to dysponują super-rozwiniętą technologią. Widzisz?! Są tam piramidy takie jak na Ziemi! To oni pomagali stworzyć je u nas!

– Jestem mocno podekscytowana tym, co widzę. Możliwe, że znajdują się też tu schematy ich technologii. Jeśli tak, to przeniesiemy je na Ziemię i nasze życie całkowicie się odmieni! Puszczam nagranie dalej.

Przez kolejne lata dalej się rozwijali. Co jakiś czas odwiedzali Ziemię, by budować swoje kompleksy, takie jak ten, w którym właśnie jesteście. Ale po co? Chyba że jest to schron. Wydają się pokojową rasą. Jakiś całkowicie inny statek, naprawdę ogromny, przyleciał w okolice piątej planety, która była w miejscu pasa asteroid. Inna rasa. W tym czasie na Ziemi rozwijali się prymitywni ludzie.

– CO SIĘ DZIEJE?! Czemu piąta planeta i dziesiąta planeta wybuchły? Przy okazji niszcząc kompletnie ogromny statek i Marsa.

– Marsjanie uciekają na chwilę przed wybuchami! W czasie ucieczki byli atakowani przez statek obcych. Część poleciała na Ziemię. Czyli schronili się w podziemnych kopułach. Reszta udała się w nieznanym kierunku.

– Więc właśnie w ten sposób powstały pasy asteroid, Mars stał się czerwoną planetą, a na Ziemi wymarły dinozaury i doszło do procesu skamienienia.

– Tato, tylko czemu oni to zrobili? Poświęcili wszystko, co zbudowali, by zniszczyć wroga?

– Może obcy byli zbyt potężni, by ich inaczej pokonać? Zobacz, jak wielu z nich uciekło. Oni musieli wiedzieć, że tak się to skończy. Przewiń do czasu, gdy na Ziemi zaczęli się pojawiać pierwsi przedstawiciele naszej rasy.

– To chyba ten moment. Więc tak nas stworzyli! Połączyli DNA prymitywnych Ziemiaków ze swoimi i powstał my jako hybryda wyglądem przypominająca obie rasy. Zrobili to w celu, by zapobiec powstaniu kolejnej agresywnej rasy. Wyjaśnia to wszelkie nasze zachowania behawioralne. Jesteśmy tak zmienni ze względu na to, że powstał my ze skrajności. Od początku byli naszymi pasterzami. Oni stworzyli religię, byśmy nigdy nie zbłądzili.

– Tylko że prymitywni Ziemiacy nas mordowali. Widzisz? Nie mieliśmy szans na przetrwanie, dlatego obdarzyli naszych przodków swoją uproszczoną technologią. Dzięki temu role się odwróciły i to my wymordowaliśmy prawowitych Ziemiaków. Setki lat później zbłądziliśmy i zbuntowaliśmy się przeciwko nim, naszym bogom. Dlaczego tamci ludzie byli tacy głupi?!? A oni nawet mimo tego nigdy nas nie opuścili. Zawsze doglądali. Później próbowali nas nawet jeszcze raz nawrócić za pomocą reli...

– WITAJ, Artemie, znów się spotykamy!

– Co? Samuel?! Jak się tu dostałeś?

– Naprawdę dalej nie wiesz?

– Oliwia... Ona nas zdradziła.

– Skarbie, pokaż się.

Oliwia została wprowadzona w eskorcie żołnierzy.

– Chcesz coś powiedzieć swoim dawnym przyjaciołom? – spytał Samuel.

– Saro, Artemie, naprawdę was przepraszam. Oni powiedzieli, że uwolnią mojego ojca i matkę. Musiałam ich bronić.

– Jesteś szaloną hipokrytką!!! – Pierwszy raz widziałem Sarę tak zdenerwowaną.

– DORIAN TU JEST! Zmuscie go do wejścia do kompleksu, wtedy się...

Były to jej ostatnie słowa. Doktor ją zastrzelił.

– *Saro, sprowadź go tu! Natychmiast!*

– Myśleliście, że ujdzie wam to na sucho? Skończycie jak ta naiwna Oliwia. Byłem przygotowany na każdą sytuację. Teraz, gdy znaleźliśmy ostatnią kopułę, cała pamięć o Marsjanach odejdzie w zapomnienie, a my przy pomocy ich technologii będziemy panować nad światem. Każdy człowiek dostanie szczepionkę, dzięki której unikniemy kolejnych mutacji z DNA stwórców.

– Nie dacie rady opanować ludzi. Nie zaufają WAM! *Tato, udało się, Dorian tu idzie. Czuję, że zaczyna wracać mu świadomość.*

– Haha, wystarczy stworzyć tym głupcom kolejnego wroga, którego będą się bali. Szczerze? Dzięki wam szybciej zapanujemy nad światem i wprowadzimy swój porządek. Koniec debaty! Wy dwaj, w tej chwili ich zastrzelcie.

– NIE POZWALAM NA TO! Dziś jedynie ty umrzesz! – wykrzychałem pełną pierś.

Obezwładniłem wrogów, zmusiłem ich do samobójstw. Niestety nie mam wpływu na Samuela. Posiada blokadę, której nie potrafię przełamać.

– OJCZE, SARO, TO WY?!

– Żołnierzu, rozkazuję ci opuścić to miejsce!

Dorian odebrał doktorowi broń i dalej podążał w naszą stronę. Mój syn nareszcie jest wolny! Złość, płacz, agresja, smutek. Czuję wszystko naraz. Sara pobiegła i wskoczyła na niego. Biła od niej czysta radość. Nareszcie, pierwszy raz w jego dorosłym życiu widzę go będącego sobą. Pierwszy raz odkąd się narodził, mogę go objąć. Jest tu i teraz, tylko z tą różnicą, że nie jest już malutkim dzieckiem. Nigdy nie widziałem jego malutkiej stópki, jego początków chodzenia, pierwszego gaworzenia, nigdy... Ale... już koniec z nieustanną walką. NARESZCIE. Zszedłem na

dół. Nie potrafię powstrzymać morza łez. Wszystko jest nieistotne. Liczy się tylko bezpieczeństwo tej dwójki. Mojej jedynej dwójki.

– TATO, UWAŻAJ!!! DORIAN, RATUJ GO!

Nim spostrzegłem, co się dzieje, pierwsza kula przeszła moje ciało...

Pierwsza – złapałem się za brzuch. Spojrzałem na dzieci.

Druga – upadłem. Dorian wpadł w szal i... Sara do mn...

Trzecia.....

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Karta redakcyjna](#)

Percepcja. Początek

ISBN: 978-83-8313-449-9

© Piotr Łosiński i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paweł Pomianek JezykoweDylematy.pl

KOREKTA: Konrad Witkowski

OKŁADKA: Grzegorz Araszewski

FOTO: Domena publiczna



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk